

Powieść sensacyjna dla miłośników
serialu *Homeland*!

ANNA TELL

CZTERY DNI W KABULU



WYDAWNICTWO
SONIA DRAGA

ANNA TELL CZTERY DNI W KABULU

Z języka szwedzkiego przełożyła
Ewa Wojciechowska



Tytuł oryginału:
Fyra dagar i Kabul

Copyright © Anna Tell 2017
Published by agreement with Hedlund Agency
Copyright © 2018 for the Polish edition by Wydawnictwo Sonia Draga
Copyright © 2018 for the Polish translation by Wydawnictwo Sonia Draga

Projekt graficzny okładki: Anna Slotorsz/novo publishing

Redakcja: Bogusława Wójcikowska
Korekta: Magdalena Bargłowska, Marta Chmarzyńska, Iwona Wyrwisz

ISBN: 978-83-8110-649-8

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione i wiąże się z sankcjami karnymi.

Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo!
Polska Izba Książki

Więcej o prawie autorskim na www.legalnakultura.pl

WYDAWNICTWO SONIA DRAGA Sp. z o.o.
ul. Fitelberga 1, 40-588 Katowice
tel. 32 782 64 77, fax 32 253 77 28
e-mail: info@soniadruga.pl
www.soniadruga.pl
www.facebook.com/wydawnictwoSoniaDraga

E-wydanie 2018

Skład wersji elektronicznej:

virtualo
konwersja.virtualo.pl

Spis treści

1

2

3

4

5

6

7

Dzień pierwszy. Sobota, 23 sierpnia

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

Dzień drugi. Niedziela, 24 sierpnia

18

19

20

21

22

23

24

25

Dzień trzeci. Poniedziałek, 25 sierpnia

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

37

38

Dzień czwarty. Wtorek, 26 sierpnia

39

40

41

42

43

44

45

46

47

48

49

50

51

52

53

54

55

56

57

Epilog

Podziękowania

Przypisy

*Wszystkim w Mossaby,
ukochanemu Johanowi
i moim dwóm aniołom*

1

Ciemność była warunkiem tego, co miało się za chwilę wydarzyć. Wszyscy przygotowali się do swoich zadań i ćwiczyli ten moment krok po kroku. Większość ludzi z oddziału uczestniczyła już w podobnych akcjach, lecz dla niektórych był to pierwszy raz. Dla niej oznaczało to kolejny dzień w pracy.

Farouk wydał rozkaz.

Ująć i obezwładnić. Pod żadnym pozorem nie zabijać.

Mundur przesiąkł już potem.

Na próżno próbowała osuszyć zegarek.

3.58.

Wsluchiwała się w krople deszczu uderzające o ziemię. Wzbity w górę pył osiadał na mundurze, roztaczając stęchły zapach gliny. Powietrze było duszne. Pot spływał jej strużkami po plecach i między piersiami.

Ostatni łyk wody.

Położyła dłoń na ramieniu Farouka i pokazała mu zegarek. Kiwnął głową i chwycił za radio, gotów, by wydać komendę. Budynek miał być opanowany jak najszybciej.

W ciemności dało się już dostrzec kontury domu. Miał tylko jedno piętro.

Drzwi znajdowały się dokładnie pośrodku. Planowali podejść od wschodniej strony. Niczego nie pozostawiono przypadkowi, operacja miała być przeprowadzona spokojnie i metodycznie.

Nagle rozległy się strzały.

„Niech to szlag!” – zdążyła pomyśleć.

Po chwili tuż przed nią jednocześnie z kilku kierunków otworzono ogień z broni automatycznej. Padła na brzuch obok Farouka, który błędził celownikiem po placu przed nimi.

– Musisz dać sygnał! – wykrzyknęła.

Jej głos przebił się przez strzały ochraniającego ich oddziału, który natychmiast odpowiedział na ogień. Łuski pocisków spadały wokół jak deszcz, podrywając kawałki ziemi.

Przepadła okazja do ataku z zaskoczenia.

Szturchnęła butem nogę Farouka i machnęła dłonią w tył.

– Musisz dać sygnał do odwrotu!

– Jeszcze możemy ich dopaść.

– Jest ich za dużo! Wycofujemy się! No już!

Minęło parę sekund. W końcu w radiu rozległ się głos Farouka.

– Odwrót! Na zmiany!

Smak ziemi zmieszanej z deszczem powodował u niej mdłości. Biegli do tyłu, zgięci w pół.

– Musimy się schować i otworzyć ogień!

Po chwili w radiu znów rozbrzmiał głos Farouka:

– Kontynuować ostrzał!

Kątem oka ujrzała, jak policjanci rzucają się na ziemię, sięgają po broń i zaczynają strzelać.

Rozległ się obezwładniający huk broni automatycznej.

Jednak na lewo od niej nic się nie działo.

Podczołgała się kawałek. Oddychała z trudem, jakby płuca nagle stały się za ciasne. Wciągała powietrze ustami, na języku poczuła krople deszczu, drobiny ziemi i smak potu.

– Atmar! Wycofuj się, do cholery!

Żadnej odpowiedzi.

Podciągnęła się na łokciach jeszcze parę metrów i chwyciła go za nogę.

– Atmar! Słyszysz mnie?

Młodszy brat Farouka się nie poruszył. Kałasznikow, który jeszcze przed momentem dawał im osłonę, leżał teraz w błocie. Po twarzy Atmara ciekła krew. Nie dało się dostrzec, czy jest ranny w głowę, czy w inne miejsce. W dodatku z jego nogi krew wylewała się pulsującym strumieniem.

Spojrzał na nią wytrzeszczonymi oczami. Przełknął ślinę i otworzył usta.

– Ćśśś...

Przytknęła palec do swoich warg. Musiał oszczędzać siły.

– Nie... zostawiaj mnie... – wystękał, chwytając ją za ramię. Na bezowym mundurze rosła ciemna plama krwi.

– Wyciągnę nas stąd! Ale musisz mnie puścić, bo inaczej oboje zginiemy w tym bagnie!

Krzyczała mu prosto do ucha. Lekko kiwnął głową na znak, że rozumie. Oparła kolano o jego plecy i chwyciwszy go za barki, obróciła na bok.

Zamierzała się wycofywać, ciągnąc go za sobą. Miała świadomość, że dzięki ciągłemu przemieszczaniu się pod osłoną ognia mają szansę na przeżycie.

– Dasz radę trzymać moją broń?

Atmar znów kiwnął głową i poruszył ręką.

– Weź mojego glocka, ja wezmę kałasznikowa. Strzelaj tylko wtedy, kiedy oni będą do nas strzelali. Rozumiesz?

Podniósł w górę zakrwawiony kciuk. Potrzebowała obu rąk, żeby odciągnąć go jak najdalej od otwartego placu. Zarzuciła sobie pas karabinu AK-47 na szyję, broń zawisała przy jej prawym udzie. Wyjęła z pasa Atmara nowy magazynek, wymieniła stary i na wszelki wypadek odbezpieczyła karabin. Potem włożyła Atmarowi swój pistolet w obie dłonie i zacisnęła je na kolbie. Przedramiona miał oparte na brzuchu.

– Na pewno dasz radę?

Uniósł ręce i wycelował bronią w stronę jaśniejących przed nimi w oddali płomieni.

– Świetnie.

Reszta oddziału już się wycofała. Ona i Atmar znajdowali się teraz w połowie drogi między swoimi a wrogiem. Wiedziała, że jeśli ludzie z oddziału zachowają się tak, jak ich uczyła, będą się poruszali pod osłoną ognia. Wcisnęła guzik nadajnika.

– Farouk! Kontynuuj odwrót! Atmar jest ranny!

Za nimi rozległ się krzyk w języku dari.

Miała nadzieję, że to potwierdzenie.

Podniosła się i stanęła w kucki za Atmarem. Chwyciła go pod pachy i lekko się uniosła. Nie był ciężki.

Ruszyła do tyłu tak szybko, jak mogła. Oboje byli teraz właściwie bezbronni i wystawieni na atak. Zaraz jednak usłyszała za sobą terkotanie dwóch karabinów.

Musiała mocno wciskać pięty w ziemię, żeby się nie poślizgnąć na błocie. Karabin obijał się jej o kolano.

W radiu słyszała jedynie stłumione wołanie. Wiedziała, że od dużego głazu dzielą ich już tylko metry. Krew pulsowała jej w uszach, a pot zalewał twarz i wciskał się do oczu, powodując pieczenie. Atmar postękiwał.

– Już niedaleko.

Nagle tuż przed stopami Atmara spadł deszcz pocisków.

Kątem oka dostrzegła jakiś ruch.

Strzelec był blisko.

Atmar też go zobaczył, błyskawicznie wycelował w jego stronę i zaczął strzelać. Po chwili byli już za głazem. Szybkim ruchem chwyciła karabin i opadła na lewe kolano. Atmar runął plecami na ziemię, wciąż celując w przeciwników.

Mocno przyciskając kolbę do ramienia, położyła palec na spuście. Zadrzała. Tuż obok niej znów padły strzały.

Nagle dostrzegła błysk ognia z lufy.

Oddała dwa strzały, wycelowała na nowo i znów wystrzeliła. Zdjęła palec ze spustu i padła na brzuch. Po paru sekundach wszystko powtórzyła – palec na spust i dwa wystrzały. Wycelowanie i znowu strzał. Dzwoniło jej w uszach.

Dostrzegła, że Atmar wciąż strzela. To był dobry znak. Chłopak miał w sobie wolę życia.

Nagle z miejsca, gdzie ukrywał się strzelec, dał się słyszeć krzyk i zaraz po nim stęknienie.

Ogień ustał.

Wystrzeliła jeszcze parę razy. Potem zapadła cisza.

Pod osłoną głazu wymieniła magazynki w pistolecie i kałasznikowie.

Wciąż nie byli bezpieczni.

Potem wprawnym ruchem wyszarpnęła z kieszeni kamizelki chustę opatrunkową i zawiązała ją na udzie Atmara. Jej palce poruszały się szybko i sprawnie mimo ciemności.

Nacisnęła guzik nadajnika.

– Jeden zlikwidowany! Ruszamy dalej! Osłaniajcie nas!

Farouk odpowiedział natychmiast.

– Przyjąłem!

Miał pod kontrolą resztę oddziału. Po chwili za ich plecami znowu rozległy się strzały. Ponownie chwyciła Atmara pod ramiona i zaczęła go ciągnąć.

Po paru krokach spojrzała w tył. Widziała już zarys muru. Wiedziała, że to wbrew zasadom, ale postanowiła zrobić wszystko, by wyciągnąć stąd tego chłopaka, nawet jeśli narażała samą siebie.

Nieważne, że to nie było jej zadanie.

Gdy wreszcie dotarli do muru, straciła czucie w rękach.

Ale tutaj byli bezpieczni. A przynajmniej na tyle, na ile można było czuć

się bezpiecznym na terenie wroga w Dowlatabad o wpół do piątej nad ranem.

Pozostawienie w tyle rannych i zabitych zawsze było jednym z wyjść. Wbijala to do głów swoim ludziom całymi dniami.

Odwrót z rannym Atmarem zabrał sporo czasu. Cenne sekundy przeciągnęły się w minuty.

Wiedziała, że jeśli natychmiast nie zajmie się nim lekarz, chłopak straci nogę.

– Dawajcie ratowników i tłumacza, już! – wysapała do radia w dari.

Potrafiła się jako tako porozumiewać i w paszto, i w dari, ale teraz zdecydowała się na pomoc, aby uniknąć nieporozumień.

– Zaraz będą – odpowiedział jej ktoś tak wyraźnie, jakby stał tuż obok.

Oparła Atmara plecami o mur, odkręciła butelkę z wodą i ostrożnie przytknęła ją chłopakowi do ust. Zakaszła, ale pociągnął łyk, potem drugi. Później mocnym ruchem oberwała poszarpaną nogawkę jego spodni. W powietrzu czuć było krew i proch.

Usiadła naprzeciwko niego, obok tłumacza, uniosła stopę Atmara i położyła ją sobie na ramieniu. Chłopak otarł krew z twarzy i przyjrzał się swojej dłoni.

– Nie martw się. To powierzchowna rana. Morfina, kroplówka i dobra opieka dokonają cudów – powiedziała po angielsku, tłumiąc w sobie płacz.

Tłumacz przełożył jej słowa na dari.

Uśmiechnęła się lekko i poklepała Atmara po ramieniu. Przełknęła łzy. Poczula gułę w gardle i ucisk w klatce piersiowej. Szybko wstała, zostawiając chłopaka pod opieką ratowników, którzy w świetle czołówek natychmiast zabrali się do poszukiwań w jego nodze żyły odpowiedniej do wbicia igły.

Wkrótce dogoniła Farouka, wciąż popędzającego swoich ludzi.

Stanął i przyglądał się jej przez dłuższą chwilę.

– Dziękuję ci, Amando – powiedział wreszcie. – Bez ciebie nie dałby rady.

Uśmiechnęła się. Ostatnią rzeczą, jakiej by sobie teraz życzyła, było stanie po kostki w błocie w północnej części miasta Balch i płkanie ze wzruszenia.

Otrząsnęła się i przetała zegarek.

4.32.

Nikt nie chciał zostawać tu dłużej, niż było konieczne. Przeciwnik lada chwila mógł się przegrupować i rozpocząć ostrzał z granatników.

Wciąż czuła bolesny ucisk w piersi. Zmrużyła oczy, a potem szybko

zamrugnęła, by pozbyć się łez. Żyła i na dodatek ocalała młodszego brata Farouka od pewnej śmierci. W tej chwili tylko to się liczyło.

Dwie minuty później ruszyły z miejsca trzy transportery pancerne. Cały oddział w komplecie. Wracali do bazy.

Amanda zajęła miejsce tuż za Faroukiem. Miała nadzieję, że nie przyjdzie mu do głowy podczas drogi analizować przebieg akcji. Marzyła o prysznicu i mocnej kawie. I o bliskości. Nie czuła jej od bardzo dawna.

Wyjęła telefon z kieszeni na piersi. Wibrował już dłuższy czas.

Trzy nieodebrane rozmowy od „Bill praca”.

Dlaczego dzwonił akurat teraz? W Sztokholmie była przecież druga w nocy.

Umieściła aparat między barkiem a uchem. Odebrał już po pierwszym sygnale.

– *Finally!* Wydzwaniam do ciebie jak wariat.

– Widzę. Coś się stało?

– Potrzebuję cię jako negocjatora. Natychmiast. Możemy porozmawiać na zaszyfrowanej linii?

Poczuła ssanie w żołądku. Przyjechała do północnego Afganistanu na misję szkoleniową, a nie jako negocjatorka.

– Daj mi pół godziny, muszę wrócić do bazy – powiedziała, po czym szybko streściła Billowi przebieg zdarzeń.

Na drugim końcu linii usłyszała westchnięcie.

– *Shit.* Ale jesteś cała? – zapytał.

– Tak, wydaje mi się jednak, że... że chyba... kogoś zastrzeliłam.

– Amando, jesteś tam jako doradca afgańskiego dowódcy oddziału, nie masz uczestniczyć w operacjach zbrojnych!

Zamknęła oczy i głęboko westchnęła. Zapieкло ją pod powiekami.

– Jest ciemno, a my ślizgamy się po błocie na otwartym polu, ostrzeliwani przez wroga, którego mieliśmy za zadanie ująć i unieszkodliwić. W takiej chwili nie liczy się to, czy jestem tylko doradcą, czy jeszcze kimś innym. To była obrona konieczna.

– Rozumiem, Amando. Ale tak czy inaczej, spakuj swoje rzeczy i bądź gotowa do wyjazdu zaraz po tym, jak porozmawiamy na zaszyfrowanej linii.

– Na jak długo mam wyjechać?

– Nie wiem. Pośpiesz się. Mamy mało czasu.

2

Paczka ważyła dwa kilogramy. Mężczyzna trzymał ją w jednej dłoni. Ktoś zadał sobie wiele trudu, by dobrze zabezpieczyć zawartość przesyłki. Owinął torebkę podwójną warstwą folii, obkleił srebrną taśmą, a całość wsunął jeszcze do futerału z grubej brązowej pianki. Mężczyzna kilkakrotnie obwąchał paczkę. Ku jego zdziwieniu zapach się nie wydostawał. Musiał się powstrzymać, by nie zrobić tak jak na filmach: rozciąć opakowanie, poślinić palce i wsadzić je do środka.

Nie miał odwagi tego zrobić.

Położył pakunek na stole, usiadł na kanapie i splótł ręce na karku. Oddychał ciężko.

Poczuł, że znów zaczyna mu dokuczać wrastający paznokiec. Zerwał wilgotną skarpetkę i przyjrzał się swojej stopie. „Jak zwykle” – pomyślał. „Ten sam palec, w kółko to samo”.

Przeniósł wzrok na nowo zakupiony obraz, który przedstawiał dramatyczną walkę lisa z jakimś drapieżnym ptaszyskiem. Malowidło było przerażające. Na drugim obrazie orzeł wbijał szpony w śmiertelnie wystraszoną kaczkę. Nikt nie potrafił oddać wiecznej walki toczącej się w przyrodzie tak wiernie jak Bruno Liljefors. Ministerstwo zareagowało z zadowoleniem na jego prośbę i chętnie dostarczyło mu obrazy. Owszem, prosił o coś z motywem przyrody, wodą i ruchem, ale myślał przy tym raczej o takich artystach jak Anders Zorn czy Carl Larsson. Wolałby patrzeć na szwedzkie lato, trochę nagości na łonie natury czy wiejskie motywy.

Na dworze było ciemno. Ruch na ulicy ustał i przez uchylone okno wpadał do środka lekki i ciepły wiatr.

Mężczyzna wiedział, że nie powinien tego robić.

Naprawdę nie powinien.

Ale czy miał jakieś wyjście?

„Zawsze jest jakieś wyjście” – pomyślał. Ciągle to sobie przecież powtarzał i wierzył, że to prawda.

Lecz za jaką cenę?

3

Czarne okienko zajaśniało i radio wydało z siebie cichy trzask. Oskar poczuł w kościach, że ta robota spadnie na niego. Tej nocy podczas patrolu na Stureplan nie brakowało mu wrażeń i teraz myślał już tylko o tym, żeby przejechać powoli przez most Västerbron, oglądając wschód słońca, a potem odstawić radiowóz na parking.

– Okręg pierwszy 3-0 do 31-9110, zgłoś się.

Jasne, że padło na niego. Tutaj, w centrum, nie było dokąd uciec.

– 31-9110 zgłaszam się. Jestem przy moście Västerbron.

– Mamy zgłoszenie od jakiejś kobiety. Jest na Norr Mälarstrand, na wysokości pawilonu Mälarpaviljongen. Twierdzi, że ktoś tam leży w krzakach.

– Pijany?

Oskar zerknął na zegarek, zapisał w notatniku godzinę 5.07 i ciężko westchnął. „Co za kretyn z tego dyżurnego, że wysłała do pijaka kierownika patrolówki?” – pomyślał ze złością.

– Możliwe, ale nie mogę potwierdzić. Kobieta boi się podejść. Czeka na przyjazd patrolu.

Oskar już miał zapytać dlaczego, ale powstrzymał się w ostatniej sekundzie. „Niebywałe, że są jeszcze ludzie, którzy czekają na przyjazd policji” – stwierdził w myślach. „I to z powodu pijaka”.

– Przyjąłem. Jedziemy tam.

Na ulicy Norr Mälarstrand nie było nikogo oprócz kobiety w stroju do biegania. Stała na parkingu i pomachała ręką, spostrzegłszy radiowóz. Wczesna pora powodowała, że na ulicach Sztokholmu był mały ruch, mimo że skończyły się już wakacje i mieszkańcy miasta wrócili z urlopów. Oskar opuścił szybę.

– Tam leży? – zapytał, pokazując ruchem głowy na kępę zarośli.

– Tak, pod krzakiem – potwierdziła kobieta. – Wystają tylko nogi.

– Dobrze. Dziękujemy pani.

Zasunął szybę i skinął kobiecie w sposób sugerujący, by sobie poszła. O tak wczesnej porze Oskar nie był chętny do rozmów.

„Może to i nie takie złe” – stwierdził w myślach. Mógł zająć się teraz tym pijakiem, przeciągnąć czynności, ile się dało, żeby doczekać do końca zmiany, a potem pojechać do domu, wziąć gorący prysznic i wyciągnąć się w łóżku.

Spod gałęzi rzeczywiście wystawały czyjeś nogi. Dwie chuderlawe łydki zakończone stopami obutymi w białe espadryle. Ich właściciel leżał na brzuchu. Pomiedzy liśćmi dało się dostrzec białe, sięgające do kolan szorty z wąskim paskiem i skrawek różowej koszuli. „Co za pedalskie ciuchy” – pomyślał Oskar. Przykucnął i założył gumowe rękawiczki.

„Nigdy nie dotykaj pijaka bez rękawiczek” – powtórzył w pamięci. „Nieważne, czy to zwykły menel, czy jakiś elegant”.

– No dobrze – mruknął, zwracając się do leżącego. – Koniec drzemki. Policja, budzimy się, halo!

Uszczypnął lekko prawą łydkę.

Była zimna i twarda. Pijak, któremu urwał się film, miałby sflaczałe, rozluźnione mięśnie. Oskar podniósł się z kucek. Schylił się, złapał leżącego za kostki i wyciągnął szczupłe ciało, jednocześnie obracając je na plecy.

– O kurwa! – wykrzyknął i gwałtownie się wyprostował.

Widok był potworny.

Nawet dla doświadczonego policjanta z długim stażem w centrum stolicy.

Tułów trupa był powalany krwią, ziemią i liśćmi z krzewu. Jego twarz zamarła w makabrycznym grymasie, w dodatku błoto oblepiało ją niczym gruba warstwa makijażu. Miał otwarte usta, jakby umarł, wydając krzyk przerażenia.

– Rickard, kurwa! – zawołał Oskar w stronę radiowozu. – Chodź tu! Mamy trupa!

Młody policjant podbiegł i pochylił się nad zwłokami. Natychmiast pobladł jak papier.

– O Boże! Czy on... naprawdę nie żyje?

– Raczej nie ma co do tego wątpliwości. Wygląda na to, że ktoś zadźgał tego biedaka. Zobacz.

Oskar ostrożnie dotknął ubrudzonej jasnoróżowej koszuli i zdjął z niej liście, które przykleiły się do zakrzepłej krwi. Zaśmierdziało krwią i wilgotną ziemią. Jego podwładny cofnął się o krok i przykucnął.

– Tak, to chyba rana po nożu... skoro tak mówisz...

– Ogrodź teren w dużym promieniu – nakazał mu Oskar. – A ja się dowiem, kiedy mogą nam tu kogoś przysłać.

Chłopak natychmiast popędził do radiowozu. „Co za panienki przyjmują dzisiaj do tej roboty” – pomyślał Oskar. „Zero odporności”. Sięgnął do radia.

– 3-0, tu 31-9110, zgłoś się.

– Tu 3-0. Jak tam nasz pijak?

– Nasz pijak okazał się trupem. Trzydziestoletni mężczyzna, brak portfela i dokumentów. Liczne rany kłute.

– Przyjąłem. Wysłałem dochodzeniówkę z technikami. Chcesz jeszcze kogoś?

– Przydałoby się kilka osób do sprawdzenia okolicy. Może gdzieś w tych krzakach uda się znaleźć nóż.

– Gdzie dokładnie leżą zwłoki?

– W krzakach między pawilonem a parkingiem przy Norr Mälarstrand. No wiesz, w tym miejscu, gdzie umawiają się na schadzki ci od tęczy.

– Przyjąłem.

– My spadamy do bazy zrobić dokumentację, jak tylko zjawi się poranna zmiana.

Oskar nie zamierzał napisać ani słowa, ale „my” zawsze brzmiało lepiej. Pisanie notatek było robotą dla młodych, zwłaszcza takich, którzy mieli szczęście pracować na jednej zmianie z Oskarem Karlssonem. Tylko tak mogli się nauczyć prawdziwej policyjnej roboty.

– Przyjąłem. Coś jeszcze?

– Tylko tyle, że trup był już zimny jak lód, kiedy przyjechaliśmy. Wygląda to na zabójstwo na tle rabunkowym. Nie ma narzędzia zbrodni, nie ma świadków, nie ma portfela.

– Przyjąłem. Znaleźliście coś przy nim?

– Działającego iPhone’a. Śledczy sobie w nim pogrzebią.

Oskar rozejrzał się wokół i stwierdził, że jest piękny sierpniowy poranek, zapowiadający jeszcze piękniejszy dzień. „Chociaż nie dla tych, którzy zaraz się obudzą i odczują brak gościa, który tutaj leży” – stwierdził w myślach. Odpakował folię termoizolacyjną i nakrył nią zwłoki. Trup nie mógł leżeć i straszyć ludzi, którzy lada chwila mieli wylec na ulice.

4

Bolały go barki. Były spięte i twarde już przez bardzo długi czas. Tęsknił za solidnym masażem. To było wszystko, o czym marzył. „Chociaż, jakby się zastanović, nie zaszkodziłoby jeszcze miłe obciąganko” – stwierdził po chwili namysłu. Zakołysał biodrami w przód i zabębnił palcami o sprzączkę paska.

Potem spojrział na zegarek.

Zdąży, uda mu się.

Energicznym krokiem podszedł do drzwi i zamknął je na klucz. Nie życzył sobie niespodzianek. Wrócił na kanapę. Po krótkim namyśle zdjął ze stołu sześćioramienny świecznik z umieszczonym pośrodku dekoracyjnym węzłem. Ozdoba nie miała żadnego sensu w takim upale. Stearyna z płonących świec rozmiękała za bardzo i topiąc się, formowała dziwne cienie, które nie dodawały uroku temu pomieszczeniu.

Nadgryzione jabłko jaśniało na klapie laptopa. Otworzył go i wstukał adres strony z filmami pornograficznymi.

Wybrał jedno z okienek i kliknął.

Wyczekiwany nastrój wciąż nie nadchodził.

Internet miał słaby zasięg.

W dodatku filmik był kiepskiej jakości.

Jego wzrok przeskakiwał co chwilę z ekranu na pakunek. Nie mógł się skoncentrować.

Filmik był po rosyjsku. Po chwili wyłączył go i wybrał następny.

Cholerna paczka!

Czy naprawdę powinien to zrobić?

Z głośników komputera wydobyło się zwierzęce stękanie kilku mężczyzn. Ściszył szybko dźwięk. Nie chciał, żeby ktoś stojący za drzwiami usłyszał, co dzieje się w pokoju.

Potem znów spojrział na pakunek.

Co powinien zrobić?

Dwa kilo. To bez wątpienia mnóstwo pieniędzy.

Zamknął laptopa i dźwięki ucichły. Sięgnął do paczki i zdecydowanymi ruchami zerwał wierzchnią warstwę opakowania. Zważył pakunek w dłoniach, obrócił w prawo i w lewo, potem do góry dnem, aż zawinięty w kolejną warstwę folii pakiet wyslizgnął się i spadł na kanapę. Mężczyzna ostrożnie go rozpieczętował.

Torebki zamykały się na czerwone plastikowe struny. Kiedy otworzył jedną z nich, trochę białego proszku spadło na marmurową posadzkę. Zmiotł go pod kanapę butem.

Potem wstał z kanapy i ostrożnie przeniósł paczuszkę do łazienki. Miał spocone dłonie i idąc, słyszał własny płytki i przyśpieszony oddech.

„Pierdolić to” – pomyślał.

Nareszcie się zdecydował.

5

Kamizelka taktyczna wydawała się jak zwykle za ciężka. Zrzuciła ją na podłogę, kiedy tylko przekroczyła próg baraku w bazie w Mazar-i Szarif. Kamizelkę kuloodporną miała pod kurtką od munduru. Ta śmierdziała już od dawna mieszaniną starego potu z nowym. Amanda odpięła rzepy i ją również zdjęła, rozprostowując plecy. Powoli, kręg po kręgu. Poczowała przyjemne chrupnięcia.

„Przydałby się kręgarz” – pomyślała. Jak po każdej takiej operacji.

Znała na pamięć numer telefonu. Usiadła przy biurku, odchyliła się na oparcie krzesła i czekała, wsłuchując się w buczące sygnały w słuchawce.

– *Finally!*

– Oddzwaniam najszybciej, jak się dało.

– Jak sytuacja?

– Kiedy wreszcie wezmę prysznic i zmyję z siebie błoto i krew, a potem prześpię się parę godzin, będzie okej.

Za oknem ulewa przeszła w mżawkę. Po raz pierwszy od wielu dni powietrze zdawało się pełne tlenu. Amanda usłyszała na drugim końcu linii, że Bill coś mówi do kogoś.

– Przykro mi, że muszę pokrzyżować twoje plany – odezwał się po chwili.

– Jesteś szefem. Ty o tym decydujesz. Domyślam się, że to coś ważnego, skoro u ciebie jest teraz środek nocy.

Usłyszała w tle, jak Bill miesza łyżeczką coś do picia, a potem głośno przełyka. Przemknęło jej przez myśl, że pewnie pije z białego kubka z nadrukiem zdjęć swoich dzieci, Elviry i Emanuela. Dostał go w ubiegłym roku na Dzień Ojca i od tamtego czasu pił w pracy tylko z niego.

W słuchawce rozległo się ciężkie westchnienie.

– W Kabulu zaginęło dwoje szwedzkich dyplomatów.

– Co ty mówisz?

– Nie dają znaku życia od siedmiu, może ośmiu godzin. Wyjechali z ambasady w pancernym samochodzie, ich kierowcą był ktoś z lokalnych

mieszkańców. Wiadomo, że przejechali przez jakieś rondo o nazwie na literę M, a potem jeszcze dwa razy dzwonił z trasy kawałek na północ od Kabulu. Potem już żadne z nich się nie odezwało, łącznie z kierowcą.

Bill podyktował nazwę ronda, a Amanda przyjrzała się niepewnie swoim zapiskom.

– Masz na myśli rondo Masuda? – zapytała.

– Tak, chyba tak. Znasz to miejsce?

– To blisko amerykańskiej ambasady. Dobry punkt, żeby się zameldować z drogi, ale niestety, nie pomoże nam to w ustaleniu kierunku, w którym mogli się udać. Wiadomo, dokąd jechali?

„Porwanie?” – pomyślała Amanda. Nie tego się spodziewała, wyjeżdżając na misję do Afganistanu.

– Chcę, żebyś właśnie to spróbowała ustalić.

– Ale skoro ktoś nas prosi o zajęcie się tą sprawą, musi przecież wiedzieć coś więcej.

– Mam wrażenie, że zarówno Ministerstwo Spraw Zagranicznych, jak i nasi koledzy w ambasadzie w Kabulu nie mówią nam wszystkiego. Ministerstwo nie ma swoich ludzi do wyjaśniania takich spraw, a w ambasadzie mają chyba niewystarczające procedury bezpieczeństwa. Licz się więc z tym, że będziesz miała sporo do ustalenia.

– Ale czy jest cokolwiek, od czego można by zacząć? – zapytała Amanda, rozkładając na stole dużą mapę Kabulu.

Przytknęła palec do ronda Masuda i przesunęła nim jedną z dróg prowadzących na północ od miasta. W ciągu siedmiu, ośmiu godzin można było dotrzeć do Mazar-i Szarif. Albo przekroczyć granicę z Pakistanem. Miała nadzieję, że dyplomaci dotarli do tego pierwszego miejsca, bo praca negocjatora na pełnych bezprawia nadgranicznych terenach byłaby wyjątkowo trudna.

– Mogli mieć pecha i znaleźć się w okolicy, w której doszło dziś do kilku silnych eksplozji – odezwał się znowu Bill. – A raczej wczoraj wieczorem. Podobno to największy zamach w tym roku. W CNN wygląda to naprawdę paskudnie. Talibowie wrzucili na YouTube’a filmik, na którym przyznają się do tego zamachu. Niestety, w ambasadzie nikt nic nie wie. Tylko tyle, że dyplomaci zniknęli.

– A więc równie dobrze mogą być martwi.

Amanda znów usłyszała dzwonienie łyżeczką o porcelanę.

– Niezależnie od tego, co się stało, jesteś jednym z najlepszych i najbardziej doświadczonych negocjatorów w całej Szwecji. Do tej roboty potrzebny jest ktoś, kto ma odpowiednio grubą skórę. W dodatku jesteś już w Afganistanie.

– Jasne, że się tym zajmę – odparła Amanda. – Ale to oznacza, że przez jakiś czas nie będzie tutaj nikogo z naszych. Moi dwaj koledzy wrócą dopiero za parę dni.

– Wiem, ale ta sprawa jest priorytetowa. Afgańczycy będą musieli sobie przez chwilę radzić bez pomocy Szwedów.

– Mówisz, że w ambasadzie w Kabulu naprawdę nikt nie wie, dokąd oni jechali? – Amanda westchnęła i zrobiła krótką notatkę. Zastanawiało ją, skąd ktoś wie, że jakaś osoba zaginęła, jeśli nie było jasne, kiedy ma być z powrotem.

– Wiem tylko tyle, że tych dwoje miało wrócić do ambasady dobrych parę godzin temu. Spróbuj złapać następny samolot do Kabulu, a ja powiadomię Ministerstwo Sprawiedliwości, że jesteś w drodze. W porządku?

– Ministerstwo Sprawiedliwości?

– *Well*, wiesz, że to mały świątek. Ktoś z MSZ-etu powiadomił Ministerstwo Sprawiedliwości, oni zadzwonili do Alice Bohman, a ona z kolei obudziła mnie telefonem w środku nocy. Nikt więcej o tym nie wie.

– Czyli od nas wiemy tylko ty i ja?

Amanda miała nadzieję, że usłyszy odpowiedź twierdzącą. To oznaczałoby pracę w pojedynkę. Przynajmniej na początku.

– Zgadza się. I tak ma na razie pozostać. Jedź do ambasady i spróbuj się czegoś dowiedzieć. Zadzwoń do mnie, kiedy pomówisz z ambasadorem.

– Ta Bohman nie ma pojęcia o porwaniach, prawda? O ile właśnie z tym mamy do czynienia.

Bohman, kiedy Amanda widziała ją ostatni raz, przemawiała przez godzinę o zbliżającej się restrukturyzacji w policji. Roztaczała przed słuchającymi wizję wspaniałej nowej struktury z konsultantami od zarządzania, dyscypliną budżetową i ujednoliconymi procedurami. Nie wspomniała jednak ani słowem, kto ma się czym zajmować, więc większość obecnych policjantów odpłynęła gdzieś myślami po pięciu minutach tej paplaniny.

– Chyba nie, ale kiedy jakąś sprawą interesuje się Ministerstwo Sprawiedliwości, zawsze idą prosto do niej. W końcu to szefowa Rikskrimu¹.

„No tak” – pomyślała Amanda. „Stanowisko zawsze jest ważniejsze od

kompetencji tego, kto je zajmuje”.

– Samolot z Mazar-i Szarif odlatuje codziennie o dziesiątej przed południem – powiedziała. – Spróbuję go złapać.

– Świetnie – odparł Bill. – Postaram się, żeby jak najszybciej przydzielili ci jakieś wsparcie.

– Tylko niech mi nie przysyłają żadnego pierwszorocznika, okej? Bo w takiej sytuacji wolę pracować sama.

– Wiem. Jest jeszcze jedna sprawa.

– Tak?

– To tajna operacja. Twoim jedynym kontaktem jest ambasador, MSZ i Ministerstwo Sprawiedliwości domagają się pełnej dyskrecji.

– Rozumiem.

Amanda na moment zmrużyła oczy. Sen musiał zaczekać. Podobnie jak pisemny raport z porannej akcji.

Zabębniła palcami w leżącą na stole policyjną odznakę. Skórzane etui przetarło się już na jednym rogu.

Amanda Lund. Numer identyfikacyjny 3512. Rikskriminalpolisen.

Na czarno-białej fotografii wyglądała na nie więcej niż dwadzieścia pięć lat. Szary cień skrywał zarówno kurze łapki w kącikach oczu, jak i dwie bruzdy biegnące w dół od nozdrzy po obu stronach ust. Wyraźne były za to piegi na wąskim nosie, a kręcone blond włosy otaczały twarz jak u małej dziewczynki. Wyglądałaby całkiem przeciętnie, gdyby nie 184 centymetry wzrostu, które szczególnie tu, w Afganistanie, robiły na ludziach ogromne wrażenie.

Amanda zamknęła etui i wrzuciła odznakę do plecaka razem z paszportem, książeczką szczepień i legitymacją ISAF-u². Bez niej w Afganistanie było się nikim. Potem ostrożnie zwinęła w walek spódnice, zakiet, trzy koszule i jedną parę dżinsów, po czym umieściła go na dnie plecaka. Na wierzch włożyła małą apteczkę, latarkę, a do bocznej kieszeni wsunęła dyktafon.

Jeden z magazynków jej broni był już pusty.

Atmar zdążył wystrzelić w stronę wroga piętnaście naboju, jednak Amanda podejrzewała, że to nie on trzęsącymi się rękami i z krwią zalewającą mu oczy ostatecznie unieszkodliwił przeciwnika.

Ułożyła w rzędzie pięć pełnych magazynków. Jeden wsadziła do broni, dwa do kabury na udzie i dwa do plecaka.

Chwilę później szła klimatyzowanym korytarzem prowadzącym na płytę lotniska, na którym stał już wojskowy Lockheed C-130 Hercules z włączonymi silnikami. Kiedy wyszła z korytarza, uderzyło ją suche i gorące powietrze. „To by było tyle, jeśli chodzi o uczucie świeżości po kąpieli” – pomyślała.

W samolocie było niewielu pasażerów. Amanda wyciągnęła się na fotelu. Czuła ogromne zmęczenie, miała przyspieszony oddech i wydawało jej się, że nie potrafi go uspokoić. Nie mogła się teraz rozchorować, nie miała na to czasu.

Czekało ją wiele pracy.

Miała już wcześniej do czynienia z pracownikami Ministerstwa Spraw Zagranicznych i wiedziała, że niewielu z nich bierze na poważnie kwestię własnego bezpieczeństwa. Dziwiło ją to.

Powędrowała palcami wokół szyi, aż trafiła na wisiorek. Pogładziła go opuszką palca i wyczuła wygrawerowaną datę. Minęły już prawie dwa lata od jej wykonania, ale wciąż data ta była dla nich obojga bardzo ważna. Każde z nich żyło swoim życiem. Ona w dwupokojowym mieszkaniu przy Parkgatan na Kungsholmen, on w domu w Näsbyark. Spotykali się w ukryciu jak para nastolatków. Unikali miejsc pełnych ludzi.

Było za wcześnie na wysłanie esemesa. Nie z powodu różnicy czasu, lecz dlatego, że André jeszcze nie odwiózł córki na lekcję tenisa.

Kiedy ich drogi skrzyżowały się podczas pewnego śledztwa, Amanda zakochała się w André od pierwszego wejrzenia. On, prokurator, czekał na schodach ratusza na pokrzywdzonego, a Amanda, której udział w sprawie ograniczał się do tego, że podjęła interwencję podczas zdarzenia w dniu wolnym od pracy i miała wystąpić w procesie jako świadek, wbiegła na schody, ledwie łapiąc oddech. Zawsze jej się wydawało, że ma jeszcze czas.

Oboje sprawili, że świat stał się odrobinę lepszy. Zły człowiek trafił za kratki, a kobieta dostała szansę na powrót do normalnego życia bez dręczyciela, który dotychczas zamieniał jej świat w piekło.

Ona i on. Policjantka i prokurator. Przeciw całemu złu tego świata.

Gigantyczne cielsko samolotu wtoczyło się wolno na pas startowy.

Wyruszyli punktualnie.

9.58.

Do kabiny wdarł się podmuch lodowatego, cuchnącego paliwem lotniczym

powietrza, a chwilę później poczuła zapach kawy i w głośnikach rozległ się pogodny głos pilota, który powitał wszystkich na pokładzie.

Powietrze wibrowało nad rozgrzaną jak patelnia płytą lotniska. Widoczność była słaba. Lekka mgiełka zmieszana ze smogiem zasłaniała góry otaczające miasto ze wszystkich stron.

Amanda położyła głowę na hełmie i podsumowała w myślach to, czego się do tej pory dowiedziała. Dwoje szwedzkich dyplomatów zaginęło w jednym z najniebezpieczniejszych miejsc na świecie. Przez kulejące procedury i niefrasobliwość ich zniknięcie zgłoszono dopiero po wielu godzinach. Mogli zginąć w ataku terrorystycznym, który doprowadził do śmierci wielu osób. Niezależnie od narodowości dyplomaci stanowili łakomy kąsek w takim miejscu jak Kabul, więc możliwy był praktycznie każdy scenariusz.

„Czy ich wyjazd miał charakter służbowy?” – analizowała w myślach. Jeśli tak, nie powinni byli wyruszać z ambasady o tak późnej porze. Od opuszczenia placówki minęło już prawie piętnaście godzin.

To był bardzo zły start dla policyjnego negocjatora.

Czy oni w ogóle jeszcze żyli?

6

Gorąca woda parowała w umywalce. Zachciało mu się sikać od jej nieustającego ciurkania.

Zważył pakunek w dłoni. „Cholera z tym” – powtórzył w myślach.

Jego palce walczyły przez chwilę z czerwonym plastikowym suwakiem.

Od jego ostatniej wizyty w łazience deska sedesowa była podniesiona. Drżącą ręką przechylił torebkę i wsypał do ubikacji biały proszek, który szybko zmieszał się ze stojącą w niej wodą, zakrywając ciemne plamy startej emalii.

Mężczyzna spocił się pod pachami, poczuł też, że pot cieknie mu po czole, potem po nosie, zawisa na jego czubku i skapuje do sedesu dużymi kroplami. „Mój Boże” – westchnął w myślach. Marzył o ucieczce z tego miejsca. Chciał być w domu. Jak najdalej od tego cholernego białego proszku i wszystkiego, co go przez niego spotkało.

Spuścił wodę. Mętna biaława ciecz zawirowała i po chwili już jej nie było.

Wiedział, że nie może się pozbyć wszystkiego za jednym razem.

Nie chciał ryzykować zatkania odpływu. Wysypywał proszek porcjami i spuszczał wodę. Wysypywał i spuszczał.

Po chwili wszystkie paczuszki były już puste.

Wrzucił foliowe woreczki do kosza pod umywalką i zawiązał worek na śmieci. Nie mógł ryzykować. Potem opuścił klapę sedesu i usiadł. Zrobił to, co postanowił. Poczuł, jak powoli ogarnia go fala spokoju.

Wstał, pochylił się nad umywalką, przekręcił kurek, zmieniając ciepłą wodę na zimną, i podstawił ręce pod strumień. Zamknął oczy i zanurzył twarz w wodzie zebranej w dłoniach.

Wszystko zniknęło. Nie było już żadnych dowodów, że kiedykolwiek miał ten pakunek.

Po chwili dokładnie osuszył dłonie ręcznikiem i wmasował w paznokcie i skórki tłusty krem.

Nie wysłał tej paczki. Dzięki Bogu tego nie zrobił.

7

Oskar przeklął na myśl o obsadzie policji w okresie wakacji. Osiem godzin przerwy między jedną a drugą zmianą i notoryczny brak ludzi. „Minister powinien o tym wiedzieć, w końcu sam domagał się zwiększenia liczby policjantów w Szwecji do dwudziestu tysięcy” – pomyślał, prychnając na widok papierów dotyczących najnowszego śledztwa, które ktoś rzucił mu na biurko.

Zabójstwo geja.

Nikt nie kiwnął jeszcze palcem w tej sprawie.

Mimo wszystko to nie był jego problem. Kierownik sekcji patrolowo-interwencyjnej komisariatu w Norrmalm, centralnej dzielnicy Sztokholmu, miał na głowie inne sprawy, a nie czynności na miejscu zabójstwa.

Ten gość i tak już nie żył. Co się miało stać, już się stało.

Oskar nie zamierzał się tym przejmować, a już na pewno nie teraz. Patrolówka miała co najwyżej wspierać dochodzeniowców na dyżurze, a nie odwalać za nich robotę. Westchnął ciężko, uświadomiwszy sobie, że zawsze tak było. Nigdy nie pozwalano mu spokojnie pracować.

Po chwili jego wzrok pomknął w stronę kupki papierów. Na wierzchu leżała odręczna notatka sporządzona przez policjantów z porannej zmiany. Zajmowała raptem połowę strony A4.

Dnia 23 sierpnia 2014 roku patrole 31-9220 i 31-9240 przeprowadziły penetrację miejsca zdarzenia, nie ujawniono żadnych śladów. Patrol 39-9350 z psem służbowym również podjął czynności na miejscu, bez rezultatu. Na obecną chwilę nie zgłoszono zaginięcia osoby odpowiadającej wizerunkowi ofiary zabójstwa. Patrol 31-9220 dwukrotnie, bez rezultatu, próbował skontaktować się z właścicielem restauracji w Mälarpaviljongen celem wezwania go na przesłuchanie. Na policję nie zgłosili się żadni świadkowie zdarzenia.

„Czyli nic nie jest zrobione” – stwierdził Oskar. Nikomu nie chciało się rozpytać mieszkańców tej okolicy, nikt nie podjął próby ustalenia tożsamości ofiary. Nie zdołano nawet odnaleźć i wezwać na przesłuchanie właściciela restauracji.

Oskar zawołał jednego z podwładnych, na którego postanowił przerzucić całą robotę. Sam wolał zająć się kupnem biletów na mecz Djurgårdens IF Fotboll z Malmö FF w przyszłym tygodniu, a pozostały czas zamierzał wykorzystać na zorganizowanie pracy jednostki.

– Zajmiesz się ustaleniem, kto jest właścicielem tej restauracji, i z nim pogadasz – powiedział, wręczając chłopakowi papiery. – Dowiedz się, o której zamknął wczoraj lokal, czy doszło w nim do jakiejś bójki i opisz mu ubranie naszego klienta. Może go sobie przypomni. I w ogóle zapytaj, o co chcesz, byle ruszyć z miejsca.

– Jasne, coś jeszcze? – spytał policjant.

– Sprawdź, czy w międzyczasie nie pojawiło się jakieś zgłoszenie zaginięcia pasujące do tego gościa. Potem uznamy, że zrobiliśmy swoje – odparł Oskar, wchodząc na stronę klubu Djurgården.

Powinien był kupić karnet na cały sezon, bo teraz jedno wejście kosztowało pięć stów. „To rozbój w biały dzień” – pomyślał, kręcąc głową.

Chłopak zasalutował i kiwnął głową, po czym wyszedł z pokoju, zostawiając Oskara przy komputerze. Oskar wypił parę łyków słabej herbaty z automatu, a potem pobieżnie przejrzał krótki raport, który przyjął od towarzyszącego mu w patrolu policjanta przed końcem poprzedniej zmiany.

Odbieranie dokumentacji sporządzonej przez podwładnego, z którym pełnił służbę patrolową, może i nie było całkiem zgodne z zasadami, ale chrzanił to – w końcu miał prawo być już wtedy zmęczony.

Rzucił okiem na wykaz przedmiotów znalezionych przy ofierze.

Poczuł lekki ucisk w żołądku.

„Cholera, ten pieprzony telefon” – zaklął w myślach.

Zapomniał go podpiąć do ładowarki.

Rzeczywiście musiał być zmęczony. I rozkojarzony. Nie pomyślał nawet o tym, żeby przejrzeć listę kontaktów i spróbować zidentyfikować tego zadżganego biedaka, nie mówiąc już o próbie ustalenia sprawcy. Zakładał, że jakiś śledczy zabierze się za ten telefon z samego rana. Nie spodziewał się, że ktoś tak po prostu zwali mu na biurko te papiery, w dodatku prawie nietknięte. Były jak wrzód, którego trzeba się pozbyć.

Oskar poczuł wstyd, ale było już za późno, by temu zaradzić.

Poszedł do magazynu dowodów rzeczowych i odszukał brązową papierową torbę, której przed paroma godzinami sam nadał numer.

„No pięknie” – stwierdził z irytacją. Telefon się rozładował.

Teraz potrzebował PIN-u, żeby do niego zajrzeć.

„Że też kurwa zawsze musi tak być”. Jak miał się z tego teraz wytłumaczyć? To, że komórka padła, było dowodem na niezdarność i brak profesjonalizmu tego, kto na to pozwolił.

Po krótkim namyśle wsunął torbę z powrotem na miejsce i wyszedł z magazynu.

Ostatnią nadzieję rozwiąła notatka w protokole sporządzonym przez młodego policjanta.

Czarny iPhone, model 5. Włączony. Bez zarysowań.

Oczywiście młody musiał napisać, że komórka była włączona. Oskar wiedział jednak, że wystarczy trochę odczekać, a za parę dni nikt już nie będzie pamiętał, czym obowiązkiem było dopilnowanie, by telefon się nie rozładował. Odłożenie sprawy na bok wydało mu się w tej chwili najlepszym rozwiązaniem.

Herbata zdążyła już wystygnąć, ale dla Oskara nie miało to żadnego znaczenia. Pijąc ją, jeszcze raz przeczytał cały raport.

Pomyślał o kobiecie, która znalazła zwłoki i zawiadomiła policję. Powinien był z nią porozmawiać. Był pewien, że niczego by się od niej nie dowiedział, ale przynajmniej znalazłoby się to w raporcie. Babka zadała sobie w końcu trud, by na nich poczekać.

Co mogła im powiedzieć? Że zobaczyła nogi wystające z krzaka i zadzwoniła na numer alarmowy? Tyle i bez niej wiedzieli.

Oskar usłyszał charakterystyczny szelest nowego policyjnego munduru. Ktoś nadchodził korytarzem. Szybko odsunął od siebie plik kartek i wbił wzrok w monitor. Sekundę później w drzwiach stanął czerwony na twarzy i zdyszany młody funkcjonariusz. Oskar stwierdził z satysfakcją, że się nie mylił. Mundur chłopaka wciąż miał zaprasowane kanty od długiego leżenia w magazynie. No i „śmierdziało kocurem”, jak zwykli mawiać bardziej doświadczeni policjanci na widok swoich nieopierzonych kolegów.

– I jak nam idzie? – zapytał chłopaka.

– Ustaliłem właściciela – odparł z entuzjazmem policjant.

Miał wytrzeszczone oczy i sapał z otwartymi ustami. Oskar wiedział, że będzie musiało minąć parę lat, nim ten dzieciak nauczy się poruszać i mówić spokojnie, z pewnością siebie.

– No i? – Oskar odsunął się na krześle od biurka i zakręcił w kółko.

– Mówi, że zamknął o trzeciej, jak zawsze. I nie było żadnej awantury.

– W takim razie możemy założyć, że do zabójstwa doszło między trzecią a piątą nad ranem. To niewiele, ale zawsze coś. Masz jeszcze jakieś informacje?

– Nie, niestety, żadnych nowych zgłoszeń o zaginięciu.

Oskar westchnął teatralnie i oparł nogi o szafkę z brzozonej sklejki. Czy naprawdę wszystko musiało się układać nie po jego myśli?

– Zaczekajmy, może gość miał być dzisiaj w pracy i się nie zjawił. Po paru dniach zaczną się niepokoić i wypytywać.

Zdjął nogi z szafki i rękawem spróbował zetrzeć zostawione na niej czarne ślady.

– Może postaramy się o jakichś świadków? – odezwał się policjant. – Ludzie, którzy byli w nocy w tej restauracji, mogli coś widzieć.

„Zawsze tak samo gorliwi” – pomyślał Oskar. Wszyscy młodzi byli tacy sami. Za wszelką cenę chcieli się wykazać.

– Nie. I tak mamy wystarczająco dużo swojej roboty. Jak tylko gość zostanie zidentyfikowany, pewnie zaraz się okaże, że to zbrodnia z nienawiści, a to tym bardziej nie nasza broszka.

Oskar włożył swoje czarne skórzane rękawiczki, nabrał na dłoń trochę żelu do dezynfekcji rąk i rozprowadził go starannie po powierzchni rękawiczek.

– Na pewno? – zapytał chłopak. – Przecież prawie wszyscy są na urlopach.

– Zadźgany gość prawdopodobnie był homoseksualistą, w dodatku ktoś go sprzątnął w miejscu, gdzie tacy jak on umawiają się na schadzki. I zbrodnia z nienawiści gotowa. A jeśli dochodzeniówka ma za mało ludzi, to ich problem. My mamy swoją robotę, a oni i tak za często nas wykorzystują.

Oskar zdjął rękawiczki, złożył je starannie i wsadził do kieszeni na nogawce spodni.

Potem znów pokręcił się w kółko na krześle. Miał to być sygnał dla młodego, że rozmowa skończona. Kiedy wreszcie został sam, potwierdził rezerwację biletów i wybrał miejsce na dolnej trybunie. Nareszcie coś przyjemnego.

Chwilę później wrócił do przeglądania papierów na biurku. Notatka sporządzona przez technika kryminalistyki znajdowała się na samym spodzie. Pod opisem pozycji, w jakiej znaleziono zwłoki, oraz miejsca, w którym leżały, była krótka informacja o samym denacie.

Niezidentyfikowany mężczyzna.

Wiek: 30-40 lat.

Prawdopodobna przyczyna śmierci: trzynaście ran kłutych zadanych ostrym narzędziem, prawdopodobnie nożem, w klatkę piersiową i brzuch, szerokich na ok. 2 cm.

Brak śladów i zranień świadczących o obronie przed napastnikiem.

Brak innych ran oprócz wymienionych powyżej.

Obecne stężenie pośmiertne.

Odpowiedź z Zakładu Medycyny Sądowej dot. tożsamości ofiary i przyczyny zgonu spodziewana jutro.

Oskar wbił wzrok w notatkę i otworzył usta z wrażenia.

„Przecież gość już wtedy był sztywny” – przypomniał sobie.

Sam się o tym przekonał, kiedy uszczypnął go w łydkę. Zdziwił się, że dopiero teraz zwrócił na to uwagę.

Głęboko zaczerpnął powietrza.

Co to mogło oznaczać?

DZIEŃ PIERWSZY
Sobota, 23 sierpnia

8

Shar-e Naw. Dziwna lokalizacja dla ambasady. Naprzeciwko Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. „Trudno o miejsce bardziej narażone na atak” – pomyślała Amanda, kiedy prowadzono ją do gabinetu ambasadora.

Czekając w holu na przyjęcie, rzuciła okiem na stojącą tam białą tablicę z tygodniową rozpiską wyjazdów służbowych pracowników ambasady. Każdego dnia pojawiało się na niej imię Sven. „Zapracowany człowiek” – stwierdziła w myślach.

Drzwi do gabinetu zdobiła mosiężna tabliczka.

– Proszę! – odezwał się ktoś z głębi pomieszczenia.

Amanda uchyliła drzwi i natychmiast uderzyła ją fala gorącego powietrza wlewającego się do gabinetu przez otwarte okno.

– Dzień dobry – powiedziała. – Inspektor Amanda Lund.

– Miło mi – odparł ambasador. – Niech pani wejdzie.

Podniósł się zza imponującego rokokowego biurka. Podeszedł do Amandy, by się przywitać, a jej przemknęło przez myśl, że ambasador ma wyblakłe, jakby sprane czy zwiotczałe rysy twarzy.

– Minister zapewnił mnie, że przyśle kogoś z Rikskrimu i negocjatora – powiedział.

– Zgadza się. Reprezentuję Rikskrim i jestem negocjatorką.

Ambasador zsunął okulary na czubek nosa i uważnie się jej przyjrzał. Amanda podsunęła mu legitymację, jakby poczuła potrzebę potwierdzenia swoich słów. Mężczyzna wziął ją do ręki i dokładnie zbadał. Wyglądało to tak, jakby czytał wszystko, co w niej napisano.

Amanda poczuła niesmak. Nie spodziewała się takiego przyjęcia.

– Rozumiem... – mruknął ambasador pod nosem. – Kiedy obywatele Szwecji znikają na służbie w jednym z najniebezpieczniejszych miejsc na świecie, nasze państwo przysyła na pomoc panią inspektor Lund. Czy to wszystko, na co stać Królestwo Szwecji?

Zamknął z trzaskiem skórzany futerał, oddał Amandzie legitymację

i zawołał do sekretarki, by podała kawę. Amanda milczała. „Niezły początek” – stwierdziła ze złością. „Co za nadęty dupek!” Musiała ugryźć się w język.

Czuła, że nie pasuje do tego miejsca. Zakurzony mundur i ciężkie buty kłóciły się z eleganckim wystrojem gabinetu ambasadora. Na ścianach wisiały wielkie malowidła, a kanapa i fotel, na których zapewne mieli usiąść, by napić się kawy, miały obicie zdobione dzikimi kwiatami na jasnym tle. Było oczywiste, że kupiono je w najdroższym w kraju salonie meblowym Svenskt Tenn – dostrzegłby to nawet zwyczajny posterunkowy.

Gabinet był tak przestronny, że afgański dywan, mający nie mniej niż dziesięć metrów kwadratowych, swobodnie mieścił się między kanapą a starannie odnowionym biurkiem. Amanda nie mogła się zdecydować, czy zrobiono je z mahoni, czy z orzecha. Większą część blatu zajmowały sterty papierów, książek i teczek. Przyszło jej na myśl, że ambasador był jednym z tych, którzy twierdzili, że bałagan na biurku stanowi dowód na kreatywność jego właściciela. Albo przynajmniej na jego usystematyzowany sposób myślenia. Widywała to już nieraz i dobrze wiedziała, że to przekonanie rzadko się sprawdza.

– Proszę usiąść, pani inspektor... a może panno? – Ambasador wskazał dłonią na kwiecistą kanapę.

– Mam na imię Amanda. Tak będzie najprościej.

Usiadła na skraju kanapy, starając się nie zabrudzić mundurem drogiego obicia.

– Pani Amando, urodziła się pani dziesiątego lipca osiemdziesiątego roku. Pełni pani służbę jako negocjator w Rikskrimie. Zdobyła pani doświadczenie, służąc w północnym Afganistanie. – Ambasador nalał kawy z dzbanka do filiżanek, nie podnosząc wzroku na Amandę.

– Zgadza się – potwierdziła.

Potem usiadł w fotelu naprzeciwko niej.

– Niech mi pani o sobie opowie.

– Wie pan już wszystko, co jest potrzebne, abym mogła wykonać pracę, którą mi zlecono. Przyjechałam do Afganistanu jako doradca i szkoleniowiec afgańskiej policji w bazie w Mazar-i Szarif.

– W czym ich pani szkoli?

– W zakresie taktyki. Odgrywam rolę mentora afgańskiego dowódcy oddziału podczas prowadzonych przez nich operacji.

Amanda miała wrażenie, że ambasador lekko uniósł brwi. Nic jednak nie powiedział.

– Moja misja ma potrwać cały rok – podjęła po chwili. – A zdecydowało o tym tutejsze Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i dowództwo ISAF-u. Na co dzień jestem negocjatorką w sprawach dotyczących porwań szwedzkich obywateli na terenie kraju i poza jego granicami oraz w sytuacjach, gdy dochodzi do wzięcia zakładników.

Ambasador pokiwał głową i przez chwilę bawił się sygnetem zdobiącym palec serdeczny lewej dłoni. Kiedy sięgnął po filiżankę, spod mankietu koszuli wychyłał luksusowy zegarek marki IWC o granatowej tarczy. Lśnił tak, jakby został świeżo wypolerowany.

Amanda miała przed sobą eleganckiego mężczyznę w średnim wieku. Ambasador był brunetem o bujnej czuprynie nienoszącej jeszcze śladów siwizny. Był nienagannie ubrany i z pewnością kształcił się na najlepszych uniwersytetach. „Pewnie też niezły z niego podrywacz” – pomyślała.

Mimo to ambasador wyglądał na zmęczonego. Był nieogolony, a pod jego oczami nabiegłymi krwią widniały dwa ciemne worki, które potęgowały wrażenie, że miał sfatygowaną i zwiotczałą twarz.

„Pora przejąć inicjatywę” – stwierdziła w myślach. Był od niej sporo starszy, ale to nie oznaczało, że powinna się czuć zdominowana.

– Czas mija, panie ambasadorze – odezwała się. – W grę wchodzi bezpieczeństwo pańskich ludzi. Jeśli mam tutaj cokolwiek zdziałać, musi mi pan opowiedzieć, co się stało.

Zamilkła i przyjrzała mu się z uwagą, chcąc zaobserwować jego reakcję. Milczał jednak uparcie przez długą chwilę.

– Muszę wiedzieć wszystko – dodała. – I to natychmiast.

Tym razem ambasador podniósł wzrok i spojrzał na nią z takim samym zaskoczeniem, w jakie wprawiła samą siebie, porywając się na wydanie mu polecenia.

– No to niechże pani, do cholery, zada mi jakieś pytania, bo nigdy nie zaczniemy! – odpowiedział podniesionym głosem.

Potem energicznie wstał z fotela i podszedł do okna. Przez chwilę przyglądał się betonowym barierkom broniącym dostępu do ambasady. Amanda wykorzystała ten moment, wsunęła rękę do kieszeni na nogawce spodni i włączyła dyktafon. Coś jej mówiło, że jeśli zapyta ambasadora o zgodę na nagranie rozmowy, nie wpłynie to korzystnie na ich stosunki.

Odchrząknęła, wciąż lekko oszołomiona tak łatwo uzyskaną przewagą.

– No więc tak... – odezwała się. – Muszę zadać panu parę pytań. Będę też chciała poznać procedury obowiązujące w ambasadzie. Godziny pracy, grafik wyjazdów, środki transportu i sposób komunikowania się pracowników z ambasadą, kiedy przebywają poza jej terenem. W porządku?

– W porządku – odparł ambasador, nie odwracając się od okna.

Miał uniesione barki, przez co marynarka naciągnęła mu się nieco na ramionach.

– Na początek proszę mi powiedzieć, jak się nazywają zaginione osoby.

– Ingrid Larsson i Mikael Berg. Ingrid to trzeci sekretarz, a Mikael koordynuje projekty Sidy³. Oboje pracują tutaj od wielu lat.

– Nad czym pracują teraz?

– Ingrid zajmuje się sprawami konsularnymi, a Mikael ma za zadanie inicjować i monitorować projekty wspierające rozwój poszczególnych prowincji w kraju.

– W jakim są wieku? – Amanda zadawała kolejne pytania, jednocześnie sporządzając krótkie notatki.

– Oboje tuż po czterdziestce.

– Może pan być bardziej precyzyjny?

Ambasador westchnął.

– Nie mam takich rzeczy w głowie – odparł. – Niech pani pomówi później z sekretarką, poda pani dokładne dane.

Amanda odłożyła długopis na stolik. „Co za okropny typ” – pomyślała. Miała świadomość, że jeśli jego ludzie wciąż żyli, liczyła się każda minuta. Po chwili głęboko westchnęła.

– Przepraszam, ale nie może tak być – powiedziała. – Jeśli mam się dowiedzieć, co się stało, musi pan usiąść tu ze mną i powiedzieć mi wszystko, co pan wie. Ponadto otrzymałam wyraźny rozkaz, by o tej sprawie rozmawiać wyłącznie z panem.

– A co, jeśli oni padli ofiarą ostatniego zamachu? – Ambasador odwrócił się od okna, na moment przytknął dłoń do ust, a potem przeczesał nią gęstą czuprynę.

– Jeśli tak się stało, musimy to jak najszybciej potwierdzić, zanim wiadomość znajdzie się w BBC i na pierwszych stronach gazet, a pan będzie musiał odpowiadać na pytania dziennikarzy. Przyzna pan, że byłoby niezręcznie, gdyby ambasada nie mogła tego potwierdzić ani temu

zaprzeczyć.

– Ma pani rację.

– O której godzinie i w jaki sposób pańscy ludzie opuścili wczoraj ambasadę? – spytała Amanda, nie spuszczać wzroku z ambasadora.

– Wyjechali koło dziewiątej wieczorem. To był prywatny wyjazd, Ingrid i Mikael od lat są parą, pewnie chcieli pobyć trochę sami. Z tego co wiem, zameldowali się z drogi ze trzy razy, a potem umilkli. Nie można było się do nich dodzwonić. Ani do Ingrid, ani do Mikaela, ani do kierowcy. Może mi pani wierzyć, sam próbowałem.

– Prywatny wyjazd? Wie pan, dokąd jechali?

– Właśnie to jest dla mnie niejasne.

Amanda podrapała się długopisem w głowę i wzięła głęboki oddech. Wiedziała, że to nie pora na krytykowanie procedur bezpieczeństwa w ambasadzie. Nic by jej to w tej chwili nie dało.

– Jakie pan powziął środki, kiedy pan stwierdził, że oni zaginęli?

– Środki? – zdziwił się nieco ambasador.

Amanda kiwnęła głową. Odpowiadając pytaniem na pytanie, dyplomata zachował się tak, jak podejrzewany podczas przesłuchania na policji chcący zyskać czas do namysłu.

– Jako ambasador osobiście odpowiadam za bezpieczeństwo pracowników tej placówki – odpowiedział po chwili. – A to nie tylko garstka ludzi zatrudnionych przez MSZ, jak się pani zapewne wydaje, ale i miejscowy personel. Większość z nich bardzo się niepokoi i musiałem się nimi zająć, poza tym od razu powiadomiłem centralę w Sztokholmie. Pani wybaczy, ale tej nocy prawie nie zmrużyłem oka.

Znowu pokręcił sygnetem, a potem przeciągnął dłonią po twarzy. Jego szyja i policzki oblały się rumieńcem.

– Nie zamierzam pana krytykować – odparła Amanda. – Zapytałam o to, bo te sprawy są istotne dla moich ustaleń. Proszę, niech pan usiądzie. Idźmy dalej.

Ambasador podciągnął spodnie na kolanach i usiadł w fotelu. Dolał sobie kawy, wsypał łyżeczkę cukru i dokładnie zamieszał.

– Myśli pani, że nie mam tutaj co robić – mruknął pod nosem. – Ostatnia rzecz, jakiej mi trzeba, to zaginięcie dwójki pracowników.

Pochylił się i podparł czoło dłonią. Amanda wyciągnęła rękę i ostrożnie dotknęła jego ramienia.

– Po pierwsze, musimy ustalić, czy znajdowali się w miejscu, w którym doszło do zamachu – powiedziała uspokajającym tonem. – Jeśli wykluczmy tę możliwość, będziemy musieli założyć, że doszło do uprowadzenia. Wówczas, proszę mi wierzyć, będziemy pracowali nieprzerwanie i zrobimy wszystko co w naszej mocy, by sprowadzić pańskich ludzi z powrotem całych i zdrowych. Obiecuję. Takie sytuacje zawsze są bardzo trudne.

Ambasador powoli pokiwał głową. Amanda zerknęła na swoją filizankę. Nie miała odwagi poprosić o mleko, nie teraz, kiedy nareszcie zaczęła współpracować.

– Jeśli zginęli, nie będziemy mogli nic na to poradzić, ale dopóki to nie zostanie potwierdzone, wychodzimy z założenia, że żyją.

Ponownie skinął głową na znak, że rozumie.

– Niech mi pan coś powie o kierowcy. Czy to ktoś tutejszy?

– Ali pracuje u nas od wielu lat.

– Ali... i co dalej?

Tym razem ambasador pokręcił głową i zrobił nieco zawstydzoną minę. Było jasne, że nie pamiętał nazwiska kierowcy.

– Są mi potrzebne jego dane i adres zamieszkania. Może pan poprosić sekretarkę, żeby mi je przygotowała?

Kiwnął głową.

– Ufa pan temu człowiekowi? Czy on zna procedury bezpieczeństwa?

Amanda ugryzła się w język. Dwa pytania naraz to czasem za wiele dla osoby, która czuje, że jest pod presją.

– Tak, na pewno zna te wszystkie procedury, chociaż... sam nie wiem.

Amanda odnotowała w pamięci ten pierwszy wyraz niepewności i zaraz zadała kolejne pytanie:

– Czy ambasada zatrudnia więcej kierowców?

– Tak, jest jeszcze Otman.

– Mówi po angielsku?

– Oczywiście, to jeden z warunków zatrudnienia.

– Chciałabym z nim pomówić i za pana zgodą przejechać z nim tę samą trasę, którą przebyli Ingrid i Mikael, zanim straciliście z nimi łączność. – Amanda miała zamiar przyjrzeć się też miejscu, w którym doszło do zamachu, ale wolała to w tej chwili przemilczeć. – Czy samochód, którym jechali, miał tablice dyplomatyczne? – dodała po krótkim namyśle.

– Tak, nie używamy cywilnych aut – odparł ambasador.

– Dobrze, poproszę Otmana, żeby zabrał mnie na przejażdżkę jeszcze dziś po południu.

– Niech pani robi, co pani uważa za konieczne.

„Oczywiście, że tak zrobię, na tym polega moja praca” – pomyślała Amanda, posyłając ambasadorowi niewinny uśmiech.

– Czy ambasada otrzymywała jakieś groźby?

– Nie. Szwecję postrzega się tutaj jako hojnego przyjaciela, który przyczynia się do odbudowy kraju. Szwedzki Komitet na rzecz Afganistanu⁴ działa tu od ponad trzydziestu lat. Nasz kraj zrobił już naprawdę wiele.

– A zatem nie odnotowali państwo żadnych dodatkowych zagrożeń oprócz tych, które dotyczą wszystkich placówek dyplomatycznych na terenie Afganistanu?

– Tak jest w mojej ocenie, chociaż docierają do nas sygnały, że nie wszystkim podoba się zaangażowanie Szwecji w misje militarne takie jak ISAF. Ale tak jest już od dwa tysiące drugiego, a więc dobrych parę lat.

– A pan? Czy pan jako ambasador otrzymywał jakieś groźby?

– Ja? Nic mi o tym nie wiadomo. Dlaczego ktoś miałby mi grozić?

– Gdyby tak było, uznałabym to za bardzo ważną informację. A czy słyszał pan, żeby ktoś z pracowników otrzymywał jakieś groźby?

– Nie sędzę. Teraz wszyscy są bardzo poruszeni i zaniepokojeni zniknięciem kolegów. Będzie mi pani musiała wybaczyć, bo za chwilę muszę zakończyć naszą rozmowę i udać się na spotkanie organizacyjne.

Amanda sporządziła notatkę. Mimo że z trudem wyciągała z ambasadora każdą informację, zdołała już zapisać całą stronę. Usłyszała wystarczająco dużo, by móc poczynić dalsze ustalenia.

– Załóżmy, że pańscy ludzie zostali uprowadzeni – odezwała się, skończywszy notować. – Czy uważa pan za prawdopodobne, że porywaczom w rzeczywistości chodzi o pana?

– Nie sędzę – powtórzył ambasador.

– Dlaczego?

– Myślę, że wszyscy dyplomaci w całym Kabulu są zagrożeni w takim samym stopniu.

– Gdzie pan był, kiedy zniknęli Ingrid i Mikael?

– Tu, w ambasadzie. Nie ruszyłem się stąd ani na krok. Wolę być na miejscu, zawsze do dyspozycji swoich pracowników. Jeśli liczyć kierowców,

tłumaczy, strażników i służby sprzątające, jest nas tu całkiem spory tłum.

Ambasador zamilkł i potrząsnął nadgarstkiem, żeby wysunąć zegarek spod mankietu i sprawdzić godzinę.

– Co pan wie o tym wczorajszym zamachu w dzielnicy Dih Sabz?

– To, co o wszystkich podobnych zamachach.

„Mój Boże” – pomyślała ze złością Amanda. „Czy naprawdę tak trudno jest porządnie odpowiadać na pytania? Zupełnie jakbym przesłuchiwała nastolatka”.

– Czyli co konkretnie?

– Że było kilka eksplozji jednocześnie, że jest wielu zabitych i jeszcze więcej rannych.

– Czy wśród ofiar są obcokrajowcy?

Ambasador ledwie zauważalnie kiwnął głową. Potem szybko odwrócił twarz, lecz Amanda zdołała dostrzec na niej smutek, a po chwili usłyszała ciężkie westchnienie.

– Mają państwo jakiś wewnętrzny system komunikacji między ambasadami? Musicie przecież wymieniać między sobą informacje.

– Na razie mówi się, że wśród zabitych i rannych jest wielu obywateli innych krajów.

– Czy są obecnie w Kabulu inni Szwedzi oprócz tych zatrudnionych w ambasadzie?

– Mamy tu oddział pani kolegów i kilku cywili zatrudnionych w ISAF-ie i EUPOL-u⁵.

– Rozmawiał pan z nimi?

– Przecież nie mogę tego zrobić, do cholery! – wykrzyknął ambasador, podrywając się z fotela. – Takie wieści roznoszą się szybciej niż zaraza i ani się obejrzymy, a będziemy mieli to na pierwszych stronach gazet u nas w kraju.

Powoli podszedł do biurka i pochylił się nad blatem, podpierając się łokciami. Zdawało się, że marynarka lada moment strzeli mu na plecach.

– Czy słyszał pan jeszcze jakieś plotki? – spytała Amanda.

– Że w miejscu zamachu stoją przy drodze spalone toyoty land cruiser – odparł, nie patrząc w jej stronę.

– Rozumiem.

– Nie powiedziałem tego jeszcze reszcie pracowników, proszę o tym pamiętać. – Tym razem odwrócił głowę i wbił wzrok w Amandę.

– Dobrze by było, gdyby pan poprosił swoich pracowników na spotkaniu, żeby nie rozmawiali o tym zdarzeniu ze swoimi krewnymi i przyjaciółmi w Szwecji. Jeśli Ingrid i Mikael zostali porwani, musimy trzymać media jak najdalej od tej sprawy.

Amandzie przemknęło przez myśl, że powinna udzielić podobnej rady samemu ambasadorowi. Nagłówki w prasie informujące o zaginięciu dwójki szwedzkich dyplomatów, a do tego brak wyjaśnienia, co się tak naprawdę wydarzyło, byłyby nie najlepszą reklamą dla tej placówki i nie pomogłyby ambasadorowi w karierze.

– Oczywiście – odparł. – Prasa nie może się dowiedzieć, że...

– Że ambasada nie przestrzega procedur bezpieczeństwa? – weszła mu w słowo Amanda.

Nie mogła się powstrzymać. Uznała, że ktoś musi mu to powiedzieć.

Usta ambasadora zrobiły się cienkie jak kreski.

– Wciąż umykają cenne minuty, które dla moich ludzi mogą być kwestią życia i śmierci, a dalej nikt nawet nie kiwnął palcem, żeby ich znaleźć – odpowiedział, kończąc zdanie cichym prychnięciem.

– Właśnie dlatego tak mi zależy na zgromadzeniu wszystkich informacji – odparła spokojnie Amanda.

– Powiedziałem pani wszystko, co wiem – odciął się ambasador, ponownie siadając w fotelu.

Zdjął okulary, chuchnął na szkła i zaczął je starannie przecierać kraciatą chustką Burberry.

– Kto przeprowadza oględziny miejsca zamachu? – Amanda wróciła do rozmowy, zmieniając temat. – Czy może pan do kogoś zadzwonić i spróbować się czegoś dowiedzieć?

– To sprawa afgańskich służb. Nie mamy w nich żadnych kontaktów.

„A więc tak wygląda to wyjątkowe zaangażowanie Szwecji w odbudowę tego kraju” – pomyślała Amanda, nie mogąc się nadziwić, że ambasadorowi nie przyszło do głowy, iż do Afgańczyków można zwyczajnie zadzwonić.

– W takim razie zaczekajmy jeszcze parę godzin. Może coś się wyjaśni.

Wiedziała, że nie można było polegać na Afgańczykach w kwestiach technicznych. Zwykle bardziej zależało im na szybkim posprzątaniu miejsca po zamachu niż zabezpieczeniu śladów.

– Jaki scenariusz jest pani zdaniem najbardziej prawdopodobny? – odezwał się ambasador.

Po zadaniu pytania zajrzał do filizanki i pokręcił sygnetem.

– Minęło około siedemnastu godzin od zniknięcia pańskich ludzi. To bardzo długo. Może to, niestety, oznaczać, że wszyscy troje zginęli. Gdyby doszło do uprowadzenia, porywacz powinien był się odezwać po stosunkowo niedługim czasie. Jeśli zależy mu na szybkich pieniądzach.

– Co chce pani przez to powiedzieć?

Ambasador podniósł głowę i spojrzał w oczy Amandzie, która wiedziała z doświadczenia, że brak wiadomości od potencjalnego porywacza to zwykle zły znak.

– Jeśli porywacz lub porywacze nie chcą z nami negocjować, nie mają powodu, by się odzywać.

– Więc czego mogą chcieć? – Ambasador wciąż przewiercał ją wzrokiem.

– Na przykład wysłać w świat wiadomość. Pokazanie uwięzionych dyplomatów zawsze zwraca uwagę. Chyba pan wie, co mam na myśli.

Ambasador jęknął cicho. Amanda miała wrażenie, że ten człowiek dopiero teraz zaczyna zdawać sobie sprawę z tego, co się stało. Uznała, że nie powinna niczego owijać w bawełnę.

– Do zamachu doszło w tym samym czasie, w którym Ingrid, Mikael i Ali przebywali poza terenem ambasady – powiedziała. – Nie wiemy na pewno, ale w zależności od tego, jaką wybrali trasę na północ od miasta, mogli się znaleźć blisko miejsca eksplozji.

– A więc... zostali porwani przez kogoś, kto... nie chce okupu... – Ambasador z trudem łapał oddech, bojąc się dokończyć zdanie. – Albo...

– Albo zginęli w zamachu – dokończyła Amanda, wstając z kanapy.

9

Amanda wsiadła do klimatyzowanego samochodu i zapięła pasy. W tym kraju mieli właśnie najgorętszy miesiąc w roku i od wielu dni temperatura nie spadła poniżej 34 stopni Celsjusza. Powietrze stało w miejscu. Nie było szans na najśłabszą choćby orzeźwiająca bryzę. Ale Kabul leży na wysokości co najmniej 1800 metrów nad poziomem morza, położone na wysokości zaledwie 400 metrów Mazar-i Szarif było o wiele gorętsze.

– Jedź na północ. Do miejsca, z którego zaginieni zameldowali się ostatni raz – powiedziała do kierowcy, rozkładając mapę na desce rozdzielczej.

– A potem? – spytał Otman, który już powoli podjeżdżał do szlabanu oddzielającego teren ambasady od ulicy.

– Najbardziej prawdopodobna wydaje mi się wersja, że jechali do amerykańskiej bazy w Bagram. W tamtej okolicy nie ma wielu miejsc, które można uznać za bezpieczne. Jedźmy w tym kierunku, aż poproszę, żebyś zawrócił, okej?

Amanda patrzyła na profil mężczyzny. Był bardzo młody, nie mógł mieć więcej niż dwadzieścia lat. Był wysoki i smukły, miał pociągłą twarz i wąskie zielone oczy.

– Zrobię tak, jak madame sobie zażyczy – powiedział.

W oddali rozległ się głos muezzina nawołujący wiernych do modlitwy. Kiedy stanęli przed szlabanem, strażnik tylko kiwnął głową do kierowcy i podniósł barierkę. Samochód powoli potoczył się ulicami sztywnej dzielnicy ambasad. Na skrzyżowaniu z wpuszczonymi teraz pod jezdnię słupkami blokującymi wjazd na ulicę stali handlarze warzyw. W jednej chwili przekrzykiwali się, zachwalając swój towar oraz niskie ceny, a w następnej zgodnie przeganiali żebrzące dzieciaki.

Afganistan był krajem kontrastów. Poza miastami toczyło się powolne i proste życie, a ludzie próbowali je sobie ułatwić, sięgając po narzędzia, które przybyszom z bardziej rozwiniętych części świata mogły się kojarzyć z epoką kamienia łupanego. Kabul natomiast puszył się pięciogwiazdkowym

hotelem Serena, gdzie można było spotkać ludzi w najmodniejszych garniturach, decydujących o przyszłości tego kraju.

Amanda otworzyła butelkę wody i połknęła dwie tabletki przeciwbólowe. Miała głowę ciężką jak kamień, a ból odczuwała praktycznie w całym ciele. Noc spędzona w Dowlatabad i brak snu mocno dawały się jej we znaki. Odruchowo sięgnęła do broni, sprawdzając, czy ma założony magazynek.

Aby nie zwracać na siebie uwagi, przed wyjazdem z ambasady zamieniła mundur na czarne spodnie i żakiet oraz niebieską koszulę. Żakiet już po paru minutach pokrył się drobnym pyłem lotnego piasku.

Ruch na ulicach był płynny i jechali bez przeszkód. Szosa prowadząca na północ od miasta miała nowy asfalt, a przeciwległe pasy ruchu oddzielono betonowymi barierkami. Próbowano w ten sposób przynajmniej trochę zmniejszyć ryzyko ataków terrorystycznych, w których kierowcy taranowali samochody jadące w przeciwnym kierunku. Droga wyglądała o wiele lepiej niż ostatnim razem, kiedy Amanda nią jechała. Wówczas nawierzchnia była pełna dziur, a gdzieś zionęły nawet leje po bombach.

W kafejkach internetowych, które mijali po obu stronach drogi, siedzieli młodzi, roześmiani ludzie. Amandzie przemknęło przez myśl, że widać tu było wiarę w przyszłość, której nie przejawiali ludzie żyjący na prowincji tego kraju.

Z czasem szosa zrobiła się wąska i po obu stronach wyrosły mury niskich pudełkowatych budynków mieszkalnych. Grupki młodych mężczyzn odprowadzały wzrokiem każdy przejeżdżający samochód. Nigdzie nie było widać kobiet. Kryły się w murach przed wzrokiem obcych. Amanda wyczytała gdzieś, że afgańskie kobiety żyjące na prowincji rodziły średnio siedmioro dzieci. Ta liczba powodowała zawrót głowy u bezdzietnej kobiety z Zachodu, która wolała żyć swoim własnym życiem.

Zastanowiła się, jak rozumowali Ingrid i Mikael, jadąc na swoją wieczorną wyprawę. Dlaczego nikomu nie powiedzieli, dokąd się udają? Czy świadomie ignorowali zasady bezpieczeństwa obowiązujące dyplomatów w Kabulu, czy też było tak źle, że nawet się z nimi nie zapoznali?

Niezależnie od przyczyny ich zachowanie zasługiwało na potępienie. Przez czyjąś naiwność albo wręcz głupotę Ministerstwo Spraw Zagranicznych musiało w tak niebezpiecznym mieście jak Kabul angażować do pracy ludzi takich jak Amanda i poświęcać środki na poszukiwanie zaginionych.

O ile zaginieni w ogóle jeszcze żyją.

Było oczywiste, że jeśli Ingrid, Mikael i Ali zginęli w zamachu, próba odnalezienia ich ciał musi spełznąć na niczym. BBC zdążyła już nadać długi materiał z miejsca zdarzenia i z pokazanych zdjęć wynikało, że z ludzi i samochodów zostały tylko wypalone wraki i kupka popiołu.

Za prawdopodobną uznawano liczbę 32 zabitych.

Spekulowano też, że do sporządzenia ładunków wybuchowych, które wykorzystano w zamachu, użyto mieszanki azotanu amonu z olejem napędowym. Ekspłodowały trzy samochody, które wbiły się w konwój aut wiozących delegację reprezentantów krajów Zachodu. A kiedy na miejsce przyjechały służby ratunkowe, nagle pojawiła się dodatkowa karetka, która podjechała do nowo przybyłych i eksplodowała.

Takie rzeczy nie były w Kabulu nowością.

Do kolejnych wybuchów dochodziło w chwili, kiedy wszyscy myśleli z ulgą, że to już koniec.

Organizatorzy zamachów kradli radiowozy i karetki pogotowia. Gwarantowały powodzenie krwawych akcji, bo każdy robił im miejsce na drodze.

Amanda odchyliła nieco oparcie fotela i opadła na nie, próbując rozluźnić obolałe plecy. Nie wiedziała, dokąd zaprowadzi ją ta sprawa. Miała świadomość, że jeżdżenie po mieście bez konkretnego planu na niewiele się zda, ale jednocześnie czuła potrzebę przyjrzenia się miejscu, w którym doszło do zamachu, i trasie wiodącej na północ od miasta. Może będzie w stanie odgadnąć cel wyprawy Ingrid i Mikaela, kiedy znajdzie się w punkcie, z którego zameldowali się ostatni raz?

Nagle tuż przed nimi na drogę wjechał amerykański konwój wojskowy. Mieli przed sobą cztery wozy pancerne ochraniane przez uzbrojonych po zęby żołnierzy. Przemuszały się z dużą prędkością, roztaczając wokół ogłuszający huk. Kierowca pierwszego wozu odegnał przez megafon dwie żebraczki, które weszły na jezdnię. Otman odruchowo zwolnił, zachowując bezpieczny dystans. Każdy doświadczony kierowca w tym kraju dobrze wiedział, że w pobliżu takich wozów można było zostać postrzelonym. Amanda westchnęła ciężko i wypła resztkę wody.

Bywało, że czuła się lepiej niż teraz.

Spojrzała na mapę i zlokalizowała na niej bazę lotniczą w Bagram. Zamierzała poprosić Otmana, żeby zjechał tam z głównej szosy i wrócił do Kabulu bocznymi drogami. Na tym miała się zakończyć jej dzisiejsza

przejażdżka.

Zerknęła na zegarek. Była już trzecia. Mimo że złapała najwcześniejszy możliwy lot i zdążyła porozmawiać z ambasadorem, czas i tak mijał zdecydowanie za szybko.

Jeśli Ingrid i Mikael jeszcze żyli, liczyła się każda minuta. Jeżeli zginęli w zamachu, należało się wstydzić, że po osiemnastu godzinach od zdarzenia wciąż nie dało się tego potwierdzić. To jednak nie był jej problem, lecz ambasadora.

Wtedy nagle ją zobaczyła.

Zaraz za zakrętem, w miejscu, w którym zaczynał się długi odcinek prostej drogi, stała na poboczu krzywo zaparkowana biała toyota land cruiser z błyszczącymi w słońcu dyplomatycznymi tablicami rejestracyjnymi.

Amanda poczuła, że przyśpiesza jej puls.

Znalazła samochód zaginionych dyplomatów. I to o wiele szybciej, niż tego oczekiwała.

– Przejedź obok tego auta, ale nie zwalnij – poprosiła Otmana.

Chłopak spojrzał na nią niepewnie.

– Dobrze słyszałeś – dodała. – Po prostu przejedź. Na razie chcę tylko rzucić okiem.

– Jak pani sobie życzy, madame – odparł chłopak.

„A jeśli będą siedzieli martwi w samochodzie?” – przemknęło jej przez głowę. Nie pomyślała o tym wcześniej, zakładając z góry, że ta trójka albo została uprowadzona, albo zginęła w zamachu.

Nie przyszło jej do głowy, że mogli zostać zamordowani i porzuceni w samochodzie.

Zmrużyła oczy i spróbowała wyostrzyć zmysły. Od białej toyoty dzieliło ich już tylko kilkanaście metrów. Rów tuż za autem wydawał się pusty, a auto pokrywała cieniutka warstewka piasku. Mała flaga Szwecji przyczepiona do anteny zwisała bezwładnie, potęgując wrażenie, że samochód został porzucony.

– Przejedź jak najbliżej, żebym mogła zajrzeć do środka.

Otman zwolnił tylko trochę i minął toyotę w odległości trzydziestu centymetrów.

Tylne siedzenie było puste.

Za fotelem pasażera leżał jakiś pakunek.

Z przodu też nikt nie siedział.

Na przedniej szybie nie było krwi. Nic podejrzanego nie dało się również dostrzec obok samochodu.

Po chwili minęli porzucone auto.

Amanda czuła, że serce wali jej jak szalone. Łapczywie nabrała powietrza do płuc, zorientowawszy się, że cały czas wstrzymywała oddech.

– Zawróć i zatrzymaj się za samochodem – poprosiła.

Pożałowała, że zmieniła mundur na garnitur. Nie czuła się pewnie bez kabury udowej i zapasowego magazynka w bocznej kieszeni na nogawce. Na domiar złego spodnie uwierały ją w pasie i się w nich spociła. Broń musiała wetknąć do kabury przymocowanej do cienkiego czerwonego paska, o wiele za słabego na taki ciężar. Marynarka wprawdzie ukrywała pistolet, ale Amanda nie nawykła sięgać po broń do pasa.

„Powinnam była więcej ćwiczyć” – skarciła się w myślach. Jednak teraz było już na to za późno.

Wysiadłszy z auta, powoli obeszła białą toyotę i zajrzała do środka ze wszystkich stron. Samochód był zamknięty, a między przednimi fotelami, przed hamulcem ręcznym, leżały kwiecisty szal i dwie puste butelki po wodzie. Za fotelem pasażera zobaczyła wypchaną torbę z zielonego materiału. „Zawsze coś do zbadania” – pomyślała. Dokładnie obfotografowała samochód i ustaliła jego pozycję za pomocą GPS-u.

Potem przywołała dłonią Otmiana.

– Rozpoznajesz tę torbę i szal? – zapytała.

Chłopak przytknął głowę do szyby.

– Szal należy do Ingrid, a torba do Alego – powiedział. – Ali zawsze ma przy sobie ciuchy do przebrania, jakiś prowiant i parę butelek wody. Czasem zostaje na noc w ambasadzie, kiedy ma niedługą przerwę pomiędzy kursami.

– Wiesz, gdzie on mieszka?

– Tak. Wynajmuje z rodziną dom w Paghmanie.

Amanda spojrzała na Otmiana z uwagą.

– Znasz jego rodzinę? – zapytała.

Kierowca pokręcił głową.

– Wiem tylko, że ma żonę i pięcioro dzieci. Raz go odwiozłem do domu.

Amanda głęboko westchnęła. Chciała krzyknąć na tego chłopaka i domagać się wyjaśnienia, dlaczego jej o tym nie powiedział, lecz w głębi ducha знаła odpowiedź.

Nie zapytała.

– Więc potrafisz wskazać dokładny adres?

– Tak. Z ambasady jedzie się do niego jakieś pół godziny. O ile nie ma korków.

– No dobrze. Zadzwoń tylko i zaraz pojedziemy.

Trzymała już telefon w dłoni i szybko odnalazła ostatni wybierany numer. Otman kiwnął głową i pośpiesznie się oddalił.

W słuchawce wybrzmiewały kolejne sygnały.

– No wreszcie! – wykrzyknął nagle Bill. – Zaczynałem się już niepokoić. Dlaczego nie dzwonisz?

– Właśnie dzwonię – odparła Amanda spokojnym tonem, po czym zdała Billowi szybki raport z rozmowy z ambasadorem i poinformowała go o znalezionym samochodzie.

Nie chciała stać długo przy drodze i niepotrzebnie ściągać na siebie uwagi tak blisko Bagram. Łatwo można było tu się natknąć na zamachowców kursujących pełnymi ładunków wybuchowych autami między Kabulem a innymi miastami i poszukujących dobrego celu.

Bill zagwizdał w charakterystyczny dla siebie sposób, kiedy skończyła. Były to dwa krótkie gwizdnięcia na wydechu. Brzmiały jak podsumowanie.

– Więc najprawdopodobniej żyją? – zapytał.

– Najprawdopodobniej zostali porwani. To, czy żyją, czy nie, wciąż pozostaje bardzo niepewne.

W samochodzie ani w jego pobliżu nie widziała śladów walki, ale przecież dyplomaci nie byli bokserami. Mogli dać się wyprowadzić z auta bez większych protestów.

– Czy ten afgański kierowca, który ich wiozł, może mieć coś wspólnego z ich zniknięciem?

– Nie możemy tego wykluczyć. Otman, drugi kierowca ambasady, wie, gdzie mieszka Ali. Pojedziemy tam po naszej rozmowie.

– Co ci to da?

– Choćby to, że zapytam jego żonę, kiedy ostatnio widziała męża.

– Czas nie pracuje na naszą korzyść. Zaraz muszę iść na spotkanie do Ministerstwa Sprawiedliwości. Tejler siedzi tam jak na szpilkach.

– Sekretarz stanu?

– Tak, dobrze słyszałaś. Poza tym nie chcę, żebyś się tam narażała, jeżdżąc sama Bóg wie gdzie po tym kraju.

– Doceniam twoją troskę, ale bynajmniej nie jestem sama. Mamy tu

przecież naszych ludzi gotowych do działania w każdej chwili – odparła Amanda i właśnie zamierzała się rozłączyć, kiedy Bill znów się odezwał.

– Amando?

– Tak?

– Mam nadzieję, że nie rozmawiasz tam z nikim oprócz ambasadora.

– Jeśli to, co zademonstrował Leijonhufvud, można nazwać rozmową, to tak, rozmawiam wyłącznie z nim. Ale ma tu cały zastęp pracowników, którzy mogą coś wygadać prasie. Możesz przy okazji uświadomić sekretarzowi stanu, że takie wydarzenia trudno jest utrzymać w tajemnicy.

– Ta sprawa jest niezwykle delikatna.

„Dlaczego on mówi mi takie rzeczy?” – zastanowiła się Amanda. „Przecież nikt nie rozumie tego lepiej ode mnie”.

– Każde porwanie to niezwykle delikatna sprawa – odparła, wracając do samochodu.

Ruch zwiększył się nieco i kierowcy zaczęli na nią trąbić. Widok kobiety o blond włosach stojącej przy drodze należał tutaj do rzadkości.

– Ta sprawa dostała klauzulę ściśle tajne – dodał jeszcze Bill.

„Ściśle tajne?” – Amanda zdziwiła się w myślach. Nigdy wcześniej nie rozmawiali w podobny sposób.

– Wiesz dlaczego? – zapytała.

– Porozmawiamy o tym przy innej okazji i na innej linii. Mam swoje podejrzenia.

10

Bill nigdy wcześniej nie bywał na spotkaniach w Ministerstwie Sprawiedliwości. Teraz miał się tam zjawić już drugi raz w ciągu ośmiu godzin.

Niebo było błękitne i czyste. Mieli idealną pogodę na przyjęcie z okazji rozpoczęcia sezonu na raki. Bill przytknął dłoń do kieszeni na piersi, chcąc się upewnić, że zabrał listę zakupów. Żałował, że nie może się rozdwoić. Wiedział, że Sofia będzie bardzo niezadowolona. Opiekunka do dzieci była umówiona już od dwóch tygodni, ale co można poradzić, kiedy praca dopada człowieka w wolny dzień?

Bill stanął przed budynkiem ministerstwa, zmrużył oczy przed słońcem i spojrzał na tabliczkę z adresem.

Rosenbad 4.

Strażnik wyciągnął rękę po legitymację policyjną Billa, przywitał go grzecznie i otworzył mu drzwi. Bill ruszył w górę po schodach, jego czarne skórzane półbuty tupwały głośno po kamiennych stopniach, a echo niesło kroki po opustoszałym budynku.

Specjalnie na tę okazję włożył policyjną błękitną popelinową koszulę i krawat. Uważał, że wygląda bardzo sztywnie. Może nawet modnie. Kolor jego oczu idealnie współgrał z błękitem koszuli. Bill zadbał też o to, by rano starannie przystrzyć ciemną bródkę. Głowę miał jak zwykle ogoloną, bo wychodził z założenia, że lepiej nie mieć na niej żadnych włosów, niż przejmować się jakimiś ich resztkami.

Usiadł na skórzanej kanapie w holu i przyjrzał się statuetce bogini sprawiedliwości. W jednej ręce trzymała wagę, w drugiej miecz.

„Dążenie do sprawiedliwości” – pomyślał Bill. „W tej chwili nie ma się za bardzo na czym oprzeć, żeby móc do niej dążyć, ale oni o tym wiedzą. Uparli się, i już”.

Po chwili w szklanych drzwiach zjawił się ten sam asystent, który wprowadził go poprzednim razem.

- Miło pana znów widzieć, panie Ekman – powiedział z uśmiechem.
- Mnie pana również – odparł Bill i skinął głową na powitanie.
- Myślałem, że będą państwo we dwoje.
- Zgadza się. Pani Bohman zaraz do mnie dołączy.

W tej samej chwili w korytarzu rozległy się kroki i pojawiła się szefowa Rikskrimu. Przywitała się z mężczyznami skinieniem głowy.

– Muszę państwa poprosić o legitymacje – oznajmił asystent z lekko zakłopotaną miną.

– Przepisy to przepisy – odparła Bohman, wkładając rękę do przepastnej brązowej torebki.

Kiedy podawała asystentowi legitymację, na podłogę upadła jej karta członkowska Królewskiego Klubu Golfowego Drottningholm. Bohman zerknęła na Billa, kiedy ją podnosił.

– Musiałam czekać w kolejce przez wiele lat, nim wreszcie ją dostałam. I rzeczywiście było warto. Niepowtarzalne wrażenia. – Wypowiadając ostatnie zdanie, szefowa Rikskrimu przewróciła oczami, a Bill nie był w stanie powstrzymać śmiechu.

– W końcu klub może się poszczycić organizacją kilkorga ważnych międzynarodowych zawodów – powiedział, czując się w obowiązku, by wygłosić jakiś komentarz.

Zauważył przy tym, że czubek nosa Alice Bohman lekko się łuszczył, a skóra na policzkach była nieco obwisła i zaczerwieniona. „Pewnie przez co najmniej dekadę mocnego opalania” – pomyślał. Szyję i dekolt Bohman ozdabiał gruby złoty łańcuszek. Jego splot przypominał okrętową linę.

Asystent oddał im legitymacje.

– Wjedziemy windą na górę, zostaną państwo przyjęci w tym samym gabinecie, co poprzednim razem – oznajmił. – Pan sekretarz odbywa właśnie naradę z dyrektorem głównego sztabu policji Olą Arvidssonem, dyrektor departamentu do spraw ochrony praw człowieka Leną Eklund-Berg i dyrektorem departamentu współpracy międzynarodowej Claesem Askimem.

Bill starał się zapamiętać te nazwiska.

Wyglądało na to, że minister się zbroił. I to w sobotę. Gdy drzwi windy rozsunęły się z melodyjnym brzęknięciem, Bohman pochyliła się w jego stronę.

– Podobało mi się twoje nakreślenie sytuacji poprzednim razem – szepnęła. – Zrobie wstęp, a ty będziesz kontynuował, zgoda? –

Wyprostowała się i lekko poklepała Billa po ramieniu.

Ten gest miał mu dodać otuchy i był wyrazem pochwały szefowej pod adresem podwładnego, ale Bill uśmiechnął się tylko na myśl, że Bohman w ogóle rozważała swój aktywny udział w spotkaniu i zamierzała powiedzieć coś konkretnego.

Idąc do ministerstwa, Bill spodziewał się, że on i Bohman pomówią najpierw z sekretarzem na osobności i dopiero później ktoś ewentualnie do nich dołączy, lecz kiedy asystent otworzył drzwi do gabinetu, zobaczył, że wszyscy rzeczywiście siedzieli już przy stole. Te same twarze, co poprzednim razem. Lena Eklund-Berg miała sięgające do ramion proste jak druty, ciemne włosy, usta umalowane jaskrawą szminką, a jej cera świadczyła o tym, że niedawno wróciła z wakacji. Billowi przemknęło przez myśl, że jak na pięćdziesięcioletnią kobietę jest wyjątkowo atrakcyjna.

Sekretarz stanu Ulf Tejler siedział u szczytu stołu. Było jasne, że jest najważniejszą osobą w tym towarzystwie. Bill z trudem się powstrzymywał, by nie patrzeć na jego prawe oko. W jednym miejscu miał wielkie przekrwienie, które ostro kontrastowało z białkiem oka i zdawało się zachodzić na brązową źrenicę.

Okulary w drucianych oprawkach przyczepione do łańcuszka kołysały się lekko, poruszane mięsistą szyją sekretarza. Mężczyzna starannie wypielęgnowanymi dłońmi bawił się piórem.

– Witamy – powiedział. – Proszę, niech państwo usiądą.

Sekretarz odłożył pióro, splótł dłonie, oparł się na łokciach i pochylił nad stołem.

– Proponuję, żeby państwo zaczęli od przedstawienia bieżącego raportu z naszej sprawy – dodał. – Potem poprosimy o poinformowanie nas, jak zazwyczaj państwo postępują w podobnych sytuacjach. Na koniec urządzimy sobie małą dyskusję.

Bohman od razu zabrała głos, szerokim gestem wskazując na siedzącego obok niej Billa.

– Bill Ekman, pełniący obowiązki naczelnika Wydziału do Walki z Terrorem Kryminalnym, udzieli państwu szczegółowych odpowiedzi na wszystkie pytania – oznajmiła.

Bill kiwnął głową i odchrząknął. Miał nadzieję, że uda mu się ukryć zdenerwowanie. Dyrektor sztabu siedział w milczeniu i spoglądał na niego spod krzaczastych brwi, splótszy dłonie na wydatnym brzuchu.

– Jak zapowiedziałem w rozmowie telefonicznej, wykluczyliśmy wariant pierwszy – powiedział Bill, patrząc na Tejlera.

– Przypomni mi pan, co to znaczy? – Sekretarz zmarszczył czoło.

– Zamach. Wariant drugi to porwanie, które jest w tej chwili najbardziej prawdopodobne.

– Wciąż nie mamy pewności? – Tejler ciężko westchnął.

Bill nie potrafił ocenić, czy sekretarz chce w ten sposób okazać rozczarowanie, czy też jest zwyczajnie znudzony.

– Pewność mamy na razie w kwestii zamachu. Nasz człowiek w Kabulu odnalazł dzisiaj samochód ambasady, którym jechali zaginieni dyplomaci.

– Znalazł w nim coś? – zapytał sekretarz, pisząc w swoim notatniku.

– Jest pusty i zamknięty. Żadnych śladów walki. To jest na razie wszystko, co mamy. Więcej informacji znajduje się tutaj. – Bill podsunął sekretarzowi zawiązaną teczkę.

Tejler sięgnął po nią z ponownym westchnięciem.

– To może nam przysporzyć kłopotów – powiedział. – Co zwykle robicie w takich sytuacjach?

– Wysyłamy na miejsce kogoś z naszych ludzi, kto jest w stanie poprowadzić śledztwo i pertraktować z potencjalnymi porywaczami.

– Rozumiem, że mamy kogoś takiego w Kabulu.

– Tak, od dzisiejszego popołudnia jest tam jeden z naszych najlepszych negocjatorów. To ona znalazła samochód.

– Ona? – odezwał się dyrektor departamentu współpracy międzynarodowej, który do tej pory siedział cicho.

– Tak. Amanda Lund – wyjaśnił Bill. Nie mógł powstrzymać uśmiechu zadowolenia, więc posłał go dyrektorowi, zanim znów się odezwał. – Potem ustalamy, czy zakładnik lub zakładnicy zostali wzięci dla okupu, czy w jakimś innym celu i...

– Na przykład w jakim? – przerwał mu sekretarz.

Bohman pochyliła się nieco nad stołem, jakby zamierzała coś powiedzieć. Bill miał świadomość, że to się może źle skończyć, więc szybko odpowiedział.

– To zależy. Jeśli z ustaleń wynika, że porwania dokonano w celu wywołania konfliktu, nasze zadanie polega na jak najszybszym przygotowaniu akcji zbrojnej umożliwiającej odbicie zakładnika lub zakładników. Wówczas porywacze dostają to, czego chcieli. Jeżeli

porywaczom zależy na okupie albo chcą wymusić na nas jakieś ustępstwa, do pracy przystępuje negocjator. Wtedy trzeba jak najszybciej nawiązać kontakt z porywaczami.

„No dobrze” – pomyślał Bill. „Powiedziałem to, co najważniejsze”.

Bohman odchrząknęła na znak, że chce coś powiedzieć.

– Różnica polega na tym, że porywacze albo chcą coś od nas dostać, albo nie. Rozumieją państwo? – Spojrzała na sekretarza.

Nikt jej nie odpowiedział. Wszyscy patrzyli na Billa.

– Czego mogą chcieć, jeśli nie pieniędzy? – zapytała go Lena Eklund-Berg.

– W kraju takim jak Afganistan często mamy do czynienia z motywami politycznymi bądź religijnymi – odparł szybko Bill.

– A gdyby pan miał zgadywać? Co się mogło zdarzyć w Kabulu?

– To zbyt poważna sprawa. Nie chcę zgadywać.

Kobieta już miała mu odpowiedzieć, ale powstrzymał ją sekretarz stanu.

– Kto odbija zakładników? – zapytał.

– Zazwyczaj operację organizują służby kraju, w którym doszło do porwania, a strona szwedzka służy im raczej jako wsparcie. Ale w Afganistanie jest inaczej.

– A konkretnie?

– Ponieważ mamy tam oddział naszych ludzi, możemy przeprowadzić działania w ramach legitymacji, jaką daje nam ISAF, i bez pytania o zgodę afgańskich władz. Oczywiście nie musimy tego robić w ten sposób.

Sekretarz zrobił zadowoloną minę.

– Możemy więc poprosić Afgańczyków o zajęcie się tą sprawą, jeśli uznamy, że to przyniesie najlepsze rezultaty? – zapytał.

Bill poczuł niesmak. Gdyby on podejmował decyzje, nie rozważałby takiego rozwiązania nawet przez moment.

– W mojej ocenie nie powinniśmy...

– Wróćmy do tego, kiedy się okaże, że jesteśmy zmuszeni podjąć takie działania – przerwał mu Tejler.

Bill przełknął ślinę. Nie podobał mu się kierunek, w jakim zmierzało to spotkanie.

– Czy w takim razie jest sens rozmawiać o tej sprawie na tym etapie? – zapytał.

– Jak pan doskonale wie, o wszystkim decyduje minister. Z pewnych

względów ta sprawa jest wyjątkowo delikatna. Na razie nie mogę panu udzielić bardziej szczegółowych informacji.

Bill nie odpowiedział. Kazano mu działać, ale przemilczano najważniejsze informacje, mogące stanowić wyjaśnienie całej sprawy. Bohman też nie odezwała się ani słowem.

– Proszę zachować najwyższą dyskrecję – dodał po chwili sekretarz. – Chcemy być na bieżąco informowani i uczestniczyć we wszystkich podejmowanych przez państwa krokach.

Tejler zmilkł i podniósł wzrok znad kartki. Bill spojrzał prosto w jego przekrwione oko. Był ciekaw, czy sekretarz w ogóle coś nim widzi.

– W jakim sensie uczestniczyć? – zapytał.

– Jeśli się okaże, że sprawa ma wymiar polityczny, nie życzymy sobie żadnych niespodzianek. Jestem pewien, że rozumie pan, co mam na myśli – odparł Tejler.

Bill kiwnął głową, choć nie miał pojęcia, w jaki sposób ta sprawa miałaby mieć bardziej polityczny wymiar od innych tego typu zdarzeń. Nie wiedział też, czy „najwyższa dyskrecja” oznaczała, że wolno mu otwarcie współpracować ze swoimi ludźmi obecnymi w Afganistanie. A może sekretarz miał na myśli kontakty wyłącznie z afgańskimi służbami?

Spotkanie najwyraźniej dobiegło końca, bo nagle sekretarz i jego koledzy z ministerstwa podnieśli się z krzeseł. Bohman też natychmiast się poderwała i jako pierwsza opuściła gabinet. Sekretarz podał Billowi rękę nad stołem, schylił się nieco i powiedział ściszym głosem:

– Okoliczności tego zdarzenia muszą pozostać tajemnicą. Dla dobra kraju.

11

Kiedy minęli kabulskie zoo, ruch znacznie się zmniejszył. Jechali w milczeniu. Amanda nie chciała okazywać, jak bardzo interesuje ją Ali, a Otman nie zadawał żadnych pytań.

Wkrótce skręcili w boczną drogę, której nie było na mapach. Amanda spojrzała na zegarek. Powinni być już blisko.

Zerknęła kątem okna na młodego kierowcę, a ten odwrócił głowę, jakby wyczuł, że mu się przygląda. Uśmiechnął się, ukazując pożółkłe zęby o popękany szkliwie.

Przejechali przez mostek nad małą, zamuloną rzeczką i wjechali na niski pagórek. Otman musiał znacznie zwolnić i omijać głębokie dziury w ubitej szutrowej drodze. Po obu jej stronach wychudzone kozy stały w wyschniętym błocie i odprowadzały ich tępyimi spojrzeniami.

– To tam – odezwał się wreszcie Otman, pokazując niski dom otoczony murem.

Budynek był zrobiony z gliny i miał jedno piętro. „Dziwne miejsce do mieszkania” – przemknęło Amandzie przez myśl. „Jak można żyć na takim odludziu bez żadnego sąsiada?”

Poprosiła Otmana, by zaparkował przed domem i wysiadł z nią. Jeśli Ali miał coś wspólnego ze zniknięciem dyplomatów, ta wizyta mogła wymagać lepszej znajomości paszto.

Co miała powiedzieć żonie Alego? Jak sformułować pytania, by nie kłamać kobiecie prosto w oczy?

Powietrze było ciężkie i zdawało się jeszcze gorętsze niż w mieście. Ostre promienie słońca przebijały przez korony drzew. Amanda czuła pod bluzką cienką kamizelkę kuloodporną. Lekko wybrzuszała się na piersi, ale dla niewprawnego oka była praktycznie niewidoczna. Wybrzuszenie na wysokości biustu było niepotrzebne, kiedy nosiło się miseczkę w rozmiarze A, ale Amanda wolała nosić damską kamizelkę, bo te modele były zgrabniejsze i wygodniejsze.

Naciągnęła poły marynarki, chcąc zasłonić pistolet. W prawej kieszeni jak zwykle miała mały kamień, bo obciążenie ułatwiało szybkie odchylenie poły podczas sięgania po broń. Wsunęła dłoń do kieszeni i ścisnęła kamyk. Bawiła się nim, gładząc kciukiem jego śliską powierzchnię, a kiedy natrafiła na grawerunek, przesunęła palcem po literach.

Ruszyli wzdłuż muru do wejścia.

– Dobrze się znacie? – zapytała Otmana.

– Nie, ale zamieniamy zawsze kilka słów, kiedy się mijamy albo jesteśmy razem na zmianie – odparł kierowca.

Amanda nie wiedziała, czego się spodziewać po tej wizycie. Pomyślała, że jeśli nie zdoła się niczego dowiedzieć, przynajmniej pozna żonę Alego.

Za murem rozległy się głosy.

Otman podążał długimi krokami w stronę wejścia, a lewa dłoń Amandy powędrowała do kieszeni marynarki w poszukiwaniu dyktafonu. Przez chwilę obracała go w dłoniach, nim trafiła na włącznik.

Poczuła suchość w ustach. Przemknęło jej jeszcze przez myśl, że nie powinni byli zostawiać otwartego samochodu, ale Otman zniknął już w wejściu w murze. Zanim Amanda weszła do środka, upewniła się, że nikt za nimi nie idzie.

Przy sznurze do suszenia bielizny rozpiętym między dwoma drzewami zobaczyła dziewczynkę, na oko dwunastoletnią, o dużych niebieskich oczach i poważnym wyrazie twarzy. U jej stóp stała balia pełna mokrego prania. Nie odezwała się na widok niespodziewanych gości, nie wyglądała też na zaskoczoną. Amanda kiwnęła lekko głową na powitanie. Otman rzucił do dziewczynki parę słów. Amanda nic nie zrozumiała. Spojrzała najpierw na kierowcę, potem przeniosła wzrok na dziewczynkę, która stała wyprostowana, z opuszczonymi rękami. Potem dziecko powoli podniosło rękę i pokazało na narożnik domu.

Amanda odwróciła głowę. W oknie dało się dostrzec krzątanicę, ale z małego budynku gospodarczego obok domu dochodziły jakieś trzaski. „Powinnam była posłuchać Billa” – przemknęło Amandzie przez myśl. „Przyjeżdżanie tu w pojedynkę było błędem”. Sekundę później Otman zniknął za węglem.

Ponownie rozległy się głosy i po chwili kierowca znów się pojawił. Tym razem machał do Amandy, zachęcając ją, by się zbliżyła. Podchodząc, wciąż widziała niebieskooką dziewczynkę. Prawa ręka Amandy ugięła się lekko

i machinalnie powędrowała do poły marynarki. Budynek gospodarczy miała już za plecami. Przełknęła ślinę, zrobiła kolejny krok i znalazła się za domem.

Trzy głębokie wdechy.

Mężczyzna siedział na drewnianym krześle. Miał na sobie długą koszulę pokrytą plamami zaschniętej krwi. Koszula sięgała mu aż do kostek i była opięta na brzuchu. Amanda zrozumiała, że to Ali.

Co to mogło oznaczać?

Obok niego siedziała kobieta, zapewne żona kierowcy. Zamaczała ścierkę w wiaderku z wodą i ocierała mężczyźnie twarz. Miała na sobie ubranie zakrywające ręce i nogi, ale jej twarz i włosy były odsłonięte. Podniosła się i szybko uciekła do domu, kiedy Ali pochylił się lekko w jej stronę i szepnął coś do ucha.

Chowając się, zabrała do środka trójkę dzieci, chłopca i dwie dziewczynki. Zanim zamknęła drzwi, z wnętrza doleciał zapach przypalonego mięsa. Mężczyzna siedział bez ruchu, wpatrując się w nowo przybyłych.

Potem uniósł dłoń w geście powitania.

– *Salam alejkum* – powiedział Otman.

– *Alejkum salam* – odparł mężczyzna i sięgnął po ścierkę do wiadra z wodą brunatną od krwi.

Miał podrapaną twarz, a krew wciąż kapała z otwartej rany nad brwią. Jego usta były opuchnięte, choć już obmyte, a nos skierowany nieco za bardzo w bok, w dodatku z wielkim siniakiem u nasady. Przytknął ścierkę do skaleczonej brwi, a usta wykrzywił w grymasie, który chyba miał być uśmiechem.

Amanda ostrożnie odwzajemniła uśmiech, nie tracąc czujności.

– Nazywam się Amanda Lund. Jestem inspektorem szwedzkiej policji – powiedziała po angielsku. – Czy pan ma na imię Ali i jest kierowcą w ambasadzie Szwecji?

Stała kilka metrów od niego. Nie chciała wprawiać go w zakłopotanie, podając mu dłoń.

Ali potwierdził skinieniem głowy.

– Co się stało z dwójką dyplomatów, których pan wiozł?

Mężczyzna zaczął mówić, ale robił to tak cicho, że ledwie dało się odróżnić słowa.

– To wszystko moja wina – wymamrotał. – Gdybym zamknął wszystkie

drzwi, nie wdarliby się do środka.

Głos mu zadrżał i wbił wzrok w ziemię.

– Kto się wdarł do samochodu? – spytała Amanda.

Podeszła i usiadła na taborecie obok kierowcy.

– Nie wiem, nie znam tych ludzi.

– Ilu ich było?

– Dwóch. Chyba. Widziałem dwóch.

– Co się stało?

Ali ukrył twarz w dłoniach. Skórę na nich miał rozoraną do tego stopnia, że wyglądały jak dwie otwarte rany. Na przemian pociągał nosem i kasłał.

– Zepchnęli nas z drogi. Nie miałem wyjścia, musiałem zjechać, bo wymachiwali kałasznikowami. Podeszli, otworzyli drzwi i zaczęli krzyczeć, że mamy wysiadać. Potem zamknęli nasze auto, a nas wepchnęli do swojego jeepa i odjechali.

– Dokąd was zabrali?

– Dostałem kolbę w nos, a potem założyli mi worek na głowę. Nic nie widziałem.

– Dlaczego pana wypuścili?

– Nie wypuścili, ja... uciekłem – wyznał mężczyzna załamany głosem.

Sięgnął poranioną dłonią do brody i pogładził się po zaroście.

– To się stało podczas ucieczki? – Amanda wskazała skinieniem głowy na jego dłoń.

Ali potwierdził skinieniem.

– Niech mi pan opowie, jak pan uciekł.

Jej głos zabrzmiał ostrzej, niż chciała, lecz po krótkim namyśle doszła do wniosku, że odrobina nacisku może pomóc.

– Przejechaliśmy już spory kawałek, kiedy nagle się zatrzymali. Pewnie chcieli zrobić przerwę. Wyskoczyłem z auta i zacząłem biec.

– Gdzie wtedy byli Ingrid i Mikael?

– W samochodzie. Z workami na głowach.

– A panu udało się wyskoczyć i uciec?

Ali milczał długą chwilę, nim znów się odezwał.

– Ja nie jestem żadnym dyplomatą. Jestem zwykłym Pasztunem, który pracuje w ambasadzie Szwecji. Za takich jak ja nikt nie chce zapłacić. I nikt nie może zarobić na uwolnieniu Afgańczyka.

Amanda przyznała mu w duchu rację. W tym kraju porywacz mógł liczyć

na okup, uprowadzając obywatela Zachodu, ale tubylcy, na których mówiono tutaj *the infidels*, nie przedstawiali w tym kontekście żadnej wartości.

– Jak pan myśli, co oni zamierzali z wami zrobić?

– Mnie by zastrzelili i wrzucili do rowu. To najprostszy sposób na pozbycie się Pasztuna, który za dużo widział.

– A z dyplomatami?

– Nie wiem. Moim zadaniem było dopilnować, żeby drzwi były zamknięte. Gdybym to zrobił, pewnie nic by się nie stało. To wszystko przeze mnie...

Mężczyzna skulił się i zaczął się kołysać z boku na bok. Przez długą chwilę nikt się nie odzywał.

Otman chodził powoli tam i z powrotem wzdłuż muru. Raz po raz sprawdzał, czy samochód stojący za nim jest na swoim miejscu. W rabatach przy domu kwitły róże. Setki czerwonych kwiatów świadczyły o trosce, jaką gospodyni tego domu wkładała w ich pielęgnację.

– Jeśli jest tak, jak pan mówi, dlaczego wrócił pan do domu, zamiast pójść do ambasady i opowiedzieć, co się stało?

– Niech mi pani wierzy, że wróciłem do domu ledwie przed godziną.

– Ale pan powinien był jak najszybciej zawiadomić ambasadę. Przecież minęło już dużo czasu. Niech mi pan powie, co się stało po tym, jak pan uciekł.

– Kiedy wyskoczyłem z samochodu, zerwałem worek z głowy i zacząłem biec w stronę skał, które były przy drodze. Strzelali za mną. Padłem na brzuch i wczołgałem się pod półkę skalną. Szukali mnie tylko przez chwilę i wkrótce odjechali. Chyba im się śpieszyło. A ja i tak leżałem tam jeszcze przez całą noc, zanim odważyłem się wyjść.

– A potem?

– Potem biegłem wzdłuż drogi. Kiedy nadjechał radiowóz, zatrzymałem go i policjanci przywieźli mnie do Kabulu.

– Co im pan powiedział?

– Prawdę. Że zostałem porwany i że pracuję w ambasadzie Szwecji.

Amanda zamknęła oczy. To najgorsze, czego mogła się spodziewać. Kierowcy rozgadującego na prawo i lewo o porwanych Szwedach.

– Powiedział im pan o Ingrid i Mikaelu?

Ali pokręcił głową.

– Co to znaczy?

– Nic nie powiedziałem. Wstydzilem się, że uciekłem i ich zostawiłem.

„Dzięki Bogu” – pomyślała Amanda. Kierowca wbił wzrok w balię pełną brudnej wody.

– Nie odpowiedział pan na pytanie, dokąd was wieźli. Skoro udało się panu uciec i potem pana odwieziono, musi pan przynajmniej wiedzieć, jaki to był kierunek.

– Byłem kilkadziesiąt kilometrów od Kabulu w stronę Baghlan.

„Baghlan” – zastanowiła się Amanda. „Dość spokojna prowincja, niewielu żołnierzy NATO i lokalnej policji. Dobre miejsce dla porywaczy, którzy nie chcą zwracać na siebie uwagi”.

– Dokąd pan wiozł Ingrid i Mikaela?

– Do nowo otwartej restauracji.

Amanda przewróciła oczami.

– Gdzie jest pański telefon?

– Zabrali mi. Dyplomatom też.

„Nareszcie jakiś konkret” – stwierdziła w myślach. Jeśli telefony wciąż były włączone, istniała duża szansa na namierzenie porywaczy.

Szybko zerknęła na zegarek.

Minęło siedemnaście minut. Musiała się śpieszyć. Mogła przebywać w jednym miejscu najwyżej dwadzieścia minut, bo natknąwszy się na obcy samochód, zwykle tyle czasu potrzebował ktoś o złych zamiarach, by zmobilizować siły i przypuścić atak. Gdyby coś podobnego stało się w tym miejscu, zostałyby bez pomocy na długie godziny. Podniosła się z krzesła i skinieniem głowy dała Otmanowi znak, że pora wracać.

– Niech mnie pan posłucha – powiedziała jeszcze do Alego. – Ma pan być w ambasadzie za godzinę. Usiądziemy tam i spokojnie przeanalizujemy raz jeszcze wszystko, co się stało. W najdrobniejszych szczegółach. Jeśli się pan nie zjawi, uznam, że ma pan coś wspólnego z tym porwaniem. Rozumie pan?

Ali kiwnął głową i podniósł wzrok na Amandę.

– Jak się czuje ambasador?

– Martwi się.

Mężczyzna zrobił zaskoczoną minę.

– Domyślam się. Ale miałem na myśli gorączkę.

– Chyba wszystko w porządku – odparła Amanda i uważnie spojrzała na kierowcę.

– To dobrze. Taka wysoka gorączka to nie żarty, a on przecież odwołał przez nią spotkanie.

Amanda zamarła na moment, a potem zadała kolejne pytanie, siląc się na neutralny ton:

– Jakie spotkanie?

– Ambasadorzy w Kabulu spotykają się co miesiąc w hotelu Serena.

– Czy pamięta pan, kiedy ambasador pana powiadomił, że odwołał spotkanie?

– Jakiś kwadrans przed planowanym wyjazdem. Mniej więcej. To dlatego Ingrid i Mikael zdecydowali się jechać na kolację.

– Dlaczego?

Ali wzruszył ramionami.

– Czekałem już w samochodzie, a dyplomatom zwykle ciężko się stamtąd wyrwać.

„No proszę” – pomyślała Amanda. „Więc Ali czekał w podstawionym samochodzie, a kiedy się nagle okazało, że jest wolny, Ingrid i Mikael uznali, że trafiła im się okazja”. Ujrzała oczami wyobraźni, jak elementy układanki wchodzą na swoje miejsca.

– Mam jeszcze jedno pytanie. Czy samochód, w którym zostaliście napadnięci, to ten sam wóz, którym zawiózłby pan ambasadora do Sereny?

– Tak, madame.

12

Przy wejściu do ambasady wisiały dwie flagi. Jedna niebieska z żółtym krzyżem, druga z trzema pionowymi pasami w kolorach czarnym, czerwonym i zielonym oraz umieszczonym na nich pośrodku białym emblematem. Odcinały się wyraźnie na tle beżowego muru i worków wypełnionych piaskiem, broniących dostępu do placówki.

Amanda pomyślała, że to widok piękny i jednocześnie tragiczny.

Po trzynastu latach wojny i mozolnej odbudowy kraju ambasady krajów Zachodu wciąż były otoczone wysokimi murami i zasiekami z drutu kolczastego. „Przez te ziemie przewinęły się tysiące żołnierzy z różnych zakątków świata” – pomyślała. – „Sama Szwecja przysłała ich tu kilka tysięcy”.

Z budki pomalowanej w niebiesko-żółte pasy wyłonił się strażnik. Przywitał się i zaczął sprawdzać samochód za pomocą dużego lustra na kiju. Wsunął je pod podwozie auta i wprawnym, mechanicznym ruchem obejrzał auto od spodu. Potem kiwnął głową i gestem dłoni pozwolił im wjechać na teren ambasady.

Kiedy Amanda wysiadła z samochodu, uderzyła ją fala dusznego powietrza. Cykady grały jak szalone, a przy twarzy natychmiast zaczynały bzyścić komary. Kątem oka dostrzegła ruch w otwartym na oścież oknie gabinetu ambasadora, lecz kiedy podniosła wzrok, nikogo tam nie było. Skierowała się prosto do niego. Mijając w holu białą tablicę, na której widniała wcześniej rozpiska służbowych wyjazdów, zorientowała się, że została ona wytarta do czysta.

Tym razem nie zapukała do drzwi gabinetu tak ostrożnie jak za pierwszym razem. Dwa stanowcze stuknięcia, zaraz potem nacisnęła klamkę. Pomieszczenie wypełniał dym z cygara.

– W tej chwili łamie pan dwa przepisy bezpieczeństwa naraz – zakomunikowała, siadając na kanapie.

Nad górną wargą ambasadora lśniły kropelki potu. Szczęki Leijonhufvuda

były mocno zaciśnięte, jakby mężczyzna toczył jakąś wewnętrzną walkę.

– Nie wolno otwierać okien, mają pana ochraniać na wypadek ataku na ambasadę – ciągnęła Amanda. – A w całym budynku obowiązuje zakaz palenia i nie sądzę, by to była dla pana nowość. – Zerknęła wymownie na stojącą na biurku ambasadora niebieską popielniczkę z lapis-lazuli.

Sven Leijonhufvud miał przekrwione oczy i rozbiegany wzrok. Coś się zmieniło od ich ostatniej rozmowy. Na moment splótł dłonie, a potem zaczął kręcić sygnetem. Był zdenerwowany i Amandzie przemknęło przez myśl, że ten człowiek jest w tej chwili nieobliczalny.

– Dlaczego pan kłamie? – zapytała, pochylając się nad niską ławą.

Przewiercała go wzrokiem. Nie chciała, by umknęła jej choćby najmniejsza reakcja ambasadora.

– Ja kłamię? Naprawdę oskarża mnie pani o kłamstwo? – Leijonhufvud zrobił oburzoną minę.

– Kierowca czekał na pana – odparła Amanda spokojnym tonem.

Na skroni mężczyzny zapulsowała żyła.

– A co to ma za znaczenie?

Ambasador wciąż siedział w fotelu za biurkiem.

– Miał pan pojechać na comiesięczne spotkanie ambasadorów w hotelu Serena, ale z jakiegoś powodu odwołał pan wyjazd. Zrobił to pan tuż przed umówioną godziną i kierowca czekał już w samochodzie. Dopiero wtedy dwoje pańskich pracowników wpadło na pomysł, by skorzystać z tej okazji. Zgadza się?

– Owszem.

– Czy zdaje pan sobie sprawę, że to pan miał być porwany, a nie Ingrid i Mikael?

– To mógł być przypadek.

– Jeśli nie zmieni pan swojej postawy i nie wyzna mi wszystkiego, co pan wie, będę zmuszona powiadomić o tym mojego przełożonego w Sztokholmie. On z kolei poinformuje pańskiego szefa w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, że ambasador w Kabulu nie chce współpracować z Rikskrimem i utrudnia śledztwo.

– To bzdura! – Leijonhufvud prychnął i spojrzał na Amandę rozzłoszczony.

Szybko wstał i poszedł do przylegającej do gabinetu toalety. Amanda poderwała się z kanapy, kiedy tylko usłyszała kliknięcie przekręcanego

zamka.

Na biurku ambasadora panował wciąż ten sam bałagan. W rogu stały trzy identyczne ramki na fotografiach. Amanda przekręciła je, żeby zobaczyć zdjęcia. Dwa przedstawiały dwie śliczne dziewczynki w wieku od dziesięciu do dwunastu lat. Domyśliła się, że to córki ambasadora. W trzeciej ramce było zdjęcie ślubne, a na nim sporo młodszy Sven Leijonhufvud i wyjątkowo piękna młoda kobieta.

Kosz na śmieci był prawie pusty. Leżała w nim tylko opróżniona puszka po red bullu i żółta tubka po musujących tabletkach przeciwbólowych.

Amanda sięgnęła do sterty papierów i przejrzała je pobieżnie. Jakies rachunki, raport ONZ-etu na temat korupcji i najnowszy biuletyn Szwedzkiego Komitetu na rzecz Afganistanu. Zajrzała pod podkładkę. Jeszcze więcej rachunków.

Zastanowiła się chwilę, powoli obeszała biurko i nagle jej wzrok padł na drukarkę. Leżał w niej jakiś wydruk. Usłyszała, jak ambasador odchrząkuje i spluwa do toalety. Wiedziała, że za parę sekund otworzy drzwi.

Nagle zamarła.

Wzięła głęboki oddech.

Sięgnęła po wydruk drżącą dłonią.

Zdjęcie było złej jakości, ale nie było wątpliwości, kogo przedstawia.

Kobieta miała krótko obcięte włosy i siedziała na ziemi z dłońmi splecionymi na kolanach. Miała pochyloną głowę. Mężczyzna patrzył z wściekłością prosto w obiektyw. Jego włosy były zmierzwiłone, a ręce wyglądały na skrzepowane.

Amanda kilkakrotnie przeczytała tekst pod fotografią.

PAY 10 000 000 USD. THE DEPOSIT DID INCREASE, BECAUSE YOU DID NOT DO WHAT WE TOLD YOU.

Żadnego „jak”.

Żadnego „gdzie”.

Amanda usiadła w fotelu za biurkiem. Nie spodziewała się tego. Zrozumiała, że ta sprawa od początku opierała się na jednym wielkim kłamstwie.

Because you did not do what we told you.

„Co on wyprawia?” – zdążyła pomyśleć, zanim usłyszała plusk spluczeki

w toalecie. Sekundę później opadła kłamka. Amanda przełknęła ślinę i przygotowała się na konfrontację. Nie mogła tracić więcej czasu.

– Co pani, do cholery, wyprawia?! – wykrzyknął ambasador, ujrawszy Amandę siedzącą w fotelu za biurkiem.

– Właśnie miałam panu zadać to samo pytanie – odparła, pokazując mu wydruk.

Leijonhufvud pobladł.

– Ja... dostałem tego mejla... na gov.se dosłownie przed chwilą – wykrztusił, siadając na kanapie i unikając wzroku Amandy.

– Rozumiem. Ale proszę mi powiedzieć, dlaczego pan to przede mną ukrywał. Natychmiast. W przeciwnym razie niezwłocznie powiadomię Sztokholm, że umyślnie zataja pan informacje istotne dla śledztwa.

Wyjęła z kieszeni telefon i pomachała nim na boki. Udawało jej się zachować neutralny wyraz twarzy, lecz jej duże niebieskie oczy wciąż były utkwione w ambasadorze. Leijonhufvud zapadł się w sobie i nagle wydał jej się znacznie drobniejszy.

Za jego plecami wisiał portret olejny pary królewskiej. Król w mundurze paradnym, w białej koszuli i z wszystkimi odznaczeniami, królowa w czerwonej sukni. Oboje sztywno uśmiechnięci. Po obu stronach portretu wisiały dyplomy i najróżniejsze odznaczenia dla Svena Leijonhufvuda urodzonego w 1965 roku. Amanda pomyślała przelotnie, że ma przed sobą świetnie zakonserwowanego mężczyznę u szczytu kariery, przeżywającego właśnie największy kryzys w swoim życiu.

Ambasador ukrył twarz w dłoniach i siedział dłuższą chwilę w milczeniu. Nagle jego ramionami wstrząsnęły ciche spazmy. Oddychał głęboko, próbując nad sobą zapanować.

– Błagam pana – odezwała się Amanda. – Ingrid i Mikael potrzebują naszej pomocy.

– Ja... ja... – jęknął cicho.

Przestał już walczyć z płaczem.

Wyglądał na załamane.

Przyłożył zaciśniętą pięść do ust i pozwolił łzom ściekać po policzkach. Amanda usiadła obok niego i ujęła jego drugą dłoń. Wiedziała, że w takich chwilach ludzie są gotowi wyznać wszystko, co wiedzą.

– Dotarło do mnie, że... zanim dostałem tego mejla, zrozumiałem, że to ja miałem zostać porwany... to oczywiste, że właśnie tak miało być... to

wszystko moja wina... wszystko...

Skulił się jeszcze bardziej i pociągnął nosem. Ścisnął dłoń Amandy bardzo mocno, jakby walczył z atakiem paniki.

– Co to znaczy: wszystko? – zapytała łagodnym tonem.

Starła się go dodatkowo nie zestresować. Dopóki był taki bezbronny, dopóty miała nad nim kontrolę.

– Szantażują mnie... Wcześniej dostałem inne zdjęcie z innego adresu...

– Od kogo?

– Od Erika... z jego prywatnego mejla...

Wciąż łamał mu się głos, lecz podniósł się z kanapy i ciężkim krokiem podszedł do biurka. Poruszył myszką, a na monitorze pojawiło się okienko do logowania.

– Kim jest Erik? – spytała Amanda.

– Kiedyś tu pracował.

– Dlaczego wysyła do pana mejle?

– Nie wiem – odparł Leijonhufvud, kładąc drżące palce na klawiaturze komputera.

Amanda podeszła do biurka i stanęła obok ambasadora. Miała świadomość, że to, co za chwilę zobaczy, będzie elementem układanki o wiele większej, niż się spodziewała. Po paru sekundach Leijonhufvud obrócił monitor w jej stronę i nie spoglądając na nią, usiadł na kanapie.

Ta fotografia bynajmniej nie była złej jakości.

Amanda przewinęła stronę w dół.

Ujrzała trzy nagie ciała. Dwa w ciasnym uścisku. Stykające się ze sobą języki i dłonie gładzące skórę.

Wszyscy na zdjęciu byli mężczyznami.

Jednym z nich był Sven Leijonhufvud.

13

Bill skręcił w Ekerövägen w drodze powrotnej z FRA⁶. Człowiek, z którym się tam spotkał, wprowadził go w optymistyczny nastrój, potwierdzając, że agencja natychmiast zajmie się obydwojma przysłanymi przez Amandę adresami mejlowymi.

theskyisblue101@hotmail.com
erik.g.bjork@gmail.com

Bill nie do końca pojmował, jak FRA była w stanie namierzyć te adresy, wiedział jednak, że jeśli informatykom uda się ustalić adresy IP komputerów, z których wysłano listy, będą w stanie podać przynajmniej współrzędne geograficzne miejsc, gdzie się znajdowały. A jeśli się im poszczęści, będą mogli dotrzeć do innej korespondencji prowadzonej z obu adresów, a to znacznie ułatwiłoby ustalenie, do kogo należą.

List od Amandy był krótki, ale wypełniony treścią. Było w nim zdjęcie porwanych, suma, jakiej zażądali porywacze, oraz użyty przez nich adres: theskyisblue101@hotmail.com.

Mejl od porywaczy przyszedł przed paroma godzinami.

Nie wspomnieli w nim, jak i przez kogo pieniądze miały być przekazane.

Bill zamierzał zabrać fotografię na jutrzejsze spotkanie w Ministerstwie Sprawiedliwości. Tym razem miał się na nim zjawić reprezentant Ministerstwa Obrony Narodowej.

W liście od Amandy była jeszcze jedna fotografia. Przedstawiała ambasadora Leijonhufvuda uprawiającego seks z dwoma mężczyznami. Młodym blondynem i nieco starszym brunetem. Bill nie mógł przestać patrzeć na to zdjęcie. Miny mężczyzn świadczyły o tym, że w chwili, w której robiono ujęcie, przeżywali głęboką rozkosz. Ktoś przyłapał szwedzkiego ambasadora na dawaniu upustu swoim żądom.

Fotografia przyszła na służbowy mejl Leijonhufvuda z adresu erik.g.bjork@gmail.com. Amanda ustaliła, że ów Erik był pracownikiem

MSZ-etu, a wcześniej pracował w ambasadzie Szwecji w Kabulu. Było jasne, że również to zdjęcie niosło ze sobą przesłanie, lecz najwyraźniej Amanda miała powody, by zbytnio nie naciskać na Leijonhufvuda i nie wypytywać go o szczegóły.

Gdyby wiedziała, czego żądał szantażysta i kim są pozostali mężczyźni na zdjęciu, poinformowałaby o tym Billa. Skoro tego nie zrobiła, musiała mieć ważny powód. Bill nie miał co do tego żadnych wątpliwości.

„Dziwne zachowanie, jak na porywacza” – napisała w osobnej wiadomości. Bill w pełni się z nią zgadzał, chociaż nie mieli jeszcze przed oczami pełnego obrazu sytuacji.

Kiedy mijał pałac Drottningholm, jego myśli były przy Sofii. Zastanowił się, czy powinien pojechać do domu i jej trochę pomóc, chociażby ponosić meble przed wieczornym przyjęciem. W końcu dzielnica Norra Ängby nie była aż tak daleko od miejsca, w którym się teraz znajdował. Chwilę później włączył zestaw głośnomówiący i wybrał numer Sofii. Po pierwszych słowach domyślił się, że zdążyła już coś wypić. Zerknął na zegarek. Było tuż po czwartej.

– O której wrócisz? Mamy jeszcze mnóstwo do zrobienia.

Bill nie odpowiedział. Nie znosił tego podchmielonego bełkotu. Wiedział, że ma dwa wyjścia. Zmusić ją, by odwołała imprezę z powodu jego pracy, albo grzecznie pojechać do domu, pomóc w przygotowaniach i potem wrócić do biura. Realizując ten drugi wariant, ryzykował, że ich przyjaciele spędzą wieczór z pijaną Sofią, więc żadne wyjście nie wydawało się szczególnie dobre. Zjechał na pobocze i się zatrzymał.

– Ile wypiałś? – zapytał.

– Ja?

– A kto?

– Nic nie piłam. Może lampkę wina...

Bill ciężko westchnął.

– Muszę jeszcze trochę popracować. Zejdzie mi do wieczora – oznajmił.

Teraz z kolei milczała Sofia. Bill wiedział, że sprawia jej zawód, ale musiał wykonać wszystko, co do niego należało. W końcu był pełniącym obowiązki naczelnika Wydziału do Walki z Terrorem Kryminalnym, a na jego biurku leżały dokumenty dotyczące śledztwa, któremu nadano najwyższy priorytet. Nie miał wyboru.

To Sofia nalegała na zorganizowanie tego przyjęcia, podobnie jak

w ubiegłym roku. Zgodził się bez protestów, bo nie chciał wysłuchiwać jej argumentów za tym, że to właśnie u nich w domu powinny się odbywać najważniejsze imprezy w całej dzielnicy. Teraz tego pożałował, ale było już za późno. Po chwili Sofia powiedziała lodowatym tonem:

– Obiecałeś, że zrobisz zakupy i wrócisz wcześniej do domu.

– Sofio, wiesz tak samo dobrze jak ja, że moja praca bywa nieprzewidywalna. Mogę ci powiedzieć tylko tyle, że stało się coś poważnego. Muszę się tym zająć.

Sofia parsknęła.

– Ożeniłeś się z tą swoją pracą, a nie ze mną – odparła. – Jesteś szefem, więc możesz kazać pracować komuś innemu. Obiecałeś mi, że będziesz na tym przyjęciu. Czy to nic nie znaczy?

Bill stwierdził ze smutkiem, że Sofia ma rację. Inne pary radziły sobie z niewiernością i chodziły na terapie, by ożywić iskrę, która kiedyś ich ze sobą połączyła. On wolał pracować, niż spędzać czas ze swoją żoną.

– Akurat tego nie mogę powierzyć nikomu innemu – powiedział po chwili. – Najlepiej będzie odwołać to przyjęcie.

Wbił wzrok w plamkę na przedniej szybie samochodu i przed oczami stała mu sztucznie rozentuzjasmowana Sofia, sama przyjmująca tłum gości. Zadrżał na tę myśl.

– Wiesz co? Daj sobie spokój – odezwała się Sofia. – Nie potrzebuję twojej pomocy. Sama zrobię zakupy i sama wszystko zorganizuję. Przywykłam do tego. A ty przychodź sobie, kiedy chcesz. Być może zastaniesz jeszcze kogoś z gości.

Sofia zakończyła rozmowę. Bill zamknął oczy. Pomyślał o dzieciach, które spędzały weekend z dziadkami. Nie sądził, by się domyślały, jak źle jest z ich matką, ale jednocześnie miał świadomość, że prędzej czy później połąpią się i zrozumieją, w jaki sposób puste butelki po winie w piwnicy łączyły się z tym, że ich mama w jednej chwili bywała przesadnie czuła i opiekuńcza, a w innej nagle stawała się zimna i nieprzystępna. Bill widział już nieraz zaniepokojony wzrok Emanuela, kiedy Sofia obsypywała go mokrymi całusami i paplała jak małe dziecko, zionąc alkoholowym oddechem.

Dojeżdżając do siedziby Wydziału do Walki z Terrorem Kryminalnym w Sörentorp, Bill zdążył podsumować w myślach wszystko, co udało się do tej pory ustalić w sprawie porwania dyplomatów. Usiadł przy biurku i potrzebował zaledwie pięciu minut, by zapełnić notatkami parę stron.

Skończywszy pisać, przyjrzał się nazwiskom, adresom mejlowym i strzałkom łączącym niektóre z nich.

Zapiski kończyła lista pytań. Pierwsze pytanie brzmiało: „Dlaczego pracownik MSZ-etu, używając prywatnej skrzynki Gmail, wysłał ambasadorowi zdjęcie, na którym ambasador uprawia seks z dwoma mężczyznami?”. Tuż pod nim było drugie: „Kto się kryje pod adresem theskyisblue101@yahoo.com?”.

14

Stołówka w ambasadzie w Kabulu okazała się niezwykle szykownym miejscem. Pomieszczenie zdobiły obrazy rodzimych artystów, wazy z Orrefors i porcelana z Rörstrand, a stoły obrusy z zakładów lnianych w Klässbols, dostarczających tkaniny na królewski dwór, jeśli wierzyć wielkiej księżce rozłożonej na jednym z blatów.

Tuż obok albumu leżało zdjęcie nagiego ambasadora skupionego na tym, by zadowolić innego nagiego mężczyznę. Ten drugi był Afgańczykiem. Miał czarne włosy, bujną brodę i z zamkniętymi oczami rozkoszował się tą chwilą. Z szyi zwisał mu długi złoty łańcuszek z zatopionymi niebieskimi kamieniami.

Trzeci mężczyzna, o wiele młodszy, o jasnych włosach, z piegami na twarzy, stał obok nich i uśmiechał się do obiektywu. Był szczupły i bardzo opalony. W tle na stoliku stała butelka po winie i trzy kieliszki.

– Kim jest ten Afgańczyk? – zapytała Amanda, przenosząc wzrok na ambasadora.

Sven Leijonhufvud wzruszył ramionami i podłubał widelcem w jedzeniu.

– Poznałem go tutaj, w Kabulu.

– Jak się nazywa?

– Nie pamiętam. Spotkaliśmy się tylko ten jeden raz.

– A ten drugi?

Domyśliła się odpowiedzi, zanim ją usłyszała.

– To Erik.

– I nie odbiera telefonu, kiedy pan dzwoni?

– Nie. Dzwoniłem też do ministerstwa. Nie zjawił się w pracy.

– Czy pana żona wie, że... – Amanda nie dokończyła zdania, tylko skinieniem głowy pokazała na fotografię.

– Oszalała pani?! Jeanette nie może się o tym dowiedzieć. To byłby koniec mojego małżeństwa i mojej kariery!

Było tak, jak Amanda przypuszczała.

Ambasador Szwecji w Kabulu prowadził podwójne życie.

– Niech mi pan opowie o tym Eriku – odezwała się, krzyżując ramiona na piersiach.

– Nic pani nie je?

Już na sam widok tłustego panierowanego sznycla jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Nie jadła nic prawie przez cały dzień, bo gdy koncentrowała się na pracy, prawie zupełnie traciła apetyt. Tym razem było inaczej. Teraz poczuła prawdziwe mdłości.

– Nie jestem głodna – odparła. – Niech pan mówi.

Ambasador milczał, a Amanda cierpliwie czekała. W końcu odłożył sztućce, sięgnął po serwetkę i starannie otarł usta. Amandzie przemknęło przez myśl, że atmosfera między nią a tym mężczyzną uległa nagłej zmianie.

– Erik... – bąknął pod nosem ambasador. – Co chce pani wiedzieć?

– Wszystko, co ma znaczenie dla naszej sprawy.

Sven Leijonhufvud odchrząknął, a jego twarz i szyja oblały się rumieńcem. Minęło mu początkowe nadęcie i jego głos stał się znacznie łagodniejszy.

– Erik jest bardzo kompetentnym dyplomatą – powiedział. – Kabul był jego pierwszą placówką. Żartowaliśmy sobie, że potrafiłby skłonić do mówienia betonową ścianę. Jest niezwykle otwarty i ma dar wymowy.

– Więc dlaczego przestał tu pracować?

Ambasadorowi wyrwało się ciężkie westchnienie, po czym pociągnął nosem i spojrzał na Amandę. Oczy mu lśniły.

„Co za mazgaj” – pomyślała ze złością.

– Dlatego, że... że ja... odesłałem go do kraju. Erik chciał, żebyśmy wyszli z ukrycia i oznajmili całemu światu, że jesteśmy parą. Wpadłem w szal, przecież mam rodzinę i karierę! Moje życie ległoby w gruzach.

– I kazał mu pan wracać do Szwecji?

Amanda nie mogła tego pojąć. Wyglądało na to, że struktura hierarchiczna w policji nijak się miała do porządku panującego w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

– Nie miałem wyboru. Erik zaczynał o tym mówić coraz bardziej otwarcie i bałem się, że pracownicy ambasady się domyślą. Napisałem do mojego przełożonego i poprosiłem o przeniesienie Erika.

– Jaki podał pan powód?

– Że nie układa się współpraca między nim a resztą personelu i mimo licznych rozmów na ten temat nic się nie zmienia.

– I co było potem?

– Niedługo po tym dostał list ze Sztokholmu, w którym poinformowano go o przeniesieniu. Nie stracił pracy. Po prostu kazano mu wrócić do kraju.

– Dlatego, że pan nie radził sobie z waszym romanssem.

Leijonhufvud wbił w Amandę zaskoczone spojrzenie, ale ona wkroczyła już na wojenną ścieżkę i nie zamierzała się wycofywać.

– To on sobie z nim nie radził, nie ja.

– I dlatego teraz Erik mści się na panu, żądając pieniędzy w zamian za nieujawnianie intymnego zdjęcia?

– No właśnie. Skurwysyn okazał się kryminalistą – podsumował ambasador, opróżniając duszkiem lampkę wina.

Amanda poczuła, że ambasador znów zaczyna jej się wymykać. Nie mogła na to pozwolić.

– Kłamie pan – wypaliła i spokojnie zaczęła na jego reakcję.

Leijonhufvud wbił wzrok w podłogę i zakręcił sygnetem. Nie spojrzał na nią. Amanda widziała już wielu kłamców, którzy milczeli lub wyłgiwali się kolejnymi półprawdami. Wiedziała, jak z nimi rozmawiać.

– Wiadomość przysłana razem ze zdjęciem brzmiała *the deposit did increase, because you did not do what we told you*. Czego pan nie zrobił? – zapytała.

– Przecież już pani mówiłem, że nie wiem.

– Jaki związek ma Erik z porwaczami w Afganistanie?

Ambasador znów się rozpląkał.

Jak dziecko. Ramiona podrygiwały mu rytmicznie, gdy łkał.

Pociągał nosem i smarkał jak ktoś, kto zupełnie stracił nad sobą kontrolę.

Amanda podeszła do drzwi i zamknęła je ostrożnie, by oszczędzić mu zdziwionych spojrzeń pracowników.

– Czego pan nie zrobił? – powtórzyła.

Tym razem odezwała się łagodnym tonem. Potrafiła się przebijać przez znacznie twardsze fasady niż ta, którą miała w tej chwili przed sobą. Położyła dłoń na ramieniu ambasadora i rozejrzała się po pomieszczeniu.

Pod jedną ze ścian stało pianino. Po obu stronach pulpitu miało kandelabry, w których tkwiły ręcznie odlewane świece.

„Sonaty fortepianowe” – pomyślała.

Potrafiła godzinami grać Beethovena i Mozarta. A André mógł równie długo leżeć na jej granatowym szezlongu i słuchać z zamkniętymi oczami.

Czasem traktowali te muzyczne sesje jak długą grę wstępną. Potem się kochali. Powoli, całymi godzinami. Zdarzało się, że André pozwalał sobie na zaśniecie u niej. Ale kiedy się budziła, nigdy go już nie było.

W ostatnich dniach dzwonił do niej kilka razy, ale Amanda nie miała czasu odebrać. Teraz zatęskniła za jego ciemnym, nieco chrapliwym głosem.

Ambasador odchrząknął i podniósł głowę.

– Erik... on posunął się za daleko. Próbuje się na mnie zemścić i... i... przez niego Ingrid i Mikael zostali porwani... bo ja... powinienem być od razu spełnić ich żądania.

Amanda pokiwała głową.

– Kiedy dostałem mejla z pierwszym zdjęciem... tym, na którym... uprawiamy seks, od razu zrozumiałem, że to wiadomość dla mnie. Nie wiedziałem, co robić, ale jakieś dwa dni później do skrzynki pocztowej ambasady włożono małą paczkę z moim nazwiskiem. Sekretarka mi ją przyniosła.

Słowa wylewały się z ust ambasadora szerokim strumieniem. W ich kącikach zebrała się spieniona ślina zabarwiona czerwonym winem. Zasychała też na wargach, zostawiając fioletowy ślad. Amanda wsunęła dłoń do kieszeni i upewniła się, że ma włączony dyktafon.

Potem odchrząknęła i skinęła głową na znak, że uważnie słucha. Nie chciała przerywać ambasadorowi. Wiedziała, że lepiej będzie zaczekać z pytaniami i pozwolić mu się wygadać.

– Nigdy bym nie przypuszczał, że Erik zrobi mi coś takiego... – ciągnął Leijonhufvud. – Że będzie próbował mnie zmusić do złamania prawa i będzie chciał zaszkodzić ministerstwu. Mimo to nie ugiąłem się pod jego groźbami. Potrzeba więcej, żeby mnie złamać – podsumował, smarknął w chusteczkę i lekko wypiął pierś.

Amanda nie potrafiła odgadnąć, co będzie dalej.

– Czego Erik od pana zażądał? – zapytała. – Czego pan nie zrobił?

Ambasador ponownie pokręcił sygnetem i zrobił taką minę, jakby zaraz znów miał się rozpłakać.

– Kazał mi wysłać heroinę pocztą dyplomatyczną do Sztokholmu – powiedział. – To bez wątpienia bezpieczny sposób na przemyt. W zamian za to zdjęcie, na którym jesteśmy we trzech w łóżku. Miało zostać zniszczone. A jeśli bym odmówił, Erik miał je wysłać do wieczornych gazet. Co za pieprzona świnia.

Zamilkł i głośno pociągnął nosem. Amandzie przemknęło przez myśl, że Erik z pewnością myślał podobnie o ambasadorze. Sięgnęła po notatnik i zapisała w nim parę spostrzeżeń.

Gdy skończyła notować, uznała, że najwyższy czas podkreślić tempo tej rozmowy.

– Kiedy dokładnie przyszła ta przesyłka do ambasady? – zapytała.

– Dzień po pierwszym mejlu. Albo dwa. Nie pamiętam.

– Co było w paczce?

– Heroina, przecież mówiłem.

– Skąd pan wie, że to była heroina?

– To były małe torebeczki z białym proszkiem. Co innego mogło w nich być?

Amanda miała świadomość, że dziewięćdziesiąt procent heroiny na światowych rynkach pochodziło właśnie z Afganistanu. Zatem, jeśli opisane przez ambasadora paczuszki zawierały narkotyki, z całą pewnością była to heroina. Zamyśliła się na moment, po czym znowu coś zanotowała.

– Czy jest szansa, że któraś z kamer w ambasadzie nagrała osobę podrzucającą przesyłkę?

– Sekretarka powiedziała, że zobaczyła paczkę rano, a kamery działają tylko za dnia. Sekretarka włącza je, kiedy przychodzi do pracy.

Amanda pomyślała ze zgrozą, że jeszcze nigdy nie spotkała się z tak fatalnie zorganizowanym systemem bezpieczeństwa na placówce zagranicznej.

– Co pan zrobił z tym białym proszkiem?

– Spuściłem go w toalecie – odparł Leijonhufvud.

– Czy mogę rzucić okiem na tę paczkę? Chodzi mi o opakowanie.

– Wyrzuciłem je. Zniszczyłem wszelkie ślady. Wydawało mi się, że tak będzie najbezpieczniej – wyjaśnił ambasador, podnosząc się z krzesła.

Amanda odłożyła długopis i podążyła wzrokiem za Leijonhufvudem, który podszedł do wózka kelnerskiego i wziął butelkę wina. Przemknęła jej przez głowę myśl, że ma przed sobą bardzo dziwnego człowieka.

– Nie przyszło panu do głowy, że zawartość tej paczki ma ogromną wartość i zniszczenie jej grozi poważnymi konsekwencjami?

– Owszem, ale nikt nie widział, jak odbieram paczkę. Ktoś przecież podrzucił ją do skrzynki ambasady. Każdy mógł ją stamtąd zabrać.

Amanda nie skomentowała tej odpowiedzi, ale zadała kolejne pytanie:

– Więc dlaczego nie powiadomił pan szwedzkiej policji o otrzymaniu przesyłki z narkotykami?

– Wiem, że to wydaje się podejrzane. Ale skupiłem się tylko na ochronie swojej kariery. Nie chciałem ryzykować, że mój romans z Erikiem stanie się kolejną pożywką dla plotkarskich gazet.

Amanda pokiwała głową i zapisała coś na marginesie.

– Podsumujmy więc to, co się stało – powiedziała. – Dostał pan mejla ze zdjęciem, które znajdowało się wyłącznie w telefonie Erika. Sam je zrobił, kiedy on, pan i jakiś Afgańczyk uprawialiście seks. W mejlu było też napisane, że ma pan dostarczyć pocztą dyplomatyczną do Sztokholmu paczkę z heroiną, a jeśli pan tego nie zrobi, zdjęcie zostanie wysłane do gazet. Zgadza się?

Ambasador potwierdził skinieniem głowy.

– Jakies dwa dni później otrzymał pan zapowiedzianą paczkę, ale zamiast wykonać polecenie, zdecydował się pan na spłukanie jej zawartości w toalecie. Raz-dwa i po kłopotcie. Rozumiem, że liczył pan na to, że sprawa zostanie zapomniana, a zdjęcie zniknie. Ale wczoraj Ingrid i Mikael wsiedli do samochodu czekającego na pana i zostali porwani, a pan dostał następnego mejla, tym razem z innego adresu, ze zdjęciem porwanych i wiadomością, że trzeba zapłacić dziesięć milionów dolarów, bo nie wykonał pan polecenia. Nie wynika z niej jednak, komu, gdzie i kiedy ma pan zapłacić.

– Cholerny Erik... – mruknął pod nosem Leijonhufvud. – Nigdy się nie spodziewałem, że zrobi mi coś takiego.

– W jaki sposób jedno wiąże się z drugim? – ciągnęła Amanda. – Jest przecież jasne, że porwanie Ingrid i Mikaela ma coś wspólnego z tym, że nie wysłał pan heroiny do Sztokholmu. Zostali uprowadzeni, ponieważ nie wypełnił pan polecenia. Ale czy jest pan w stu procentach pewien, że za tym wszystkim stoi Erik?

Ambasador nalał sobie wina. Kieliszek Amandy wciąż był nietknięty. Dała mu dłonią znak, żeby jej nie dolewał.

– Muszę przyznać, że nie patrzyłem na te zdarzenia w taki sposób, jak pani je teraz podsumowała – powiedział cicho.

„Każdy widzi to, co chce” – stwierdziła Amanda w myślach. Mimo to uważała za prawdopodobne, że ambasador nie dostrzegął, iż porwanie dyplomatów było rodzajem kary za niedostarczoną heroinę. Sądziła, że

Leijonhufvud miał problemy z właściwą oceną sytuacji, ale nie działał w złej wierze.

– Czy pana zdaniem Erik posunąłby się do wynajęcia porywaczy w celu wymuszenia na panu zapłaty dziesięciu milionów dolarów? – zapytała, przerwawszy rozmyślenia.

– Nie, nie zrobiłby czegoś podobnego... mój kochany Erik... jak to się mogło stać? Że też dałem się w to wciągnąć, powinienem był... się mu oprzeć... jakoś nad sobą zapanować.

Ambasador westchnął ciężko i położył głowę na wysokim oparciu krzesła.

– Co się stało, to się nie odstanie – skwitowała Amanda. – Teraz musimy się zastanowić, jak możemy uratować Mikaela i Ingrid, dobrze?

Sven Leijonhufvud pokiwał aprobowująco głową.

– W takim razie niech pan spróbuje zadzwonić na prywatny numer Erika. Teraz. On jest na razie jedynym ogniwem, które łączy te sprawy. Jeśli odbierze, poprosi pan go, żeby natychmiast poszedł do ministerstwa i oddzwonił z bezpiecznej linii. Okej?

– W życiu nie odbierze – odparł z przekonaniem ambasador, ale mimo to wolno wyjął telefon z kieszeni na piersi.

– Niech pan zadzwoni z nieznanego numeru – zaproponowała Amanda, podając mu swoją komórkę. – Być może ma pan rację i łatwiej będzie go złapać, jeśli nie rozpozna numeru.

Leijonhufvud z wyraźnym powątpiewaniem wziął aparat Amandy i wystukał numer z pamięci.

Czekali w skupieniu.

– Ma wyłączony telefon – odparł po chwili ambasador.

– Okej. Czy ma telefon służbowy?

– Kiedy próbowałem ostatnim razem, nie odebrał, ale przynajmniej był sygnał.

– Rozumie pan, dlaczego to takie ważne, żeby się znalazł w ministerstwie?

Ambasador pokręcił głową.

– Jeśli to nie Erik jest porywaczem, ktoś inny czeka tam na tę przesyłkę. Ktoś stracił na tej heroinie dużo pieniędzy, a jeszcze ktoś inny teraz na nią czeka.

Przyjrzała się Leijonhufvudowi, próbując ocenić, czy podąża za jej tokiem myślenia. Lekko uniósł brwi i czoło pokryły mu poziome zmarszczki. Amanda wątpiła, że mężczyzna ją rozumie. W końcu uznała, że musi mówić

prościej.

– Na sztokholmskich ulicach jeden gram heroiny kosztuje od ośmiuset do tysiąca dwustu koron. Niech pan sobie sam policzy, ile warte są dwa kilogramy. Bandyty zabijają za znacznie niższe sumy.

Leijonhufvud rozejrzył się po jadalni.

– Spuścił pan w toalecie dwa kilogramy heroiny, którą miał odebrać Erik. On może być w niebezpieczeństwie, rozumie pan?

Ambasador wytrzeszczył oczy i rozdziawił spierzchnięte usta. Zaczął głośno dyszeć.

– Boże... mój Erik...

Zakrył usta dłonią.

– Gdzie on może być, jeśli nie ma go w pracy?

– Erik... on... on zawsze jest w pracy.

– Nawet w sobotę?

– Jest bardzo solidnym i lojalnym pracownikiem. A przynajmniej... taki był tutaj, w Kabulu.

– Czyli zanim pan zadzłazał za jego plecami i odesłał go do kraju?

Leijonhufvud powoli pokiwał głową.

Potem wstał i podszedł do znajdującego się na drugim końcu pomieszczenia telefonu. Aparat wisiał na ścianie obok pianina. Wystukał numer, posłuchał chwilę i odwiesił słuchawkę, spoglądając bezradnie na Amandę.

– Włącza się automatyczna sekretarka.

15

Pokój był wyposażony w wytworne dębowe meble zdobione motywami w kształcie girland kwiatów oraz liści. Okna zasłaniały ciężkie zasłony w kolorze złota. Skutecznie zatrzymywały na zewnątrz promienie światła. W kącie pomieszczenia stał włączony telewizor, stacja Al-Dżazira nadawała właśnie wiadomości. Wnętrze było w istocie godne szefa, w końcu nie bez powodu osobiście wybrał się na bazar i wskazał palcem każde krzesło, każdy stolik i regał, a nawet poduszki.

Leżał na kanapie z czerwoną pluszową poduszką wsuniętą pod głowę. Długa koszula okrywała mu uda, a na piersi spoczywały łupiny orzeszków pistacjowych, które jeszcze przed chwilą jadł z apetytem. Jednak w tej chwili trzymał w dłoniach fotografię. Obracał ją i przyglądał się z każdej strony temu, co przedstawiała.

Jak by się tłumaczył, gdyby coś takiego wyszło na jaw?

On, wielki macho, obciąża innemu facetowi?

Pożegnałby się nie tylko z pracą, ale w gruzach ległoby całe jego życie. Rodzina okryłaby się hańbą i nie miałyby już przyszłości w Afganistanie. Wszyscy musieliby opuścić kraj.

Co gorsza, nie był to nawet rytuał baczczebazi^Z, więc trzymał w rękach dowód na to, że złamał prawo.

Dobrze pamiętał, kiedy zrobiono to zdjęcie. Tamtego wieczoru we trzech upili się winem i w jednej chwili wszystko stało się łatwe i proste, czas i miejsce straciły jakiegokolwiek znaczenie. Nie zdążył nawet spostrzec, kiedy ten biały chłoptaş wyciągnął telefon i pstryknął im zdjęcie.

Jak śmiał to zrobić? Ten blady, chuderlawy młodziak, bo to na pewno był on. Nie było co do tego cienia wątpliwości.

Gwałtownym ruchem sięgnął po szklanekę z cienkiego szkła i cisnął nią o ścianę. Herbata chlusnęła na białą powierzchnię i spływała po niej żółtawymi strumykami.

Już on dopilnuje, żeby ci skurwiele zgnili w piekle. Jak śmieli go

szantażować? Jego, który miał i pieniądze, i władzę! Wszystkie podłe psy wmieszane w tę sprawę miały wkrótce tego żałować... ale wtedy może być już za późno.

Paznokciem kciuka wydłubał pistacjowy miąższ spomiędzy górnych jedynek, a potem sięgnął po dzbanek z żółtej tacy i nalał herbaty do drugiej szklanki. Przepłukał nią usta, po czym wypił resztę kilkoma szybkimi łykami. Gorący płyn parzył go w gardło, ale nie przejmował się tym.

Podjął już decyzję.

Miał do zrobienia dwie rzeczy.

Natychmiast.

16

Oskar marzył już tylko o tym, by wreszcie skończyła się jego zmiana. Wiedział jednak, że zakład medycyny sądowej przefaksuje papiery jeszcze przed jej końcem.

Niestety.

Na szczęście zbliżały się wolne dni. Słońce, kąpiele i piłka nożna. Żadnych nieporadnych młokosów i przede wszystkim żadnych zabitych gejów.

To, że nikt nie zauważył zwłok przed piątą nad ranem, nie musiało oznaczać, iż ich tam nie było. „Ale czy to prawdopodobne?” – zapytał się w myślach. Wątpił, by nikt nie zwrócił uwagi na czyjeś nogi wystające spod krzaka.

Stężenie pośmiertne.

Oskar znał na pamięć fragmenty hasła z encyklopedii.

„Sztywność mięśni występująca po śmierci wskutek wyczerpania energii mięśni zgromadzonej w postaci cząsteczek ATP i fosfokreatyny. Proces rozpoczyna się już w pierwszych godzinach po śmierci, zeszywnienie wszystkich mięśni następuje po około czternastu godzinach od zgonu”.

Westchnął ciężko. Wciąż nie mógł uwolnić się od widoku zabitego mężczyzny.

– Podjedź do centrali na Norrmalm. Pewnie przyszedł już faks – powiedział do podwładnego, uznawszy, że lepiej mieć to już za sobą.

– Faks? – Chłopak odwrócił głowę i wbił zdziwiony wzrok w Oskara, skręcając w stronę stacji metra Fridhemsplan.

– Tak, zgadza się, faks. To takie narzędzie do komunikacji.

– Naprawdę wciąż używacie faksu?

Oskar potwierdził skinieniem głowy, dając jednocześnie do zrozumienia, że rozmowę na ten temat uważa za zakończoną. Miał dość impertynenckich dzieciaków urodzonych w latach osiemdziesiątych. Choć ten tutaj przyszedł na świat jeszcze dekadę później.

Nie mylił się. Faks już na niego czekał.

„do: Oskar Karlsson”

„No jasne, moje nazwisko będzie już na wieki przypisane do tej sprawy” – pomyślał ze złością. Miał w ręce dwie strony tekstu napisanego po łacinie, choć na szczęście ktoś wpadł na genialny pomysł, by na końcu zamieścić streszczenie po szwedzku.

Mężczyzna, którego zwłoki ujawniono na Norr Mälarstrand 23 sierpnia o godz. 5.05, zidentyfikowany jako Erik Gustaf Björk (nr ident. 800201-7514). Czas zgonu między godz. 19.00 a 21.00 dnia 22 sierpnia.

Trzynaście ran kłutych w klatkę piersiową i brzuch. Rany zadane ostrzem o szer. między 18 mm a 21 mm. Analiza płynów ustrojowych wykazała obecność kokainy.

Dr med. Gustav Olvikrona uczestniczył w oględzinach miejsca ujawnienia zwłok o godz. 7.15 23 sierpnia.

Czynności nie potwierdziły, że miejsce ujawnienia zwłok jest miejscem dokonania zabójstwa.

„No proszę” – pomyślał Oskar. „Gościa zabito gdzie indziej, a ciało podrzuciono”.

Spojrzał na zegarek. Pozostawało jeszcze pół godziny do czasu, kiedy będzie mógł zejść do garażu, nie ryzykując posądzenia o przedwczesne zakończenie służby. Teraz jeszcze chwila przy komputerze i nareszcie przekaże ten cały bajzel rozmówczym w gejach i lesbijkach kolegom od zbrodni z nienawiści.

– Wrzuc go do rejestru, skoro mamy nazwisko – zwrócił się do młodego. – I zrób wydruk, jeśli znajdziesz coś interesującego. A jeśli nie, to spisz to, co potrzebne do ustalenia rodziny. Trzeba ją powiadomić.

Policjant natychmiast zaczął stukać w klawiaturę.

– Nienotowany... – mruknął pod nosem, patrząc w monitor.

– Masz tam jakichś krewnych? – Oskar wciąż trzymał w rękach kartki z faksu.

Przemknęło mu przez myśl, że być może nikt by nie łączył go z tą sprawą, gdyby usunął pierwszą stronę, na której widniało tylko jego imię i nazwisko. W końcu nie było na niej żadnej istotnej informacji.

– Już, chwila... rodzice nie żyją. Nie ma rodzeństwa ani zarejestrowanego partnera.

– Krótko mówiąc, nikt za gościem nie zatęskni – skwitował Oskar. – Masz tam coś jeszcze?

Stało się jasne, dlaczego nikt nie zgłosił zaginięcia tego mężczyzny. „Smutne” – pomyślał, starając się ukryć ziewnięcie. Końcówka długiej zmiany była najcięższa i aby ją przetrwać, trzeba było czegoś więcej niż kilku zadanych sobie w myślach mobilizujących kopniaków.

– Nie... chwila... tu coś jest... był świadkiem w sprawie pobicia podczas zeszłorocznej parady gejów.

– No proszę...

– Podał wtedy dwa numery telefonu. Prywatny i służbowy.

– Miał przy sobie tylko jeden... masz tam informację o miejscu pracy? – Oskar wolał nie myśleć o wpadce z komórką znalezioną przy zwłokach.

– MSZ.

Oskar odstawił z impetem na biurko swój poobijany kubek.

– Jaja sobie robisz! Pracował w Ministerstwie Spraw Zagranicznych?

– A co w tym takiego dziwnego? – spytał chłopak, podnosząc wzrok znad monitora.

– Miał kokainę we krwi!

– No i? Widocznie tam też wciągają.

– Cóż... spisz wszystko, co tam znalazłeś, a ja przekażę to chłopakom od nienawiści. A następna zmiana powiadomi ministerstwo.

– Czy to nie my powinniśmy napisać...

– Niech się inni martwią, co się powinno zrobić, a co nie, bo dla nas ta sprawa jest już zamknięta – przerwał mu Oskar.

Zmiał pierwszą stronę raportu z zakładu medycyny sądowej i włożył papierową kulkę do kieszeni.

Zaplanował już, że po drodze do szafy pancерnej, w której zdeponuje broń, zahaczy o niszcarkę do dokumentów. „Kto będzie pytał o pierwszą stronę faksu?” – powtórzył w myślach. Nie zamierzał dopuścić, by jego nazwisko kojarzono z tym zdarzeniem, tym bardziej że popełnił tu podręcznikowy błąd.

17

Towarzystwo znów zasiadło w pokoju o zimnych białych ścianach, tym razem pozbawionym okien. Pośrodku pomieszczenia stał owalny stół konferencyjny, a krzesła zajmowały kobiety w garsonkach oraz mężczyźni w garniturach i krawatach utrzymanych w dyskretnych kolorach. Lena Eklund-Berg powitała Billa uprzejmym skinieniem głowy, a on uśmiechnął się w odpowiedzi. Była w istocie bardzo atrakcyjną pięćdziesięciolatką. Potem szybko doliczył się około pięciu nowych osób i doszedł do wniosku, że nowo przybyli musieli reprezentować Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

Była niedziela.

Sekretarz stanu Ulf Tejler zaczął mówić, zanim Bill zdążył usiąść.

– Witamy kolegów z MSZ-etu. Mona Adler, Kristina Wallin, Karl Wirén, Sten Wiberg i Erika Johansson – przedstawił ich po kolei. – To pani Alice Bohman, szefowa Rikskrimu, oraz Bill Ekman, pełniący obowiązki naczelnika Wydziału do Walki z Terrorem Kryminalnym. Przedstawią nam najnowsze ustalenia w sprawie prawdopodobnego porwania dwójki szwedzkich dyplomatów w Afganistanie.

Sposób, w jaki sekretarz przedstawiał i wskazywał dłonią kolejne osoby, nie pozostawiał wątpliwości, kto jest szefem i kto będzie rozdawał karty podczas tego spotkania. Krew zalała już całe białko jego prawego oka. Bill utkwił spojrzenie w brwiach sekretarza, by nachalnie nie wpatrywać się w uszkodzoną gałkę. Czuł suchość w ustach i nie mógł się pozbyć wrażenia, że wszyscy patrzą na niego z wyczekiwaniem. Stresowało go to.

Odchrząknął.

– Wyszły na jaw nowe fakty – powiedział. – Ambasador otrzymał pocztą elektroniczną zdjęcie porwanych kolegów. Ja również je dostałem, dosłownie przed chwilą. Kiedy robiono to zdjęcie, porwani byli żywi i wyglądali względnie dobrze. – Bill zamilkł i położył na stole wydruk niewyraźnego zdjęcia.

Zebrani podawali je sobie z rąk do rąk. Raz po raz ktoś oddychał z ulgą.

– Co będzie dalej? To znaczy... jakie podejmą państwo teraz kroki? – zapytała jedna z urzędniczek z MSZ-etu, ubrana w bluzkę z wydatnym koronkowym żabotem.

– Jeśli państwo sobie życzą, żebym wchodził w szczegóły, mogę...

Nie zdążył dokończyć zdania, bo przerwał mu sekretarz Tejler:

– Proszę nam dokładnie zreferować bieżący stan rzeczy, żeby nasze departamenty mogły podjąć odpowiednie kroki. Jeśli zacznie pan podawać niepotrzebne szczegóły, damy panu znać.

Bill wolałby, aby przy stole siedziało mniej osób. Wątpił, by wszyscy mieli rangę wystarczającą do takiego stopnia wtajemniczenia, jakiego wymagała ta sprawa.

– No dobrze, więc... poprosiliśmy FRA o ustalenie IP komputera, z którego wysłano zdjęcie porwanych. Mamy nadzieję, że to znacznie zawęzi geograficzny obszar poszukiwań. Do tej pory ambasador nie otrzymał instrukcji, kiedy i w jaki sposób ma przekazać okup.

– Jakiej sumy żądają porywacze?

– Dziesięciu milionów dolarów.

W pokoju rozległy się podekscytowane szepty. Po chwili Bill mówił dalej, licząc na to, że w znacznym stopniu zaspokoił już ciekawość zebranych.

– Nasz człowiek w Kabulu rozpoczął dialog ze szwedzkim oddziałem na misji w Afganistanie. Pomogą nam zorganizować i przeprowadzić operację odbicia zakładników.

– O ile będzie to konieczne – wtrącił sekretarz. – Może się okazać, że lepiej będzie skorzystać ze wsparcia lokalnych władz.

– Oczywiście... bierzemy pod uwagę wszystkie możliwości – przytaknął Bill, chociaż nie potrafił sobie wyobrazić powodu, dla którego miałby przedkładać współpracę z Afgańczykami nad działania z obecnymi na miejscu swoimi ludźmi.

Chyba że przestaliby się troszczyć o bezpieczeństwo porwanych.

– Czy wiadomo coś na temat ewentualnych powiązań porywaczy z naszym krajem? – odezwał się ponownie sekretarz.

Bill głęboko westchnął. Czuł, że będzie zmuszony powiedzieć coś, co na prośbę Amandy miał zachować w tajemnicy. Zwłaszcza teraz, kiedy ambasador zaczął jako tako współpracować.

– Jest pewien trop, który... skłonił nas do podjęcia próby skontaktowania się z Erikiem Björkiem, pracownikiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Pan Björk niedawno zakończył pracę w ambasadzie w Kabulu. Wierzymy, że będzie w stanie udzielić nam pewnych wyjaśnień...

– Jaki on ma związek z porwaniem, jeśli mogę spytać? – wtrącił sekretarz, który siedział teraz odchylony na krześle, z rękami splecionymi na wydatnym brzuchu.

Na to podniosła dłoń urzędniczka w bluzce z żabotem.

– Chciałabym to skomentować – powiedziała.

Tejler skinął przyzwalająco i wszyscy spojrzeli na kobietę, która dotknęła palcami żabotu, chwilę się nim bawiła i wreszcie przemówiła ściszym głosem:

– W dzisiejszej prasie pojawiła się pewna informacja... ten zamordowany mężczyzna, którego znaleziono wczoraj nad ranem na Norr Mälarstrand, to pracownik naszego ministerstwa. Policja powiadomiła nas, że to... Erik Björk.

– Boże, co za tragedia... – odezwał się jej kolega, przedstawiony wcześniej jako Karl Wirén. – On był taki młody, niedawno zaczął pracować.

Wszyscy westchnęli.

Bohman posłała Billowi karcące spojrzenie, a ten poczuł wiercenie w żołądku. Zwymyślał się w duchu, że nie zajrzał do porannej prasy. Zapewne wystarczyło podnieść głowę i spojrzeć na pierwsze strony gazet w kioskach, które mijał, idąc na spotkanie do ministerstwa. Wiedziałyby przynajmniej, że zamordowano pracownika MSZ-etu. Zamiast tego zajmował się przez cały ranek porządkami po wczorajszej imprezie.

Kiedy późnym wieczorem wrócił do domu, Sofia spała w hamaku w ogrodzie. Już wiele razy obiecywał sobie, że pomoże jej uporać się z nałogiem, ale za każdym razem wypadało mu coś pilnego w pracy.

Teraz wyjął z kieszeni długopis i zapisał w notesie imię i nazwisko: Erik Björk. Głównie po to, by zyskać parę sekund na zastanowienie. Amanda jak zwykle miała rację, niestety za późno zdali sobie sprawę, że Björk może być w niebezpieczeństwie. Dziwiło go jednak, że nie znalazł niczego w policyjnym rejestrze, bo zaglądał do niego jeszcze tego ranka. Policja wiedziała już przecież, że mężczyzna nie żyje.

– Cóż... no proszę – odezwał się sekretarz Tejler. – Wszystko zdaje się krążyć wokół ambasady w Kabulu. Jak pan to skomentuje, panie Ekman?

Bill czuł się idiotycznie w roli odbiorcy wiadomości, którą sam powinien był przedstawić zebranym. Czuł się zażenowany, delikatnie mówiąc.

Alice Bohman odchyliła się na krzesło i skrzyżowała ręce na piersiach. Zrozumiał, że nie może liczyć na jej pomoc.

– Wygląda na to, że u was w policji nie wie lewica, co czyni prawica – skomentował sekretarz, zapisując coś w swoim notatniku.

– Rozumiem, że może się tak w tej chwili wydawać, ale niestety, to się zdarza w sytuacjach, kiedy pracujemy przy sprawach objętych tajemnicą – odparł Bill w nadziei, że uda mu się w ten sposób uniknąć krytyki za źle wykonaną robotę.

– Co łączy Erika Björka ze sprawą porwania? – zapytała kobieta w żabocie.

Bill zgromił ją wzrokiem. A już był pewien, że nie będzie potrzeby zdradzania szczegółów.

– Postępowanie przygotowawcze prowadzi w Rikskrimie nasz kolega Tore Frej. To bardzo doświadczony śledczy. Ma za zadanie ustalić, czy istnieje związek między osobą Erika Björka a porwaniem w Kabulu, a jeśli to się potwierdzi, wyjaśni, jaki charakter miał ten związek. Mam nadzieję, że przy następnej okazji będę mógł podać państwu więcej szczegółów.

Bill przełknął ślinę i sięgnął po szklanekę z wodą, dając tym samym znak, że uznaje, iż udzielił wyczerpującej odpowiedzi na ostatnie pytanie.

– Być może źle pana zrozumiałem, ale jeszcze przed chwilą mówił pan, że niejaki Erik Björk może udzielić wyjaśnień w związku z porwaniem, a teraz daje nam pan do zrozumienia, że dopiero ustalacie, czy ten człowiek w ogóle miał coś wspólnego z tą sprawą? – odezwał się sekretarz Tejler.

Bill dopił wodę do końca, by zyskać parę sekund. Ludzie siedzący przy tym stole nie tylko byli ciekawi jego odpowiedzi, oni stanowczo się jej domagali.

Odstawił szklanekę i odchrząknął.

– Nie są mi znane żadne szczegóły – powiedział. – Moja koleżanka w Kabulu dała mi do zrozumienia, że pan Björk może mieć jakiś związek z tą sprawą, ponieważ opuścił placówkę na początku miesiąca, a powodem powrotu do kraju były trudności we współpracy z innymi pracownikami ambasady. Od tamtej pory ambasador nie mógł się z nim skontaktować. Jak już wspomniałem, wolałbym wrócić do tego tematu, kiedy będę wiedział coś więcej.

Sekretarz stanu pobawił się chwilę łańcuszkiem, na którym wisały jego okulary, a potem podniósł wzrok na Billa.

– Rozumiem, że zajmując się tą sprawą, dbają państwo o zachowanie dyskrecji – powiedział.

– Oczywiście. Wprowadziliśmy do niej jedynie śledczego Freja, o którym wspomniałem przed chwilą. Musimy się jednak liczyć z tym, że im bardziej ta sprawa będzie się rozrastała, tym więcej osób będziemy musieli zaangażować w jej rozwiązanie. Nie zapominajmy, że jest jeszcze FRA i nasz oddział na misji w Afganistanie, którym musieliśmy przekazać część informacji.

– To delikatna sprawa. Nie chcemy ściągnąć na siebie uwagi mediów. Proszę zadbać o to, by jej szczegóły znało jak najmniej osób. I nie zapominajmy, że śledztwo jest tajne.

– Oczywiście – odparł Bill.

Prowadzenie tajnego śledztwa nie było dla niego nowością, miał z takimi sprawami do czynienia niemal na co dzień. Uwagi sekretarza stanu dziwiły go tym bardziej, że to właśnie on zaprosił na to spotkanie tłum urzędników.

– Jutro przed południem będę rozmawiał o tej sprawie w Ministerstwie Obrony – dodał jeszcze sekretarz. – Aha, jeszcze jedna rzecz... – Podniósł wzrok i utkwiał go w Billu. Ten pokiwał głową i w jednej chwili poczuł się jak chłopiec łajany przez nauczyciela. – Za dwa tygodnie do Sztokholmu przyjeżdża nowy prezydent Afganistanu. Ten incydent nie–ma–prawa wpłynąć na jego wizytę. Czy to jasne?

DZIEŃ DRUGI
Niedziela, 24 sierpnia

18

Amanda wpatrywała się w małe ptaszki zdobiące tapetę w pokoju gościnnym w ambasadzie. Prawie każdy dokądś się śpieszył, a jeśli akurat donikąd nie leciał, siedział na gałązce obok piskląt szeroko rozdziawiających malutkie dzioby. Amandzie przemknęło przez myśl, że te siedzące to samiczki pilnujące młodych, a te w locie to samce szukające czegoś do zjedzenia.

Czuła się tak, jakby uszło z niej całe powietrze.

Większą część nocy przeleżała bezsennie, wpatrując się w sufit.

Piersi bolały ją tak, że nie mogła już spać na plecach, a po drugim pobycie w łazience i zwymiotowaniu była zmuszona wrócić do łóżka, trzymając się ściany. Później długo patrzyła w kalendarz i liczyła dni. Wyszło jej z rachunków, że to szósty tydzień ciąży. Zapamiętała ten rodzaj mdłości z poprzedniego razu. Miała wtedy dwadzieścia dwa lata i wybrała aborcję. Tamtego dnia, opuszczając szpital w Denderyd, czuła, że odzyskała wolność, lecz teraz miała w głowie coś całkiem innego. Myślała o maleńkim życiu w jej łonie. Nie większym niż gumka na końcu ołówka, który właśnie trzymała w dłoni.

Pożałowała wypitej zeszłego wieczoru szklaneczki whisky. Kiedy rozmawiała z ambasadorem, ten w pewnej chwili wyszedł i wrócił po paru minutach z butelką Laphroaig w jednej ręce i Bowmore w drugiej. Zapytał Amandę, którą whisky woli, bo jego zdaniem im więcej dymnego aromatu, tym jest smaczniejsza. A wypiwszy nieco, opowiedział jej o tym, jak człowiek potrafi ukrywać swą seksualność przez całe życie. I z jakiej przyczyny.

Nagle zadzwonił Bill.

– Jak się czujesz? – zapytał.

– Dobrze – odparła Amanda, próbując ułożyć ręką niesforne loki, które po zimnym prysznicu sterczały we wszystkie strony.

– Mam dobre wiadomości. Nasi negocjatorzy właśnie zakończyli operację w Afryce Północnej. Wracają do domu, przepakowują walizki i lecą prosto

do Kabulu, żeby cię wesprzeć.

Amanda wiedziała, że operacja w Afryce wymagała doświadczonych ludzi. To oznaczało, że Bill nie zamierzał jej przysłać żółtodziobów.

– Więc będą tu za jakieś trzy, cztery dni? – zapytała.

– Tak sędzę. Przeczytałaś mój mejl o Eriku i całej reszcie?

– Przeczytałam i zdążyłam ci już nawet odpowiedzieć – odparła, wkładając telefon między ucho a bark, by uwolnić drugą dłoń.

Wysypała zawartość plecaka na łóżko i odszukała beżową bluzę termoizolacyjną marki Brynje, świetnie sprawdzającą się w tym klimacie. Wciągnęła ją przez głowę, słuchając, jak Bill relacjonuje spotkanie w ministerstwie.

– Już poprzednio odniosłem wrażenie, że to sprawa polityczna – powiedział. – W przeciwnym razie nie interesowałyby ich szczegóły. Ale kto by się spodziewał, że to się tak zbiegnie w czasie z wizytą prezydenta? Chyba nie mogło być gorzej.

– Nie mamy wyjścia i musimy się jeszcze bardziej postarać. Zaraz jadę do bazy przy lotnisku na spotkanie z naszymi chłopakami. Przekażę im część tego, co ustaliłam – odparła Amanda, wciągając spodnie.

Nie były pierwszej świeżości, ale musiały wystarczyć. Kieszenie wypychały zapasowe magazynki, kilka złożonych map, notatnik i podstawowe materiały do opatrunków. Wszystko, co Amanda powinna mieć pod ręką.

– Sekretarz stanu podkreślił kilkakrotnie, że zanim podejmiemy jakiegokolwiek działania, musimy powiadomić afgańskiego ministra spraw wewnętrznych – dodał Bill.

– Tak, pisałeś o tym w mejlu. Dziś po południu idę z ambasadorem na spotkanie do ministerstwa. Choć najpierw muszę mu powiedzieć o śmierci Erika.

– Jak myślisz, jak on zareaguje?

– Pewnie się załamie. Zdaje sobie sprawę, że sam pogorszył całą sytuację, wyrzucając narkotyki do kibla.

– Bystrzak... – bąknął Bill pod nosem. – Jak ci się udało tak szybko załatwić nam to spotkanie? – dodał po chwili. – Zawsze powtarzasz, że wszystkie tamtejsze urzędy pracują w zwolnionym tempie.

– Wygląda na to, że nasz ambasador Sven i pan minister to dobrzy znajomi. To ułatwiło sprawę.

„Tak to tutaj wygląda” – podsumowała Amanda w myślach. „Podrap mnie po plecach, a ja odwdzięczę ci się później tym samym. Przysługa za przysługę”.

– No i świetnie. Napisałaś w raporcie to, co ci powiedział wczoraj ten kierowca?

– Ze szczegółami. Ale wbrew temu, co on mówił, moim zdaniem to porwanie wcale nie było dobrze zaplanowane. Wydaje mi się wręcz, że to robota amatorów. Ten Ali mówił o dwóch młodych mężczyznach, którzy co chwilę wykrzykiwali *embassy*, siłą wyciągnęli dyplomatów i kierowcę z auta, a potem wepchnęli ich do swojego wozu.

Bill zagwizdał pod nosem.

– Powiedział coś jeszcze?

– Że nie zdążył zobaczyć ich twarzy, bo od razu założyli mu worek na głowę. Ale podczas jazdy cały czas się kłócili i krzyczeli na siebie w dani – wyjaśniła, wkładając górę od munduru.

Kurtka była czysta, ale bardzo wymięta. Amanda podeszła do umywalki, skropiła wodą kieszenie na piersiach i spróbowała wygładzić je dłonią. Potem przypięła do lewej kieszeni plaketkę z nazwiskiem umocowaną na rzepie. LUND. Krótko i zwięźle.

– O co się kłócili?

– Nie wiadomo.

– Wierzysz temu facetowi? Nie wydaje ci się, że powinien był ci podać więcej szczegółów?

– Mówił, że przez cały czas bał się o życie i dlatego nie zwracał uwagi na wszystko, co się wokół działo.

Bill ciężko westchnął. Nie podobało mu się to, Amanda dobrze o tym wiedziała.

– Czy on jest teraz w ambasadzie? – zapytał. – Masz go na oku?

– Dostał polecenie, by wrócić do pracy. Nie mam możliwości, żeby go obserwować.

– Czy to nie dziwne, że najpierw udało mu się zwać, a potem, zamiast od razu zaalarmować ambasadę, wrócił do domu, żeby żona go połatała?

– Tłumaczył się, że bardzo się bał i miał poczucie winy, ale zgadzam się z tobą. To trochę dziwne.

– Sprawdziłaś jego telefon?

– Porywacze mu go zabrali. Podobnie jak telefony Ingrid i Mikaela. Jeśli

wierzemy jego słowom.

Bill cicho prychnął. Było jasne, że nie daje wiary wersji szofera.

– Przyślij mi numery ich telefonów, jego też. Poproszę kolegów z FRA, żeby je sprawdzili.

– Co mogą znaleźć? I kiedy?

– Nie wiem. Ale warto spróbować. Zawsze istnieje możliwość, że któryś z nich jest włączony i da się go namierzyć.

Amanda nie wątpiła w możliwości techniczne FRA, ale wiedziała też, jak wolno kręcą się tryby szwedzkich instytucji. Potrzebowała informacji tu i teraz, nie za parę dni albo, co gorsza, tygodni. Sięgnęła do kieszeni marynarki wiszącej na haczyku przy drzwiach i wyjęła z niej kamyk. Pogładziła kciukiem chropowate litery, a potem wsunęła go do bocznej kieszeni spodni.

EVA.

„W ten sposób zawsze jestem przy tobie”. Tak powiedziała Eva, matka Amandy, dając jej ten kamyk dziesięć lat temu. Tamtego dnia Amanda stała na schodach sztokholmskiego sądu rejonowego w białym policyjnym berecie i z dyplomem ukończenia szkoły. Świeżo upieczona policjantka.

Na drugim końcu linii Bill ciężko westchnął.

– Ciekawe, co jeszcze ukrywa przed nami ten nasz ambasador – powiedział. – Wiemy już, że czasem lubi sobie pobaraszkować, ale dlaczego odwołał swój udział w spotkaniu w Serenie i po co udawał, że jest chory?

– Nie tylko to jest podejrzane – zauważyła Amanda. – Nie skontaktował się z policją, kiedy zaczęto go szantażować, ani nawet wtedy, gdy na kolanach wylądowała mu paczka z heroiną.

– Może są w zмовie?

– Kto?

– Ambasador i ten kierowca.

– Nie sądzę. Co mieliby razem ugrać?

– To, co zawsze. Pieniądze – skwitował Bill.

– Zrozumiałabym to w przypadku samego kierowcy. Ale ambasador?

– Może mieć swoje problemy i potrzebować dodatkowej kasy.

– Naprawdę myślisz, że wystawiłby porywaczom swoich ludzi? Musiałby mieć naprawdę nierówno pod sufitem.

Milczeli przez chwilę, w końcu Bill zadał pytanie, na które Amanda czekała od początku rozmowy:

– Dlaczego porywacze się nie odzywają?

Amanda bardzo chciała znać odpowiedź. Wiedziała jednak tylko tyle, że porwanie w Kabulu i zabójstwo w Sztokholmie jakoś się ze sobą łączą, a ona miała coraz mniej czasu na rozwikłanie tej zagadki. Chciała uratować życie dyplomatom, nie miała jednak nic, czego mogłaby użyć w negocjacjach z porywaczami.

– Jak myślisz, kiedy FRA da nam znać w sprawie tych adresów? – zapytała, przerwawszy rozmyślenia.

– Jeśli dobrze pójdzie, pewnie dziś po południu – odparł Bill.

– Ciśnij ich tam. A czy w materiałach dotyczących zabójstwa Erika Björka jest coś, co mogłoby mi tutaj pomóc?

– Wiem tylko tyle, że chłopaki zabezpieczyły iPhone'a. Niestety, jest rozładowany. Tore przejął postępowanie i pracuje pełną parą.

– Naprawdę? Nasz weteran Tore? – ucieszyła się Amanda. – No to świetnie. Zrobiliście już kipsz w domu tego Erika?

Amanda pracowała z Torem już niejedną raz i wiedziała, że mało który śledczy miał tyle doświadczenia w wyjaśnianiu spraw porwań i brutalnych zabójstw. Tore zbliżał się już do emerytury, ale nie zamierzał odchodzić ze służby do czasu, aż nie zostanie do tego urzędowo zmuszony. A jeśli akurat miał dobrą passę, mogło się okazać, że jeszcze tego dnia nie tylko uruchomi telefon, ale wyciągnie, co się da, od operatora. Amanda nie wątpiła w to ani przez chwilę.

– Na razie pracujemy nad tą sprawą tylko we troje – oznajmił Bill, ciężko wzdychając.

– Rozmawialiście z policjantem, który znalazł zwłoki?

– Tore ma się z nim spotkać. To kierownik patrolówki, nazywa się Oskar Karlsson. Właśnie skończył służbę i ma przed sobą trochę wolnego, więc nie był zachwycony, że Tore kazał mu się stawić w komendzie.

– Cóż, człowiek zawsze jest na służbie – bąknęła Amanda w odpowiedzi. – Nawet na urlopie. Pozdrów ode mnie Torego.

Zastanowiła się, czy powinna powiedzieć Billowi, że jest w ciąży. „Nie” – pomyślała po chwili. „André powinien się dowiedzieć pierwszy. Później mama. Dopiero potem Bill”.

Zakończyła rozmowę.

Przemknęło jej przez myśl, że to dziwne, iż to stało się dopiero po tak długim czasie. Prawie wcale się nie zabezpieczali. Przynajmniej teraz André

będzie miał powód, żeby zażądać rozwodu. Jego żona w końcu usłyszała od lekarzy, że nie jest chora na raka. Wbrew pierwszym podejrzeniom to nie był rak piersi. Od tej pory Amanda uspokajała się w myślach, że André wreszcie będzie mógł zostawić Annikę bez wyrzutów sumienia i ułożyć sobie życie na nowo. Z nią.

Chwilę później Amanda wyszła na prawie czterdziestostopniowy upał, kierując się do czekającego na nią klimatyzowanego samochodu. Jeszcze zanim wsiadła, do jej uszu doleciały dźwięki przeboju z najnowszej płyty Habiba Qaderiego. Zrobiwszy pętelkę z zapasowej sznurówki, powiesiła kamizelki kuloodporne na haczyku na ubrania. Potem wybrała tę większą i grubszą. Włożyła ją, dotknęła na moment ręką brzucha, a następnie zaciągnęła rzepy nieco mocniej niż zwykle. Podniosła też kołnierz, czego prawie nigdy wcześniej nie robiła.

„Niewygodnie, ale bezpieczniej” – stwierdziła w myślach.

Straciła już rachubę, ile razy analizowała w głowie ostatnie zdarzenia, do jakich doszło w Kabulu i w Sztokholmie. Kiedy Otman ruszył w drogę na lotnisko, wyjęła z kieszeni notatnik i ponownie przeczytała swoje zapiski.

„Wszystko się zaczęło od zdjęcia przesłanego od Erika” – analizowała. – „Przyszło mejlem na służbowy adres ambasadora z prywatnego adresu Erika. Zdjęciu towarzyszyło żądanie, by ambasador dostarczył pocztą dyplomatyczną do Sztokholmu dwa kilo heroiny. Wkrótce po tym ktoś podrzucił do ambasady paczkę z narkotykiem. W pierwszej chwili ambasador nie wiedział, jak zareagować, więc przechowywał pakunek w swoim gabinecie, a po tygodniu postanowił splukać jego zawartość w toalecie. Odwołał swój udział w spotkaniu ambasadorów w hotelu Serena, a tego samego wieczoru, około dziewiętej, doszło do porwania dwójki dyplomatów, którzy skorzystali z samochodu mającego przewieźć ambasadora. W tym samym czasie, gdzieś między godziną dziewiętnastą a dwudziestą pierwszą, w Sztokholmie został zamordowany Erik Björk. Wkrótce po tym do ambasadora przyszedł drugi mejl, tym razem ze zdjęciem porwanych dyplomatów i żądaniem zapłaty dziesięciu milionów dolarów. Cena wzrosła, ponieważ ambasador nie spełnił pierwszego żądania. Czy Ingrid i Mikael zostali porwani dlatego, że ambasador nie wysłał heroiny do Sztokholmu?” – zastanawiała się. „A może nie zrobił czegoś innego? Może porywacze przedstawili inne żądania? I kim są ci ludzie? Drugiego mejla nie wysłał przecież Erik. W tym czasie leżał już na stole sekcyjnym”.

19

Sen nadszedł dopiero po trzeciej nad ranem. Obudziwszy się na dźwięk głosu muezzina, wstał, wciągnął przez głowę długą białą koszulę i zawiązał krawat.

Czekał go długi dzień w pracy.

Wyszedł z domu pogodzony z tym, co będzie musiało się wydarzyć.

Niemal czuł ciężenie ciemnych worków pod oczami, kiedy wchodził do biura, gdzie czekali już na niego Imran i Shamir. Obaj przeraźliwie ziewali.

– *Salam alejkum* – powiedział na powitanie i od razu wskazał skinieniem głowy na kanapę z czerwonymi pluszowymi poduchami.

– *Alejkum salam* – odparli obaj i bez wahania usiedli.

Nalewając herbaty do trzech szklanek, dostrzegł kątem oka, jak Imran i Shamir zerkają na ścianę noszącą oznaki jego wczorajszego wybuchu złości. Postanowił tego nie komentować. Talerz z resztkami ryżu z rodzynkami i migdałami wciąż stał na jego biurku.

– To, co wam za chwilę powiem, musi na zawsze pozostać między nami... – Zrobił wymowną pauzę, by dodać znaczenia swoim słowom. – Nikt nie może się dowiedzieć o zadaniu, jakie wam powierzam. Kiedy je wykonacie, sownie was wynagrodzę.

Spojrzał na mężczyznę spod krzaczastych brwi. Obaj pokiwali głowami. Nasypał cukru do szklanek i dokładnie zamieszał.

– Przejdźmy do rzeczy – powiedział w końcu. – Padłem ofiarą szantażu. Wszystko, co mam, to adres mejlowy i wysokość kwoty, jakiej ode mnie zażądano. Macie znaleźć człowieka, który mi grozi. Nie obchodzi mnie, jakich użyjecie środków.

– Co mamy z nim zrobić, kiedy go znajdziemy? – zapytał Imran, paskudnie się uśmiechając.

– Wyeliminujcie każdego, kto ma z tym jakiś związek. Zniszczcie całą elektronikę, każdy twardego dysku i każdy, choćby najmniejszy, ślad w tej sprawie. Rozumiecie?

– Czy jest szansa na więcej informacji? – odezwał się Shamir, opadając na

miękkie oparcie.

– Jest pewien mężczyzna... nazywa się Erik Björk. Pracuje w ambasadzie Szwecji. Może odgrywać jakąś rolę w tej sprawie, ale nie wiem jaką – odparł, rozluźniając nieco krawat.

Sięgnął do stojącego na podłodze dużego wiatraka i nacisnął przycisk. Urządzenie ruszyło z cichym warkotem, a on spojrzał na mężczyznę z bezradną miną.

– Ale mamy jego mejl, tak? – zapytał Imran.

– Tak, to jednak wszystko. Z resztą musicie sobie poradzić sami. Tu macie adres – powiedział, kładąc kartkę na stoliku przed kanapą – treść listu oraz datę i godzinę, kiedy go wysłano.

Imran sięgnął po papier i dukając, odczytał adres nadawcy:

– The... sky... is... blue? Co to ma być?

– Widocznie to ktoś o bujnej wyobraźni.

– Zobaczę, co da się zrobić – odparł Imran, wstając z kanapy.

– Pamiętaj o zachowaniu całkowitej dyskrecji. I śpiesz się.

– Się rozumie – rzucił Imran przez ramię i sekundę później zamknął za sobą drzwi.

Shamir spokojnie pił herbatę, jakby czekał na instrukcje dla siebie.

– Jest jeszcze jedna sprawa. To z kolei musi zostać tylko między nami. Wiesz, jak bardzo ci ufam.

– Oczywiście, bracie – odpowiedział Shamir, pochylając się nad stolikiem. – Ja ufam ci tak samo.

– To zadanie wymaga naprawdę szybkiego załatwienia. Nie mogę ci podać wszystkich szczegółów, ale jest jeszcze jedna osoba, którą trzeba się zająć. I to w odpowiedniej kolejności.

– Podaj mi nazwisko i wszystko, co potrzebne.

– Liczę na to, że zajmiesz się tym po swoim.

– Czy kiedykolwiek cię zawiodłem? – odparł Shamir, wyciągając rękę po zapieczętowaną kopertę.

20

Burza wisiała w powietrzu. Bill mruzczał z niezadowoleniem, mijając zajęte miejsca parkingowe na Johannesgatan. Po chwili skręcił w lewo, w Tunnelgatan, i ruszył w stronę Regeringsgatan. Czuł, jak krople potu ściekają mu po ogolonej głowie, płyną po skroniach i wsiąkają w gęstą brodę. Pod pachami koszulki polo miał już nieprzyjemne, wielkie mokre plamy. W końcu, dojechawszy do pralni chemicznej Dandy Kemtvätt & Skrädderi, natrafił na niewielką lukę między autami i jakimś cudem udało mu się wcisnąć w nią swoje niebieskie volvo V70.

– I tak mamy szczęście, że do przejścia są tylko dwie przecznice – powiedział, umieszczając pod przednią szybą żółty policyjny identyfikator.

Tore otworzył drzwi po stronie pasażera, wysiadł i przeciągnął się, wysoko unosząc ręce. Na jego opalonych przedramionach widniała wyraźna pajęczyna żył.

– Ślusarz ma się zjawić lada moment. Miejmy nadzieję, że mieszkanie okaże się niewielkie i nie będziemy musieli tu siedzieć do nocy – powiedział, rzucając na chodnik ogryzek jabłka.

– Co chcemy tu znaleźć?

– Jak na razie Erik Björk jest zamieszany w sprawę porwania szwedzkich dyplomatów w Kabulu, więc szukamy wszystkiego, co może mieć jakikolwiek związek z tym albo ze sprawą jego zabójstwa. Zobaczymy. Wygląda na to, że ten Oskar Karlsson się nie wysilił. Miejmy po prostu oczy otwarte.

– Zadał sobie choć tyle trudu, żeby zajrzeć do nas w wolny dzień? – spytał Bill.

– Zadzwoiłem do niego. I moim zdaniem nie warto tracić na niego więcej czasu.

– Jesteś pewien?

– Zdecydowanie. Zapytał, po co taki gość od przekładania papierów jak ja wtyka nos w sprawę zwykłego zabójstwa na tle rabunkowym i czy Rikskrim

naprawdę nie ma już większych zmartwień.

– Serio? I co mu odpowiedziałeś?

– Że zabójstwo na tle rabunkowym poznaje się po tym, że ofiara została obrabowana, a w tym przypadku miała w kieszeni nowiusieńkiego iPhone’a piątkę. – Tore zamilkł, otworzył plastikowy kubeczek z serkiem malinowym i zaczął go jeść ze smakiem.

„Ze świecą szukać człowieka, który bardziej dba o siebie” – pomyślał Bill, uśmiechając się w duchu. „Na pewno po pracy ma zaplanowany trening, potem wegetariańską kolację w towarzystwie żony, Leny, a potem osiem godzin snu”.

– Cała ta sprawa jest jednak dziwna, bo skoro było to zaplanowane zabójstwo, sprawca powinien był zatrzeć wszystkie ślady i zabrać mu ten telefon. Choćby dla zmyłki. Jest w nim przecież sporo informacji, dane lokalizacyjne i takie tam – zauważył Bill.

– Myślałem o tym i moim zdaniem są dwa wyjaśnienia tej sprawy. Zabójca mógł znaleźć służbowy telefon Erika i pomyślał, że to jedyna komórka, jaką miał przy sobie, więc nie zadał sobie trudu, by przeszukać pozostałe kieszenie.

– Albo?

– Albo świadomie zostawił drugi aparat.

– Ale po co? – Billowi przemknęło przez myśl, że w tej chwili zachowuje się jak jego córka Elvira, która nigdy nie przestaje zadawać pytań.

Tore wzruszył ramionami. Wytarł łyżeczkę wilgotną chusteczką i włożył ją z powrotem do torby.

– Nie dowiemy się tego, dopóki naszym technikom nie uda się go włączyć. Kto wie, może jest w nim jakaś wskazówka, która skieruje wszystkie podejrzenia o porwanie dyplomatów na Erika?

– Nie wiem, czy powinno mnie to dziwić, ale czy on naprawdę...

– Granica między miłością a nienawiścią jest cienka jak włos, nie zapominaj o tym – powiedział Tore, mrużąc oczy przed słońcem.

– I naprawdę nie dowiedziałeś się niczego z rozmowy z tym Oskarem Karlssonem? – Bill zabrał z tylnego siedzenia czarną skórzaną teczkę i zamknął samochód.

Z aktówki wystawała jedna kartka. Widniał na niej rysunek samochodu z bagażnikiem tak wypchanym pakunkami, że nie dało się go zamknąć. Auto było też objuczone dodatkowymi walizkami na dachu. Na horyzoncie Samuel

narysował drogę ciągnącą się aż na skraj kartki.

– Nie, ale nie omieszkałem mu powiedzieć, że to najgorzej przygotowany materiał dowodowy sprawy o zabójstwo, jaki widziałem. Wytknąłem mu też kilka błędów i zasugerowałem, że koledzy z wydziału kontroli chętnie się temu przyjrzą, jeśli ktoś zada sobie trud, żeby im o tym powiedzieć.

Bill się uśmiechnął. Tore już nieraz donosił na kolegów, którzy zawaliли robotę.

– Czyli mu pogroziłeś.

– Nie nazwałbym tego tak dosłownie. Po pierwsze, nie poskarży się na mnie, bo mam rację, po drugie, mam sześćdziesiąt dwa lata i nie obchodzą mnie konsekwencje.

– Gość przynajmniej usłyszał swoje – skonstatował Bill, spoglądając na rysunek syna.

Jedząc śniadanie, wyobrażał sobie, że siedzi w powstającym właśnie na kartce czerwonym samochodzie. Ujrzał siebie – samotnego mężczyznę – za kierownicą auta jadącego gdzieś w dal. Wyjął kartkę, złożył ją na pół i wziął głęboki oddech.

„Skup się” – upomniał się w myślach.

– Na pewno sam dobrze wie, że dopuścił się zaniedbań i zasłużył na reprimendę. A to, że nie mam pewności, czy jego postępowanie zostało uznane za niedopełnienie obowiązków służbowych, nie ma żadnego znaczenia – podsumował Tore i podniósł rękę, by pomachać zbliżającemu się do nich ślusarzowi.

W mieszkaniu panował zaduch, ale mimo to pachniało świeżością, bo wewnątrz było starannie wysprzątane. Urządzono je z elegancką prostotą, dlatego wyglądało bardziej jak lokal do wynajęcia niż miejsce zamieszkania trzydziestoletniego mężczyzny.

– Na stole w kuchni leżą rachunki i gazety – powiedział Tore, który zdążył już zajrzeć do lodówki.

Starannie wypucowane buty Erika Björka stały w równym rzędzie na półce w przedpokoju. Wyżej, na półce na czapki, leżały pieczolowicie złożone kolorowe afgańskie szale. Bill przesunął po niej palcem. Ani śladu kurzu. Na podłodze w korytarzu leżał niewielki, okrągły beżowy orientalny dywan z wzorami przedstawiającymi cztery pory roku. Przesząpił go, robiąc duży krok w stronę kuchni. Nie chciał go ubrudzić.

Na stole na dwóch wydaniach „Dagens Nyheter” leżał list z firmy ciepłowniczej Fortum i drugi z Danske Bank. Bill wyjął spod spodu jedną z gazet i sprawdził datę wydania.

23 sierpnia 2014.

Potem przyjrzał się drugiej.

24 sierpnia 2014.

Po plecach przebiegł mu zimny dreszcz. Wrócił do przedpokoju, zamknął drzwi i założył łańcuch antywłamaniowy.

– Drogi szampan, cygara, świeżo wyciskany sok z pomarańczy i jajka – relacjonował Tore, wciąż sprawdzając zawartość chłodziarki.

Zamknął ją i zajrzał do zamrażarki.

– Tore? – zawołał go Bill.

– Taaak? – mruknął śledczy z głową pochyloną nad szufladą z mrożonkami.

– Ktoś tutaj był.

Tore zatrzasnęła drzwi zamrażarki i odwrócił się w stronę Billa.

– W jakim sensie?

– Dzisiaj. Przed nami. Spójrz na tę pocztę. To wczorajsza i dzisiejsza gazeta. A Erik był już sztywny, zanim ostatnie wydanie poszło do druku.

– Oskar Karlsson twierdzi, że Björk nie miał żadnych krewnych. Dlatego policja powiadomiła o śmierci tylko jego pracodawcę – odparł Tore niewzruszonym, spokojnym tonem.

– Więc kto, do cholery, tutaj był?

– Może zaniepokojony kochanek, któremu Erik dał klucze?

– Albo ktoś, kto miał za zadanie zajrzeć tu po jego śmierci – dodał Bill, przechodząc do dużego pokoju.

W rogu znajdował się kominek, a jedną z krótszych ścian pokoju niemal w całości zakrywał ogromny telewizor. Poza tym stały tu tylko kanapa, dwa fotele i maleńki stolik. W salonie panował taki sam porządek jak w kuchni i przedpokoju. Dwa piloty leżące na stoliku wyglądały tak, jakby ktoś ustawił je z pomocą linijki. Bill dokładnie obejrzał cały pokój w mniej niż dziesięć minut. Nie miał pojęcia, czego szukać.

Potem zajrzał do sypialni i już w progu poczuł świeży zapach płynu do prania.

Łóżko było starannie zasłane, nakryte narzutą i udekorowane kwiecistymi poduszkami. Po obu stronach stały identyczne stoliki i lampki. Na ścianach

nie wisały żadne obrazy ani fotografie, jedynie wielkie lustro umieszczono naprzeciwko wezłowania łóżka. „Ktoś tutaj lubił na siebie patrzeć” – skonstatował w myślach Bill, unosząc róg narzuty.

Prześcieradło wyglądało na czyste, ale było nieco zmięte. Na każdej z poduszek dało się dostrzec jasne i nieco ciemniejsze włosy. Bill wsunął dłoń pod kołdrę.

I nagle zamarł.

– Tore! – zawołał.

21

Kiedy Amanda i Sven Leijonhufvud wysiedli z samochodu przed budynkiem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, do ich uszu doleciał jednostajny warkot dieslowskiego generatora.

Oczy ambasadora wciąż były opuchnięte od płaczu, który trudno mu było powstrzymać, odkąd Amanda poinformowała go o śmierci Erika. Gdy się o niej dowiedział, przekazał tę wieść pracownikom ambasady, siłąc się na opanowanie i spokojny ton. Poinformował ich też, że policja traktuje to zabójstwo jako zbrodnię popełnioną z nienawiści.

Kiedy tylko weszli do budynku, poczuli przyjemny chłodny nawiew klimatyzacji. Młody mężczyzna w fioletowej koszuli powitał ich grzecznie, zanotował nazwiska w zeszycie, po czym oznajmił łamaną angielszczyzną, że pan minister Nur Rassoul zaraz do nich zejdzie.

Nie pytając, czy sobie tego życzą, podał im kawę w filiżankach o obitych brzegach. Ambasador wsypał do swojej dwie kopiate łyżeczki cukru, po czym podsunął cukiernicę Amandzie. Ta skosztowawszy gęstego czarnego płynu, skrzywiła się od gorzkiego smaku, którego nie złagodziłaby żadna ilość cukru.

Pokój, w którym siedzieli, oczekując na ministra, był wyposażony w ekskluzywne krzesła obite jasną skórą, ustawione wokół dużego stołu konferencyjnego. Podobnie jak we wszystkich urzędach w Afganistanie pachniało dymem papierosowym. Ktoś najwyraźniej próbował zlikwidować ten zapach, używając odświeżacza o nazwie Wild Roses, a potem porzucił opakowanie w doniczce z kwiatkiem. Mieszanka zapachów przyprawiała Amandę o mdłości.

Chwilę później w korytarzu rozległy się kroki i w drzwiach pojawił się młody mężczyzna w fioletowej koszuli. Tuż za nim wyrósł minister, minął go w progu i ruszył prosto do Amandy z szerokim uśmiechem i ręką wyciągniętą na powitanie.

– Co za miłe odwiedziny. Dzień dobry, witamy w Kabulu – powiedział

perfekcyjną angielszczyznę z amerykańskim akcentem.

– Dziękuję – odparła Amanda. – Przede wszystkim za to, że zgodził się pan nas tak szybko przyjąć.

Minister miał starannie przycięte włosy i brodę, a zmarszczki na twarzy dodawały mu uroku i dostojnej powagi. Na dodatek roztaczał wokół siebie przyjemny zapach eleganckiej wody kolońskiej. Amanda oceniła, że miał koło pięćdziesiątki.

– Czego się nie robi dla przyjaciół! – wykrzyknął wesoło, poufale poklepując po plecach Svena Leijonhufvuda.

– Wiemy, jak bardzo jesteś zajęty – odezwał się ambasador. – Zajmiemy ci tylko z dziesięć minut.

Potem wytłumaczył się z opuchniętych oczu, wymyślając naprędce kłamstwo o nagłym ataku jakiejś alergii.

– Jak powiedziałem, uważam was za przyjaciół, bo Szwecja zawsze będzie zajmowała szczególne miejsce w moim sercu.

Wymieniwszy jeszcze kilka uprzejmości, wreszcie wszyscy troje usiedli wokół stołu.

– Przyszliśmy po twoją zgodę na nasze działania i jeśli to możliwe, również z prośbą o pomoc – zaczął Leijonhufvud.

– Mówcie, czego wam trzeba – odparł minister, rozpierając się na krześle.

Amanda pociągnęła łyk wody z butelki, by spłukać gorzki smak mocnej kawy. Stwierdziła z zadowoleniem, że poczęstowano ich wodą marki Dibbla, jedyną butelkowaną wodą w tym kraju, która nie miała posmaku chloru.

Kiedy ambasador streszczał Nurowi Rassoulowi ostatnie zdarzenia, dyskretnie obserwowała ministra. Leijonhufvud nie wspomniał ani o zdjęciu, ani o śmierci Erika, ani o paczce z narkotykami. Minister słuchał go, kiwając głową, i raz po raz zadawał jakieś pytanie.

– Afgańskie służby są do waszej dyspozycji – odezwał się, kiedy Sven skończył mówić. – Jeśli jednak wolicie wykorzystać własne siły do odbicia dyplomatów, również macie na to moją zgodę. W tym drugim przypadku chcemy być o wszystkim na bieżąco informowani i proszę, aby wasze działania odbywały się w koordynacji z naszymi służbami.

– Dziękujemy, panie ministrze – odparła Amanda. – Wolelibyśmy wykorzystać własnych ludzi, ale jeśli uznamy, że potrzebna jest nam pomoc afgańskich sił, oczywiście się po nią zwrócimy.

– Czy porywacze sformułowali jakieś żądania?

– Wiemy, że chcą dziesięciu milionów dolarów, ale na razie nie przekazali nam żadnych wskazówek, jak miałyby wyglądać wymiana.

– Dziwne. To cena za obie porwane osoby?

– Tak sądzimy.

Amanda nie była pewna, czy minister uznał, czy dziwna jest wysokość kwoty, czy sposób, w jaki porwacze wyrazili swoje żądania. Wolą jednak nie dopytywać się, co miał na myśli. Nur Rassoul zasępił się na chwilę i podrapał po brodzie.

– Czy możemy jeszcze coś dla was zrobić? – zapytał w końcu. – Nasze służby wywiadowcze mają dziś spore możliwości.

– W tej chwili nie potrzebujemy wsparcia, ale dziękujemy za propozycję. Z pewnością się zgłosimy, jeśli okaże się ono konieczne. – Amanda zamilkła i spojrzała na zegarek.

Minęło jedenaście minut. Minister zaczął się kręcić na krześle. Po chwili, jak na umówiony znak, w drzwiach znów pojawił się ten sam młody mężczyzna. Zabrał filiżanki i wyszedł, zostawiając drzwi otwarte na oścież. Wszyscy wstali i uścisnęli sobie dłonie na pożegnanie, Rassoul jeszcze raz poklepał po plecach ambasadora i to krótkie i treściwe spotkanie dobiegło końca.

Chwilę później Amanda i Sven Leijonhufvud siedzieli już w przyjemnie schłodzonej białej toyocie land cruiser, którą Otman przez cały czas trzymał dla nich z włączonym silnikiem. Amandzie przemknęło przez myśl, że uczucie gorąca i pragnienia to naturalny stan, kiedy ma się na sobie mundur, ale dla kogoś ubranego w jasną koszulę i garnitur to coś o wiele mniej oczywistego.

– Zatrzymamy się po drodze i kupimy owoce – zaproponował ambasador. – Znam miejsce, gdzie sprzedają dojrzałe żółte mango z Pakistanu. To po drodze – dodał, zapinając pasy.

– Jak pan chce – odparła Amanda.

Uważała, że to nie było w tej chwili najważniejsze, ale nie zamierzała się z nim spierać.

Chwilę później pokonali wszystkie progi zwalniające i szlabany przed ministerstwem i biała toyota z napędem na cztery koła włączyła się we wzmożony ruch. Wystarczyło, że Leijonhufvud powiedział „mango”, by Otman pokiwał głową.

– Wygląda na to, że często tam bywacie – zauważyła Amanda.

– Mój ulubiony deser to zupa z mango – odparł ambasador, nie wyczuwając ironii w jej głosie. – To rodzaj musu z sokiem z limonki, cukrem i śmietanką. Ale kiedy proszę kucharkę, by ją przyrządziła, zwykle używa do niej owoców o czerwono-zielonej skórce, a one nie są tak dobre jak te żółte z Pakistanu.

Kiedy chwilę później Otman zatrzymał się na Chicken Street, Leijonhufvud podał mu banknot pięciodolarowy.

– Zawsze zostawiam duży napiwek, bo wtedy mam pewność, że następnym razem dostanę najlepsze owoce – wyjaśnił, kiedy kierowca wysiadł z samochodu.

Amanda nie odpowiedziała. Odchrząknęła i przełknęła ślinę, próbując zapanować nad nadchodzącym atakiem zgagi.

– Dlaczego Szwecja ma specjalne miejsce w sercu ministra Rassoula? – zapytała po chwili.

– Co takiego? – zdziwił się ambasador.

– Powiedział, że Szwecja ma...

Nie zdążyła dokończyć, bo Leijonhufvud wszedł jej w słowo:

– A... to... Myślę, że chodziło mu o cywilną i militarną pomoc Szwecji. Rassoul zna się na swojej pracy, więc ma ponadto świadomość, że nasz kraj przyjął też sporo afgańskich imigrantów.

– Był kiedyś w Szwecji?

Ambasador wzruszył ramionami i skinął głową Otmanowi, który wrócił do auta z siatką pełną owoców.

– Zna pan jego przeszłość? – pytała dalej Amanda.

– W jakim sensie? – zapytał Leijonhufvud, patrząc przez okno i nie odwracając głowy w jej stronę.

Było jej szczerze żal tego człowieka. Utrata kochanka i przyjaciela musiała być dla niego ogromnym ciosem. Tym większym, że miał świadomość, iż w jakimś stopniu sam się przyczynił do jego śmierci.

– Mówi po angielsku jak urodzony Amerykanin – podjęła po chwili.

– Mieszkał w Stanach podczas wojny domowej.

„Pewnie uciekł stąd zaraz po wybuchu wojny, jak wielu Afgańczyków, i wrócił dopiero wtedy, kiedy dla tego kraju zajaśniało światło w tunelu” – stwierdziła Amanda w myślach.

– Co tam robił? – dodała.

– O ile się nie mylę, miał kilka restauracji w Chicago.

Siedzieli długą chwilę w milczeniu. Po dotarciu na miejsce mieli zjeść późny lunch w rezydencji ambasadora, a potem Amanda spodziewała się telefonu od Billa, który chciał jej zreferować ostatnie wydarzenia ze Sztokholmu. André przysłał jej wiadomość, że teraz jest zajęty, ale chętnie porozmawia między piątą a szóstą. Nie dziwiło jej to, bo zdążyła już poznać weekendowe zwyczaje jego dzieci. I jego żony.

Jeśli nie pomyliła się w obliczeniach, dziecko miało się urodzić w marcu, najpóźniej w kwietniu. Przez chwilę bawiła się w myślach sformułowaniem „spodziewam się dziecka”. Te słowa wydawały jej się monumentalne, zapowiadające coś, co radykalnie odmienia życie. Nie miała pewności, jak zareaguje André, choć sytuacja nie wydawała się bardzo skomplikowana. Po prostu nadszedł czas na następny krok. Na bycie razem.

Wkrótce biała toyota przejechała przez wysoką żelazną bramę ambasady, strzeżonej przez dwóch uzbrojonych żołnierzy. Otman zatrzymał się i wyłączył silnik w oczekiwaniu na rutynową kontrolę bezpieczeństwa. Do auta podszedł żołnierz tak chudy, że mundur wisiał na nim jak na wieszaku. Kałasznikow dyndał mu na ramieniu, kiedy wsuwał pod podwozie lustro na długim wysięgniku. Przyrząd wyglądał jak gigantyczne lustro dentystyczne do badania olbrzyma.

Gdy żołnierz oglądał podwozie samochodu, Amanda spostrzegła dwa jasne motyle. Latały blisko siebie i wyglądały, jakby się bawiły. Ostro kontrastowały z szarym betonowym murem zwieńczonym drutem kolczastym.

Nagle żołnierze zaczęli krzyczeć i pokazywać palcem na tylną oponę po tej stronie, po której siedział ambasador.

Amanda błyskawicznie złapała Leijonhufvuda za rękę i wyciągnęła go z samochodu. Jeden z żołnierzy podbiegł do bramy i uchylił jedno skrzydło na jakieś pół metra, umożliwiając im ucieczkę.

– Bomba! *Fugas!* – krzyczał Otman, uciekając w tę samą stronę, w którą Amanda ciągnęła ambasadora.

– Gdzie jest schron?! – zawołała do Leijonhufvuda.

W tle rozległ się metaliczny trzask zamykanej bramy.

Ambasador pokazał ręką na wejście do rezydencji.

– Musimy wejść do kuchni. Tam są schody prowadzące do schronu – odparł, sapiąc głośno, gdy biegli po wąskiej ścieżce wyłożonej marmurowymi płytami.

Wbiegłszy do budynku, Amanda na chwilę niemal oślepla z powodu gwałtownej zmiany światła. Jeszcze przed sekundą mrużyła oczy przed ostrym słońcem, a nagle znalazła się w korytarzu, w którym panował półmrok. Uderzyła czołem w niską framugę i głośno zaklęła. Zawsze chciała być o parę centymetrów niższa.

– Co to było, do jasnej cholery?! – warknęła, kiedy zatrzasnęły się za nimi drzwi.

– Skąd... mam wiedzieć? – wysapał Leijonhufvud.

Był przerażony. Kiedy wzrok Amandy przyzwyczał się do mroku, dostrzegła, że ambasador stoi pochylony do przodu, z rękami opartymi na kolanach. Było jasne, że ma bardzo kiepską kondycję. Uśmiechnęła się mimowolnie na widok defibrylatora wiszącego na ścianie w pomieszczeniu służącym za schron. Ktoś wykazał się przezornością.

„Czy pod samochodem naprawdę jest bomba?” – analizowała w myślach. „Mina magnetyczna? A może żołnierze się pomylili i wzięli za ładunek wybuchowy coś, co wcale nim nie było?”

Dziwnie się czuła w tym cichym pomieszczeniu, do którego jeszcze przed chwilą biegła na złamanie karku, obawiając się o życie.

Jej tętno zdążyło się już uspokoić, a wzrok przywykł do półmroku.

Amanda rozłożyła dwa stojące pod ścianą plastikowe krzesła z Ikei i gestem dłoni zaproponowała ambasadorowi, by usiadł.

– A co pani o tym myśli jako... policjantka? – zapytał.

– Szczerze mówiąc, nie wiem, co mam myśleć. Jeśli pod autem rzeczywiście jest bomba, została nieźle zamaskowana – odparła, rozglądając się po pomieszczeniu.

Szybko oceniła, że w razie potrzeby mogliby tu spędzić cały dzień. Było chłodno i przyjemnie, a w kącie zamontowano małą kabinę z toaletą.

– Przecież żołnierze ją znaleźli. – Ambasador zrobił lekko zdziwioną minę i podniósł wzrok na Amandę.

– Chodzi mi o to, że mogła tam być od dłuższego czasu. I żołnierze jej nie dostrzegli, mimo że przeprowadzali inspekcję samochodu.

Pod jedną ze ścian pokoju stała piramida butelek z wodą. Było ich tyle, że z pewnością wystarczyłyby na tydzień.

– Sugeruje pani, że przez cały czas mogliśmy mieć bombę na terenie ambasady? – Leijonhufvud wytrzeszczył oczy.

Amanda wzruszyła ramionami.

– To tylko spekulacje. W tej chwili i tak nie mamy innego wyjścia, jak tylko czekać – powiedziała, wyjmując z kieszeni telefon.

Miała wiadomość od Billa. Przysłał ją pół godziny temu.

„Zadzwoń asap. Mam informacje od naszych chłopaków i od kolegów z FRA”.

„Nareszcie jakiś konkret” – ucieszyła się w duchu. Weszła do listy ostatnio wybieranych kontaktów, ominęła „André pryw.” i „Mama Eva kom.”, z których żadne nie miało dla niej ostatnio zbyt wiele czasu, i wybrała trzeci numer w kolejności.

Ledwie zdążyła przytknąć telefon do ucha, dobrze jej znany kobiecy głos oznajmił po arabsku, że znajduje się poza zasięgiem sieci. Amanda zerknęła na wyświetlacz i uświadomiła sobie, że w schronie rzeczywiście nie ma zasięgu.

– Kurwa mać! – nie wytrzymała.

– Ojoj, co za słownictwo – cmoknął ambasador z ironicznym uśmiechem. – Nie spodziewałem się tego po pani inspektor.

Amanda ciężko westchnęła.

– Czy w tym pomieszczeniu jest jakaś łączność? – zapytała.

– Nie mam pojęcia. Nigdy wcześniej tu nie byłem – odparł ambasador, rozglądając się wokół.

– Nawet podczas ćwiczeń?

– Ćwiczeń? No skąd...

Za drzwiami rozległy się kroki i chwilę później stanął w nich Otman.

– Rozbroili ładunek – powiedział. – Mogą państwo wyjść.

– Szybko im poszło – zauważyła Amanda. – Co to było?

– Granat *sticky bomb* przyklejony do podwozia.

Kierowca mówił szybko i niewyraźnie.

– Z zapalnikiem czasowym? – Amanda drążyła temat.

– Miał doczepiony telefon komórkowy. Tak to teraz robią.

„Tanio i efektywnie” – pomyślała Amanda. Do detonacji wystarczyło, aby ten, kto podłożył ładunek, zadzwonił na telefon wbudowany w bombę. A żeby podłożyć taki ładunek, trzeba było tylko przejść obok samochodu i szybkim ruchem przyczepić go do podwozia. W tłumie ludzi czy w dużym ruchu nie było możliwe pilnowanie auta przez cały czas.

– Ale dlaczego bomba nie wybuchła? – Amanda nie spuszczała oczu z Otmana.

– W komórce była rozładowana bateria. Mieliśmy szczęście.

„No to świetnie” – skwitowała w myślach.

– Od jak dawna mogła tam być?

– Samochód był sprawdzany przed wyjazdem z ambasady, madame.

– Po co kontrolujecie pojazdy wyjeżdżające z bezpiecznego terenu? – Amanda podniosła brwi.

– Bo przed wyjazdem był myty, a ostrożności nigdy za wiele.

– A więc ktoś podłożył ładunek w ciągu ostatnich trzydziestu minut.

Otman spuścił wzrok.

– Czy pilnowałeś samochodu przez cały czas, kiedy byliśmy w ministerstwie? – zapytała go Amanda, wciąż intensywnie się w niego wpatrując.

– Tak, madame. Przysięgam.

Coś w jego głosie sprawiło, że mu nie uwierzyła.

– Zaraz przyjdziemy – powiedziała i dała mu znak, żeby wyszedł.

Kiedy kierowca zamknął za sobą drzwi, przysunęła swoje krzesło bliżej krzesła ambasadora. Leijonhufvud spoglądał na nią pytająco. Amanda postanowiła nie owijać sprawy w bawełnę.

– Przed chwilą ktoś próbował pana zabić – oznajmiła.

Wystarczyło jedno spojrzenie, by zrozumieć, że ambasador dopiero teraz zdał sobie sprawę z powagi sytuacji. Amanda nie czekała na odpowiedź.

– Siedział pan z tyłu po prawej stronie. Na miejscu, które zawsze pan zajmuje. Ktoś umieścił ładunek właśnie tam. Zapewne po to, by mieć pewność, że...

Umilkła.

– Że... na pewno... zginę? – dokończył ambasador, jękając się, i wbił w Amandę wytrzeszczone oczy.

Amanda powoli pokiwała głową.

– Czy jest coś, o czym zapomniał mi pan powiedzieć, a co mogłoby jakoś wytłumaczyć dzisiejsze zdarzenie? – zapytała.

Sven Leijonhufvud zapadł się w sobie i przez chwilę Amanda miała wrażenie, że patrzy na starego człowieka w za dużym garniturze. Siła i autorytet, którymi ambasador emanował jeszcze przed chwilą w gabinecie ministra, zniknęły jak ręką odjął.

– Wszystko pani powiedziałem, pani Amando – powiedział cicho. – Ja... czuję się zaszczuty. Co... co mam robić?

Oddychał płytko i szybko. Podniósł głowę i spojrzał bezradnie na Amandę. Ona nie spuszczała z niego wzroku ani na chwilę.

Czuła, że coś się zmieniło.

Leijonhufvud się bał. Tym razem naprawdę.

– Być może w Kabulu jest jeszcze ktoś, kto pragnie pańskiej śmierci – odparła powoli. – Ten trzeci mężczyzna ze zdjęcia. Czy on może być w to zamieszany?

– Nie, ja przecież... zawsze byłem lubiany... przez całe życie... – Ambasador jąkał się, a jego twarz robiła się coraz bardziej szara.

– Ale to by było nielogiczne, gdyby ci sami ludzie, którzy pana szantażują, jednocześnie próbowali pana zabić – powiedziała Amanda stanowczym tonem.

– Mówi pani: zabić, tak jakby... jakby naprawdę... już nie mogę...

Leijonhufvud ukrył twarz w dłoniach i się rozpłakał. Łkał, wstrząsany równymi, głośnymi spazmami.

– Musi się pan zmierzyć z prawdą – ciągnęła. – Ktoś właśnie próbował wysadzić pana w powietrze. I przy okazji mnie! Niech się pan zastanowi. Kto chce pana zabić?

Amanda przysunęła swoje krzesło jeszcze bliżej krzesła ambasadora i cierpliwie czekała na potok słów, którego spodziewała się lada chwila. To była jej specjalność: cierpliwość, milczenie i oczekiwanie.

– Już nie dam rady... dłużej tego nie wytrzymam... – szlochał ambasador.

– Widzę, że jest pan zmęczony i załamany – powiedziała łagodnie. – Niech pan mi powie, czego pan już dłużej nie wytrzyma. Spróbuję panu pomóc.

Czuła się jak na próbie, którą w kółko się powtarzało. Jakby czytała ze scenariusza. To zawsze działało w taki sam sposób.

– Wszystkiego. Nie powinienem... nie powinienem był go odsyłać... mojego Erika. A teraz go już nie ma... a Ingrid i Mikael... zostali porwani. I ta cholerna heroina, którą wyrzuciłem do kibla... nie przyszło mi do głowy, że Erik przez to zginie. To przeze mnie... wszystko przeze mnie. A teraz na dodatek jeszcze ta bomba...

Amanda kiwała głową i przytakiwała mu krótkimi mruknięciami. Potem, uznawszy, że to odpowiedni moment, zadała kolejne pytanie:

– Dlaczego odwołał pan udział w spotkaniu w hotelu Serena?

Leijonhufvud pociągnął nosem i spojrzał na nią zamglonym wzrokiem.

– Dlatego, że najpierw postanowiłem wysłać tę heroinę i chciałem być sam

w ambasadzie, żeby... żeby zrobić to tak, aby nikt nie widział.

– Ale w końcu jej pan nie wysłał.

Ambasador pokręcił głową.

– Późnym wieczorem zmieniłem zdanie i... rozerwałem każdy woreczek i wszystkiego się pozbyłem.

Znów głośno pociągnął nosem, potem podniósł się z krzesła i podszedł do drzwi. Amanda zrozumiała, że minął mu nastrój do zwierzeń. Nie było sensu na niego dalej naciskać.

– To musiało się stać, kiedy czekaliśmy na mango – powiedziała.

– Co takiego? – Leijonhufvud odwrócił się i spojrzał na nią zdziwionym wzrokiem.

– No wie pan, te żółte i dojrzałe, z Pakistanu.

22

Poczuła ulgę, zamknąwszy za sobą drzwi. Usiadła na łóżku w pokoju gościnnym, wyjęła z kieszeni notatnik i rozłożyła go na kolanach. Zdążyła sporządzić długą listę uwag, nim wreszcie zadzwonił Bill.

– *Shit...* może on coś ukrywa? – zapytał, kiedy Amanda zrelacjonowała mu ostatnie zdarzenia i rozmowę z ambasadorem.

– Zdecydowanie. Ktoś chce go sprzątnąć, a on uparł się, żeby nie powiedzieć kto i jak to wszystko się ze sobą łączy. Za każdym razem, kiedy udaje mi się go przycisnąć, w pewnym momencie wymyka się jak piskorz. W końcu to z niego wydobędę, pytanie tylko kiedy. – Amanda wyciągnęła się na łóżku i położyła dłoń na brzuchu.

Po raz pierwszy poczuła, że spodnie ma nieco za ciasne. Nie mieściło jej się w głowie, że ten mały embrion w jej macicy może urosnąć i stać się kiedyś dorosłym człowiekiem.

– Chcesz usłyszeć dobrą wiadomość? – zapytał ją Bill.

– No pewnie. Dawaj.

– Ile czasu potrzebują nasi w Kabulu na przygotowanie się do akcji?

Amanda usiadła na łóżku i zaczęła machać nogami jak mała dziewczynka.

– Są gotowi praktycznie w każdej chwili. Czekają tylko na sygnał.

– I strona afgańska wyraziła zgodę na naszą operację?

– Tak, zapewnił mnie o tym osobiście sam minister spraw wewnętrznych.

No mówże wreszcie!

– *Well*, FRA przeczesła wszystkie połączenia telefoniczne wokół ambasady. Jeden numer pojawił się tam dwukrotnie w dniu, w którym podrzucono paczkę z heroiną i doszło do porwania. Najpierw rano, potem wieczorem.

– Czyli mamy to! Jak im się to udało?

– Nie wiem. Ale pewnie współpracują z afgańskimi służbami jak my wszyscy. – Bill się zaśmiał.

Amanda uznała to za kolejne potwierdzenie swoich podejrzeń, że paczka

z heroiną miała coś wspólnego z porwaniem dyplomatów. I na szczęście FRA nie okazała się aż tak obciążona obowiązkami, jak sądziła.

– Adres IP, z którego wysłano zdjęcie porwanych, jest przypisany do telefonu komórkowego – ciągnął Bill.

– To żadna niespodzianka.

– Nie, ale właśnie w tej chwili wysyłam ci współrzędne miejsca, gdzie jeszcze przed chwilą się znajdował. Być może wciąż tam jest.

Amanda zerwała się na równe nogi, czując potężne uderzenie adrenaliny. Nareszcie jakiś postęp.

– Bądź przygotowany, bo za parę godzin przeprowadzimy operację uwolnienia zakładników – wysapała w podnieceniu. – A co z pozostałymi numerami? Udało im się coś namierzyć, skoro już tak dobrze im idzie?

– Telefony kierowcy i dyplomatów są wyłączone. Nie wysyłają żadnych sygnałów.

– I to nie jest żadnym zaskoczeniem.

Amanda dobrze wiedziała, że jeśli porywacze wyłączyli albo zniszczyli telefony swoich ofiar, to są świadomi zagrożenia z ich strony. Wyglądało na to, że afgańscy bandyci i terroryści nauczyli się czegoś od czasów inwazji USA.

– Ale dlaczego porywacze nie są równie ostrożni ze swoim telefonem? – odezwał się Bill. – Czy nie powinni wyłączyć również tego, z którego wysłali mejl z żądaniem okupu?

– Jest wiele odpowiedzi na to pytanie – odparła Amanda. – Równie dobrze przez zaniedbanie albo zwykłe lenistwo.

– Przynajmniej zyskaliśmy pewność, że to nie Erik stał za porwaniem i szantażem.

– Naprawdę? – Amanda zerknęła na zegarek.

Stwierdziła, że jeśli natychmiast przekaze współrzędne kolegom z oddziału, będą mogli przeprowadzić operację w środku nocy. Nie chciała tracić więcej czasu, zwłaszcza teraz, kiedy nareszcie udało im się coś ustalić. Po krótkim namyśle wysłała esemes do dowódcy oddziału, informując go, że zaraz otrzyma ważne informacje drogą mejlową.

– W jego łóżku pod poduszką znaleźliśmy pamiętnik. Pisał w nim każdego dnia. Mówiąc krótko, w ostatnich dniach Erik rozwodził się nad tym, jak bardzo jest samotny i rozczarowany po rozstaniu ze Svenem. Najwyraźniej miał nadzieję, że spędzą razem resztę życia.

– Czy to nie jest wystarczający motyw, by kogoś szantażować? Ludzie zabijają z o wiele błahszych powodów.

– Nie sądzę. Z jego zapisków nie wynika, by pałał żądzą zemsty. Na ostatniej stronie zanotował, że ma się spotkać z kimś, kogo nazywał „N”. Zresztą ten inicjał pojawia się również wcześniej.

Amanda się uśmiechnęła. Cieszyło ją, że również Bill poczynił jakiś postęp w swoim śledztwie.

– W takim razie macie sporo ludzi do przesłuchania – zażartowała.

– Tore już przeanalizował listy kontaktów w obu telefonach Erika i chyba wiemy, kto kryje się za tajemniczym „N”.

– Naprawdę? Mów!

Dobrze znała Torego i wiedziała, że on się nie podda, dopóki nie przetrząśnie każdego zakamarka i nie wykorzysta wszystkich możliwych środków. Zwłaszcza teraz, gdy mogli liczyć na pomoc FRA.

– Niejaki Nima, mieszka w dzielnicy Hökarängen. On i Erik byli dobrymi znajomymi. Również na Facebooku. Wygląda na to, że znają się od bardzo dawna.

– I ten Nima był ostatnią osobą, która widziała Erika żywego?

– Bardzo możliwe.

– Znaleźliście w jego mieszkaniu coś jeszcze?

– W szafce w łazience było trochę kokainy.

– To tylko potwierdza wnioski z protokołu z sekcji zwłok – stwierdziła Amanda, spoglądając w niebo przez okno.

Nie było na nim żadnej chmurki. „Idealne warunki do nocnego lotu śmigłowcem” – pomyślała. W ten sposób mogli zaoszczędzić mnóstwo czasu, a ponadto nie będą się tłukli po ciemku dziurawymi drogami.

– Z zapisków w pamiętniku wynika, że ten Nima może być dilerem – ciągnął Bill.

– Myślisz, że ma jakiś związek z naszym śledztwem? Wątpię, by udało nam się odnaleźć porwanych dzięki wskazówkom jakiegoś dilera koki z południowej dzielnicy Sztokholmu.

Wbrew swoim słowom Amanda również była zdania, że w obu śledztwach pojawia się dużo narkotyków. Najpierw ambasador miał wysłać do Szwecji paczkę z heroiną, a potem we krwi zamordowanego Erika wykryto kokainę.

– Podejrzewam, że Sven wciągał kokę z Erikiem – odparł Bill.

– Myślę, że Sven ma jeszcze wiele innych tajemnic – dodała Amanda

z namysłem.

Czekała na następną okazję, kiedy będzie mogła położyć dłoń na jego ramieniu, okazać mu współczucie i zrozumienie, a potem wyciągnąć z niego całą prawdę.

– Jest jeszcze jedna sprawa – przerwał jej rozmyślenia Bill. – Zapytaj ambasadora, czy Erik jest... to znaczy, czy był pedantem i miał hopla na punkcie sprzątanania. Jego mieszkanie aż lśniło, nie było tam ani pyłku kurzu.

– Dobrze, ale co będzie, jeśli odpowie, że nie?

– Wtedy będziemy wiedzieli, że ktoś starannie wysprzątał mieszkanie po zabójstwie Erika.

Amanda nie odpowiedziała, ale miała przeczucie, że Billowi przyszła do głowy ta sama myśl.

– W każdym razie ktoś był dzisiaj w jego mieszkaniu – dodał.

– Nima?

– Możliwe. Ten ktoś miał klucze.

– Ale skoro Erik był tak zakochany w Svenie, że chciał z nim spędzić resztę życia, to czy miałby innego kochanka?

– Kto wie? Tore ustalił po dacie produkcji świeżo wyciskanego soku znalezionej w lodówce, że Erik był w domu dwudziestego drugiego sierpnia, parę godzin przed śmiercią.

– Ale po co ten Nima miałby go zabijać?

Cała sprawa wydawała się Amandzie dziwna. Gdyby Nima miał coś wspólnego z heroiną, którą Svenowi polecono przysłać do Sztokholmu, nie zabijałby przecież Erika przed dotarciem przesyłki.

– Może z zazdrości? Nie wiem. Tak czy inaczej, jeszcze dziś postaramy się przesłuchać Nimę i przeszukać jego mieszkanie. Daj mi znać, kiedy będziecie gotowi do operacji.

– Jasne. Wkrótce powinno być po wszystkim – odparła Amanda, podekscytowana myślą, że za chwilę będzie mogła robić to, w czym była najlepsza.

Zamierzała zacząć od spakowania torby z jedzeniem i ubraniami dla porwanych dyplomatów. Wiedziała z doświadczenia, że ofiary porwania mogą być w złym stanie.

– Nie wątpię w to, ale niestety, nie mogę przyśpieszyć przyjazdu negocjatorów. Będziesz musiała działać w pojedynkę.

– Nie po raz pierwszy. Jeśli wkrótce uda nam się nawiązać łączność

z porywaczami, mogę jeszcze dzisiejszej nocy rozpocząć negocjacje.

Musiała dopilnować, by dyplomaci wyszli z tego cało. Na tym polegała jej praca.

– Ale pamiętaj, że nie wolno ci rozpocząć operacji zbrojnej, dopóki nie będę miał zielonego światła z ministerstwa, obiecujesz?

Amanda parsknęła, ale wymamrotała potwierdzenie. Potem się rozłączyła i ponownie spojrzała na zegarek. André wciąż był na zajęciach z gimnastyki z najmłodszą córką. Nie było sensu do niego dzwonić.

Wybrała inny numer, włączyła głośnik i położyła telefon na łóżku. Czekając na połączenie, rozejrzała się po pokoju. Na fotelu leżały dwa szare wełniane koce w białe łosie. Amanda rzuciła je na stertę innych rzeczy, które zamierzała spakować. Po osiemnastym sygnale wreszcie usłyszała cichy głos.

– Mamo? To ja! – powiedziała.

Czekała w milczeniu. Nie chciała wejść jej w słowo. Zapadła pełna wyczekiwania cisza.

Potem wreszcie dało się słyszeć niewyraźne, bełkotliwe zdanie.

– Powtórz, mamo, nie zrozumiałam!

Znowu cisza. Jednak tym razem Amanda słyszała w słuchawce oddech matki.

– Mamo, w takim razie ja zacznę.

Odczekała chwilę.

– Wciąż jestem za granicą, ale niedługo powinnam wrócić – podjęła. – Wszystko u mnie dobrze poza tym, że jest tu przeraźliwie gorąco.

– Przyjedziesz... czy przyjedziesz na... – Matka zamilkła na moment, jakby musiała zebrać siły. – Na koncert...

Amanda wiedziała, że matka potrzebuje czasu, by jej mowa mogła stać się płynniejsza i wyraźniejsza. Mimo to w tej chwili poczuła, jak serce ściska się jej z żalu.

– Koncert już się odbył, mamusiu – powiedziała.

Wspólne wyjście na sierpniowy plenerowy koncert Królewskiej Orkiestry Filharmonicznej stało się ich tradycją. Uwielbiały urządzać piknik na trawie, siedzieć boso na kocu i rozkoszować się muzyką. W tym roku koncert odbył się 17 sierpnia.

– Ale pójdziemy na inny, kiedy tylko wrócę do domu.

Na drugim końcu linii dało się słyszeć westchnienie i pociąganie nosem.

– Nie płacz, mamusiu. To tylko koncert.

Matka była po trzech wylewach, a po ostatnim już nie wróciła do zdrowia. Jej umysł nie działał tak jak kiedyś. Lekarze orzekli, że ma demencję.

- Powiem ci coś, mamó, a potem muszę wracać do pracy.
- Czy będę mogła... wreszcie... czy będę mogła go poznać?
- To nie jest dobry moment, mamó.
- No tak...
- Jestem w ciąży.

Amanda po raz pierwszy wypowiedziała te słowa na głos. Usłyszała nieco głośniejszy oddech, a potem znów pociąganie nosem.

- Zostaniesz babcią. Doczekałaś się pierwszego wnuka.

Eva głośno przełknęła ślinę, a potem odezwała się słabym głosem:

– Boże, to wspaniale, Amando... naprawdę... to wspaniale. Pójdziemy na plenerowy koncert filharmoników, kiedy wrócisz? Jeśli będzie padać, wezmę ten duży parasol.

Amanda wzięła głęboki oddech.

- No pewnie, mamusiu. Ale miejmy nadzieję, że będzie słońce.

23

Kiedy Bill nacisnął dzwonek, nie rozległ się żaden dźwięk. Farba na ścianach wyblakła i zaczynała się łuszczyć, a na całym piętrze śmierdziało jak w śmietniku. Pukanie do drzwi rozeszło się echem po klatce schodowej. Tore uchylił kłapkę skrzynki na listy i zajrzał do mieszkania.

– Ciemno jak nie powiem gdzie – powiedział. – Halo! – zawołał przez otwór.

Odpowiedziała mu głucha cisza.

– Jeśli jest w domu, nie mógł nas nie usłyszeć – stwierdził Bill, ostrożnie naciskając klamkę.

Było otwarte.

Wewnątrz panował gęsty mrok.

Bill pomacał ręką ścianę w przedpokoju, próbując trafić na włącznik światła. Po chwili rozległo się ciche kliknięcie, ale nic się nie zmieniło. Zrobił krok do przodu i natychmiast potknął się o leżący na podłodze worek ze śmieciami. W mieszkaniu było duszno, a w powietrzu wisiał słodkawy zapach marihuany.

Bill włączył latarkę i zajrzał do jedyne go pokoju. Okna zasłaniały grube kotary, a na krześle obok łóżka stała popielniczka pełna niedopałków. Biła od niej woń papierosów.

W łóżku leżał mężczyzna. Miał zamknięte oczy i rozdziawione usta. Miękkie fale ciemnych, długich włosów rozrzuconych na poduszce okalały jego bladą twarz.

Mężczyzna nie pochrapywał.

Nie wydawał żadnego dźwięku.

„Druga ofiara w naszym śledztwie” – stwierdził w myślach Bill.

Tore zajrzał do łazienki i po chwili oznajmił, że w mieszkaniu nie ma nikogo więcej. Potem zamknął drzwi na korytarz i odsunął zasłony. Na krześle obok popielniczki leżała mała plastikowa torebeczka z czerwonym suwakiem. Były w niej resztki białego proszku.

– Oddycha – powiedział Bill, przyjrzawszy się uważnie klatce piersiowej mężczyzny. Poruszała się powoli w górę i w dół.

Po chwili mężczyzna się poruszył, a potem otworzył oczy i wytrzeszczył je na widok Torego i Billa.

– Nima? – odezwał się Tore, pokazując mu legitymację.

Mężczyzna usiadł, wyprężył się jak struna i pokiwał głową. Przetarł dłonią twarz, a potem znów spojrzał na Torego przekrwionymi oczami.

„Skacowany albo spłakany” – pomyślał Bill. „Albo jedno i drugie”.

– Erik Björk został zamordowany – zakomunikował mu Tore, bacznie się mu przyglądając.

Nima kilkakrotnie otworzył i zamknął usta. Bill stwierdził, że mężczyzna był lekko po trzydziestce.

– Możliwe, że jesteś ostatnią osobą, która widziała go żywego – ciągnął Tore beznamiętnym tonem. – Przyszliśmy tu, żeby ci zadać parę pytań.

Nima przyłożył dłonie do czoła, jakby próbował się skupić.

– Co robiłeś dwudziestego drugiego sierpnia?

– Dwudziestego drugiego sierpnia? – powtórzył mężczyzna.

– Czyli wczoraj. W piątek. – Tore przysunął sobie krzesło, usiadł i wyjął z kieszeni notatnik.

– Jak tu weszliście?

– Pukaliśmy, ale nikt nie odpowiadał – wyjaśnił Tore.

– Macie jakiś papier, który wam pozwala tutaj wejść, czy wchodzicie sobie tak po prostu, kiedy wam się podoba? I udajecie, że wszystko jest okej? – Nima wstał, podszedł do zlewozmywaka i obmył twarz zimną wodą.

Na blacie obok zlewu piętrzyły się brudne naczynia, a na kuchence leżały jeden na drugim trzy kartony po pizzy.

– Przykro mi, stary, ale jesteśmy w Szwecji – odpowiedział mu Tore. – Nie potrzebujemy papierów, żeby cię odwiedzić. Powinieneś o tym wiedzieć, bo nasi koledzy bywali tu już u ciebie.

Nima zdjął z poręczy krzesła szlafrok, owinał się nim i przewiązał w pasie.

– Masz tu prawdziwą kawalerską norę – odezwał się Bill z zamiarem poprowadzenia rozmowy. – Sam tu mieszkasz?

– Przeważnie tak.

– Dobrze się znaliście?

– Z Erikiem? Można tak powiedzieć.

– Kiedy go ostatnio widziałeś?

– Jakieś dwa tygodnie temu. Mniej więcej. Nie pamiętam dokładnie.

– Spróbuj sobie przypomnieć. To ważne dla naszego śledztwa.

– Przecież mówię, że nie pamiętam. Ostatnio dużo pracowałem. Dniami i nocami – odparł Nima, grzebiąc w popielniczce.

– Gdzie pracujesz? – wtrącił Tore, odchylając się na oparcie krzesła i splatając ręce na karku.

– Takie to kurwa ważne? Ktoś mi zabił kumpla, a wy włączacie tu jak do siebie i zadajecie mi mnóstwo pytań.

– Bardzo nam przykro z powodu twojego kumpla, ale właśnie dlatego, że się przyjaźniliście, twoje zeznania mogą nam pomóc w śledztwie. A o pracę zapytałem z ciekawości, bo zgodnie z twoim zeznaniem podatkowym nic nie zarabiasz.

Nima wygrzebał większy niedopałek, zapalił go i usiadł na łóżku. Uchylił okno i ostrożnie strzepnął popiół na blaszany parapet.

– Robię w firmie od przewodzących. Dostaję kasę do ręki po każdej robocie.

– Tyle chciałem wiedzieć – odparł tym samym beznamiętnym głosem Tore i zapisał coś w swoim notatniku.

– Pierdol się – warknął Nima. Zassał do płuc resztkę dymu i rozgniół peta na parapecie.

Dym szczypał Billa w oczy. Jego swąd przywiódł mu na myśl Sofię.

– W ostatni piątek, czyli dwudziestego drugiego sierpnia, Erik Björk przysłał ci wiadomość ze służbowego telefonu. Coś go zdenerwowało, a ty zaraz po tym dzwoniłeś do kogoś aż cztery razy. Do kogo? – dociekał dalej Tore.

Nima wzruszył ramionami i beznamiętnie wpatrywał się w funkcjonariusza.

– Posłuchaj mnie... – Tore zrobił teatralną pauzę, patrząc mężczyźnie w oczy tak intensywnie, że ten w końcu spuścił wzrok. – Tylko na tym zyskasz, jeśli nam teraz wszystko opowiesz.

– A jeśli nic nie wiem?

– Może jednak sobie przypomnisz, co robiłeś w piątek dwudziestego drugiego?

Nima pokręcił głową.

– Z transakcji bankowych Erika Björka wynika, że dziewiątego sierpnia przesłał na twoje konto dwa tysiące koron. Dlaczego?

– Nie wiem. Dwa kawałki w jedną, dwa w drugą stronę. Kto by to pamiętał?

Bill podziwiał w duchu pracę Torego. Przypomniawszy sobie, że kiedy jego najmłodsze dziecko wyprowadziło się z domu, powiedział Billowi, że teraz, gdy nie potrzebują go już żadne dzieci, może się naprawdę przydać w tej robocie.

– W piątek dwudziestego drugiego sierpnia Erik Björk wysłał ci wiadomość, z której wynika, że bardzo się na ciebie zdenerwował. O co chodziło?

Nima rozłożył ręce i wzruszył ramionami.

– Po odebraniu tej wiadomości zadzwoniłeś do kogoś cztery razy z rzędu – ciągnął Tore. – Parę godzin później Erik już nie żył. Co masz do powiedzenia na ten temat?

– Ktoś zabił jednego z moich nielicznych prawdziwych kumpli, a wy wpadacie tutaj i zadajecie mi masę pytań. Nawet, kurwa, nie wiedziałem, że on nie żyje! – wykrzyknął Nima, szukając w popielniczce następnego niedopałka.

Po chwili zapalił go drżącą dłonią. Głośno pociągnął nosem i otarł twarz rękawem szlafroka.

Tore westchnął ciężko.

– Nasze kondolencje – powiedział. – I tak, niestety, wygląda na to, że będziemy kontynuowali tę rozmowę w komendzie. W tej chwili jesteś podejrzany w sprawie zabójstwa Erika Björka. Pójdiesz z nami.

Tore zamilkł i wstał.

Nima wytrzeszczył oczy i spojrzał najpierw na Torego, później na Billa.

– Na serio? – zapytał.

– Na serio – odparł Tore.

– Jesteście pojebani. Nikogo nie zabiłem. Erik to mój kumpel od... – Nima głośno przełknął ślinę.

Bill nie wiedział, co myśleć o tym chłopaku. Podeszedł do łóżka i sięgnął po leżący na stołku telefon z pękniętym ekranem. Na białej poduszce leżało kilka długich ciemnych włosów.

– Zabieram to jako dowód – powiedział, wkładając telefon do tylnej kieszeni spodni.

Nima ubrał się w milczeniu i spakował parę drobnych rzeczy. Bill i Tore czekali, nie spuszczać go z oczu.

– Wiesz, że większość informacji zdobytych w trakcie śledztwa okazuje się na końcu niepotrzebna, co nie? – szepnął Tore do ucha kolegi.

Bill uniósł brwi, ale nie odpowiedział.

– Problem polega na tym, że w czasie jazdy ciężko ocenić, co jest istotne, a co nie – dodał Tore po chwili milczenia.

Bill kiwnął głową, choć nie rozumiał, co śledczy chciał mu przez to powiedzieć. W końcu Nima włożył buty i sięgnął po klucze do mieszkania.

– Zaparkowaliśmy niedaleko – oznajmił mu Tore, otwierając drzwi. – Jeśli pójdiesz grzecznie, nie będziemy musieli zakładać ci kajdanek. Oszczędzi ci to plotek ciekawskich sąsiadów.

– Zamknij drzwi i daj mi klucze – dodał Bill.

Nima przekręcił klucz dwukrotnie w dolnym zamku i raz w górnym, po czym podał pęk Billowi, który rzucił okiem na dwa dodatkowe, nieużywane przed chwilą klucze.

– Czy często odwiedzasz... odwiedzałeś Erika Björka? – zapytał, kiedy już schodzili po schodach.

– Czasem.

– Czy Erik lubił porządek?

Nima spojrzał na niego niepewnym wzrokiem. Bill miał świadomość, jak dziwnie zabrzmiało to pytanie.

– Chodzi mi o to, czy często sprzątał – wyjaśnił.

– Erik? No skąd. Nigdy nie widziałem, żeby odkurzał albo zmywał naczynia.

Bill przełknął ślinę. „Czyżby Erika zamordowano w jego mieszkaniu?” – przemknęło mu przez myśl. „I zrobił to ktoś, kto miał klucz, a potem starannie posprzątał?”

– W twoim pęku są cztery klucze – powiedział, spoglądając na Nime siedzącego właśnie na tylnym siedzeniu samochodu.

Mężczyzna przetarł wierzchem dłoni zaczerwienione oczy.

– Dwa pasują do drzwi twojego mieszkania – mówił dalej Bill. – Do czego są dwa pozostałe? – rzucił, siląc się na obojętny ton.

Nima spuścił wzrok i odezwał się chrapliwym głosem:

– Chcę adwokata.

24

Amanda stała na terenie ambasady i patrzyła na zegarek. Gęsty zmrok zapadł o tej samej porze co zwykle i ulice miasta pochłonęła niemal całkowita ciemność. Nikt w tym kraju nie chciał marnować energii elektrycznej na uliczne latarnie.

Dokładnie o dwudziestej pierwszej przed bramą placówki stanął opancerzony pojazd oddziału szwedzkiej policji.

Amanda wsiadła do wozu.

Współrzędne przesłane z FRA wskazywały miejsce pod miastem Dżalalabad, stolicą prowincji Nangarhar. Amanda ustaliła, że leżało ono sto pięćdziesiąt kilometrów na wschód od Kabulu, a Dżalalabad z kolei oddalony był tylko sto kilometrów od granicy z Pakistanem. Zastanawiała się, czy porywacze nie udali się z dyplomatami właśnie tam. Nie przychodził jej do głowy inny powód, dla którego jechałoby taki kawał drogą naszpikowaną punktami kontroli.

Wiedziała, że prowincja Nangarhar słynęła na świecie z dwóch rzeczy. Pierwszą były ogromne hodowle opium, drugą bliskość słynnej Przełęczy Chajberskiej. Mimo to ani jedno, ani drugie nie było dla Amandy żadną atrakcją.

– Namierzyliśmy budynek – oznajmił jej dowódca oddziału, podając wydruki zdjęć satelitarnych i szczegółową mapę.

Amanda wzięła od niego plik kartek i przejrzała je. Budynek na zdjęciach wyglądał jak zwykły dom otoczony tradycyjnym murem. „A jeśli ktoś tam mieszka?” – pomyślała. „Jeśli żyje tam spokojna rodzina z gromadą dzieci?”

Operacja zakładała pewien margines ryzyka. Z obawy przed rakietami przeciwlotniczymi dowódca oddziału nie zdecydował się na lot śmigłowcem. To jednak oznaczało, że używając opancerzonych pojazdów, nie będą działać z zaskoczenia.

Amanda zdążyła się już przyzwyczać, że w tej pracy niektórzy koledzy lubili podejmować ryzyko.

Ona zawsze wolała go unikać.

Jednocześnie miała świadomość, że czasem jest nieuniknione.

– Jaki mamy plan? – zapytała, wysyłając Billowi wiadomość, że właśnie wyruszyli.

Po chwili namysłu zawiadomiła również asystenta ministra Rassoula. W końcu tak się umówili i Amanda nie zamierzała nikomu się narażać.

Dowódca oddziału przedstawił jej podział zadań wśród swoich ludzi, poinformował, gdzie w czasie operacji będą przebywali ratownicy medyczni i jak ma wyglądać transport odbitych zakładników.

– O ile będzie kogo transportować – dodał na zakończenie.

„Ingrid i Mikael, dwoje niewinnych ludzi” – zamyśliła się Amanda. „Nagle stali się pionkami w czyjejs grze”.

W wozie panował zaduch. Wydawało się, że klimatyzacja działa, jak chce. Amanda poczuła mdłości.

Położyła dłoń na brzuchu, oparła kask na zagłówek i zamknęła oczy. Postanowiła nie mówić nic Billowi, dopóki nie wróci do domu. Nie chciała ryzykować, że natychmiast każe jej wracać. Ponadto taką nowiną należało się najpierw dzielić ze swoim partnerem, a potem z innymi.

Musiała zasnąć, bo kiedy dowódca oddziału znów się odezwał, pozostało już tylko kilka minut drogi do celu. Jak na złość na niebie wisiał księżyc w pełni, ale mimo to nie mogli sobie pozwolić na zwłokę. Straciliby przewagę, gdyby zostali zauważeni przed dotarciem do budynku. Wszyscy w oddziale dobrze wiedzieli, że talibowie to świetnie wyszkoleni żołnierze.

Amanda wyjrzała przez okno i rozpoznała budynki, które niedawno widziała na mapie. Dziwiło ją, że przejechali taki szmat drogi i nikt ich nie zauważył. Zaraz jednak odrzuciła tę myśl i upomniała się w duchu, że nie do niej należy wyważanie kopniakiem drzwi i rzucanie granatów.

A przynajmniej nie tym razem.

Opuściła na oczy noktowizor i upewniła się, że sprzęt jest dobrze założony i kamizelka kuloodporna została zapięta jak trzeba.

Potem sięgnęła do kabury na udzie i pomacała szorstką kolbę. Magazynek był na swoim miejscu, dobrze wciśnięty.

Była przygotowana.

Policjanci podzielili się na dwie grupy. Jedna miała podejść od prawej strony do budynku, druga od lewej. Plan opierał się na efekcie zaskoczenia, więc do momentu sforsowania drzwi należało zachować kompletną ciszę.

Szybkie wejście do środka. Namierzenie i odbicie porwanych. Potem błyskawiczne wyjście.

Pojazd się zatrzymał. Policjanci wyszli bezszelestnie i opadli na kolana z bronią gotową do strzału. Uważnie omiatali wzrokiem cały teren. Dowódca oddziału wyszeptał komendę do radia. Ośmiu ludzi wyskoczyło z wozu i ruszyło naprzód w rozproszonym szeregu.

Za niewielkim budynkiem gospodarczym znajdowało się jeszcze czterech. Dotarli chwilę wcześniej, przygotowali broń i czekali, gotowi osłonić ogniem kolegów szturmujących budynek.

Amanda trzymała się blisko dowódcy. Nawet nie odpowiedziała na sugestię, by zaczekała przy pojazdach razem z kierowcami. Jeśli istniała szansa na odbicie porwanych dyplomatów, nie chciała jej przegapić.

Przeszli kawałek wzdłuż nasypu ziemi, nim dotarli do pylistej bitej drogi prowadzącej do budynku. Duszący smród śmieci i odchodów był dowodem na to, że mieszkali tu ludzie. Amanda czuła pod pachą bezpieczny dotyk kolby karabinka.

Jasne światło księżyca oświetlało drogę i stojącą przed domem toyotę hilux. Na zdjęciu satelitarnym stały w tym miejscu dwa samochody. W budynku było ciemno.

Jeden z chłopaków wyszedł na czoło pochodu z bronią w jednej i ładunkiem w drugiej ręce. Jego zadaniem było szybkie wysadzenie drzwi i uutorowanie przejścia towarzyszom. Amanda kucnęła pod ścianą budynku i przygotowała się na eksplozję.

Miała suche usta.

Czuła buzującą adrenalinę.

Sekundę później ciszę rozdarł przeraźliwy huk i drewniane drzwi rozpadły się na maleńkie kawałki. Oddział błyskawicznie wdarł się do środka i po chwili w radiu dały się słyszeć głosy policjantów informujących, że zabezpieczyli kolejne pomieszczenie. Amanda, wciąż depcząc po piętach dowódcy, weszła do środka i znalazła się w dużej, prawdopodobnie największej izbie w domu, skąpanej w zielonym świetle noktowizora.

Wyraźnie widziała skromne umeblowanie. Pod ścianą leżało kilka materacy, a na nich kłęb kołder i koców.

Nigdzie nie było żywego ducha.

Przeszła do kolejnego pokoju.

Tam też nie zastała nikogo.

Dom śmierdział stęchlizną jak niewietrzona od miesięcy nora, a teraz doszedł jeszcze swąd materiałów wybuchowych. Amanda musiała przełknąć kilka razy, by opanować mdłości. Usłyszała, jak jeden z chłopaków zdaje dowódcy raport, że cały budynek został zabezpieczony i nie znaleziono w nim nikogo.

„Może to nie ten budynek?” – pomyślała.

Została jeszcze przez moment w pokoju. Jedynym meblem była stara kanapa ustawiona pod ścianą. Wisiała nad nią niewielka makatka z wzorem typowym dla miasta Herat. Wyglądała trochę jak wycieraczka, choć była o wiele bardziej włochata. Amanda wyjęła z kieszeni kamizelki aparat i zrobiła jej zdjęcie, po czym pstryknęła jeszcze parę ujęć tego pomieszczenia.

Znów usłyszała głos jednego z kolegów, tym razem informował dowódcę, że zawiasy w tylnych drzwiach do budynku są przestrelone. Inny dodał, że w dwóch kolejnych pokojach są ślady po kulach.

– Powinniśmy się stąd zwijać – powiedział dowódca, kopiąc leżącą na podłodze łuskę po naboju.

Wróciwszy do największej izby, Amanda kucnęła przy materacach i przyjrzała się leżącym na talerzu resztkom jedzenia. Tam również znalazła kilka łusek.

– Przynajmniej wiemy, że ktoś tutaj był – powiedziała, mając już pewność, że weszli do właściwego domu.

Niestety, za późno.

25

Na stole leżał zakurzony dyktafon. Billowi przemknęło przez myśl, że zatrzymani przesłuchiwani w areszcie Kronoberg musieli sądzić, że przyprowadzono ich do jakiegoś policyjnego muzeum.

– Dlaczego nie chcesz przyznać, że te klucze pasują do drzwi mieszkania Erika Björka? – zapytał, rzucając je na stół z głośnym brzękiem.

Nima się wzdrygnął, spojrzał najpierw na Billa, potem na Torego, a później na swoje klucze. Miał opuchniętą twarz i rozczochraną bródkę. Jego oczy lśniły niezdrowo. Bill usiadł naprzeciwko mężczyzny i aż na drugim końcu stołu czuł jego kwaśny, nieświeży oddech.

– Byliście... byliście tam i spróbowaliście? – zapytał.

– A jak myślisz? Dlaczego nie potwierdziłeś, kiedy pytałem, czy to klucze do mieszkania Erika Björka?

– Bo... sam nie wiem – wymamrotał Nima w odpowiedzi.

Bill świdrował go wzrokiem. Nie mógł zrozumieć, dlaczego ten gość tak wszystko utrudniał, skoro był niewinny.

– Wciąż chcesz zadzwonić do adwokata czy możemy porozmawiać? – zapytał, krzyżując ręce na piersi.

– Możemy porozmawiać.

– Kiedy ostatnim razem byłeś w mieszkaniu Erika? – odezwał się Tore, który zaczął powoli podwijać rękawy. – Masz klucze, więc można podejrzewać, że często tam bywasz.

– Powiedziałem przecież, że przez ostatnie tygodnie tyrałem jak wół.

– W takim razie zastanów się, czy masz alibi na piątkowy wieczór, bo wtedy zamordowano twojego kolegę.

Nima westchnął ciężko i otarł czoło wierzchem dłoni. Miał mokre od potu włosy, skręcające się nad skroniami w małe loczki. Gorące letnie powietrze wdierało się do pokoju przesłuchań, chociaż klimatyzacja i ustawione dodatkowo wiatraki pracowały całą parą, by je zatrzymać.

– A może masz alibi, którego nie możesz użyć? – dodał Bill, który zaczął

się już domyślać, co się dzieje.

Nima uparcie milczał.

– Przypuszczam jednak, że nawet jeśli parasz się nocami jakąś nielegalną działalnością, grozi za to mniejsza kara niż za zabójstwo – odezwał się znowu Tore. Dobrze jest mieć to na uwadze. – Długo znałeś Erika Björka? – rzucił za moment, zmieniając temat.

– Jakieś dwadzieścia lat – odparł Nima bez chwili namysłu.

Miał obgryzione niemal do krwi paznokcie i zaczerwienione skórki. W załamaniach skóry widać było wżarty w skórę brud.

– Jak się poznaliście?

– Chodziliśmy do jednej klasy. On był z Mälarhöjden, a ja z Bredäng. Klasa wyższa spotkała się z niższą.

– Rozumiem – odpowiedział Tore i dalej drażył temat dzieciństwa i rodziny chłopaka.

Według Billa opowieść Nimy brzmiała jak zwyczajna historia irańskiej rodziny, która uciekła przed wojną z ojczyzny na początku lat osiemdziesiątych. Rodzice odebrali w Szwecji wykształcenie i ciężką pracą dorobili się w Sztokholmie kliniki stomatologicznej. Nima miał dwóch braci inżynierów i siostrę prawniczkę.

– Można powiedzieć, że trochę od nich odstaję, bo w szkole nie byłem orłem – stwierdził, wpatrując się w swoje brudne dłonie.

Tore parsknął śmiechem. Bill podejrzewał, że kolega chciał w ten sposób pokazać, co myśli na temat tak wielkiego przywiązywania wagi do uniwersyteckiego wykształcenia przez rodzinę tego chłopaka. Jego zdaniem kluczem do sukcesu w życiu był przede wszystkim zdrowy rozsądek, a nie liczba lat przesiedzianych w szkolnej ławie.

– Masz w Iranie jakichś krewnych, których czasem odwiedzasz? – zapytał.

– Owszem.

– Gdzie mieszkają i jak często do nich jeździsz?

– W Kermanie. Stamtąd pochodzi moja rodzina. To w południowo-wschodnim Iranie. Ale tylko ja tam jeżdżę, reszta rodziny się boi.

– Bo otwarcie sprzeciwiają się reżimowi? – spytał Tore.

– Mniej więcej. Ale co was to w ogóle obchodzi? Nie macie się zajmować zabójstwem Erika albo nie macie innych ważniejszych rzeczy do zrobienia? Co was tak interesuje moja rodzina?

Bill poczuł nadchodzący powoli ból głowy. Wstał i wyszedł z pokoju. Przy

ustawionym w kącie korytarza automacie z kawą nie było akurat nikogo. Napełnił brązowy kubek brunatną cieczą i ołówkiem rozmieszał w nim biały proszek. Potem wypił duszkiem płyn i napełnił jeszcze trzy plastikowe kubki. Wiedział, że kawa często pomagała ludziom w rozmowie.

Rozejrzawszy się, namierzył małą tackę, ustawił na niej kubki i ostrożnie ruszył korytarzem aresztu. Pod ścianą leżała sterta niedawno dostarczonych zapasów gumowych rękawiczek i płynów do dezynfekcji rąk.

Uderzyło go, że w celach panowała niespotykana cisza. Nikt nie walił w drzwi i nie domagał się przyjścia strażnika. „Pewnie przez ten gorąc” – pomyślał i gwałtownie zatęsknił za powiewem świeżego powietrza.

Zamierzał skłonić Torego, by skończyli wcześniej, i zaproponować, że podwiezie go do domu w Enskede, choćby miał potem wrócić do siebie nieco okrężną drogą. Z przyjemnością poleżałby w hamaku we czwórkę, z całą rodziną, o ile nie będą jeszcze spali, kiedy dotrze do domu.

Potrzebowali tego, by spędzić razem trochę czasu. Tylko on i Sofia.

Bill przełknął gulę w gardle, nim wszedł z powrotem do pokoju przesłuchań.

– Handlujesz heroiną? – pytał właśnie Tore, nie podnosząc wzroku znad notatnika.

– Powaliło cię? – Nima spojrzał na śledczego wytrzeszczonymi oczami.

– Nie sędzę – odparł Tore spokojnym tonem i sięgnął po jeden z przyniesionych przez Billa kubków.

Nima zdawał się nie doceniać dowcipnej ironii policjanta.

– Po co mnie pytasz o takie rzeczy? – odezwał się po chwili namysłu. – Gdyby tak było, na pewno byście już coś na mnie mieli w tych waszych kartotekach.

– Właśnie z nich wynika, że do tej pory się tym nie zajmowałeś, i być może cię to zadziwi, ale policja nie wie wszystkiego o swoich klientach. Dlatego pytam. Oto cała tajemnica.

– Heroina jest dla ćpunów z placu Sergela. Nie bawię się w takie rzeczy.

Bill podsunął mu kawę. Miał wrażenie, że Nima leciutko kiwnął głową w podzięce, nim łąpczywie opróżnił kubek.

– Rozumiem więc, że heroina to nie twoja specjalność – powiedział Tore wciąż tym samym obojętnym tonem.

– No to świetnie, bo taka jest prawda.

Zdaniem Billa ten młody mężczyzna wyglądał na zdolnego do wielu

różnych rzeczy, ale wątpił w to, że mógłby się okazać zabójcą. By wszystko, co do tej pory ustalili, pasowało do siebie, Nima musiałby zabić Erika w piątkowy wieczór w jego mieszkaniu, wywieźć ciało, a potem starannie wszystko wysprzątać i zamknąć drzwi na klucz.

Po co miałyby to robić?

Czy miał powód, by chcieć śmierci przyjaciela?

Bill pokręcił głową i odpędził myśli. Wciąż nie mieściło mu się w głowie, dlaczego ten chłopak nie próbował odsunąć od siebie podejrzeń, skoro nie zabił Erika.

– Ustaliliśmy, że byłeś ostatnią osobą, z którą Erik skontaktował się przed śmiercią ze swojego służbowego telefonu – ciągnął Tore. – Znaleźliśmy nawet notatnik Erika, w którym zapisał, że mieliście się spotkać w piątek wieczorem.

Bill nie potrafił ocenić, czy oczy Nimy szkliły się od łez z powodu niedawno wypalanej trawy, czy było mu tak smutno z powodu śmierci Erika.

– Przeczytam esemesy, które Erik Björk wysłał ci w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Chyba że je pamiętasz? Dwa tygodnie to przecież niedługi czas.

Nima nie zareagował, więc Tore sięgnął po leżące przed nim wydruki.

– Pierwsza wiadomość jest taka: „Chyba zostawiłem mojego iPhone’a u ciebie w kuchni. Możesz sprawdzić?”

Nima spuścił wzrok i nieruchomo wpatrywał się w stół.

– Drugą wiadomość wysłał ci parę dni później i można z niej wyczytać, że był na ciebie zły. „Co się z tobą dzieje? Dlaczego nie odpowiadasz?”

Nima wciąż nie reagował.

– Trzeci i ostatni esemes brzmi tak, jakby Erik w końcu się na ciebie wściekł. Bo jak inaczej można zinterpretować słowa: „Co do kurwy nędzy zrobiłeś z moim telefonem? O co ci chodzi? Może mi kurwa wreszcie odpowiesz? Musimy się spotkać!”

W pokoju zapanowała kompletna cisza. Chwilę później rozległ się tylko odgłos spokojnego siorbania kawy przez Torego. Stary śledczy, przeciągając tę przerwę, powoli zamieszał łyżeczką w plastikowym kubku, odłożył ją na stół i dopiero potem znów się odezwał:

– Zatem w pierwszej kolejności chcę od ciebie usłyszeć, co zrobiłeś z prywatną komórką Erika. Bo widzisz, ktoś go zadzgał zaledwie godzinę po tym, jak wysłał do ciebie ostatnią wiadomość.

Bill miał wrażenie, że Nima wreszcie załapał, do czego zmierza śledczy.

Zaobserwował zmianę na jego twarzy, leciutkie drgnięcia mięśni wokół oczu i ust. Wyglądało to tak, jakby chłopak coś żuł, choć nie miał nic w ustach. Jego szczęki poruszały się w górę i na boki, a oddech stał się szybki i płytki.

– Ja... ja nie zabiłem Erika! – wykrzyknął nagle. – Kurwa mać! Przecież on był moim kumplem! Opyliłem ten telefon, bo potrzebowałem kasy! Nie spodziewałem się, że tak zareaguje! – Ostatnie słowa Nima wypowiedział piskliwym głosem.

Bill poczuł ssanie w żołądku na myśl, że iPhone Erika Björka wpadł w niepowołane ręce.

Nima ukrył twarz w dłoniach i się rozpłakał, a Bill spostrzegł kątem oka zadowoloną minę Torego.

– Gadaj, komu sprzedałeś telefon – powiedział. – Im szybciej to zrobisz, tym prędzej cię stąd wypuścimy. O ile uznamy, że jesteś niewinny.

– Nie wiem, gdzie on jest... znaczy się... nie wiem, co się z nim stało po tym, jak go sprzedałem. Erik go u mnie zostawił, a potem przyszedł mój kuzyn i go zobaczył...

Bill zerknął na Torego. Chciał zadać następne pytanie.

– Po co przyszedł twój kuzyn? – wtrącił.

Nima podniósł wzrok. Miał zakłopotaną minę.

– Kupić kokainę, tak? – dodał Bill.

Chłopak kiwnął głową.

– No więc... – Pociągnął nosem i otarł oczy wierzchem dłoni. – Kuzyn zobaczył ten telefon i zapytał, czy mu go odsprzedam. Powiedziałem, że to telefon kumpla, ale jak da trzy tysiące, to może go wziąć.

– A więc sprzedałeś komórkę przyjaciela i nie zamierzałeś mu o tym powiedzieć – skwitował Bill.

– Opyliłem mu go za trzy kawałki, ale potem mój kuzyn zadzwonił i powiedział, że jednak da mi za niego dziesięć.

Bill poczuł się tak, jakby nagle otrzeźwiał. Wyprostował plecy i usiadł sztywno.

– Mówisz, że twój kuzyn, którego nazwisko zaraz chętnie sobie zapiszemy, sam z siebie zaproponował ci dziesięć tysięcy za używanego iPhone'a, wiedząc, że nowiutki kosztuje sześć?

– No... no tak... ale potem, kiedy podjechał, żeby mi dać kasę, kazał mi przysiąc, że będę trzymał gębę na kłódkę i nikomu nie pisnę ani słowa.

– Ale o czym? – spytał Tore.

– No właśnie... tego nie wiem. Myślałem, że chodzi mu o to, że opyliłem mu telefon kumpla. Albo że kuzyn jest takim frajerem, że dał mi dziesięć koła... – Nima mówił coraz ciszej.

– Jakim samochodem jeździ ten twój kuzyn? – zapytał Bill.

– Niebieskim bmw.

– Jaki to model?

– X5.

Bill prychnął. Miał wrażenie, że istniała jakaś niepisana reguła nakazująca szemranym gościom jeździć bmw X5 albo audi Q7. Typowe jednak było również to, że nigdy żaden z nich nie był właścicielem takiego auta. Wszystko po to, by nie dało się ich łatwo namierzyć.

– No widzisz. Kuzyn rozbija się taką furą, a ty siedzisz tutaj i grozi ci dobrych parę lat, jeśli nie powiesz nam wszystkiego, co jeszcze ukrywasz – powiedział spokojnie Tore.

Nima głośno przełknął ślinę i zmrużył oczy. Po jego policzkach popłynęły łzy.

– Do kogo zadzwoniłeś po odebraniu ostatniej wiadomości od Erika? – dodał Tore.

– Do Babaka.

– Kto to jest?

– Mój kuzyn.

Bill wstrzymał oddech.

– Po co do niego zadzwoniłeś?

– Żeby zapytać, co zrobił z telefonem.

– I co ci powiedział?

– Żebym olał esemesy od Erika. Powiedział, że sam z nim pogada.

– O czym?

– Nie wiem. Na serio. Nie mam pojęcia. Musicie mi uwierzyć! – Nima nagle poderwał się z krzesła, jakby zamierzał rzucić się do ucieczki.

Bill wstał i położył mu dłoń na ramieniu. Zmusił chłopaka, by usiadł na swoim miejscu.

– Jak myślisz, co Babak zrobił z telefonem Erika? – zapytał. – Chyba już wszyscy zdajemy sobie sprawę, że Erik Björk dowiedział się czegoś, co go strasznie wkurzyło, zanim został zamordowany, co nie?

Nima wzruszył ramionami.

– Kiedy Erik zostawił u ciebie ten telefon? – dodał Tore.

– Jakieś dwa tygodnie temu. Kiedy widzieliśmy się ostatni raz.

Tore zapisał coś w notesie, zanim znów się odezwał:

– Liczyłem na inną odpowiedź. A kiedy przyszedł Babak? Tego samego dnia?

– Raczej następnego. Chyba. Ile razy mam wam powtarzać, że nic więcej nie wiem? Nie mam nic wspólnego z zabójstwem Erika!

„Zależy, jak na to spojrzeć” – pomyślał Bill, popijając kawę dużymi łykami. W końcu Nima wciąż nie podał im alibi na piątkowy wieczór.

– No cóż... – Tore westchnął i rozłożył ręce. – Opyliłeś telefon ofiary za grubą kasę i nie przyszło ci do głowy zapytać, dlaczego jest tyle wart, a kiedy Babak oznajmił, że sam pogada z Erikiem, wciąż nic cię nie zaniepokoiło? Nie opowiadaj mi teraz, że takie z ciebie niewiniątko. – Tore zamilkł i podsunął chłopakowi kartkę i długopis. – Zapisz mi tu ładnie nazwisko i numer telefonu Babaka – dodał.

– Ale wtedy się domyśli, że się wygadałem – jęknął Nima i bezradnie rozdziawił usta.

– Jeśli twój kuzyn potrafi myśleć racjonalnie, istnieje takie ryzyko.

Nima oblizał spierzchnięte wargi.

– Boisz się Babaka? – spytał Tore.

Chłopak zamrugnął, ale nie odpowiedział.

– Można powiedzieć, że w tej chwili nic ci nie grozi. Prokurator z przyjemnością zatrzyma cię tutaj na jakiś czas.

– Co do kurwy nędzy?! – wrzasnął chłopak. – Mówię wam, że nie zabiłem Erika!

– Zastanów się, bo może rzeczywiście masz jakieś alibi. Bo jeśli nie, zostaniesz tymczasowo aresztowany, a w naszym pięknym kraju nie ma ściśle określonych ram czasowych dla takiej odsiadki. Dobrze, żebyś to wiedział – skwitował Tore, głośno zamykając notatnik.

Bill nacisnął przycisk dzwonka i po paru sekundach w drzwiach pojawił się strażnik. Chwilę później, w tym samym momencie, w którym Nima wchodził do celi, Tore i Bill wsiadali do windy.

– Nie sądzę, żeby to było takie proste – odezwał się Bill, przyglądając się w lustrze swoim krzaczastym brwiom. – On tego nie zrobił, co nie?

Zauważył, że włoski wyrastają mu w miejscu pomiędzy brwiami, stwierdził też ze zgrozą, że bardzo posiwiął. „Boże, kiedy to się skończy, będę się nadawał do gruntownego remontu” – stwierdził w myślach

i westchnął.

– Zgadza się – odparł Tore.

– Ale i tak go trochę potrzymamy?

– Oczywiście. Z braku innego podejrzanego. – Tore wyjął z kieszeni telefon w chwili, gdy winda zjechała na parter.

Kiedy Bill stanął przed budynkiem aresztu na Polhemsgatan, uderzył go zapach świeżo skoszonej trawy.

– Co teraz? – zapytał Torego, głęboko wciągając powietrze.

– Teraz znajdziemy Babaka.

DZIEŃ TRZECI
Poniedziałek, 25 sierpnia

26

Amanda zrzuciła z impetem ciężkie buty, a potem nastawiła wodę na herbatę, czekając na telefon od Billa. Kiedy czajnik się wyłączył, załała wrzątkiem torebkę zielonej herbaty. Zostawiła ją na parę minut, by się porządnie zaparzyła. Całkiem straciła apetyt i czuła taką suchość w ustach, że język przylepiał się jej do podniebienia. Już na samą myśl o jedzeniu robiło jej się niedobrze.

Wyjęła z kieszeni niewyraźną fotografię porwanych.

Nie miała wątpliwości, że trafili pod właściwy adres.

W tle było widać kolorową afgańską makatkę z wzorem z miasta Herat. Ingrid i Mikael siedzieli na kanapie, kiedy zrobiono im to zdjęcie.

Nagle zaświecił i zawibrował telefon. Dzwonił André. O tej porze prawdopodobnie wybrał się na spacer z psem i miał czas dla siebie.

Czyli dla Amandy.

Ucieszyła się, że nareszcie usłyszy jego niski, nieco chrapliwy głos.

Po kilku minutach relacjonowania sobie bieżących spraw André nagle spoważniał.

– Nie masz pojęcia, jak gruba jest ta afera z handlem ludźmi – powiedział. – Zaczęło się od jednego podejrzanego, a teraz mam już pięciu. Jutro wydam akt oskarżenia.

André przeżywał każdą sprawę tak samo, niezależnie od tego, jak była poważna. Kiedy zamilkł, oznajmiła niespodziewanie:

– André, jestem w ciąży.

W słuchawce zapadła cisza. Po długiej chwili nareszcie usłyszała jego oddech.

– Czyli... ty i ja?

„Co to za durne pytanie?” – zdziwiła się w myślach.

– A niby kto? Sądzisz, że spotykam się z kimś jeszcze?

– Nie, tylko trochę mnie zaskoczyłaś. Nie spodziewałem się tego.

– Nie spodziewałeś się? Przecież prawie w ogóle się nie zabezpieczamy.

– No tak... jasne, to się mogło zdarzyć.

Amanda przełknęła kilka dużych łyków herbaty. Ich związek i tak był już trudny, a jego reakcja dodatkowo wszystko komplikowała.

– Zrobiłaś sobie test?

– Nie ma tu takich rzeczy. A przynajmniej ja nie mogę ich zdobyć. Ale umiem liczyć i wychodzi mi, że to szósty tydzień.

– Okej... w takim razie... najlepiej będzie...

– Co będzie najlepiej?

André nie odpowiedział. Amanda nie potrafiła już dłużej hamować złości.

– Co będzie najlepiej zrobić, André?

– Zrobić... no...

– Usunąć?

– No... kiedy wrócisz do domu.

Amandę przeszedł dreszcz. Do tej pory we wszystkim się zgadzali. W sprawach polityki, jedzenia, podróży. Wydawało jej się, że mają pewien określony światopogląd.

Tak myślała.

– Nie chcesz tego dziecka?

– Oj, od razu nie chcę... to po prostu duże zaskoczenie. Wiesz, że wciąż jestem żonaty i mam dzieci we wrażliwym wieku. To nieodpowiednia pora, za bardzo by się wszystko skomplikowało. Porozmawiamy o tym poważnie, kiedy przyjedziesz.

– Jasne – odparła Amanda i zakończyła rozmowę, nim André zdążył odpowiedzieć.

Zapiekł ją oczy. „Nieodpowiednia pora?” – pomyślała z rozzaleniem. „Dla prawie trzydziestopięcioletniej kobiety każda pora jest dobra. Czy on tego nie rozumie? Zaraz się okaże, że uzna to za świetny pretekst do zerwania i rozpoczęcia wszystkiego od nowa”.

Położyła się na łóżku przykrytym ręcznie wyszywaną narzutą i utkwiała wzrok w suficie. Dłonią dotykała brzucha.

Wspomnienie pytania André, czy ma pewność, że jest w ciąży właśnie z nim, budziło w niej głęboką odrazę.

Kiedy po godzinie Bill wreszcie zadzwonił, Amanda odpowiedziała mu zaspanym głosem. Zapadła w drzemkę, zwinięta w kłębek, w ubraniu. Herbata dawno wystygła.

– Wybacz, że dopiero teraz – powiedział Bill. – Musiałem się przygotować do jutrzejszego spotkania w ministerstwie.

– Mój Boże, jeszcze nigdy nie robili z niczego takiego cyrku – odparła, starając się powstrzymać ziewnięcie.

Nie pojmowała, po co minister sprawiedliwości każe sobie zdawać raport niemal z każdej minuty ich działań.

– No właśnie. Twierdzą, że powodem jest zbliżająca się wizyta prezydenta Afganistanu. Chcą być na bieżąco na wypadek, gdyby coś się wtedy wydarzyło. Więc jeszcze raz *sorry*, że dzwonię dopiero teraz. U ciebie pewnie jest środek nocy.

– Nie przejmuj się. Chwilowo nic się nie dzieje.

– Brzmisz tak, jakbyś się załamała.

– Nie dziw się. Spędziłam wieczór w towarzystwie najlepiej wyszkolonych szwedzkich policjantów, licząc na to, że uwolnimy porwanych dyplomatów, ale cała operacja okazała się klapą. Pamiętaj też, że parę dni temu zastrzeliłam człowieka. Trudno się nie załamać. – Amanda zagryzła wargę, zorientowawszy się, że mówi drżącym głosem.

Zamknęła oczy.

Miała wrażenie, że dopiero teraz dotarło do niej, co tak naprawdę zdarzyło się podczas operacji parę dni temu. Nie spodziewała się, że będzie to tak przeżywać. Liczyła wręcz na to, że zupełnie nic nie poczuje.

– Chcesz o tym porozmawiać? – zapytał ostrożnie Bill.

– Dlaczego nic wtedy nie czułam? To na pewno był ojciec rodziny, który musiał utrzymać żonę i gromadę dzieci.

– Może dlatego, że go nie widziałaś?

– Widziałam.

Amanda gwałtownie wstała i włączyła lampkę stojącą na szafce obok łóżka. Przemknęło jej przez myśl, że powinna zadzwonić do Farouka i zapytać, jak się czuje jego brat. Wolą się trzymać myśli, że uratowała mu życie.

– Chodzi mi o to, że nie widziałaś jego twarzy, kiedy umierał. Nie wiesz, jak naprawdę wyglądał.

– Ale czy nie powinnam czuć żalu z powodu jego rodziny i tego, że jego krótkie życie skończyło się na błotnistym polu pod Dowlatabad?

– Przecież on do was strzelał. Mógł cię zabić, Amando.

Wiedziała, że Bill miał rację. Gdyby znalazła się drugi raz w tamtej

sytuacji, postąpiłaby dokładnie tak samo. A ponadto działałaby zapewne szybciej i precyzyjniej.

– Mój problem polega na tym, że nic nie czuję – powtórzyła. – Zupełnie nic. Jestem pusta w środku.

– Możesz spać?

– Tak. Śni mi się głównie moja mama jako młoda i zdrowa kobieta. Nic o pracy.

– No widzisz, twoje sny są o tym, co w życiu najważniejsze.

Amanda usłyszała, że Bill kilka razy szybko przełknął i cichutko zakaszłał, jakby chciał zapanować nad drżącym głosem. W innych okolicznościach zapytałaby go, czy wszystko w porządku. Czy nie pracuje za dużo i czy wszystko dobrze u Sofii i dzieci.

– Ładnie powiedziane – odparła. – W każdym razie raport z operacji pod Dowlatabad jest gotowy i możesz go przeczytać, jeśli masz na to czas.

– Będzie musiał poczekać – stwierdził Bill, a następnie zdał Amandzie szczegółową relację z ostatnich wydarzeń w Sztokholmie.

Kiedy skończył, oboje przez chwilę milczeli. Amanda spoglądała przez okno na lampy umieszczone po wewnętrznej stronie muru otaczającego ambasadę. Światło księżyca lśniło w zwojach wieńczącego mur drutu kolczastego.

– Czyli oprócz spotkania w Ministerstwie Sprawiedliwości masz na jutro zaplanowany nalot na kuzyna tego Nimy – podsumowała po chwili.

– Tak. Ma na imię Babak i mieszka w gminie Solna – odparł Bill, po czym poprosił, by opowiedziała mu o tym, jak wygląda obecnie sytuacja w Kabulu.

Amanda podeszła do stołu i włączyła stojący na nim zakurzony wentylator. W pokoju rozległ się jednostajny szum.

– Dziwiłeś się, że jestem zrezygnowana, ale w tej chwili wygląda to dość beznadziejnie – powiedziała. – Po porwanych nie ma ani śladu, a w domu, w którym ich przetrzymywano, są dziury po kulach i podłoga usłana łuskami.

– Jesteś pewna, że to właściwy adres? Może koledzy z FRA się pomylili?

– Nie pomylili się – odparła Amanda stanowczym tonem i opowiedziała Billowi o kanapie oraz makatce, na której tle porywacze sfotografowali porwanych dyplomatów.

Bill cicho gwizdnął z wrażenia.

– Zatem albo ich tam zastrzelili, albo zabrali gdzie indziej, zanim dotarliście na miejsce – podsumował. – Czy w Afganistanie praktykuje się

odsprzedawanie porwanych osób?

Amanda zadrżała na samą myśl, że mogłaby zostać nie tylko porwana, ale potem na dodatek sprzedana jak bydło komuś innemu w przestępczej siatce działającej na terenie tego kraju bezprawia, jakim był Afganistan. W ten sposób dyplomaci mogli trafić do Pakistanu, a tam siły policyjne obcego kraju nie mają prawa podejmować żadnych działań. Wykorzystywały to wszystkie organizacje terrorystyczne, przede wszystkim Al-Kaida i ugrupowania popierające Dżalaluddina Hakkaniego.

– To tutaj powszechna praktyka – odpowiedziała.

– Niech to szlag. Jesteś w stanie ocenić, kiedy opuścili ten dom?

– Niedługo przed naszym wejściem, bo w powietrzu wciąż unosił się zapach prochu. Może godzinę przed nami? Na zdjęciach satelitarnych przed budynkiem stały dwa samochody, a kiedy dotarliśmy, był tylko jeden.

– Co to może oznaczać?

– Nic konkretnego. W każdym razie na pewno niedawno tam byli. Mam na myśli Mikaela i Ingrid. I z jakiegoś powodu albo ich zabito, albo przewieziono w inne miejsce. Chociaż... – zamilkła i zamyśliła się na moment.

– Chociaż co? – zapytał Bill.

– Coś mi mówi, że zabrali ich stamtąd, zanim padły strzały. Tych łusek było tam mnóstwo, rozumiesz, o co mi chodzi?

– Chyba tak.

– Gdyby byli w tym domu podczas strzelaniny, zapewne zostaliby zabici. – Amanda sięgnęła po pilota i włączyła telewizor.

W pokoju rozbrzmiał sygnał wiadomości BBC. Znow zginął pracownik jakiejś zagranicznej organizacji w ataku na hostel na wschodnich obrzeżach Kabulu. To był już trzeci taki zamach w ciągu tygodnia. Amanda westchnęła ciężko.

– Myślisz, że oni już nie żyją? – zapytał Bill.

– Być może, ale nie zostali zabici w tamtym domu. Nigdzie nie było śladów krwi. Podejrzewam, że najpierw ich stamtąd zabrano, a potem urządzono strzelaninę.

– Co to może oznaczać? – Bill zdawał się nie do końca rozumieć, co Amanda ma na myśli.

– Że w tę sprawę nie jesteśmy zaangażowani tylko my i oni – odparła, dopijając zimną herbatę.

27

Worek miał przyklejony do twarzy, a do nosa wdzierał się ostry zapach jakiegoś kleju. Mikael oddychał powoli, w przeciwnym razie szybko zabrakłoby mu powietrza i skóra zaczęłaby go swędzieć z gorąca. Bolało go w piersiach. Musieli mu złamać żebro, kiedy wrzucali go do samochodu.

Nie wiedział, jak długo każą mu tak leżeć.

I ile wytrzyma jego ciało.

Samochód tłukł się godzinami po dziurawych drogach. Pierwsze auto było nowsze. Jazda tym gratem o zużytych amortyzatorach sprawiła, że bolał go każdy miesiąc.

Tylko przez krótką chwilę był w stanie kontrolować kierunek, w którym odjechali. Później z każdym kilometrem miał wrażenie, że świat zostaje daleko, daleko w tyle.

Początkowo wyteżał też słuch, chcąc chociaż w ten sposób panować nad tym, co działo się wokół, lecz worek miał zawiązany tak ciasno, że szeleściło mu w uszach.

W pewnej chwili zamarł.

Czyżby usłyszał czyjeś chlipnięcie?

Czyżby była w tym samym pomieszczeniu?

Chciał się rzucić w jej stronę i wziąć ją w ramiona. Uściskałby ją mocno i już nigdy by jej nie wypuścił.

Bał się jednak wypowiedzieć jej imię. Nie chciał drugi raz oberwać kolbą w twarz.

Ingrid.

Tak bardzo ją kochał.

28

Wróciwszy do domu tuż po północy, zastał Sofię w kuchni. Pochrapywała przy stole z głową opartą na przedramionach. Bill nie rozumiał, jakie smutki zapija jego żona. Prowadziła z sukcesem własną firmę cateringową, miała dzieci i dom. „Może po prostu lubi się napić” – pomyślał.

Na stole stała otwarta butelka najdroższego rumu, jaki miał w barku. I nawet teraz, patrząc na Sofię w tym stanie, Bill nie mógł przestać myśleć o tym, że była najpiękniejszą istotą, jaką widział w całym swoim życiu.

Kiedy niósł ją do sypialni, bełkotliwie wypowiadała jego imię, przeciągając samogłoskę, jak zawsze, kiedy była pijana.

Biiiiiiiiiiiiiiiiil. Biiiiiiiiiiiiiiiiil.

I jak zawsze, postawił jej obok łóżka plastikowe wiaderko.

Potem otulił ją kołdrą.

Gdy parę godzin później zadzwonił budzik, Sofia wciąż leżała bez ruchu. Śmierdziała przetrawionym alkoholem. Bill wysłał swojej matce esemes z pytaniem, czy dzieci mogą zostać do popołudnia.

Tak było najprościej.

Potem napisał Sofii wiadomość, że czeka go ciężki dzień w pracy i opowie jej o tym więcej, gdy się zobaczą.

Kiedy wyszedł z domu i zamknął drzwi na klucz, odetchnął głęboko świeżym powietrzem i od razu poczuł się lepiej. Było słonecznie i ciepło. Trawa przed domem zdążyła już trochę pożółknąć, mimo że zraszacze pracowały dzielnie niemal każdego dnia.

W jednej chwili Bill powziął mocne postanowienie, że gdy tylko upora się z tym śledztwem, przestanie tak dużo pracować i zażąda od Sofii, by przestała pić. No i palić. Nieważne, jak długo będzie musiała chodzić na terapię i ile będą musieli odbyć romantycznych podróży tylko we dwoje, by ożywić ich związek. Dosyć jej uzalania się nad sobą i jego sześćdziesięciogodzinnych tygodni pracy.

Myślał z niechęcią o zaplanowanym spotkaniu w ministerstwie i poczuł się

jeszcze gorzej, kiedy ujrzał czekającą na niego przed budynkiem Alice Bohman.

„Jak by to wyglądało, gdyby p.o. naczelnika Wydziału do Walki z Terrorem Kryminalnym zjawił się na tajnej naradzie bez swojej szefowej?” – pomyślał ze złością.

Uśmiechnął się do niej. Dobrze wiedział, że nie zostanie dyrektorką Narodowego Wydziału Operacyjnego, który miał wkrótce zastąpić Rikskrim. Alice Bohman była reliktem przeszłości. Wszyscy tak o niej myśleli.

Od razu zauważył, że nos szefowej wyraźnie się łuszczy. Pomachawszy do Billa, szybko oblizała patyczek po lodzie i ukradkiem wrzuciła go do kosza. „Co za obciach” – pomyślał z niesmakiem. „Kobieta tuż przed emeryturą pochłania lody jak dziecko”.

– Chcesz usłyszeć krótki raport, zanim wejdziemy? – zapytał, zerkając na zegarek.

Mieli czas.

– Nie trzeba. Posłucham cię w środku – odparła.

– Jak chcesz. – Bill wzruszył ramionami i zastanowił się, na jakim stanowisku w nowej strukturze Bohman poczyniłaby najmniej szkód.

Owszem, potrafiła mówić, ale wystarczyło lekko podrapać powierzchnię, by się zorientować, że pod fasadą nie ma zupełnie nic. Nie mieściło mu się w głowie, że ktoś mógł zająć tak wysoko tylko dzięki umiejętności wypowiedzenia właściwych słów we właściwym czasie.

Po krótkiej kontroli bezpieczeństwa znów wsiedli do tej samej windy co poprzednio i skierowali się do gabinetu sekretarza Tejlera.

Kiedy chwilę później Bill wkładał oba swoje telefony do specjalnej skrzynki, którą postawiono przed pokojem konferencyjnym, dyskretnie zajrzał do środka, by się zorientować, kto tym razem przyszedł na spotkanie. Przy stole siedziało już sporo osób, ale stwierdził z ulgą, że nie pojawiły się żadne nowe twarze.

Kobieta, która poprzednim razem miała na sobie bluzkę z żabotem, zajmowała towarzystwo opowieścią o tym, jak wyglądają budynki mieszkalne w Afganistanie. Bill ukradkiem przysłuchiwał się tej paplaninie o pustyniach, wysokich górach i wspaniałych ludziach, których kobieta spotkała na jedwabnym szlaku i podczas swoich wypraw do północnego Afganistanu.

– Wtedy można było podróżować po całym kraju – dodała na zakończenie.

– Czyli kiedy? – zapytał ktoś, najwyraźniej bardzo zainteresowany jej opowieścią.

– Przed inwazją Stanów Zjednoczonych. Później ograniczono takim jak my możliwość podróżowania – odparła i zacisnęła usta.

Bill nalał sobie kawy i wypił kilka dużych łyków. Przemknęło mu przez myśl, że to typowa gadka ludzi, którzy przed laty wyjeżdżali do Afganistanu na różnego rodzaju misje i wciąż im się wydawało, że wiedzą wszystko o tym kraju. Kawa była mocna, taka jak lubił.

Potem oddano mu głos. Prędko zrelacjonował to, co zaszło od ostatniego spotkania, a następnie wysłuchał z uwagą sekretarza, który podsumował jego raport.

– A zatem mamy zatrzymanego, który być może ma jakiś związek z porwaniem w Kabulu, oraz zaplanowane na dziś zatrzymanie, po którym być może powiększy się grono podejrzanych – powiedział.

– Zgadza się – odparł Bill, mile zaskoczony, że Tejler nie każe mu relacjonować ze szczegółami przesłuchania Nimy.

– Podkreślam jeszcze raz, że nie ma prawa wyciec żadna informacja dotycząca tego śledztwa – dodał sekretarz.

– Robimy co w naszej mocy, aby temu zapobiec – zapewnił go Bill.

Miał zarazem świadomość, że choćby nie wiadomo jak się starali, on i Tore musieli przekazywać część informacji kolegom, bo od tego zależały postępy w śledztwie. Obawiał się jednak, że sekretarz Tejler tego nie rozumie. Bohman konsekwentnie milczała, posyłając towarzystwu uprzejme uśmiechy.

– A jak się mają sprawy w Kabulu? – zapytał Tejler i zabębnił palcami o stół.

– Zaraz do tego przejdę – odparł Bill, przeglądając swoje notatki.

Potem przekazał zebranych informacje, które usłyszał od Amandy.

Wszyscy słuchali w skupieniu, raz po raz coś notując.

Bill był ciekaw, co zapisują w swoich notatnikach. I po co to robią.

– Czyli żadnych postępów w sprawie? – odezwała się kobieta, która chwilę temu opowiadała o swoich afgańskich podróżach.

Pokręcił głową.

– I ostatecznie zdecydowaliście się państwo na pomoc naszego oddziału zamiast afgańskich służb? – wtrącił sekretarz.

Bill zacisnęła usta. Nie pojmował, dlaczego ministerstwu tak bardzo zależy

na zaangażowaniu Afgańczyków w śledztwo. Nie miał wątpliwości, że byłoby inaczej, gdyby te urzędasy wiedziały, że w afgańskiej policji pracują głównie nadużywający haszyszu analfabeci.

– Jeśli zależy nam na uwolnieniu dyplomatów, nie ma innego wyjścia – powiedział.

W pokoju zapadła cisza.

– Z informacji, jakie do nas docierają, wynika, że dzięki wsparciu takich krajów jak Szwecja znacznie poprawił się stopień wyszkolenia afgańskich służb – odezwał się w końcu sekretarz, patrząc na Billa spod przymrużonych powiek.

Było jasne, że nie lubił, gdy ktoś mu się sprzeciwiał, ale Bill się tym nie przejmował.

– To prawda – odparł spokojnie. – Ale wcześniej ich poziom był poniżej wszelkiej krytyki, więc teraz jest zaledwie wystarczający. Wciąż daleko im do umiejętności, jakie posiadają nasi ludzie. Ale i tak nie to jest najważniejsze. Chodzi przede wszystkim o morale.

– O morale? – zdziwiła się Bohman, po czym natychmiast przytknęła dłoń do ust, jakby zaskoczyła samą siebie tym nagłym pytaniem.

– A raczej jego brak – dodał Bill.

Pochylił się do przodu i powędrował wzrokiem po zebranych. Zawahał się, kiedy dotarł do Tejlera. Nie wiedział, na czym skupić wzrok.

– Czy śledził pan wybory prezydenckie w Afganistanie? – zapytał go sekretarz.

– Tak, oczywiście.

– W takim razie wie pan, że Aszraf Ghani uzyskał ponad pięćdziesięcioprocentowe poparcie w drugiej turze, ale jego przeciwnik, Abdullah Abdullah, nie uznał tego wyniku?

– Tak, wiem.

Bill poczuł się jak na egzaminie na studiach. Skrzywił się lekko i dopił kawę. Zazdrościł Amandzie umiejętności cierpliwego słuchania osób, z którymi się nie zgadzała. To dlatego ona została negocjatorką. On nie nadawał się do takiej pracy.

– Jak pan doskonale wie, wkrótce czeka nas wizyta prezydenta Afganistanu – mówił dalej sekretarz. – Wiedzą o niej tylko wybrani, wśród nich pan. Gdyby rozstrzygnięcie wyborów się nie przeciągnęło, nowy prezydent dawno by nas już odwiedził.

Bill pokiwał głową.

– Nie zna pan, rzecz jasna, wszystkich szczegółów – dodał Tejler. – Mogę powiedzieć tylko tyle, że to wizyta niezwyklej wagi. Więc jeśli tuż przed nią mamy w ojczyźnie naszego gościa przeprowadzić operację odbicia porwanych dyplomatów, musimy zrobić to tak, aby cała ta sprawa stała się dobrym początkiem do rozmów między naszymi krajami.

Bohman znowu się pochyliła i splotła dłonie.

– To oczywiste, że zdajemy sobie z tego sprawę, prawda, Bill? – Spojrzała wymownie na swojego podwładnego.

– Nie muszę państwu tłumaczyć, jak niekorzystnie wpłynęłaby na nasze stosunki dyplomatyczne z Afganistanem nieudana operacja zbrojna naszych sił na ich terenie – dodał sekretarz.

Bill spuścił wzrok i spojrzał na swoje dłonie. Spozregł, że tak mocno ściska długopis, iż pobielały mu knykcie.

„Co za nadęty dupek” – pomyślał, spoglądając na sekretarza. Było jasne, że dla ministerialnych urzędasów ważniejsza była atmosfera przyszłych negocjacji niż uratowanie dwójki porwanych dyplomatów. Bill poczuł taką złość, że na moment zaparło mu dech.

– To dla nas jasne jak słońce – odezwała się Bohman.

Odchrząknęła i kilkakrotnie pstryknęła długopisem, jakby chciała dobitniej zaznaczyć, że przynajmniej ona, jako najwyższa rangą przedstawicielka Rikskrimu, zrozumiała, co do niej tutaj mówią.

– Niech mi pan zatem wyjaśni, czy operacja przeprowadzona w okolicach Kabulu odbyła się w porozumieniu z Afgańczykami? – Sekretarz ponownie zwrócił się do Billa, zamykając swój notatnik na znak, że to ostatnie pytanie podczas tego spotkania.

– Operacja została przeprowadzona za zgodą samego ministra spraw wewnętrznych – odparł Bill, nie podnosząc wzroku znad swoich notatek.

– Świetnie – rzucił w odpowiedzi Tejler i wstał.

Nie wyszedł jednak, lecz stanął za swoim krzesłem i położył ręce na oparciu, zagrządzając Billovi drogę do drzwi.

– Pan wybaczy, chciałbym wyjść – powiedział Bill ze wzrokiem wbitym w podłogę.

– Jeśli ta sprawa wyjdzie na jaw, grozi nam katastrofa – wysyczał Tejler.

Bill pokiwał głową i podniósł wzrok na sekretarza. W kąciку ust Tejlera zebrała się spieniona ślina. Po chwili znów się odezwał, tym razem

półszepciem.

– Mówiąc: katastrofa, mam na myśli totalne fiasko naszej współpracy z Afganistanem. Mamy w planach dziesięcioletnie projekty, które do dwa tysiące dwudziestego czwartego roku mają nas kosztować rocznie osiemset milionów koron. Jesteśmy jedynym krajem na świecie, który zapewnia Afganistanowi tak duże wsparcie.

– Wiem o tym – odparł Bill, nie znalazłszy lepszej odpowiedzi.

Sekretarz przeszywał go wzrokiem. Bill miał wrażenie, że Tejler lekko uniół górną wargę, jak rozzłoszczony pies.

– Macie odnaleźć tych, pozał się Boże, dyplomatów całych i zdrowych. I to zanim prezydent Ghani przyleci do Sztokholmu. Żadnych mediów. Nikt, absolutnie nikt nie może się o tym dowiedzieć.

Bill znów kiwnął głową.

– Bo jeśli ta sprawa wycieknie, zrobi się skandal, za który odpowie pan osobiście, panie Ekman – syknął Tejler Billowi do ucha na zakończenie.

Potem zerknął na dyrektora sztabu i wierzchem dłoni otarł usta.

Było oczywiste, że prędzej czy później jakiś wątek śledztwa trafi do mediów i wówczas praca policji stanie się o wiele trudniejsza.

Bill dobrze o tym wiedział.

Równie dobrze jak sekretarz stanu.

Śnił mu się schron.

Było w nim ciasno i ciemno, a strażnicy krzyczeli mu prosto do ucha, że musi uciekać, ale on był zamknięty w tym pomieszczeniu, ściany zaś napierały na niego coraz bardziej i bardziej, zbliżając się z każdą sekundą.

Zamrugnął oczami, ale zaraz znowu je zamknął i się przeciągnął. Stopy dotknęły podłokietnika. „Mój Boże, jestem już za stary na spanie na niewygodnej kanapie” – pomyślał.

Potem spojrzął w stronę okna. Czuł narastający ból głowy. Zawsze tak było, kiedy zasypiał bez nakładki na zęby, ale zeszłego wieczoru nie miał odwagi wyjechać na ulicę. Bezpieczniej było spędzić noc w ambasadzie. Tak czy owak, była to szwedzka ziemia strzeżona przez uzbrojonych żołnierzy.

Zmarszczył nos, powąchawszy się pod pachą. Wstając z kanapy, przypomniał sobie tekst, który przeczytał kiedyś w jakimś czasopiśmie. Napisano w nim, że kiedy człowiek naprawdę się boi, wydziela pot o zapachu amoniaku.

Teraz zrozumiał, jak śmierdzi strach.

Jeszcze nigdy nie był tak przerażony jak wczoraj.

A to przecież jeszcze nie koniec. Czuł klucie w sercu i żołądku. I po raz pierwszy, odkąd został ambasadorem, zatęsknił za domem. Za spokojnym i bezpiecznym Lidingö, gdzie nie musiał się przejmować porwaniami, narkotykami i nawet nie słyszał o *improvised explosive devices*. Poznał znaczenie tych słów dopiero tutaj, kiedy zeszłej jesieni objął placówkę w Kabulu.

IED.

Ktoś podłożył bombę pod jego samochód. Próbował go zabić. Jego – a on przecież nigdy nikogo nie skrzywdził.

Oprócz Erika.

Tylko Bóg wiedział, jak bardzo tego teraz żałował.

Owszem, była jeszcze ta spłukana w toalecie heroina. Poczł ogromną

ulgę, pozbywszy się wówczas tego świństwa, lecz teraz, kiedy wszyscy na niego polowali i lada chwila miał się zawalić cały jego świat, musiał przyznać, że decyzja ta obnażała jego naiwność. Jeśli Amanda miała rację, dwa kilogramy tego białego proszku kosztowały w Sztokholmie ponad milion koron. A w handlu detalicznym pewnie znacznie więcej.

Ambasador pokręcił głową z niedowierzaniem.

Miał nadzieję, że prysznic poprawi mu humor. Zamierzał doprowadzić się do porządku, a potem poinformować personel o obecnym stanie sprawy. Ale co właściwie miał im powiedzieć? Ingrid i Mikael wciąż byli w rękach porywaczy. Amanda radziła mu rozmawiać z pracownikami ambasady nawet wtedy, gdy nie ma im nic nowego do przekazania, i nieustannie ich napominać, żeby byli dyskretni. Musieli ponadto trzymać media jak najdalej od tej sprawy.

Nagle zabrzączał telefon leżący na stoliku obok kanapy. „Może to wiadomość od którejś z córek na WhatsApp?” – pomyślał, klikając zieloną ikonkę. To nie była jednak ani Veronika, ani Helena.

Nadawcą był „Corculum”.

Ambasador rozdziawił usta ze zdziwienia. Oblała go fala gorąca. Minęło sporo czasu od ich ostatniego kontaktu. Zapewne nie chciał sprawiać wrażenia przesadnie zainteresowanego.

Wiadomość zawierała tylko jedno krótkie pytanie.

„Chcesz się spotkać?”

Sven Leijonhufvud zabrał telefon do łazienki. Wiedział, że nie powinien odpowiadać od razu. Pogwizdując wesoło, przyjrzał się sobie w lustrze. Miał opuchniętą twarz i zaczerwienione oczy. Nie prezentował się najlepiej. Wygwizdawszy piosenkę do fragmentu, w którym była mowa o grzonym winie z przyprawami, uśmiechnął się pod nosem i wystukał krótką i zwięzłą odpowiedź.

„Chętnie”.

Potem kliknął „wyślij” i od razu poczuł przyjemne mrowienie w brzuchu. Właśnie tego teraz potrzebował. Dla ducha i ciała.

Opłukał się letnią, orzeźwiająco wodą, a potem stanął przed lustrem, przyglądając się z uznaniem swojej opaleniznie. W telefonie czekała już nowa wiadomość.

„O tej porze co zwykle?”

Ogolił się w zawrotnym tempie i spryskał szyję hugo bossem. Potem

przyjrzał się paznokciom i doszedłszy do wniosku, że ują, wtarł w dłonie trochę kremu. Odpowiedział szybko, stwierdziwszy, że lepiej zrobić to od razu, póki ma stabilne połączenie.

„O tej samej porze w tym samym pokoju”.

Natychmiast otrzymał odpowiedź.

„Nie mogę się doczekać. Sporo pracy od ostatniego razu?”

„Żebyś wiedział” – pomyślał ambasador i zawahał się na moment, trzymając kciuki na klawiaturze. Nie wiedział, co odpowiedzieć. W głowie pobrzmiwały mu ostrzeżenia Amandy, ale reprezentował przecież szwedzkie Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Nie mógł się wiecznie ukrywać.

„Jeszcze jak! Przez ostatnią dobę sporo się działo”.

W ten sposób nie mówił ani za mało, ani za dużo. „Corculum” odpowiedział natychmiast.

„Pomogę ci się odprężyć”.

Sven wpatrywał się przez chwilę w telefon. Brzmiało to naprawdę dobrze, ale dotychczasowe zaproszenia nie były tak wylewne. Oddychał przez moment przez otwarte usta, po czym sformułował odpowiedź.

„Takiej propozycji się nie odrzuca”.

Wyłączył telefon i wygwizdał refren piosenki, który opowiadał o pokoju i wolności dla ducha i ciała. Cieszyło go, że może choć na chwilę przestać myśleć o bombach, porwaniach i próbach zabójstwa. Potem zawołał Tamaną, która przysłała natychmiast, stukając głośno obcasami po marmurowej podłodze.

– Zrobisz mi podwójne espresso? – zapytał.

– Oczywiście, panie ambasadorze. – Uśmiechnęła się szeroko i wyszła z pokoju.

„Co ja bym bez niej zrobił?” – pomyślał Sven, zapinając koszulę i wiążąc niebieski krawat. Zawsze wybierał białą koszulę, kiedy był tak opalony. Chwilę później znów usłyszał kroki sekretarki.

– Tamano, odwołaj, proszę, wszystkie moje spotkania na następnych parę godzin – powiedział, kiedy kobieta stawiała przed nim filiżankę z kawą i migdałowe ciasteczka.

Podniosła głowę i spojrzała na niego zdziwionym wzrokiem.

– Przecież ma pan telekonferencję ze Sztokholmem – powiedziała.

– Cholera, zapomniałem...

Jak mógł o tym nie pamiętać? W każdy poniedziałek o tej samej porze centrala chciała wiedzieć, co się dzieje w – jak tam mawiali – „Kabullerbyn”.

Leijonhufvud wypił espresso jednym haustem.

– Trudno – oznajmił. – Powiedz im, że musiałem pojechać na nagłe, bardzo ważne spotkanie do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych dotyczące bezpieczeństwa w kraju z powodu przeciągających się wyborów.

– Jak pan sobie życzy, panie ambasadorze.

– I załatw mi, proszę, transport. Niech to będzie Ali, jeśli ma teraz czas.

– Oczywiście. Dokąd chce pan pojechać?

– Do Sereny.

30

Hotel Serena leżał w strategicznym miejscu, między kilkoma ambasadami i budynkami ministerstw. Sven Leijonhufvud lubił w nim przebywać, dobrze się czuł w towarzystwie biznesmenów, dyplomatów i polityków. Nie miał tam wstępu codzienny kabulski kurz, wszystko lśniło czystością i przypominało luksusowy zachodni świat.

Samochód stanął przed szlabanem w kolejce do kontroli bezpieczeństwa. Sven przyglądał się przez okno ludziom idącym chodnikiem.

Nikt nie wydawał mu się sympatyczny.

Wszędzie widział brodaczy o krzaczastych brwiach, spod których błyskały ciemne, przenikliwe oczy.

Ambasador powędrował dłonią do przycisku blokującego drzwi akurat w chwili, w której o bok auta niemal otarł się chudy chłopiec. Stanął na wysokości Svena, który miał wrażenie, że dzielą ich ledwie centymetry. Chłopiec był brudny i miał na sobie o wiele za dużą koszulę z wystrzępionym kołnierzykiem.

Nagle odwrócił głowę i zaczął pięściami uderzać w przyciemnioną szybę limuzyny.

– Co on wyprawia? – wydyszał przerażony ambasador. Skulił się i odruchowo podniósł dłonie do głowy.

– To tylko mały żebrak – odparł spokojnie Ali.

Leijonhufvud przesunął się na drugi koniec siedzenia. Wiedział, że jeśli to dziecko chciałoby podłożyć bombę pod samochodem, mogłoby to zrobić bez najmniejszego trudu. Rozluźnił krawat i wytarł wnętrza dłoni o nogawki spodni.

– Skąd wiesz, że to tylko żebrak? – zapytał.

– Poznają go. Strażnicy w hotelu odganiają te dzieciaki przez cały czas, ale one uparcie wracają.

Ambasador przebiegł wokół przestraszonym wzrokiem.

– Nigdy nie trzymali nas tak długo przed szlabanem – powiedział.

Przyszło mu na myśl, że być może przyjazd tu nie był najlepszą decyzją. Powinien był odmówić albo zaproponować spotkanie w ambasadzie. Hotel Serena nie był najbezpieczniejszym miejscem w tym mieście, mimo swoich pięciu gwiazdek i ostentacyjnego przepychu.

– Już ruszamy – powiedział Ali, jadąc wolno między betonowymi barierkami w stronę strażnika, który dawał mu ręką znak, by się zbliżył.

– Dzięki Bogu – odetchnął ambasador.

Zastanowił się, czy nie powinien jeszcze raz wejść pod prysznic.

Na parkingu przed budynkiem stały niemal wyłącznie opancerzone limuzyny o numerach rejestracyjnych zdradzających, że to wozy dyplomatów.

– Jak długo potrwa pańskie spotkanie? – zapytał Ali.

Sven się zawahał. W normalnych okolicznościach powiedziałby kierowcy, że może odjechać, a on zadzwoni po niego, kiedy skończy, ale tym razem się na to nie odważył. Nie tylko dlatego, że Amanda nalegała, by zawsze i wszędzie czekał na niego kierowca, ale sam wciąż nie mógł się wyzbyć niepokoju. Wolał mieć blisko kierowcę na wypadek, gdyby wydarzyło się coś niespodziewanego.

– Jakies dwie, trzy godziny – powiedział. – Będę miał przy sobie telefon – dodał, pokazując Alemu komórkę.

Ali zaparkował w cieniu dużego drzewa, wysiadł, obszedł samochód i otworzył ambasadorowi drzwi. Leijonhufvud zetknął się ze ścianą gorącą. Nie mógł przywyknąć do sierpniowych upałów w tym mieście i w tej chwili ta myśl wydała mu się jedyną, jakiej był pewien.

Wysiadł i skierował się prosto do wejścia z bramką wykrywającą metale prowadzącego do hotelowego foyer. Rozpoznał dziewczynę w recepcji. Była ładna, miała gęste lśniące włosy upięte w kok na karku. Uśmiechnęła się do niego, odsłaniając równe białe zęby.

– Dzień dobry, panie ambasadorze – powiedziała. – Witamy ponownie w hotelu Serena.

Sven Leijonhufvud nie potrafił ocenić, czy to dobrze, czy źle, że dziewczyna go pamięta. Być może był to znak, że trzeba powrócić do hotelu Intercontinental albo Kabul Star.

– Dzień dobry, piękna pani. Mam rezerwację – powiedział.

– Garden Deluxe? – zapytała, wystukując coś na klawiaturze komputera.

Ambasador pokiwał głową.

– Do jutra?

– Tak, znakomicie – odparł, odbierając plastikowy klucz.

Zadzwoił do Alego, informując go, że wszystko w porządku.

Wynajmowanie apartamentu na godziny nie wyglądałoby dobrze, chociaż cena byłaby wówczas znacznie niższa. Sven Leijonhufvud ruszył znanym mu korytarzem prowadzącym do wind znajdujących się obok opustoszałej jeszcze o tej porze restauracji. Ściany hotelu zdobiły motywy odzwierciedlające wpływy wielu różnych kultur, które krzyżowały się w Kabulu od setek lat. Najbliżej wejścia wisiała lekko przekrzywiona tablica o tytule *Jedwabny szlak*. Ambasador ponownie sięgnął po telefon i wysłał wiadomość:

„Zamówię to co zwykle i wejdę pod prysznic”.

Odpowiedź nadeszła po kilku sekundach.

„Nie mogę się doczekać...”

Uśmiechnął się. Stanął przy Serena Pastry Shop i poprosił o dwie duże szklanki świeżo wyciskanego soku z granatów, jabłek i pomarańczy z lodem. Przywitał skinieniem głowy kilku Europejczyków jedzących bakławę w maleńkiej kawiarence. Potem z przyjemnością spojrzął przez witrynę na tonący w zieleni park, gdzie krzewy róż dumnie prężyły kwiaty we wszystkich kolorach tęczy.

Winda czekała na dole z otwartymi drzwiami. Sven Leijonhufvud wszedł do kabiny zdecydowanym krokiem i nacisnął na trzecie piętro. Wprawdzie wszystkie instrukcje dotyczące bezpieczeństwa zakazywały mu używania windy, ale w tej chwili był sam i nikt go nie pilnował. Z głośników sączył się cicho jakiś klasyczny kawałek. Sven zamknął oczy. Poczłł suchość w ustach, dotknąwszy podniebienia koniuszkiem języka. Szwy białej koszuli delikatnie drażniły sutki, kiedy położył na nich dłonie. Pokręcił tułowiem raz na prawo, potem na lewo, żeby się trochę rozruszać. Zaraz miał zaznać tego, czego najbardziej w tej chwili potrzebował. Potem wszystko wyda się prostsze.

W wewnętrznej kieszeni marynarki zawibrował telefon.

„Będę za kwadrans”.

„Doskonale” – pomyślał Sven, wchodząc do pokoju. Ciemny dębowy parkiet lśnił w promieniach słońca wpadającego przez otwarte drzwi balkonowe. Ambasador zrobił zwyczajową rundkę po pokoju, by sprawdzić, czy jest starannie wysprzątany, potem wygładził ciemnoczerwona narzutę na łóżku i poprawił poduszki. Na biurku leżały równo ułożone długopisy z logo

hotelu oraz papier listowy.

Przemknęło mu przez myśl, że kiedy wreszcie skończy się ten koszmar z porwaniem Mikaela i Ingrid, wybierze się na weekend do Maisha Spa. Popływa w basenie i zrobi sobie manicure i pedicure.

Zrzucił włoskie buty i przyjrzał się bolącym dużym palcom u stóp. Nie był to zbyt miły widok.

Potem przeszedł do łazienki i odkręcił wodę w prysznicu. Gorąca para otoczyła go gęstym obłokiem. Sven zaczął pogwizdywać pod nosem i w jednej chwili zapomniał o koszmarze ubiegłego dnia. Gwizdał piosenkę o wieńcu z zielonych liści rzuconym na kamień.

Kliknięcie zamka w drzwiach do pokoju i odgłos kroków na dębowej podłodze utonęły w szumie wody i wesołych pogwizdywaniach ambasadora.

31

Bill zaparkował w cieniu dużej brzozy rosnącej przed wejściem do komendy policji przy Polhemsgatan. Natychmiast pożałował swojego formalnego stroju, ujrawszy Torego idącego w jego stronę w wygodnym podkoszulku.

– Mamy adres? – zapytał, kiedy Tore wszedł do samochodu.

– Sjövägen w gminie Solna – odparł śledczy, zapinając pasy.

Bill przyjrzał mu się spod przymrużonych powiek.

– Żartujesz sobie? – spytał po chwili.

– Cóż... wszystko jest możliwe – powiedział Tore i wyjął z teczki zdjęcie w formacie A4.

Mężczyzna na fotografii miał brodę zgoloną do cienkiej kreski idącej wzdłuż dolnej linii żuchwy. Gęste ciemne włosy przecinał równiuteńki przedziałek, a połowę czoła zasłaniała grzywka. Na dole zdjęcia widać było również kołnierzyk białej koszuli i węzeł krawata.

– Gdybym miał zgadywać, uznałbym, że gość pracuje w kancelarii adwokackiej – stwierdził Bill.

Skręcił w Flemingatan, jednocześnie wprowadzając adres do nawigacji.

– Jak wiadomo, pozory mylą – skonstatował Tore, przeglądając plik kartek, które wyjął z teczki.

– Naprawdę sądzisz, że Babak Bahremandi mieszka w jednej z tych wypasionych willi na Sjövägen? Ten sam Babak, który był skazany za oszustwa, przestępstwa narkotykowe i ogólnie ma u nas kilometrową kartotekę?

– Zgadza się. Razem z żoną Lindą, urodzoną w siedemdziesiątym ósmym roku, niekaraną, matką dwójki dzieci Babaka – odpowiedział spokojnie Tore, opuszczając osłonę przeciwsłoneczną, i wrócił do przeglądania zawartości swojej teczki.

Bill westchnął ciężko i zatrzymał się na czerwonym świetle na skrzyżowaniu przy stacji Fridhemsplan. Na przejście nieśpiesznie weszli ludzie w japonkach i letnich strojach. Choć był już koniec sierpnia,

sztokholmczycy wciąż snuli się po mieście z torbami plażowymi w poszukiwaniu kawałka wolnego trawnika nad wodą. Sofia przed momentem przysłała mu wiadomość, że właśnie wstała i zamierza zabrać dzieci na piknik do Solviksbadet. Bill pozazdrościł swojej rodzinie. Coś mu mówiło, że również ten dzień okaże się długi. Niemiłosiernie długi.

Tore odchrząknął.

– Adres mejlowy, którego Erik używał w służbowym telefonie, to erik.g.bjork@gmail.com, prawda?

– Tak Leijonhufvud powiedział Amandzie, ale nie wiem, czy możemy mu wierzyć. – Bill parsknął cicho i skręcił w prawo, w Sankt Eriksgatan.

Tore oparł głowę na zagłówek.

– Zgodnie z tym, co powiedział ambasador, Erik sam zrobił zdjęcie sobie, ambasadorowi i temu trzeciemu mężczyźnie – podsumował.

Bill kiwnął głową.

– Niedługo po tym Leijonhufvud odesłał Erika do domu i wkrótce otrzymał mejl z tego adresu ze zdjęciem oraz żądaniem wysłania pocztą dyplomatyczną do Sztokholmu dwóch kilogramów heroiny – ciągnął Tore.

– Potem ktoś podrzucił do ambasady paczkę z narkotykami, ale Sven spuścił je w kiblu – dodał Bill i sekundę później ostro zahamował przed rowerzystą, który wypadł na drogę przed wjazdem do tunelu przy Sankt Eriksplan.

Wzdłuż drogi ciągnął się długi rząd kawiarnianych ogródków i widząc je, Bill zapragnął napić się kawy. Wiedział, że jego żołądek wkrótce odmówi przyjmowania tak dużych dawek kofeiny, lecz wciąż odkładał decyzję o rozpoczęciu picia kawy pozbawionej tego zbawienego dodatku. Bill uśmiechnął się do swoich myśli.

– Wiemy, kiedy dokładnie Sven Leijonhufvud dostał tego mejla? – zapytał Tore, rysując na kartce linię czasu.

– Jedenastego sierpnia.

– Czyli dzień po tym, jak Erik zostawił telefon w mieszkaniu Nimy.

Bill skręcił w Torsgatan i jego wzrok padł na małą kawiarnię.

– Może weźmiemy kawę na wynos? – zaproponował. – Cholera wie, ile nam to zajmie – dodał i zwolnił, rozglądając się za miejscem do zaparkowania.

– Nie trzeba. – Tore pochylił się, sięgnął do plecaka i po chwili wyjął z niego termos i plastikowe kubki.

Potem wyczarował też drożdżówki z cynamonem. Nalał kawy do kubka i podał Billowi. Bill uśmiechnął się z zadowoleniem i przyszło mu na myśl, że jeśli miałyby wybierać sobie partnera do pracy na całe życie, bez wahania zdecydowałyby się na Torego.

– Podsumowując, albo Erik w przyпадку złości postanowił zostać kryminalistą i sam wysłał Svenowi zdjęcie z innego telefonu lub z komputera, albo ktoś inny wysłał je z iPhone'a Erika zaraz po tym, jak Nima odsprzedał go Babakowi – analizował stary śledczy.

– Nie zapominajmy, że Nima miał przez chwilę ten telefon, zanim go spieniżył – zauważył Bill.

– On tego nie zrobił. A już na pewno nie sam.

– Skąd masz taką pewność?

Bill wyjął drożdżówkę z torebki, w pełni świadomy, że to nie najlepsza przekąska dla mężczyzny w średnim wieku, który nie trenuje tyle, ile powinien.

– Bo się autentycznie oburzył, kiedy zasugerowaliśmy, że handluje heroiną. Koleś nie upadł tak nisko. Heroina jest dla ćpunów o słabym charakterze. Poza tym w naszej kartotece nie ma śladu, żeby Nima miał cokolwiek wspólnego z takimi prochami.

– Ale Babak też nie wygląda na takiego, co ćpa heroinę – zauważył Bill.

– Bo sam pewnie nie bierze, ale mam tu papiery, z których wynika, że już wcześniej próbował ją przemycać i sprzedawać. Dostał dziesięć lat i siedział w Norrtälje. Zwolniono go warunkowo w dwa tysiące dwunastym po sześciu i pół roku. – Tore pomachał Billowi przed nosem jakąś kartką.

Bill westchnął. Niezależnie od tego, czy Erika zamordował Nima, Babak, oni razem czy jeszcze ktoś inny, motyw tej zbrodni wciąż pozostawał niejasny.

– O której godzinie zginął Erik? – podjął Tore, trzymając długopis nad nakreśloną przed momentem chronologią wydarzeń.

– Zdaniem patologa między dziewiętnastą a dwudziestą pierwszą.

Tore zaznaczył punkt na linii czasu.

– A kiedy porwano dyplomatów?

– Prawdopodobnie tuż po dwudziestej pierwszej – odrzekł Bill.

– W tym porwaniu jest coś dziwnego. Porywacze podają wysokość okupu, ale nie wspominają, jak ma zostać przekazany. Mamy na miejscu jednego z najlepszych negocjatorów, ale nie ma z kim negocjować. – Tore przerwał

swój wywód i dolał Billowi kawy.

Billowi przemknęło przez myśl, że jego kolega, niestety, ma rację. Szansa na odnalezienie dyplomatów całych i zdrowych malała z każdą minutą.

W głowie pobrzmiwały mu słowa sekretarza stanu.

Żadnych mediów. I to dosłownie. Żadnych.

Podgłośnił radio, usłyszawszy sygnał dźwiękowy serwisu informacyjnego. Odetchnął z ulgą, gdy prezenterka rozpoczęła od informacji o walkach pod Mosulem i kolejnej fali uchodźców z północnego Iraku.

– Mamy pewność, że Babak jest w domu? – zapytał Torego.

– Moi ludzie widzieli tam przed południem i jego, i jego żonę.

– A dzieci?

– Chyba też. Ale nie możemy czekać.

Dzieci zawsze stanowiły problem. Mimo starań i porządnej roboty operacyjnej Bill i tak wiele razy musiał mierzyć się z widokiem zapłakanych dzieci i żon zaskoczonych nagłym wyważeniem drzwi i tym, że jacyś uzbrojeni ludzie wyprowadzają siłą ojca i męża z własnego mieszkania.

Minął stację metra Solna Centrum. GPS pokazywał jeszcze dwa kilometry do ulicy Sjövägen.

– Poza tym mamy świadka, z którym musimy porozmawiać – dodał po chwili Tore, siorbiąc kawę z zakrętki termosu. – A konkretnie ty musisz.

– Jakiego świadka? – zdziwił się Bill.

– Sprawdziłem zgłoszenie o znalezieniu zwłok Erika. Zadzwoiła niejaka Linnea Hellkvist. To ona znalazła ciało na Norr Mälarstrand.

– Chyba nie chcesz powiedzieć, że nikt z nią nie rozmawiał!

– Wygląda na to, że nikt nie zadał sobie tego trudu – odrzekł Tore swoim beznamiętnym głosem.

– Mówiąc nikt, masz na myśli tego Oskara Karlssona?

– Zgadza się. W jego dokumentacji nie ma żadnej wzmianki o tej kobiecie, ale na szczęście mamy notatkę od dyżurnego, który przyjął jej zgłoszenie.

– Nieźle przegina ten Karlsson. A wracając do aktualnych spraw, zabieramy Babaka do aresztu Kronoberg czy do Västerort? – zapytał Bill, skręcając w Sjövägen.

– Prokurator powiedział, że nie zamierza mu na razie przedstawiać żadnych zarzutów, więc lepiej zabierzmy go do Kronoberg. Ponadto wygodniej będzie mieć Nimę i Babaka w jednym miejscu. – Tore wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Bill zaparkował przed długim białym murem. Była w nim czarna furtka, przyozdobiona po obu stronach donicami, w których rosły pelargonie. Fasada domu lśniła świeżą bielą, a za domem połyskiwała tafla wody. Billowi przemknęło przez myśl, że ma przed sobą posiadłość wartą co najmniej pięć razy tyle co dom jego i Sofii w Norra Ängby.

– Kogo stać na taką chatę? – mruknął pod nosem i poprawił kamizelkę kuloodporną, nim wysiadł z samochodu.

– Możemy przy okazji zapytać – odparł Tore. – Bo z jego zeznań podatkowych nie wynika, że go na nią stać.

Ciężkie i ciemne drzwi wejściowe zdobiły liczne rzeźbienia. Wisiała na nich mosiężna kołatka w kształcie lwiej łapy. Tore ujął ją w dłoń i mocno zastukał.

Bill sięgnął odruchowo prawą ręką do broni. Była na swoim miejscu. Następnie powiódł dłonią wzdłuż paska i wymacał zapasowy magazynek. Granatowa marynarka, którą założył na tę okazję, była o jeden rozmiar większa niż te, które nosił na co dzień. Idealnie mieściło się pod nią wszystko, co musiał mieć przy sobie podczas zatrzymania.

Za drzwiami rozległy się rytmiczne kłapnięcia i chwilę później ktoś otworzył drzwi. Bill i Tore nie mieli wątpliwości, że to kuzyn Nimy we własnej osobie.

– W czym mogę pomóc? – zapytał, podejrzliwie mrużąc oczy.

– Pan Babak Bahremandi, jak mniemam? – zapytał uprzejmie Tore, podtykając mężczyźnie pod nos legitymację.

– Widać na kilometr, że jesteście z policji – odrzekł Babak. Zrobił krok w tył i odpędził gestem dłoni dwójkę dzieci.

– Musimy pana zabrać do komendy – oznajmił Bill.

Babak Bahremandi spojrział na niego wytrzeszczonymi oczami.

– Że jak? – zapytał z nieudawanym zdziwieniem.

– Zabieramy pana do komendy na przesłuchanie w sprawie zabójstwa Erika Björka – wyjaśnił Tore.

Mężczyzna miał na sobie różową koszulę polo i wyglądał nie mniej sztywnie niż na zdjęciu, które Tore pokazał Billowi w samochodzie.

– Jeśli macie do mnie jakieś pytania, równie dobrze możecie mi je zadać tutaj – powiedział i szerokim gestem zaprosił funkcjonariuszy do środka.

– Przykro nam, ale to nie wchodzi w grę – odpowiedział Bill, kładąc dłoń na kaburze. – Proszę nie stawiać oporu, a wszystko odbędzie się bardzo

dyskretnie.

– Tylko spokojnie – odparł Babak.

Zawołał żonę.

Bill zajrzał przez uchylone drzwi do środka. Naprzeciwko głównego wejścia znajdowała się luksusowo wyposażona kuchnia z dużą marmurową wyspą. Były na niej przygotowane do posiłku talerze, szklanki i sztucce. Bill doliczył się pięciu nakryć.

– Spodziewają się państwo gościa? – zapytał.

– Nie – odparł krótko Babak, wiążąc trampki.

32

Kiedy wszedł do piekarni Fabrique przy stacji Fridhemsplan, uderzył go zapach świeżego pieczywa. Już w witrynie dostrzegł tace pełne bochenków chleba na zakwasie, bułek i cynamonowych drożdżówek. Domyślił się, że kobieta stojąca nieco w głębi i trzymająca blachę do pieczenia to Linnea Hellkvist. Była wysoka i wysportowana, a twarz miała całą w piegach. Gdyby Bill nie wiedział, że prawie skończyła trzydziestkę, dałby jej najwyżej dwadzieścia pięć lat.

– Witamy! – Uśmiechnęła się szeroko. – Czego pan sobie życzy?

– To ja do pani dzwoniłem – powiedział.

Pokazał jej legitymację, dyskretnie, aby nie wzbudzać ciekawości dwóch klientek siedzących przy jednym ze stolików.

– Linnea – przedstawiła się dziewczyna, podając mu dłoń na powitanie. Jej wzrok natychmiast spoważniał.

– Muszę pani zadać parę pytań. O ile do dobry moment.

Dała mu znak, by wszedł za nią na zaplecze.

– Domyśliłam się, że to był on, kiedy przeczytałam wieczorną gazetę – powiedziała ściszym głosem. Kobiety przy stoliku podniosły głowy, ale za moment znów wróciły do rozmowy. – Złapaliście mordercę? – dodała szeptem.

Bill pokręcił głową.

– Proszę mi powiedzieć, co pani zobaczyła, zanim zawiadomiła pani policję.

Linnea Hellkvist wskazała Billowi miejsce przy małym stoliku, nalała kawy do dwóch kubków, spieniła mleko w ekspresie i postawiła dzbanuszek na stole. Usiadła naprzeciwko Billa.

– Właściwie widziałam tylko nogi wystające z zarośli – oznajmiła.

– O której to było godzinie?

– Nie pamiętam dokładnie. Byłam na porannym joggingu. Codziennie przed pracą robię rundkę z Lindhagensplan do Ratusza i stamtąd z powrotem

do domu. Trzeba się trochę ruszać.

Bill zerknął kątem oka na jej smukłe, umięśnione ramiona i przyszło mu na myśl, że ta dziewczyna musiała się ruszać więcej niż trochę.

– Widziała pani kogoś w tamtej okolicy?

– Nie. Zadzwoiłam na policję i czekałam, aż przyjedzie radiowóz. Policjanci nie chcieli ze mną rozmawiać, więc wróciłam do domu.

Bill pomyślał ze złością, że jeśli kiedyś spotka tego Oskara Karlssona, osobiście zerwie mu z klapy kieszeni na piersi złoty guzik – dystynkcję kierownika patrolówki. Nie zasługiwał na takie stanowisko. I pewnie nawet nie zdawał sobie sprawy, ile namieszał w tym śledztwie.

– Znalazła pani zwłoki, biegnąc do Ratusza, czy w drodze powrotej? – Bill zadał kolejne pytanie, nalewając sobie mleka do kawy.

– Kiedy wracałam. Nie było ich tam, kiedy biegłam w stronę Ratusza, bo na pewno bym je zobaczyła. – Kobieta ciężko westchnęła, jakby nagle zrozumiała, co to oznacza.

Bill przygryzł końcówkę ołówka.

– Proszę się zastanowić – powiedział po chwili. – Czy widziała pani albo słyszała coś, co może mieć znaczenie dla śledztwa?

Linnea napiła się kawy. Piana z mleka utworzyła cienki wąsik na jej górnej wardze.

– Samochód – odparła wreszcie.

– W okolicy jest kilka parkingów i stoi tam sporo aut.

– Ale tylko jeden miał włączony silnik.

„No to teraz nareszcie możemy porozmawiać” – pomyślał Bill i zanotował coś na serwetce.

– Proszę mi dokładnie opisać, co pani widziała – poprosił najbardziej poufałym tonem, na jaki go było stać.

– No więc kiedy mijałam pawilon, biegnąc w stronę Ratusza, zwłok tam nie było, ale widziałam granatowy samochód. Stał z włączonym silnikiem. A kiedy wracałam, auta już nie było, ale z krzaków wystawały czyjeś nogi.

Bill uniósł wysoko ołówek.

– Pamięta pani markę tego samochodu?

– Oczywiście. To było bmw. Takie duże. SUV.

Bill przełknął ślinę, zanim sformułował następne pytanie.

– Jak blisko tego auta pani przechodziła? Może zapamiętała pani numery rejestracyjne?

Ugryzł się w wargę. Zadał dwa pytania zamiast jednego. To był amatorski błąd.

– W odległości jakichś dziesięciu metrów, ale nie przyszło mi do głowy, żeby zapamiętać rejestrację.

– Może potrafi pani przywołać w pamięci obraz tego auta, jeśli się pani skupi? Było tam jeszcze coś? Widziała pani jakiś ruch? – Bill znów ciężko westchnął, stwierdziwszy, że tym razem były to aż trzy pytania.

Nagle zadzwieczał dzwoneczek w drzwiach i Linnea Hellkvist energicznie wstała od stolika.

– Muszę obsłużyć – powiedziała.

Bill wyjął z kieszeni telefon.

– Gdzie Babak był w sobotę rano, gdy znaleziono zwłoki Erika? – zapytał, kiedy usłyszał w słuchawce głos Torego.

– Twierdzi, że w piątek i w sobotę był z żoną w Yasuragi Spa w Saltsjö-Boo.

– Pojechali tam samochodem? Linnea Hellkvist mówi, że widziała granatowe bmw w miejscu, gdzie chwilę później znalazła ciało Erika.

– A to ciekawe. Babak zeznał, że do spa pojechali samochodem żony.

– Co jeszcze powiedział? W ogóle chce z tobą rozmawiać?

– Odpowiada na pytania, czasem coś kręci. Przyznał, że kupił telefon od Nimy, ale nie za dziesięć, tylko za trzy tysiące.

– Jeśli wierzyć Nimie, powstaje pytanie, po co miałyby płacić za niego aż dziesięć tysięcy? – Bill ściszył głos, biorąc pod uwagę klientów piekarni.

Usłyszał, jak Linnea tłumaczy komuś różnicę między chlebem na zakwasie a upieczonym na drożdżach i dlaczego bochenek z pieca opalanego drewnem kosztuje prawie sto koron, a chleb orkiszowy jest zdrowszy niż pszenna bagietka. Chwilę później klient nareszcie się zdecydował i Linnea podeszła do kasy.

– To akurat wydaje mi się bardzo proste – odezwał się Tore. – Babak kupił używanego iPhone'a za trzy tysiące, ale kiedy przeglądał jego zawartość, natrafił na zdjęcie trzech mężczyzn uprawiających seks i hop, cena podskoczyła do dziesięciu tysięcy. Przede wszystkim dlatego, że jeden z tych mężczyzn to ambasador Szwecji w Kabulu.

– Ale skąd jakiś drobny bandzior w Sztokholmie ma wiedzieć, jak wygląda szwedzki ambasador? – wybuchnął Bill i zaraz znów ściszył głos w obawie, że ktoś go usłyszy.

Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował, były plotki o aferze z udziałem ambasadora Szwecji w Afganistanie.

– Moim zdaniem Babak tego nie wiedział, dopóki nie zadzwonił do Erika. Erik musiał się wściec, ale z jakiejś niezrozumiałej przyczyny powiedział Babakowi, kim są mężczyźni na zdjęciu, a Babak natychmiast wysłał fotkę do ambasadora, żądając w zamian heroiny.

– I dlatego Erik pytał Nimę w esemesie, co zrobił z jego telefonem... – dodał z namysłem Bill, zerkając w stronę kasy.

Linnea zapakowała dwa bochenki do papierowej torby i podziękowała klientowi.

– Ale to na razie tylko hipoteza – ciągnął Tore. – Spróbuj się dowiedzieć czegoś więcej o tym samochodzie, może dzięki temu uda nam się obmyślić następny krok.

– Zrobię, co się da – odparł Bill i się rozłączył.

Linnea wróciła na zaplecze. Wytarła dłonie w kwiecisty fartuch i usiadła przy stoliku.

– Na czym skończyliśmy? – zapytała.

– Pytałem, czy dostrzegła pani jakiś ruch przy tym samochodzie. Albo cokolwiek, co zwróciło pani uwagę.

Kobieta kiwnęła głową. Bill wyprostował plecy. Jego dłoń z ołówkiem zawisała nad serwetką, gotowa do sporządzenia kolejnej notatki.

– O tej porze jest tam zawsze pusto i cicho, więc praktycznie wszystko zwraca uwagę – powiedziała Linnea. – Samochód był ustawiony maską w stronę drogi, czyli bagażnikiem do zatoki. Usłyszałam trzaśnięcie drzwi i ktoś poruszył się w środku.

– I co dalej? – Bill poczuł, jak koszula przykleja mu się do skóry pod pachami.

Kobieta wbiła wzrok w stół.

– Obawiam się, że to wszystko, co zapamiętałam. Ktoś siedział w tym aucie. I tyle.

– Jedna osoba czy więcej? – Bill prawie wstrzymał oddech.

– Ciężko powiedzieć... aż tak się nie przyglądałam.

– Mężczyzna czy kobieta? Jak ten ktoś wyglądał?

– Niestety. – Linnea pokręciła głową. – Pamiętam, że ktoś siedział w aucie, to wszystko.

Bill położył dłoń na blacie.

– Pani Linneo, bardzo pani dziękuję za pomoc – powiedział. – Odezwę się jeszcze, jeżeli pojawią się nowe pytania. Teraz muszę już iść.

To, co właśnie usłyszał, powinno wystarczyć, by prokurator wydał zgodę na zabezpieczenie samochodu Babaka. „Skurwiel zabił Erika i podrzucił ciało akurat w chwili, kiedy ta dziewczyna była obok pawilonu” – pomyślał, podnosząc się z taboretu.

– Ostatnie pytanie – dodał, stając w drzwiach.

Linnea Hellkvist spojrzała na niego lekko zdziwionym wzrokiem.

– Pamięta pani, o której dokładnie godzinie widziała pani ten samochód?

– Musiało być mniej więcej za dwadzieścia piąta – odrzekła. – Kiedy zawracam pod Ratuszem i mijam stację benzynową, zwykle zaczyna się serwis informacyjny Ekot w Szwedzkim Radiu.

– Stacja Preem?

– Tak.

– I która jest wtedy godzina?

– Piąta. To znaczy... piąta rano. Nadają ten serwis co godzinę.

– No tak... a więc w sobotę rano, kiedy mijala pani stację benzynową w drodze powrotnej, była dokładnie piąta, tak?

Linnea potwierdziła skinieniem głowy.

– A o której zobaczyła pani zwłoki w zaroślach?

– O tej, o której zadzwoniłam na policję. Zrobiłam to od razu. Czekałam może z minutę na połączenie... może pięć po piątej?

Bill pokiwał głową, wyjął z kieszeni serwetkę, przyłożył ją do framugi i coś zapisał.

– Jeszcze raz bardzo pani dziękuję – powiedział. – Muszę lecieć. Śpieszę się.

33

Amanda sięgnęła po słuchawkę telefonu stacjonarnego wiszącego na ścianie. André odebrał po pierwszym sygnale.

– Nie mogę teraz rozmawiać – powiedział. – Mam...

– Okej, chciałam tylko...

„Tylko co?” – pomyślała. „To on powinien odezwać się pierwszy, biorąc pod uwagę wczorajszą rozmowę”.

Nie wiedziała, po co do niego dzwoniła. Teraz nagle usłyszała w jego głosie stanowczy ton, którego nie poznawała.

– Pomówimy później, Amando, dobrze?

– Okej, to może ty zadzwoń...

Odpowiedziała jej cisza.

– Kiedy wracasz do domu? – spytał André po chwili milczenia. – Musimy porozmawiać.

Komórka Amandy zawibrowała na podłodze.

– To zależy od rozwoju wypadków tutaj na miejscu – odrzekła, schylając się po telefon. Zerknęła na wyświetlacz.

„Oddzwoń jak najszybciej. Mam nowe informacje. B.”

W ciągu kilkunastu sekund zdążyła pożegnać się z André i zadzwonić do Billa. Uznała, że André i temat dziecka mogą w tej chwili poczekać.

Wybrała numer i wstrzymała oddech.

Bill odebrał natychmiast.

– Mów – wypaliła bez żadnego wstępu.

– Mam mnóstwo informacji – odparł. Mówił z wyraźną zadyszką. – Po pierwsze, mamy pewien postęp w sprawie kuzyna Nimy, po drugie, odezwali się do mnie z FRA.

Amanda miała wrażenie, że jej szef biegnie.

– No dobrze, ale podasz mi jakieś konkrety? – ponagliła go, siadając przy stole z długopisem i kartką papieru. – Masz coś, co może mi się jakoś przydać?

– Najważniejsze, że namierzyli telefon, z którego wysłano ambasadorowi zdjęcie porwanych dyplomatów.

– Nareszcie!

Amanda zabębniła palcami w blat i w myślach cofnęła wszystkie złe słowa, które kiedykolwiek wypowiedziała o FRA. Ci ludzie naprawdę potrafili stanąć na wysokości zadania.

– Tak, chociaż to wcale nie znaczy, że zakładnicy są tam, gdzie jest ten aparat.

– Wiem, ale na razie nie mamy nic lepszego. Podaż mi współrzędne?

– Tak. Telefon albo wciąż tam jest, albo przynajmniej był jeszcze przed chwilą.

– To i tak więcej, niż się spodziewałam – odparła Amanda, rozkładając na podłodze mapę.

Na jej rogach postawiła butelki z wodą i powędrowała palcem do miejsca, którego współrzędne podał jej Bill. Zatrzymała się we wschodniej części prowincji Kabul. Niecałe pięćdziesiąt kilometrów od ambasady.

Dystrykt Surobi.

Dolina Uzbin.

Amandę przeszedł dreszcz. To właśnie tam parę lat temu kontyngent francuski w ramach sił ISAF-u stracił dziesięciu żołnierzy. Wtedy talibowie naprawdę się przygotowali. Potyczka trwała kilka godzin i zanim dotarło wsparcie z Kabulu, Francuzi zdążyli ponieść ogromne straty. Po tym zdarzeniu Francja ogłosiła żałobę narodową, a prezydent Republiki osobiście przyleciał do Kabulu, by dodać otuchy swoim żołnierzom. Amanda dobrze zapamiętała tamten dzień.

Mimo to nie miała zamiaru poddawać się złym wspomnieniom.

Nie mogła tracić czasu. Szybko zebrała potrzebny sprzęt, otworzyła drzwi i zawołała Tamaną.

– Załatw mi, proszę, transport. Jak najszybciej. Muszę pojechać do bazy przy lotnisku.

– Czyli pani też potrzebuje samochodu? – zapytała sekretarka.

– Jak to też?

– Pan ambasador pojechał na jakieś spotkanie.

Amanda zamarła. Leijonhufvud nie powiedział jej o swoich planach, a przecież umówili się, że będzie ją informował o każdym wyjeździe z ambasady. Wydało jej się to bardzo dziwne, zwłaszcza biorąc pod uwagę

wydarzenia z poprzedniego dnia.

– Wie pani, dokąd pojechał?

– Do hotelu Serena. Ale to nie szkodzi. Mamy drugi samochód – powiedziała Tamana i wyszła z pokoju.

Amanda była ciekawa, co było tak ważne, że kazało ambasadorowi pojechać do Sereny bez uprzedzenia. Musiało mu bardzo zależeć na tym spotkaniu, skoro przewyciężył strach i zdecydował się opuścić bezpieczne mury ambasady. Nie rozumiała, co kierowało tym człowiekiem.

Szybko zarzuciła na siebie beżową kurtkę od munduru i zasznurowała buty. Mocno, na podwójne węzły. Potem załadowała nowy magazynek i wsunęła broń do kabury na udzie. Do kieszeni na drugiej nogawce włożyła zapas naboii.

Parę minut później siedziała już w samochodzie z kuloodpornymi szybami i zmierzała w stronę kabulskiego lotniska, by przygotować drugą operację z dowódcą oddziału. Spoglądała to na deskę rozdzielczą, to w boczne lusterko na mijające ich samochody. Było już popołudnie i ruch znacznie wzrósł, stwarzając idealne warunki dla kogoś, kto chciałby podłożyć bombę pod auto. W rynsztokach i przydrożnych rowach leżały opony i inne samochodowe śmieci. Również tam z łatwością można było zostawić ładunek.

Amanda odpłynęła myślami do Sztokholmu i zaczęła analizować to, co Bill powiedział jej o Nimie i jego kuzynie Babaku. Miała nadzieję, że uda im się wyciągnąć z tych chłopaków coś konkretnego podczas przesłuchań.

Bardzo potrzebowała informacji, które pomogłyby jej odnaleźć porwanych dyplomatów.

„Powinni przycisnąć tego Babaka” – pomyślała. „Pewnie to on wysłał zdjęcie Svenowi, chociaż się do tego nie przyznaje”.

Każdego dnia ona i Bill robili mały krok do przodu, ale działało się to stanowczo za wolno.

Pochłaniało czas, którego nie mieli.

34

Gdy zapadł zmierzch, od Surobi dzieliło ich już tylko pięć kilometrów. Nie mieli czasu na ćwiczenia, musiał wystarczyć szczegółowy plan. Amanda i dowódca oddziału przestudiowali zdjęcia satelitarne budynków znajdujących się na linii przecięcia współrzędnych przysłanych przez Billa, a potem przyjrzeni się mapom w poszukiwaniu najlepszej drogi dojazdu i ucieczki z tego miejsca.

Z odbitymi dyplomatami albo bez nich.

Największy dom w kompleksie budynków stał najdalej na północ. Okolica obserwowana przez noktowizor tonęła w zielonkawej poświacie. Powoli wyłaniały się z niej kontury całej wioski.

Amanda sięgnęła ręką do karku, by się upewnić, że jest tam pasek od noktowizora. Dzięki niemu urządzenie zawisłoby jej na szyi, gdyby zostało nagle zerwane. Następnie dotknęła kamizelki kuloodpornej i zapasowego magazynka. Wszystko było na swoim miejscu.

Czekała na rozkaz dowódcy oddziału.

Plac przed największym budynkiem był pusty. W końcu Amanda usłyszała w słuchawce szept i kilku ludzi ruszyło w ciemność.

Amanda wiedziała, że idący koledzy są osłaniany przez innych, gotowych zareagować w każdej sekundzie niczym drapieżcy wypatrujący ofiary. Uderzył ją smród śmieci. Przełknęła parę razy ślinę, by powstrzymać mdłości.

Potem niespodziewanie rozległ się warkot silnika. Na znak dowódcy Amanda padła na kolana w rowie, w którym czekała na rozwój wypadków, a po paru sekundach niemal bezszelestnie dołączyli do niej pozostali członkowie oddziału. Ułożyli się w długim rzędzie, osłonięci wysoką prawie na metr trawą. Amanda przywołała w wyobraźni mapę tej okolicy. Ponownie kilka razy przełknęła ślinę.

Teraz już słyszeli odgłosy kolejnych pojazdów. Amanda zerknęła w stronę pobliskiego wzniesienia i ujrzała kilka nadjeżdżających pick-upów

z karabinami zamontowanymi na pakach. Szybko zbliżały się do największego budynku. Kiedy przejeżdżały w odległości zaledwie trzydziestu centymetrów od kryjówki ich oddziału, Amanda je policzyła. Było ich sześć. Identyczne toyoty.

Wszystkie miały na drzwiach ten sam napis.

ANP.

Afghan National Police.

„Co to, do cholery, znaczy?” – pomyślała. Co afgańska policja robiła w miejscu, gdzie właśnie zamierzał przeprowadzić operację oddział szwedzkich policjantów? Parę sekund później wozy zatrzymały się po obu stronach budynku. Policjanci zaczęli wysiadać i wołać do siebie, ale warkot silników zagłuszał ich słowa.

Potem padły strzały. Zaraz po pierwszej serii następne. Amanda miała wrażenie, że ostrzał prowadzony jest ze wszystkich stron. Rozległ się brzęk tłuczonych szyb i w powietrzu zawirowały odłamki.

Po chwili wszystko ucichło.

Amanda podparła się łokciami, żeby lepiej widzieć. Poprawiła noktowizor i ujrzała, że grupka policjantów zbiera się przed ścianą budynku. Jeden z nich podbiegł do wyważonych drzwi i wrzucił do środka jakiś przedmiot. Pozostali przykucnęli.

To mogło oznaczać tylko jedno.

Granat.

Chwilę później rozległ się ogłuszający huk, a to, co zostało z szyb, rozprysło się na wszystkie strony z ogromną prędkością. Afgańscy policjanci wybiegli z ukrycia i skierowali się w stronę wejścia do budynku. Znowu rozległy się strzały.

Amanda podczołgała się do dowódcy oddziału. Wiedziała, że jeśli Ingrid i Michael byli w tym domu, z pewnością już nie żyli.

– To nie może być przypadek – wyszeptała. – Dotarli w to miejsce o tej samej porze co my i rozwalili wszystko, zanim zdążyliśmy rozpocząć naszą operację.

– No właśnie, to już drugi raz – zgodził się dowódca ledwie słyszalnym głosem.

Strzały nagle ucichły. Afgańscy policjanci wyszli z budynku. Nieśli jakieś przedmioty i składali je na stercie przed domem. Amanda zmrużyła oczy, żeby rozpoznać, co to jest. Noktowizor pozwalał jej widzieć ostro, lecz mimo

to nie potrafiła powiedzieć, na co patrzyła.

Zagryzła wargę. Miała nadzieję, że jednak nie było tutaj porwanych dyplomatów. Nagle zorientowała się, że policjanci rzucają na stertę jakieś szmaty, worki i skrzynki. Potem jeden z nich podszedł, trzymając w rękach coś, czym potrząsał w górę i w dół.

– Niech to szlag! – wykrzyknęła, zrozumiawszy, że mężczyzna polewa stertę benzyną.

Usłyszała znajomy głos.

„Czy to możliwe?” – przemknęło jej przez myśl.

Wstrzymała oddech, żeby lepiej słyszeć. Podniosła się na kolana i wtedy wreszcie go zobaczyła. Dowódcę oddziału policjantów.

To był Farouk.

Farouk!

Zanim jej dowódca zdążył zareagować, wyszła na drogę. Karabin zwisał jej luźno przy nodze. Wystawiła przed siebie obie dłonie.

– Farouk, to ja! Amanda! – zawołała w dali, powoli idąc w stronę budynku.

Serce waliło jej w piersiach jak młotem.

„Nie biegnij” – powtarzała w myślach.

„Idź powoli z podniesionymi rękami”.

„Daj do zrozumienia, że masz przyjazne zamiary”.

Wciągnęła powietrze przez nos. Afgańscy policjanci zamilkli, kiedy Farouk coś powiedział. Jeden z mężczyzn włączył reflektor na pace samochodu i skierował snop światła na Amandę.

Wiedziała, jak bardzo ryzykuje. Mimo to czuła, że musi się dowiedzieć, co oddział afgańskiej policji robi w miejscu ich działań.

Reflektor ją oślepił. Odwróciła głowę i zdjęła noktowizor. Przez chwilę miała przed oczami tylko zielone smugi.

Potem Farouk podszedł do niej.

– Miss Amanda, na litość boską, co pani tutaj robi?! – wykrzyknął, wyraźnie akcentując każdą sylabę.

Gęstą brodę chłopaka pokrywała siwa warstewka kurzu. Wyglądał na bardzo zmęczonego. Z ramienia zwisał mu kałasznikow z podwójnym magazynkiem, a z kieszeni kamizelki wystawały zapasy naboju. Zgodnie z tym, czego Amanda go uczyła przez całe lato w bazie w Mazar-i-Szarif.

– Chcę zapytać cię o to samo – odpowiedziała. – Co wy tu robicie? Surobi

jest dość daleko od Mazar.

– Przykro mi, Amando – odparł chłopak, tym razem zwracając się do niej po imieniu. – Tajemnica służbowa.

– Ja też mogłabym ci tak odpowiedzieć, ale najwyraźniej nasze działania nie są aż tak tajne, skoro się tutaj spotykamy. – Amanda wymownie skinęła głową na stertę gratów i szmat ułożoną na placu przed budynkiem.

Z tej odległości wyraźnie widziała, że są tam też komputery, klawiatury i płatanina kabli. Odetchnęła z ulgą. Nie dostrzegła ludzkich ciał.

– Kto wam dał pozwolenie na operację w Surobi? – zapytał Farouk.

– Szwedzki rząd. A wam?

Amanda wiedziała, że oddział Farouka działał na północy kraju, miała też świadomość, iż chłopak zdawał sobie sprawę z jej dogłębnej wiedzy na temat struktury organizacyjnej afgańskiej policji.

– Afgański rząd – odrzekł po chwili namysłu, patrząc na nią wyzywająco swoimi dużymi zielonymi oczami.

Amanda prychnęła.

– Co ty wygadujesz?

– Zawsze działamy na rozkaz rządu.

Bacznie się mu przyjrzała. Nie pojmowała, dlaczego Farouk udziela jej wymijających odpowiedzi. Czyżby coś przed nią ukrywał? Przecież współpracowali od dłuższego czasu, była jego doradcą.

Przełknęła ślinę i po chwili namysłu zadała pytanie:

– Czy ktoś był w środku?

– Nie. Nie było nikogo.

– Zachowywaliście się tak, jakby to i tak nie miało żadnego znaczenia.

Farouk pokręcił głową.

– Amando, bardzo mi przykro – powtórzył. – Mam swoje rozkazy.

– I jak one brzmią oprócz tego, żeby pozabijać wszystkich, których znajdziecie w tym budynku? – Ściszyła głos, żeby nie usłyszał jej żaden z kompanów chłopaka.

– Zniszczyć cały sprzęt komputerowy – odpowiedział tak cicho, że ledwie go zrozumiała.

Sekundę później krzyknął do jednego ze swoich ludzi, by podpalił stos. Po chwili w niebo wzbily się wysokie płomienie i powietrze wypełnił gryzący dym. Amanda złapała Farouka za ramię.

– Szanuję twoją pozycję i twoje rozkazy – szepnęła. – Ale jeśli nie będę

mogła przez nie wykonać swojego zadania, to...

– To co?

– Mam nadzieję, że to tylko nieporozumienie.

Farouk zrobił nieco zakłopotaną minę.

– Już wyjaśniłem, Amando, mam swoje rozkazy.

– Czy ludzkie życie nic dla was nie znaczy? Czy nasze szkolenia miały jakikolwiek sens? Już nie wierzysz w to, że warto walczyć o prawa człowieka?

Amanda przesywała go wzrokiem.

– Owszem, warto – syknął w odpowiedzi. – Ale rozkazy są po to, żeby je wykonywać.

Odwrócił się i dał swoim ludziom znak, by się zbierali do odjazdu.

Mocno ścisnął dłoń Amandy i za moment już go nie było. Kurz zawirował w powietrzu, kiedy samochody oddalały się w stronę pagórka. Amanda wbiegła do budynku, a za nią podążyli koledzy z oddziału. Wewnątrz śmierdziało spalonym drewnem i prochem. Ściany pokrywały smugi czarnego dymu, a z mebli pozostały tylko drzazgi.

Podobnie czuła się całkiem niedawno. Smród spalenizny przyprawiał ją o mdłości.

– Żadnych ludzkich szczątków – potwierdził dowódca oddziału.

Amanda wyjęła z kieszeni telefon i zrobiła parę zdjęć.

– Da się ocalić coś z elektroniki na stosie? – zapytała.

– Wątpię – odparł dowódca i wyszedł z budynku.

Amanda spojrzała na wyświetlacz komórki. Był tutaj bardzo słaby zasięg, u góry ekranu widniała tylko jedna mała kreseczka. Mimo to wybrała numer i przez chwilę wsłuchiwała się w przerywane buczenie. Bill odebrał po paru sekundach.

– Masz dla mnie jakieś nowe informacje? – zapytała bez żadnego wstępu. Nie była pewna, czy Bill w ogóle ją słyszy. – Musimy się śpieszyć!

– Na razie nie, ale powinienem coś mieć za kilka godzin. – Głos Billa brzmiał jak z zaświatów.

– Jednostka specjalna afgańskiej policji dostała to samo zadanie, co my. Ale oni zabijają wszystkich, których znajdą.

– Skąd to wiesz?

– Pojawili się tu dosłownie minutę po nas, zanim zdążyliśmy zacząć. Mieli rozkaz zlikwidowania wszystkich i zniszczenia całego sprzętu

komputerowego.

Amanda wyszła z budynku, wróciła do samochodu i położyła karabin na fotelu.

Jej dłoń powędrowała do kabury na udzie. Broń była na swoim miejscu. Klapki kieszeni z zapasowymi magazynkami wciąż pozostawały zapięte na guziki na elastycznych pętelkach. Niczego nie brakowało. Amanda sięgnęła po butelkę wody, usiadła na tylnym siedzeniu i postawiła karabin między nogami.

– I co teraz zrobisz? – odezwał się w słuchawce Bill.

– Odnajdę Leijonhufvuda i zaciągnę go do ministerstwa, żeby pomógł mi wyjaśnić parę spraw.

– No dobrze. A ja tutaj postaram się wszystkich pogonić, żeby jak najszybciej pojawiły się nowe informacje. – Głos Billa był teraz o wiele wyraźniejszy.

– Bill, musimy się śpieszyć – powiedziała Amanda.

Wiedziała, że następnym razem muszą zdążyć przed afgańską policją. W razie porażki dyplomatom groziła śmierć.

– Skąd oni wiedzą o waszych planach?

– Pewnie od swoich służb wywiadowczych. I zamiast nas wspierać, organizują swoje operacje i załatwiają sprawy w afgańskim stylu.

– Czyli jakim?

– Najpierw strzelasz, potem zadajesz pytania.

– Sądzisz, że Leijonhufvud o tym wie?

– Jeśli tak, ma przerąbane – odparła Amanda, zapinając pasy.

35

Mikael tylko przez parę sekund widział jej udręczoną, bladą twarz, kiedy kolejny raz przewożono ich w inne miejsce.

Zaczął tracić wiarę w to, że kiedykolwiek ich wypuszczą. Porywacze nie dbali już nawet o to, by zakładać im worki na głowy, a to był bardzo zły znak.

Wyobrażał sobie, w którym pokoju leżałby zielony perski dywan Ingrid i na której ścianie wisiałaby jego mapa jedwabnego szlaku. I jakie to by było uczucie, gdyby leżał z Ingrid w ich własnym podwójnym łóżku.

Gdyby tylko mogli wrócić do Sztokholmu.

Zacząć nowe, wspólne życie.

Kupić wspólne mieszkanie.

Poczuł łzy na policzkach. Płacz zacisnął mu krtań. Mógłby przysiąc, że na twarzy Ingrid malowały się te same myśli, kiedy przez chwilę ją widział. Co ci ludzie zamierzali z nimi zrobić?

Sprzedać ich?

A może stracić i nakręcić film z egzekucji?

Ich twarze zostałyby zamazane, ale nazwiska krążyłyby po wszystkich telewizjach na świecie. W Szwecji przez kilka dni mówiono by o potwornej zbrodni, jakiej dokonano w Afganistanie na dwojce dyplomatów.

Byli strasznie naiwni, wybierając się do tej restauracji. Chcieli choć przez chwilę poczuć się jak w normalnym świecie. Powinni byli się zadowolić przyrządzonym w domu jedzeniem i jak co wieczór spokojnie posiedzieć na kanapie. Mikael nie mógł sobie wybaczyć, że pozwolił im opuścić bezpieczny teren ambasady.

Nagle poczuł paniczny lęk. Zacisnął powieki i przełknął ślinę.

Brutalna prawda dotarła do niego w ułamku sekundy. Szwecja nie płaciła okupów terrorystom. Ktoś mu o tym powiedział tuż przed wyjazdem, jeszcze w Sztokholmie. Roześmiał się wtedy i odparł, że na szczęście istnieją ludzie o wiele więcej warci od niego.

Teraz zdał sobie sprawę, że czeka go śmierć.
Więc po co opóźniać ten moment?

36

Bill siedział w samochodzie na stacji benzynowej przy rondzie Lindhagensplan. To był świetny punkt obserwacyjny i doskonałe miejsce do wyjazdu we wszystkich kierunkach. Spojrzał na zegarek. Minęła minuta, odkąd poprzednim razem sprawdzał godzinę. Kiedy prokurator usłyszał, że granatowe bmw znajdowało się w miejscu znalezienia zwłok Erika Björka, w dodatku na chwilę przed ich znalezieniem, natychmiast wydał zgodę na zabezpieczenie samochodu. Problem tkwił jednak w tym, że policyjni obserwatorzy od dłuższego czasu nie mogli go znaleźć na Sjövägen.

Tore prowadził przesłuchania bardzo starannie, ale teraz trwało to już parę godzin. Amanda pilnie potrzebowała nowych informacji, a on nie mógł nic zrobić, dopóki nie dostanie wiadomości od Torego.

Zadzwoił do Sofii, ale nie odebrała. Poczuł w żołądku nieprzyjemny skurcz. Znów spojrzał na zegarek. Minęły kolejne trzy minuty. I wreszcie zadzwonił telefon.

To był Tore.

– Ten Babak to śliski skurwiel – oznajmił. – Mamy za mało, żeby go dłużej trzymać.

– Zamierzasz go wypuścić?

– Nie mam wyjścia. Ale będziemy go obserwować. Zobaczymy, co robi.

– Chłopaki siedzą już przecież pod jego domem.

– Wiem, dlatego trzeba go śledzić. Tylko trzymaj dystans. Zaraz wyjdzie z komendy. Zdązysz podjechać?

Bill miał świadomość, że śledzenie pieszego z granatowego volva V70, które aż krzyczało, że jest cywilnym wozem policji, to ostatnia rzecz, o jakiej można było usłyszeć na kursach działań operacyjnych. Mimo to nie miał wyboru.

– Postaram się. A ty gdzie teraz jesteś?

– W drodze do garażu – odrzekł Tore nieco zasapanym głosem. – Zadzwonię do ciebie, kiedy tylko wyjadę z tunelu.

Bill wyjechał na Drottningholmsvägen i po chwili skręcił w prawo, w Hantverkargatan. Przejechał na czerwonym świetle przez przejście dla pieszych koło gimnazjum, minął przystanek autobusowy i zatrzymał się na Bergsgatan, skąd miał dobry widok na główne wejście do komendy. Odpiął pasy i starał się przybrać jakąś naturalną pozę. „Kto siedzi w aucie w taki upał?” – pomyślał i o mało nie przegapił Babaka, który energicznym krokiem wyszedł na chodnik i po chwili był już na wysokości biura paszportowego.

Bill zadzwonił do Torego, ale odpowiedziała mu poczta głosowa. „No tak, w garażu nie ma zasięgu” – stwierdził z irytacją Bill.

Nie miał pojęcia, co robić.

Wiedział, że za moment straci Babaka z oczu, więc włożył na głowę bejsbolówkę, która wałała się pod siedzeniem, i wysiadł z auta. To było jedyne wyjście. Ruszył szybkim krokiem przez Bergsgatan, minął biuro paszportowe, przed którym właśnie zgromadził się mały tłum, i sekundę później stracił Babaka z oczu. Przyśpieszył i trzymając się prawej strony ulicy, starał się wypatrzeć go wśród ludzi przed wejściem. Większość z nich skupiona była na tablicy, na której wyświetlano kolejne numery w kolejce.

Potem wreszcie dostrzegł różową koszulę. Babak wyszedł z tłumy. Bill odetchnął z ulgą. Spaliłby się ze wstydu, gdyby zgubił obserwowanego już w pierwszej minucie śledzenia.

Babak wyjął z kieszeni telefon i podniósł go do ucha. Choć szedł drugą stroną jezdni, był tak blisko, że Bill widział, jak porusza ustami. Za moment miał się już znaleźć na wysokości Scheelegatan i do tej pory ani razu nie przystanął ani nie rozejrzał się wokół.

Bill minął kawiarnię Il Caffé i przeszedł na drugą stronę ulicy. Babak, skończywszy rozmawiać, przeciął jezdnię na skos i skierował się w stronę pałacyku Piperska Muren. Bill miał wrażenie, że nie można śledzić kogoś gorzej, niż on to robił. Nie powinien trzymać się tak blisko mężczyzny, ale bał się go zgubić.

Czuł, że Babak lada chwila się zorientuje.

Na Scheelegatan było mało przechodniów, więc Bill nieco zwolnił, zwiększając dystans do Babaka, który dotarł już do hotelu Clarion i tam się zatrzymał. Uniósł rękę, jakby dawał znak komuś za drzwiami, ale nie wszedł do środka, lecz sięgnął do tylnej kieszeni spodni i znów wyjął telefon. Przyłożył go do ucha, a potem nagle rozejrzał się wokół.

Wtedy na czerwonym świetle zahamowała taksówka. Babak pomachał

ręką do kierowcy i wszedł do wozu.

– Kurwa mać! – syknął Bill.

Był już pewien, że stracił tego drania. Jakaś kobieta przechodząca obok obrzuciła go niechętnym spojrzeniem. Pot ściekał mu po skroniach i wsiąkał w brodę, która nieustannie swędziała.

Nagle zadzwoniła mu w kieszeni komórka.

Bill spojrzął na wyświetlacz.

Sofia.

„Akurat teraz, typowe...” – pomyślał ze złością i odrzucił połączenie. Wybrał numer Torego, ale jeszcze przemknęło mu przez myśl, że to dobry znak, iż żona postanowiła się odezwać.

Tym razem usłyszał w słuchawce przerywane buczenie.

– W tej sekundzie wyjechałem z tunelu. Gdzie jesteś? – spytał Tore.

– Na Scheelegatan. Jestem pieszo. Babak właśnie wskoczył do taksówki i jedzie w stronę Fleminggatan. – Bill mijał wejście do hotelu.

– Jestem na Sankt Eriksgatan. Mam skrócić w prawo czy w lewo, w Fleminggatan?

– Taksówka mruga prawym kierunkowskazem. Stoi na światłach. – Bill szedł szybkim krokiem i zbliżał się do auta, którym jechał Babak.

– Świetnie, leć za nim i powiedz mi, czy znowu gdzieś skręcili. Zaraz tam będę.

– Spróbuję – odparł Bill, patrząc, jak taksówka odbija w prawo. Podbiegł na róg ulicy, żeby zobaczyć, czy kierowca pojedzie dalej prosto, czy skręci w następną przecznicę.

– Właśnie mijam szpital okulistyyczny – odezwał się Tore. – Widzisz go jeszcze?

– Tak, musiał zwolnić i teraz chyba stoi tuż za przejściem dla pieszych przy Pipersgatan.

– Chyba go widzę – odparł spokojnym głosem Tore.

Bill nie mógł pojąć, jakim cudem ten stary śledczy był tak spokojny, podczas gdy on sapał niczym astmatyk i serce waliło mu w piersiach jak szalone.

– Mercedes z logo Taxi Stockholm – wydyszał.

– Tak, mam go – potwierdził Tore w chwili, w której mijał Billa w srebrnym volvie V60.

– Wrócę po swoje auto i cię dogonię. – Bill przeciął truchtem

Kungholmsgatan.

– Jestem już na rondzie, mam do niego dwa samochody.

– Dlaczego musiałeś wypuścić tego skurwiela? – zapytał ze złością Bill, biegnąc przez park przy komendzie policji.

Miał nadzieję, że nie spotka po drodze żadnego z kolegów, bo pomyśleliby, że zwariował. Człowiek na jego stanowisku nie powinien dosłownie uganiać się po ulicach za kryminalistami.

– Bo przez cały piątkowy wieczór i w noc z piątku na sobotę był z żoną w Yasuragi Spa.

– Czyli ma pewne alibi? – Bill zerknął w stronę wejścia do komendy.

Kręciło się tam mnóstwo ludzi. Bill zsunął niżej daszek bejsbolówki i odwrócił głowę.

– Właściwie to nie. Jego żona miała w piątek wieczorem masaż, który trwał półtorej godziny. Babak twierdzi, że w tym czasie siedział w pokoju i czytał gazety.

– A więc teoretycznie mógł się stamtąd niezauważony na chwilę wyrwać?

– Tak, chociaż to mało prawdopodobne. Było oczywiste, że skłamał w paru sprawach, ale kiedy powiedziałem mu o śmierci Erika, wydawał się autentycznie zdziwiony.

– Nie byłby pierwszym zabójcą z talentem aktorskim – mruknął pod nosem Bill, otwierając samochód.

Gdy wsiadał, uderzyła go fala gorąca. Natychmiast włączył klimatyzację i nastawił nawiew na największą moc.

– Zgoda, ale nie wydaje mi się, żeby akurat w tej sprawie kłamał.

– Właśnie wsiadłem do auta. Gdzie jesteś?

Telefon Billa wydał cichy dźwięk i na ekranie pojawił się początek wiadomości.

„Wrócisz do domu na kolację?”

Szybko wystukał odpowiedź.

„Niestety, nie dam rady. Muszę pracować”.

Odetchnął z ulgą. Kiedy Sofia zajmowała się planowaniem posiłków, była trzeźwa.

– Wygląda na to, że zaraz skręcimy w lewo, w Klarastrandsleden. Pewnie Babak jedzie do domu.

– Chyba tak. Zaraz cię dogonię.

– Jest mały ruch, więc będę musiał przyspieszyć.

Bill zerwał z głowy czapkę i z lubością podrapał się po brodzie. Skręcił we Flemingatan i dostrzegł, jak gorące powietrze drży tuż nad rozgrzanym asfaltem.

– Zjeżdżam na Pampaslänken. Przez chwilę pojedę pięćdziesiąt na godzinę.

– Przyjąłem. Dowiedziałeś się podczas przesłuchania czegoś o Kabulu? To on wysłał zdjęcie ambasadorowi?

– W tej kwestii milczy jak grób. Trzyma się tego, że kupił telefon od Nimy za trzy tysiące. Gdzie jesteś?

– Wjeżdżam na Klarastrandsleden.

– Ja chyba zaraz wjadę na E4. Zamienimy się miejscami, kiedy tylko mnie dogonisz.

– To mi nie wygląda na najkrótszą drogę do jego domu – zauważył Bill, zjeżdżając na lewy pas i wymijając kolumnę samochodów.

– Właśnie mijam szpital Karolinska, odbijam w prawo, zaraz na południu Hagaparken. Jadę siedemdziesiąt.

– Tylko go nie zgub!

– Co za cipa! – krzyknął nagle Tore.

– Co się dzieje? – zapytał z niepokojem Bill. Stary śledczy prawie nigdy nie przeklinał.

– Nic, tylko ten taksjarsz wlecze się tak przepisowo, że... teraz miga w prawo. Cholera, jeśli jest choć trochę przytomny, zaraz się domyśli.

– Który zjazd? – zapytał Bill, wciskając do końca pedał gazu.

– Haga Norra. Muszę odpuścić. On jedzie strasznie wolno. Jakby się zastanawiał, gdzie skręcić.

– Może to jakiś początkujący taksówkarz, który nie zna drogi do Solny. W którą stronę teraz jedzie? W kierunku Frösundaleden?

– Nie, trzyma się parku po prawej. Jedź za nim dalej. Ja pojedę E4 na północ i zawrócę na najbliższym zjeździe.

– Okej, przejmuję go. – Bill ostro zahamował i odbił w stronę parku.

Wiedział, że to nie będzie łatwe zadanie.

Znał tę okolicę. Zaraz za zjazdem był duży parking i szosa rozwidlała się w kilku kierunkach. Wąskie dróżki prowadziły do pawilonu motyli lub do Pałacu Haga.

– Jest jakieś pięćdziesiąt metrów przede mną. Pośpiesz się, trudno się kogoś śledzi w wielkim parku.

- Zawrócę przy Järva krog. Dokąd on teraz jedzie?
- Na razie wjeżdża na parking. Jest tu mnóstwo aut.
- Znajdź pozycję w bezpiecznej odległości, ale z dobrym widokiem.

Bill wjechał na pierwsze wolne miejsce i wyłączył silnik. Przegramolił się na siedzenie pasażera i pochylił tak nisko, jak się dało, by nie stracić z oczu taksówki.

– Wygląda na to, że Babak wysiada – powiedział, dostrzegłszy, że w taksówce otwierają się tylne drzwi.

Parę sekund później kierowca taksówki ostro ruszył z miejsca i odjechał. Babak stał na parkingu i wystukiwał coś w telefonie.

Mijały kolejne sekundy.

Nic się nie działo.

Babak wsunął wreszcie telefon z powrotem do tylnej kieszeni spodni i przeczesał włosy dłonią. Zdecydowanie nie wyglądał już tak rześko jak parę godzin temu. Miał rozchylone usta, jakby mu się ciężko oddychało. Spojrzał na zegarek.

Bill czuł, że jego samochód zamienia się w piekarnik, ale żeby temu zaradzić, musiałby włączyć silnik. Siedział bez ruchu i obserwował Babaka.

Kiedy w oddali rozległ się warkot silnika, twarz mężczyzny pojaśniała.

Bill spojrział w boczne lusterko.

Chwilę później tuż obok Babaka gwałtownie zatrzymał się samochód.

Granatowy SUV bmw.

37

Amanda nie pojmowała, dlaczego ten zadufany w sobie ambasador nie oddzwaniał. Wróciwszy na teren ambasady, z trudem wysiadła z samochodu. Całe ciało zeszywniało jej od niewygodnej kamizelki i ciężkiego wyposażenia. Rozprostowując plecy, spojrzała na okna gabinetu Leijonhufvuda. Nie świeciło się w nich. Weszła do budynku.

– Madame, jak dobrze, że pani wróciła! – wykrzyknęła Tamana drżącym głosem, patrząc, jak Amanda zrzuca na marmurową posadzkę górę od munduru i kamizelkę.

– Gdzie jest ambasador? – zapytała i nie czekając na odpowiedź, minęła sekretarkę i ruszyła w stronę gabinetu.

– No właśnie... – odrzekła Tamana ściszonego głosem.

Jej policzki oblały się rumieńcem. Nie wiedziała, co zrobić z rękami, więc wzięła się pod boki.

– Co się stało? – spytała Amanda.

– No właśnie, madame... sama nie wiem. Nie było go przez cały dzień i jeszcze nie wrócił. – Sekretarka nie wiedziała, gdzie podziąć oczy. To spoglądała na Amandę, to niespokojnie uciekała wzrokiem na boki.

– Więc gdzie on jest? – Amanda rozłożyła szeroko ręce.

Ciemnoczerwone usta Tamany niemal magnetyzowały.

– Nie widziałam go, odkąd pojechał do Sereny.

Amanda gwałtownie się zatrzymała.

– Pojechał tak dawno do hotelu i jeszcze nie wrócił?

– No właśnie, madame. Bardzo się martwię.

– A kierowca? Co on mówi?

– Ali siedzi w aucie, bo pan ambasador kazał mu czekać. Nie rozmawiał z nim, odkąd pan ambasador wszedł do hotelu. Ali też się bardzo niepokoi.

– Nie wszedł do hotelu, żeby go poszukać?

– Nie, bo pan ambasador kazał mu czekać. Powiedział, że da mu znać, kiedy będzie chciał wrócić.

– Mój Boże! – wykrzyknęła Amanda.

Pobiegła do swojego pokoju, zrzuciła ciężkie buty i spodnie od munduru. Potem szybko włożyła białą koszulę, kaburę na szelkach i zakiet.

Przejrzała się w lustrze. Szelki wybrzuszały się nieco na ramionach. Poprawiając je, Amanda poczuła, że piersi ma lekko obrzmiałe i reagują bólem na dotyk. Powstrzymała ziewnięcie, choć wiedziała, że nawet krótka drzemka zdziałałaby teraz cuda, a być może usunęłaby nawet cienie pod oczami.

Musiała ją niestety odłożyć.

Poprosiła Tamane, aby załatwiła jej transport do hotelu, i pięć minut później siedziała już w aucie i wybierała numer Alego.

– Dlaczego nie wszedłeś do środka i nie porozmawiałeś z personelem? – zapytała bez zbędnego wstępu.

– Bo ambasadorowi by się to nie spodobało – odparł kierowca. – Kazał mi czekać w samochodzie.

Amanda westchnęła. Ruch na drodze był niewielki i cały kwartał miasta tonął w ciemności. Ludzie jak zwykle szli środkiem ulicy, aby było ich lepiej widać.

– Zdarza mu się tam siedzieć tak długo?

– Nie, zawsze wracał po paru godzinach.

– Z kim miał się spotkać?

– Skąd mam wiedzieć? Nie rozmawia ze mną o takich rzeczach.

– Jeździ na spotkania do innych hoteli czy tylko do Sereny?

– Czasem do Intercontinentalu i Kabul Star, ale najczęściej do Sereny.

– Nie ruszaj się stamtąd, ale bądź gotów. Wkrótce znów zadzwonię.

Amanda się rozłączyła.

Otman gwałtownie zahamował i wymamrotał pod nosem coś niezrozumiałego. Przed maską stała kobieta w brudnej niebieskiej burce. Wyciągnęła w ich kierunku rękę z papierowym kubkiem i energicznie nim potrząsnęła. Gęsta czarna siatka zasłaniająca jej oczy uniemożliwiała kontakt wzrokowy. Amandzie zrobiło się nieswojo na myśl, że te biedne, zakutane od stóp do głów kobiety były zmuszane do żebrania na ulicach.

Kiedy przejeżdżali przez ostatnie rondo przed hotelem, odruchowo sprawdziła broń i zapasowy magazynek.

Powinna zadzwonić do Billa.

Miała nadzieję, że Leijonhufvudowi nie stało się nic złego. I jeśli tak było,

zamierzała wyciągnąć go siłą z tego hotelu i zmusić do załatwienia im natychmiastowego spotkania w ministerstwie.

Minister Rassoul był im winien wyjaśnienie.

Minęli bramki kontroli bezpieczeństwa i Otman zatrzymał się obok auta Alego. Amanda niemal niezauważalnie skinęła mu głową na powitanie i ruszyła do wejścia. Zdążyła się już spocić i czuła, jak na wilgotnych stopach wciśniętych w czarne balerinki robią się jej kolejne odciski.

Kiedy weszła do holu, owionął ją przyjemny zapach świeżych kwiatów i płonących świec. Omiotła wzrokiem foyer, po czym pewnym krokiem weszła do restauracji. Gwar rozmów zlewał się z brzękiem sztućców i porcelany. Lokal był pełen Europejczyków i mieszkańców innych krajów Zachodu, ale nie było wśród nich Svena Leijonhufvuda. Amanda wróciła do holu i podeszła do recepcji. Przekrzywiła głowę nieco w bok i uprzejmie się uśmiechnęła.

– Szukam osoby, która miała tu dziś spotkanie. Czy może mi pan pomóc?

– Przykro mi, ale nie udzielamy informacji o naszych gościach – odparł chłopak z poważną miną. – Z pewnością to pani rozumie, madame.

– Tak, ale mam powody, by sądzić, że coś mu się stało.

– Tutaj? W naszym hotelu?

– Na to wygląda.

Amanda położyła na ladzie paszport dyplomatyczny oraz legitymację ISAF-u. Recepcjonista wyprostował plecy, skinął głową i dotknął dłońmi klawiatury.

– Jestem gotów zrobić dla pani wyjątek, madame – powiedział. – Jak się nazywa nasz gość?

– Sven Leijonhufvud – odrzekła, ścisząc głos.

Recepcjonista poniósł na nią zdziwiony wzrok.

– Ambasador Szwecji?

Amanda potwierdziła skinieniem głowy. Wolałaby, żeby ten chłopak mówił trochę ciszej.

– Trzeba było to powiedzieć od razu, madame. Pan ambasador jest naszym stałym gościem.

Recepcjonista szukał czegoś w komputerze, a Amanda wsunęła dłoń do kieszeni i pogładziła kamień. Kciuk przemknął po wyżłobionych literach.

– Madame, pan ambasador wynajął apartament Garden Deluxe, numer trzysta siedem. Do jutra.

– Zawsze prosi o ten sam pokój?

Chłopak kiwnął głową.

– Jak duży jest ten apartament?

– Czterdzieści metrów, madame.

– Da mi pan klucz? – Do dokumentów leżących na ladzie Amanda dołożyła legitymację policyjną.

Recepcjonista przez chwilę spoglądał to na legitymację, to na Amandę i w końcu podał jej plastikową kartę, wetknąwszy ją wcześniej do kartonika z logo hotelu.

– Jak już powiedziałem, madame, robię wyjątek.

– Dziękuję – odparła Amanda i odeszła od kontuaru recepcji.

Wbiegała po dwa stopnie. Winda nie wchodziła w grę. Wsiadali do niej tylko ci, którzy nie zdawali sobie sprawy z zagrożenia lub byli na tyle lekkomyślni, by je ignorować. Szybko złapała zadyszkę. Zdziwiło ją, że w ciągu paru dni jej wytrenowane ciało zmieniło się w coś, czego nie rozpoznawała. To nie był nawet jeszcze trzeci miesiąc, więc jak będzie się czuła w zaawansowanej ciąży?

Apartament znajdował się na końcu długiego korytarza na trzecim piętrze.

Amanda przystawiła ucho do drzwi i wyjęła broń.

Po drugiej stronie panowała kompletna cisza.

Zapukała trzy razy, znów przyłożyła ucho i nasłuchiwała.

Żadnej reakcji.

Zapukała ponownie, tym razem mocniej. Nie chciała wzbudzać ciekawości sąsiadów, więc przyłożyła kartę do czarnego zamka nad klamką. Zamrugało zielone światełko i w drzwiach zaszumił mechanizm.

Nacisnęła klamkę i drzwi lekko odskoczyły. Amanda wsunęła dłoń i pomacała ścianę w poszukiwaniu włącznika światła.

Pokój wyglądał na nieużywany.

Cicho zamknęła za sobą drzwi i przeszła obok łóżka z wyciągniętą bronią. Na narzucie nie było ani jednego zagięcia. Po lewej stronie znajdowała się część biurowa apartamentu, z dużym biurkiem i wygodnym fotelem. Również tam nie było żadnych znaków, że ktoś w niej był. Podeszła do drzwi do łazienki. Były uchylone i już z odległości paru kroków dał się wyczuć zapach mydła i męskich perfum.

Zajrzała do środka.

Na tle eleganckich płytek i klinkierowej posadzki zwisały nad podłogą

gołe nogi.

Amanda wstrzymała oddech, a potem zaczęła łapać powietrze krótkimi i szybkimi haustami.

Na nagim ciele wisielca pojawiły się już sinoczerwone plamy pośmiertne, a jego język nienaturalnie wystawał z ust. Ręce zwisały bezwładnie. Kiedy Amanda spojrzała w lustro, napotkała w nim wzrok martwego Leijonhufvuda. Musiała kilka razy przełknąć ślinę, by nie zwymiotować.

Na taborecie w łazience leżało starannie złożone ubranie ambasadora. Na podłodze stały brązowe buty, a w szklance na umywalce leżały sygnet i zegarek. Na szczycie kupki ubrań tkwił skórzany portfel.

Amanda przyjrzała się wisielcowi i podczas tych pobieżnych oględzin nie dostrzegła żadnych oznak, by ambasador się przed kimś bronił. W jej głowie tłoczyły się sprzeczne myśli. Z jednej strony było jej żal tego biedaka, który musiał się zmagać ze strachem i tyłoma innymi skrajnymi emocjami. Z drugiej – uważała go za idiotę. „Nie miał złych zamiarów, ale postępował jak ostatni kretyn” – stwierdziła. „I w końcu odebrał sobie życie”.

Wdrapała się na umywalkę i przyjrzała sznurowi oraz sposobowi jego zamocowania na żelaznej belce pod sufitem. Była to szeroka na pięć centymetrów taśma holownicza, która wrzynała się w skórę na szyi ambasadora. Sprawiała wrażenie, jakby można było na niej powiesić o wiele większy ciężar.

Amanda ostrożnie poluzowała ją przy belce i centymetr po centymetrze opuszczała zwłoki na podłogę. Przekrwione oczy trupa patrzyły teraz prosto na nią. Zamknęła mu powieki i nakryła ciało dwoma ręcznikami. Potem wyłączyła ogrzewanie podłogowe i wyszła z łazienki, zamykając za sobą drzwi.

Na okrągłym stoliku przy dużym panoramicznym oknie stała brudna szklanka. Amanda pochyliła się nad nią i powąchała. Wyczuła cukier, na dnie były resztki miększu z owoców.

Odstawiła szklankę na miejsce.

Potem uważnie obejrzała cały apartament, ale nie znalazła nic godnego uwagi. Usiadła na kanapie, by się chwilę zastanowić.

W końcu odruchowo poprawiła broń i wyszła z pokoju, zamykając drzwi równie cicho jak wtedy, gdy wchodziła. Szybko zbiegła po schodach.

– Czy wie pan, z kim miał się spotkać ambasador? – zapytała mężczyznę w recepcji.

- Nie wiem, madame. Zapewniamy naszym gościom pełną dyskrecję.
 - Czy widział pan go w czyimś towarzystwie albo wie pan, czy ktoś go odwiedzał w pokoju?
 - Nie, madame – odparł chłopak, nie patrząc jej w oczy.
 - Czy zamawiał coś do pokoju?
- Recepcjonista poszukał czegoś w stosie papierów.
- Zaraz po przyjeździe zamówił dwie szklanki soku owocowego. Nic do jedzenia. – Chłopak zmarszczył czoło i spojrzał na zegarek, który wskazywał prawie północ.
- Amanda wsunęła plastikową kartę hotelową do kieszeni marynarki i szybkim krokiem skierowała się do wyjścia.

38

Kiedy kierowca wysiadał z granatowego bmw, z samochodu buchnęła głośna muzyka. Był niskim mężczyzną z niewielką nadwagą. Miał na nogach sandały i fioletowe lniane szorty. Był nieogolony, a jego lśniące czarne włosy rozdzielał nienaturalnie równy przedziałek. „Pewnie też Irańczyk” – pomyślał Bill, ostrożnie uchylając drzwi. Kierowca uśmiechnął się do Babaka i szeroko rozłożył ręce w powitalnym geście.

Jednak Babak niespodziewanie rzucił się na niego, przyparł go do maski wozu i chwycił go za szczękę. Mężczyzna krzyknął, ale Babak mocno go trzymał.

Bill pchnął energiczniej drzwi.

– Co zrobiłeś temu pedałowi z ministerstwa? – warknął Babak.

Mężczyzna kręcił głową to na prawo, to na lewo.

– Ty cholerny skurwielu! – Babak gwałtownie oderwał dłoń od jego twarzy.

„Musiał go ugryźć” – pomyślał Bill. Sekundę później mężczyzna kopnął Babaka w krocze, a ten zwinął się i opadł na kolana. Nieznajomy miał zakrwawione usta. Splunął na ziemię i otarł je wierzchem dłoni. Dłoń Babaka krwawiła, barwiąc na czerwono jego jasne spodnie.

Bill upewnił się szeptem, że Tore wciąż ma telefon przy uchu.

– Nie wjeżdżaj na parking, zatrzymaj się w pobliżu. Podjedziesz tu na mój znak.

– Co się dzieje?

– Ostre spięcie między Babakiem a jego kumplem.

– We dwóch wiele nie zdziałamy.

– Masz lepszy pomysł? Chyba nie chcesz być bohaterem dzisiejszych popołudniówek?

– Mają broń?

– Babak na pewno nie, bo przyjechał prosto z aresztu.

– Dobra. Zaraz zjeżdżam z E4 i gdzieś się przyczaję.

Babak podniósł się z klęczek. Drugi mężczyzna cofnął się o parę kroków i z tylnej kieszeni spodni wyjął papierosy.

– Co ty z nim, kurwa, zrobiłeś? – zapytał go Babak, otwierając bagażnik bmw.

Pogrzebał w nim chwilę i w końcu znalazł ręcznik, którym owinał krwawiącą dłoń.

– Odpierdol się – warknął nieznajomy. Zaciągnął się dymem i wydmuchał siwy obłok.

– Ty pojebany idioto! – krzyknął Babak, wyjmując z ręcznika pistolet. Wycelował nim w mężczyznę, a ten natychmiast podniósł ręce do góry. Pęta ścisnęły mu się między palcami.

– Uspokój się, słyszysz? – odezwał się wystraszonym głosem. – Uspokój się.

– Mam się uspokoić? Policja myśli, że to ja sprzątnąłem tego pedała, ty mały chuju!

Babak zmusił kierowcę, by padł na kolana. Mężczyzna wciąż trzymał w palcach zapalonego papierosa.

– Babak ma broń. Trzyma gościa na muszce – szepnął Bill do słuchawki. – Jesteś gotowy?

– Mogę podjechać w dwadzieścia sekund. Daj mi znać z wyprzedzeniem.

– Zaczekajmy jeszcze moment – odparł Bill, który nie chciał przegapić przyznania się do zabójstwa, choćby miało się to odbyć pod groźbą.

Obliczył, że dobiegnięcie do Babaka zajmie mu dziesięć sekund. Na szczęście na parkingu oprócz nich nie było nikogo więcej.

Babak zbliżył się do kierowcy. Trzymał broń oburącz. Krew ze zranionej dłoni skapywała na ziemię dużymi kroplami.

– Był źródłem heroiny, a ty go sprzątnąłeś! I nic mi nie powiedziałeś! Coś ty sobie, kurwa, myślał?!

– Zaczekaj! Wszystko ci wyjaśnię, tylko opuść broń.

– Gadaj!

– Wsypałby nas, gdybym go nie uciszył.

Nagle huknął strzał i zaraz po nim rozległ się rozdzierający wrzask. Kierowca padł na ziemię i złapał się za nogę.

– Podjeżdżaj – szepnął Bill do słuchawki.

Sam wyslizgnął się z samochodu i przygotował do biegu. Był gotów ruszyć z miejsca, kiedy tylko zobaczy Torego. Babak stał nad zranionym

mężczyzną i krzyczał, ale jego słowa zwały się z warkotem silnika srebrnego volva, które nagle pojawiło się na parkingu. Tore jechał prosto na Babaka. Bill rzucił się do przodu z wyciągniętą bronią. Wziął głęboki oddech i krzyknął na cały głos:

– Stać! Policja! Rzuć broń i na ziemię!

Kątem oka dostrzegł, że Tore zdążył już wysiąść z auta i zbliżał się z bronią wycelowaną w Babaka. Ten podniósł ręce do góry, lecz wciąż trzymał pistolet w prawej dłoni.

– Na ziemię! – Tore podszedł bliżej Babaka.

Kiedy tylko mężczyzna położył się na brzuchu, śledczy kopniakiem wytrącił mu z dłoni pistolet. Bill kazał drugiemu mężczyźnie zrobić to samo. Potem założył obu kajdanki i obszukał ich, by nie dać się zaskoczyć jakąś bronią. Na koniec odwrócił nieznanego na plecy i przyjrzał się jego ranie na nodze.

– Miałeś szczęście – powiedział. – Wygląda na to, że kula przeszła na wylot przez mięsień.

Sięgnął po zakrwawiony ręcznik i zawiązał go mocno na udzie mężczyzny. Ten stęknął z bólu.

– Ucisk zatamuje krwawienie – uspokoił go Bill.

Tore przeszukiwał już granatowe bmw i po chwili podał Billowi telefon komórkowy.

– Jak się nazywasz? – zapytał Bill postrzelonego mężczyzny.

– Arash – stęknął kierowca w odpowiedzi.

– Arash i co dalej?

– Ganjin. Arash Ganjin.

– To twoja? – Bill pomachał mu przed nosem komórką.

Mężczyzna potwierdził skinieniem głowy.

– A samochód?

– Jest mój – odezwał się Babak.

– W takim razie przekażesz swojej żonie, że został zatrzymany jako dowód w sprawie.

– No nie róbcie se, kurwa, jaj! Tylko go pożyczyłem Arashowi! – wykrzyknął Babak. Wierzgnął i spróbował obrócić się na brzuch.

– Mamy powody podejrzewać, że ten samochód został użyty przez mordercę Erika Björka – oznajmił Bill i uważnie się przyjrzał obu mężczyznom.

Babak zamknął oczy i wysyczał ze złością coś niezrozumiałego. Arash tylko cicho pojękiwał.

– Podaj PIN do telefonu – zwrócił się do niego Bill.

– Zero i trzy szóstki – odparł mężczyzna bez chwili zawahania i wykrzywił twarz z bólu.

Bill zerknął w stronę Torego, który właśnie przetrząsał bagażnik bmw. Wyjął koło zapasowe i jakiś kanister. Potem podniósł się i z uśmiechem uniósł kciuk.

To mogło oznaczać tylko jedno.

Erik był w tym samochodzie.

– Posadź Babaka w swoim wozie – wyszeptał Bill, podszedłszy do Torego. – Może tym razem chętniej odpowie na twoje pytania.

Bill nie musiał długo przeglądać telefonu Arasha. Wśród ostatnio wybieranych numerów były dwa z kierunkowym +93.

– Czyje to numery? – zapytał.

– Nie teraz, kurwa... – jęknął z bólu mężczyzna.

Bill kucnął przy nim i odezwał się ściszym głosem:

– Bardzo mi się śpieszy. Tobie też powinno, jeśli nie chcesz się tutaj wykrwawić.

– Zawieź mnie do szpitala, jebany psie!

– Dzwoniłeś na te dwa numery dziś rano. Po co?

Arash wpatrywał się w Billa wytrzeszczonymi oczami. Jego szczęki poruszały się rytmicznie, jakby coś żuł. Po chwili uniósł głowę i splunął. Plwociny trafiły w twarz Billa. Zaszumiło mu w skroniach, zacisnął pięść i już miał zdzielić Arasha między oczy, kiedy usłyszał za plecami głos Torego:

– Bill!

Zacisnął powieki, wziął głęboki oddech i powoli opuścił rękę. Przez chwilę nie mógł uwierzyć, że prawie stracił nad sobą kontrolę. Nie mógł przecież dać się sprowokować temu leżącemu przed nim szczerowi. Rozprostował palce i otarł rękawem ślinę ściekającą mu po policzku. Arash z pewnością zasługiwał na obicie gęby, ale Bill nie mógł w ten sposób ryzykować swojej kariery.

Podniósł się z kucek, odszedł parę kroków i zadzwonił do FRA. Kiedy zakończył rozmowę, zbliżył się do Torego.

– Podałem chłopakom z FRA te dwa afgańskie numery – powiedział.

– Jesteś pewien, że to dobry pomysł, by rozmawiać o tym przez telefon?

– Może i nie, ale liczy się każda minuta. To może być ostatnia szansa na ocalenie dyplomatów. – Bill zamilkł na moment i wysłał do Amandy esemesa z informacją, by ona i oddział byli gotowi do następnej operacji. Miał nadzieję, że FRA szybko ustali nowe współrzędne i wreszcie będą mieli przełom. – Powiedział ci coś? – zapytał po chwili, wskazując głową na Babaka.

– Że miał się spotkać z Erikiem w piątek o wpół do ósmej wieczorem. Erik chciał odzyskać telefon. Ale Babak obiecał żonie wyjazd do spa, więc pożyczył Arashowi samochód i wysłał go w zastępstwie.

– I tego wieczoru Erik został zamordowany.

– No właśnie. Niedługo po wpół do ósmej, zgodnie z tym, co stwierdził patolog. – Tore zerknął w stronę swojego wozu, by się upewnić, że Babak siedzi spokojnie.

– Co znalazłeś w bagażniku? – spytał Bill.

– Ciemnoczerwone plamy. Zlecimy priorytetową analizę, żeby ustalić, czy to krew Björka.

Tore zadzwonił do aresztu Kronoberg i zapytał, czy koledzy mają dwie wolne cele.

Ten areszt był dla nich najwygodniejszy. Prokurator urzędował w sąsiednim budynku, a Rikskrim i laboratorium kryminalistyczne w kolejnym. Wszystkie obiekty na dodatek łączyły przeszklone przejścia.

– Sądysz, że Babak powie nam teraz jeszcze coś ciekawego? – zapytał Bill.

– Chyba już nic więcej przed nami nie ukrywa. Ale zobaczymy, co się stanie, kiedy Arash zezna, że Babak zlecił mu zabójstwo Erika.

– Na razie nie przyszło mu to do głowy.

Bill uważał ten scenariusz za nieprawdopodobny. Babak widział w Björku doskonałe źródło heroiny. Po chwili namysłu podszedł do bmw i przejrzał historię w nawigacji. Jeśli Arash zamordował Erika w jego mieszkaniu, ale pozbył się ciała i zatarł ślady dopiero w sobotę rano, wyjaśniałoby to, dlaczego było tam tak sterylnie czysto i na stole leżała poranna prasa.

Zobaczył długą listę adresów w południowej części Sztokholmu, ale nie było wśród nich Regeringsgatan.

Pojawiła się za to ulica Norr Mälarstrand i numer 64.

Pawilon, przy którym znaleziono zwłoki Erika Björka.

DZIEŃ CZWARTY
Wtorek, 26 sierpnia

39

Kiedy zadzwonił Bill, Amanda stała w ciemności w gabinecie ambasadora. Odebrawszy, usiadła w fotelu za biurkiem i położyła nogi na blat. Bill opowiedział jej z przejęciem o zatrzymaniu Babaka i Arasha i o odnalezieniu granatowego bmw.

– Bill? – przerwała mu w pewnym momencie.

– ...A potem...

– Leijonhufvud nie żyje.

Bill zamilkł.

– Jesteś tam? – zapytała po paru sekundach ciszy.

Bill odchrząknął.

– Co się stało?

– Nie wiem, być może ktoś go zamordował. – Amanda zamknęła oczy.

Piekły ją bardzo. Jej dłoń powędrowała na brzuch. Zdawał się bardziej wypukły niż jeszcze przed chwilą.

Było już po północy. Walcząc z sennością, Amanda zaczęła opowiadać Billowi o spotkaniu z Faroukiem i odkryciu w hotelu Serena.

– Dlaczego nie wierzysz, że popełnił samobójstwo? – zapytał, kiedy skończyła. – Nie brakowało mu powodów, jeśli można tak powiedzieć...

– Dlatego, że zaraz po zameldowaniu się zamówił dwie szklanki soku. Ale kiedy tam byłam, na stole stała tylko jedna. – Amanda spojrzała na oświetloną lampką fotografię uśmiechniętej żony Svena Leijonhufvuda.

Kobieta nie wiedziała jeszcze o śmierci męża. Zapewne też nie miała pojęcia o podwójnym życiu, jakie prowadził. Amanda zamierzała dopilnować, by ta druga informacja nie wyszła na jaw. Mogli tego oszczędzić rodzinie ambasadora.

– Rzeczywiście zastanawiające, ale zapewne można to wyjaśnić na wiele sposobów – zauważył Bill.

– Zgoda, ale to nie wszystko. Zniknął jego telefon. Przeszukałam cały apartament i nigdzie go nie znalazłam. – Amanda wstała i zapaliła światło

w gabinecie. Zaczęła przeglądać papiery na biurku.

– Z kim miał się tam spotkać?

– Nie wiadomo. W ambasadzie powiedział tylko tyle, że jedzie do Sereny, a od recepcjonisty dowiedziałam się, że zarezerwował pokój do jutra.

– Na całą dobę? – Bill cicho zagwizdał pod nosem.

Amanda widziała oczyma wyobraźni, jak jej szef nerwowo coś zapisuje. Sama zaglądała do kolejnych teczek i przeglądała pliki papierów. Nie wiedziała, czego szuka, ale nie chciała stracić okazji, by dowiedzieć się czegoś więcej o ambasadzie.

– Recepcjonista powiedział też, że Leijonhufvud był ich stałym gościem i zwykle wynajmował pokój na całą dobę.

– Nie musiał przecież sypiać w hotelu, niezależnie od tego, czy z kimś się tam spotykał, czy nie. Choćby ze względów bezpieczeństwa.

– I nie sypiał. Ali twierdzi, że te jego spotkania trwały zawsze kilka godzin. I nigdy nie zostawał na noc.

– Czy ten Ali wie...

– Nie. Na razie mu powiedziałam, że spotkanie ambasadora przerodziło się w trzydniową konferencję z noclegami w hotelu.

Amanda wysypała na biurko zawartość kosza. Były tam fusy po kawie i ogryzki jabłek, kilka pogniecionych kartek wyrwanych z notesu, wyciąg z konta w Danske Bank i resztki po obcinaniu paznokci.

– Niewykluczone, że zgubił ten telefon – odezwał się Bill.

– Wątpliwe. Ali mówi, że używał go w samochodzie w drodze do hotelu. To była jedyna możliwość kontaktu między nim a ambasadorem.

– No dobrze, ale to, że telefon zniknął, nie musi oznaczać, że Leijonhufvud został zamordowany.

– Nie, ale to może dowodzić, że ktoś chciał zatrzeć jakieś ślady. Ubranie i portfel ambasadora były starannie ułożone w łazience, widziałam tam nawet sygnet i zegarek. Brakowało jedynie telefonu.

Amanda była ciekawa, po co Leijonhufvud kazał sobie przysyłać wydruk wyciągu z historią operacji na koncie aż do Kabulu. Zerknęła na datę urodzin ambasadora i stwierdziła, że miał urodziny dwa dni po niej.

– Powiedziałaś o tym komuś w ambasadzie?

– Nie, ale wkrótce będę musiała to zrobić. Jeśli chcemy mieć porządnie zbadane miejsce zdarzenia, musi to zrobić ktoś przysłany ze Szwecji. Tutejsi technicy do niczego się nie nadają.

– Mój Boże, gość nie mógł sobie wybrać gorszej pory na śmierć... – westchnął Bill. – Czy możesz zaczekać z poinformowaniem ludzi na miejscu do czasu, aż uzgodnię wszystko z ministerstwem? Wezwali mnie na jakieś pilne spotkanie za godzinę.

Amanda wstrzymała oddech, lecz mimo to musiała walczyć z mdłościami, kiedy zgarniała śmieci z powrotem do kosza.

– Przecież tam u ciebie jest już późny wieczór. Sofia musi się mocno zastanawiać, co się z tobą dzieje.

– Nie robi to na niej większego wrażenia.

– Ale znajdujesz trochę czasu dla niej i dzieci, prawda? Wiesz, że rodzina jest najważniejsza?

Bill zamilkł na moment, ale po chwili powiedział:

– Czasem to trudniejsze, niż się wydaje. Ale staram się. Pogadamy o tym, kiedy wrócisz.

Oboje milczeli przez parę sekund.

– Ale kto... kto mógł... – zaczął Bill, lecz Amanda weszła mu w słowo:

– Kto mógł go zabić, jeśli to nie było samobójstwo?

– No właśnie.

– Zapewne ta sama osoba, która dzień wcześniej próbowała wysadzić go w powietrze.

„I mnie przy okazji” – dopowiedziała w myślach Amanda.

W słuchawce znów zapadła cisza. Amanda wiedziała, że Billowi przyszła do głowy ta sama myśl. Ona i ambasador cudem uniknęli wtedy śmierci.

Bill ciężko westchnął.

– Amando, jeśli ambasadora rzeczywiście ktoś zamordował, to oznacza, że ty również jesteś w niebezpieczeństwie – powiedział.

Zagrozenie nie wydawało jej się aż tak realne, by uznała za konieczne natychmiast spakować walizkę i wyjechać z Afganistanu. Miała tu coś do zrobienia.

„Żadnych porażek w moim CV” – stwierdziła w myślach. „I kropka”.

– W Kabulu każdy codziennie naraża się na niebezpieczeństwo – odrzekła po chwili. – Poza tym lada moment przyjedzie po mnie uzbrojony po zęby oddział szwedzkich policjantów – dodała, siląc się na żartobliwy ton.

Przyznała jednak w duchu, że w towarzystwie wyszkolonych kolegów czuła się o wiele różnie.

Gdy przeszukiwała biurko, znalazła w jednej z szuflad mały przenośny

sejf. Był zamknięty, a obok klamki znajdowało się pokrętko na sześciocyfrowy szyfr.

– Wciąż nie masz żadnej wiadomości od porywaczy? – zapytał Bill.

– Nie. Ciągłe milczą – odparła, bezradnie wzdychając.

– Wygląda na to, że to banda amatorów.

– Poproszę o spotkanie z ministrem spraw wewnętrznych, może on mi coś wyjaśni. – Amanda podeszła do ekspresu do kawy, dosypała ziaren i nalała świeżej wody.

Już po chwili w gabinecie unosił się zapach świeżo zaparzonej kawy i po raz pierwszy od paru dni Amanda poczuła ssący głód.

– W jakim sensie? – spytał Bill.

– Rassoul jest najwyższym zwierzchnikiem Farouka. Jego oddział miał tajne zadanie zabicia wszystkich w tamtym budynku i zniszczenia całego sprzętu komputerowego. Gdyby byli tam nasi porwani, zostaliby zastrzeleni.

– Ale po co, na litość boską, Rassoul miałby zlecać równoległą operację bez porozumienia z nami?

– Właśnie to chcę z nim wyjaśnić.

Amanda otworzyła szafkę, na której stał ekspres, i znalazła tam tabliczkę czekolady Anthon Berg. Zerwała opakowanie i ugryzła spory kawałek, uznawszy, że kawa i czekolada uzupełnią braki energii.

– A co będzie, jeśli się nie uda?

– Oddział Farouka może nas znów uprzedzić. Jak dotąd ich wywiad okazał się równie skuteczny jak nasz.

– FRA nadała naszej sprawie najwyższy priorytet. Mam nadzieję, że wkrótce się odezwą. Zrobiło się strasznie późno.

– Zapominasz, że u mnie jest dwie i pół godziny później, czyli środek nocy. – Amanda z trudem powstrzymała ziewnięcie.

– To dziwne, że Afgańczycy nie chcą mieć normalnej, dwu- albo trzygodzinowej różnicy czasu, nie uważasz?

– Są po prostu w innej strefie. Kiedy w Szwecji mamy czas zimowy, tutaj jest trzy i pół godziny później niż u nas.

W słuchawce zapadła cisza.

– Jesteś tam? – spytała Amanda.

– *Fuck!* – wykrzyknął Bill.

– Co się stało?

– Amando, do diabła! Właśnie to przegapiliśmy! Różnica czasu!

– Ale jak to?

– O której godzinie porwano Mikaela i Ingrid?

– W piątek wieczór, tuż po dziewiątej.

– Boże, ależ ze mnie idiota! Przecież do porwania doszło przed zabójstwem Erika, nie na odwrót!

– Ale to i tak niczego nie wyjaśnia – odparła Amanda, przelewając kawę z dzbanuszka do filiżanki.

– Patolog stwierdził, że Erik zginął między dziewiętnastą a dwudziestą pierwszą. Arash miał się z nim spotkać o wpół do ósmej.

– No i?

– Kiedy Erik i Arash się spotkali, u ciebie w Kabulu była już dziesiąta, czyli od porwania dyplomatów minęła prawie godzina.

Amanda upiła duży łyk i starała się rozpuścić w ustach resztki czekolady.

– Czyli Erik został zamordowany mniej więcej godzinę po porwaniu w Kabulu – podsumowała.

– No właśnie – zgodził się Bill.

Amanda wróciła do biurka i ponownie zajęła się pokrętem na drzwiczkach sejfu. „Nie zaszkodzi spróbować” – pomyślała.

Powoli wprowadziła datę urodzin Leijonhufvuda. Rok, miesiąc i dzień.
650712.

Z zamka wydobyło się ciche piknięcie.

Amanda lekko nacisnęła małą klamkę.

Drzwiczki sejfu odskoczyły.

Strażnik przed Ministerstwem Sprawiedliwości miał znudzoną minę. „Wcale się mu nie dziwię” – pomyślał Bill, jedną ręką poprawiając krawat, a drugą podając mężczyźnie legitymację.

Zerknął na zegarek. Sofia mu nie uwierzyła, kiedy jej powiedział, że musi jechać na spotkanie do ministerstwa o pierwszej w nocy. Była przekonana, że spotyka się z jakąś kobietą. Nie powiedziała mu tego wprost, ale to było oczywiste. Bill słyszał to w jej lodowatym głosie.

Jego kroki odbijały się w dużym holu głośnym echem. Mimo późnej pory powietrze wciąż było gorące i lepkie. Stało w miejscu. Najwyraźniej uznano, że klimatyzacja nie musi działać nocą.

Ku zdziwieniu Billa przy windzie czekał na niego sam dyrektor głównego sztabu policji.

– Jest pan sam? – zapytał Arvidsson, ocierając czoło chusteczką.

– Tak. Mam nadzieję, że to w porządku – odrzekł Bill.

Dyrektor sztabu pokiwał głową. Bill odetchnął z ulgą. Bohman nie odbierała, kiedy do niej dzwonił. Teraz, przed spotkaniem, miał o jedno zmartwienie mniej.

– Jest problem – oznajmił ściszym głosem Arvidsson, kiedy wsiedli do windy.

Był nieogolony, miał nieco opuchniętą twarz i zmierzwione włosy. Ziewnął rozziewając i potarł kciukami oczy.

„Gratuluje odkrycia” – pomyślał ze złością Bill. „W Kabulu porwano dwoje szwedzkich dyplomatów. To rzeczywiście problem”. Nie chciał nawet myśleć, jak zareaguje sekretarz i reszta, kiedy ich powiadomi o śmierci ambasadora i o konkurencyjnych działaniach afgańskiej policji.

– Tejler czeka już na nas w swoim gabinecie – dodał Arvidsson. – Będziemy tylko we trzech.

Kiedy szli korytarzem, ciszę panującą w budynku mącił jedynie odgłos ich kroków. Najwyraźniej spotkania w środku nocy należały tutaj do rzadkości.

„Nic dziwnego, że Sofia mi nie wierzy” – stwierdził w duchu Bill. Mimo to uśmiechnął się na samą myśl o tym, że mógłby się spotykać z inną kobietą. Wydało mu się to absurdalne. Kiedy miałby znaleźć na to czas? W życiu zawodowym miał czas tylko dla jednej kobiety – była nią Amanda.

– Siadajcie, panowie – powiedział bez powitania sekretarz stanu.

– Dziękuję – odparł Bill, zajmując krzesło naprzeciwko Tejlera.

Sekretarz zamknął drzwi, zapewne odruchowo, bo w budynku nie było nikogo oprócz nich.

– Ktoś od nas wygadał się mediom – oznajmił Tejler, przewiercając Billa wzrokiem.

– Skąd pan to wie?

– Zadzwonili do nas z „Expressen”. Pytali o porwanych dyplomatów.

– To była kwestia czasu. – Bill odchrząknął i pomyślał o pierwszym mejlu przesłanym do ambasadora.

Zawierał groźbę, że zdjęcie Leijonhufvuda, nieznanego Afgańczyka i Erika trafi do prasy, jeśli ambasador nie prześle do Sztokholmu heroiny.

Tejler pochylił się nad stołem. Nie przestawał się wpatrywać w Billa, choć jego oczy były teraz wąskimi szparkami.

– Chyba jasno się wyraziłem, kiedy mówiłem panu: żadnych mediów? – wycedził, akcentując każdą sylabę.

– W Kabulu mamy placówkę pełną wystraszonych ludzi, którzy zapewne przez cały czas spekulują, co mogło się przytrafić ich kolegom. Sądzę, że tam należy szukać źródła przecieku – odparł spokojnie Bill, choć zaraz skarcił się w myślach za to, że nie ma odwagi okazać sekretarzowi niechęci, jaką do niego odczuwał.

– Miał się tym zająć ambasador i ta pana partnerka z policji, czyż nie?

– Musimy jutro zorganizować konferencję prasową – odezwał się Arvidsson, który usiadł obok Tejlera.

Bill głęboko westchnął. Nie potrafił ocenić, czy sekretarz celowo użył określenia „partnerka z policji”, żeby go zdenerwować, czy być może naprawdę sądził, że tak się mówi.

– Ambasador nie żyje – wypalił bez ogródek.

Gdy patrzył na reakcję Arvidssona i Tejlera, zrozumiał, co tak naprawdę oznaczało określenie, że komuś opadła szczęka. Przez chwilę przyglądał się mężczyznom w milczeniu. Sekretarz zamknął oczy, lecz wciąż trwał z otwartymi ustami. Po chwili zwilżył językiem dolną wargę i zaczął ciężko

oddychać. Dyrektor sztabu oparł łokcie na blacie, ukrył twarz w dłoniach i powoli rozmasowywał sobie skronie.

Jako pierwszy przemówił w końcu Tejler:

– Jak to się stało?

– Znalaziono go powieszzonego w hotelu Serena.

– Czyli to samobójstwo – stwierdził sekretarz, przeszywając Billa wzrokiem.

Bill miał wrażenie, że wzrok Tejlera stał się lodowaty. Przysięgłby, że przez ułamek sekundy dostrzegł cień szyderstwa na jego twarzy, lecz po chwili to wrażenie minęło.

– Nie możemy tego potwierdzić – odparł Bill i nerwowo poprawił się na krześle.

Sekretarz prychnął i znów się pochylił nad stołem. W powietrzu zawisł ciężki zapach czosnku.

– A to dlaczego? – zapytał, unosząc brwi.

– Amanda, która znalazła ambasadora, dokonała pewnych spostrzeżeń. Sugerują one, że nie można w tej sprawie wykluczyć zabójstwa.

– A jakież to spostrzeżenia? – drążył Tejler.

Bill opowiedział o brakującej szklance i zaginionym telefonie. Dyrektor sztabu i sekretarz słuchali, wzdychając i raz po raz unosząc brwi.

– I na tej podstawie pana partnerka wysnuła wniosek, że ambasador został zamordowany? – zapytał Tejler.

– Stwierdziła tylko, że nie można wykluczyć zabójstwa, dlatego konieczne jest wysłanie do Kabulu jednego z naszych techników – wyjaśnił Bill. – Moim zdaniem Leijonhufvud równie dobrze mógł sobie odebrać życie w ambasadzie. Nie musiał po to jechać do hotelu.

– To bzdurne spekulacje! – wykrzyknął sekretarz. Zerwał z nosa okulary, które zakołysały się na łańcuszku.

– Na jakiej podstawie pan tak sądzi? – Bill splótł dłonie na kolanie pod stołem i oddychał powoli, by zachować spokój.

Dyrektor sztabu westchnął ciężko i odezwał się powolnym, jakby znudzonym głosem:

– Mamy na głowie wizytę prezydenta Afganistanu, sprawę porwania i bandę ciekawskich dziennikarzy. Czy to nie wystarczy?

– Ktoś podłożył bombę pod samochód ambasadora i o mały włos nie wysadził przy okazji w powietrze Amandy. Na domiar złego jednostka

specjalna afgańskiej policji sabotuje nasze operacje, mając najwyraźniej jakieś tajne rozkazy. Może to i przesadzona teoria spiskowa, ale nie da się ukryć, że jest w tej sprawie sporo niejasności – powiedział Bill.

– Dlaczego nie zostaliśmy o tym poinformowani?

– Właśnie chciałem to zrobić – odrzekł Bill i zaczął referować ostatnie wydarzenia w Kabulu.

Koszula dyrektora sztabu ciasno opinała jego wydatny brzuch, a w powstałych szparach między guzikami widoczna była blada skóra, jakby Arvidsson nie korzystał ze słonecznego lata.

– Jak to się więc stało, do jasnej cholery, że pańska policyjna partnerka dopuściła do tego, że ambasador pojechał do hotelu, skoro dzień wcześniej ktoś próbował go wysadzić w powietrze?

– Też się nad tym zastanawiam – wtrącił sekretarz stanu. – I muszę stwierdzić, że to skrajnie nieprofesjonalne.

– Chociaż tamten zamach i śmierć w hotelu wcale nie muszą się ze sobą łączyć, prawda? – dodał dyrektor sztabu, spoglądając najpierw na Tejlera, a potem na Billa.

– Tak, ale nie możemy wykluczyć, że... – zaczął Bill, ale Tejler wszedł mu w słowo:

– Moim zdaniem to wyglądało tak. Sven bardzo przeżył to zdarzenie, doznał jakiegoś wstrząsu i odebrał sobie życie. A teraz, zgodnie z procedurami, powiadomimy afgańską policję i sprowadzimy jego zwłoki do kraju, jak się należy.

Bill poczuł się tak, jakby jego żołądek znalazł się w czyjejś pięści. W jednej chwili poczuł suchość w ustach. Nie był pewien, czy się nie przesłyszał, bo nie mieściło mu się w głowie, że sekretarz chce przymknąć oczy na ewentualną zbrodnię. Po chwili Tejler znów się odezwał:

– Podamy do wiadomości publicznej coś w tym stylu: Nie żyje Sven Leijonhufvud. Pięćdziesięcioletniego ambasadora Szwecji w Afganistanie znaleziono wczoraj martwego w jednym z hoteli w Kabulu. Przyczyna śmierci nie jest jeszcze znana, policja nie bierze jednak pod uwagę udziału osób trzecich. Co o tym myślicie? – zapytał, patrząc z zadowoleniem na Billa i Arvidssona.

– Innymi słowy, chcemy przekazać światu wiadomość, że ambasador zdecydował się nas opuścić – dodał Arvidsson, a wypowiadając ostatnie trzy słowa, zrobił w powietrzu znak cytatu.

– A jeśli ktoś rzeczywiście próbował zamordować ambasadora i mu się to udało? A co, jeśli afgańska policja naprawdę otrzymała zlecenie sabotowania naszych operacji? Czy Szwecja ma przymknąć na to oczy? – Bill szeroko rozłożył ręce.

Pomyślał, że powinien był siłą przywlec Bohman na to spotkanie. Choćby po to, by mieć świadka, który również słyszałby to, co zostało przed chwilą powiedziane.

– Ale co pan sugeruje? – zapytał sekretarz.

– Że ktoś działa przeciwko nam. Najpierw próbował zabić ambasadora, podkładając bombę pod jego samochód. Nie udało się, dlatego dopadł go nazajutrz w hotelu i upozorował samobójstwo. Tymczasem jednostka specjalna afgańskiej policji w tajemniczych okolicznościach pojawia się w tym samym czasie i miejscu, gdzie nasze siły mają przeprowadzić operację uwolnienia porwanych dyplomatów.

– I kim, pana zdaniem, jest ten tajemniczy ktoś? – odezwał się dyrektor sztabu, krzyżując ręce na piersi.

Bill ciężko westchnął.

– Gdybym to wiedział, podałbym panom nazwisko. Ale nie możemy wykluczyć, że to było zabójstwo i że ma ono jakiś związek z porwaniem.

– Przy każdej okazji powstają jakieś teorie spiskowe. Nie potrzebujemy ich. – Tejler splótł dłonie i oparł je na stole. – Niech pan skoordynuje działania z afgańską policją i wyjaśni ewentualne nieporozumienia. Pańskim jedynym zadaniem jest odnalezienie dwójki naszych dyplomatów.

– Najlepiej całych i zdrowych – dorzucił Arvidsson.

Bill przełknął ślinę. Miał wrażenie, że jego zwierzchnicy postradali zmysły.

– Mam świadomość, że...

– Tu chodzi o politykę zagraniczną naszego kraju – przerwał mu sekretarz.

– Na pewno się pan zgodzi, że wyglądałoby to bardzo źle, gdybyśmy dali Afgańczykom do zrozumienia, że nie ufamy w ich zdolność do zwalczania przestępczości we własnym kraju – dodał Arvidsson. – Proszę wziąć pod uwagę, że wiążą nas z nimi wieloletnie umowy o współpracy, mało tego, przecież od dawna pomagamy im odbudowywać organa państwowe, więc zarzucając im próbę zatuszowania jakiejś zbrodni, rzucilibyśmy cień na samych siebie.

– Tak, ale...

– I przede wszystkim zrujnowałoby to pańską karierę – dorzucił na zakończenie Tejler, podnosząc się z krzesła na znak, że spotkanie dobiegło końca.

Kiedy sekretarz się nad nim pochylił, jego nieświeży oddech uderzył Billa prosto w twarz.

– Pan się skupi na dyplomatach, a MSZ zajmie się samobójstwem ambasadora.

41

Amanda przejrzała schowane w sejfie rachunki z różnych kabulskich hoteli. Wszystkie opłacono gotówką.

„No jasne” – pomyślała. „Nie chciał przecież zostawiać śladów na karcie kredytowej. Trudno by mu było się wytłumaczyć z noclegów w hotelach w mieście, w którym dysponował własną rezydencją”.

Do jednego z rachunków przyczepiono zszywaczem potwierdzenie rezerwacji lotu do Dubaju. W pierwszej klasie. Amanda zmarszczyła brwi na widok ceny. „Albo wybrał się na prywatną luksusową wycieczkę, albo MSZ dysponuje budżetem, o jakim policja może tylko pomarzyć” – pomyślała.

Potem nagle poczuła, że zawartość jej żołądka chce się wydostać na zewnątrz. Ledwie zdążyła się odwrócić, kiedy jej ciało zgięło się w pół. Zastygła z dłońmi opartymi na kolanach i patrzyła, jak rozpuszczona w sokach trawiennych czekolada rozlewa się na lśniącej podłodze. Łzy nabiegły jej do oczu, kiedy poczuła palenie w przełyku.

Wtedy usłyszała nerwowe kroki i zdenerwowany głos Tamany. Szybko zasłoniła wymiociny krzesłem, choć zdawała sobie sprawę, że nie zlikwiduje w ten sposób ich ostrego zapachu. Chwyciła kubek z kawą i z trudem przybrała neutralną minę.

– Ktoś chce rozmawiać z ambasadorem – wyszeptała sekretarka, zakrywszy kciukiem mikrofon w słuchawce telefonu.

Amanda patrzyła, jak dziewczyna marszczy nos i zaczyna się rozglądać.

– Ja z nim porozmawiam – odparła.

Była ciekawa, kto dzwoni do ambasadora w środku nocy.

Kiedy się przedstawiła, usłyszała chrapliwy głos mężczyzny, mówiącego z norrländzkim akcentem.

– Wyjaśnię pokrótce, o co chodzi – powiedział. – Pracuję w kwaterze głównej ISAF-u w Kabulu. Zajmuję się gromadzeniem informacji o działających na terenie Afganistanu organizacjach przestępczych, głównie tych parających się przemytem narkotyków. Proszę wybaczyć, że dzwonię

o tej porze, ale muszę się pilnie skontaktować ze Svenem.

– On... ambasador wyjechał na konferencję. O co konkretnie chodzi?

Mężczyzna milczał przez chwilę. Amanda podejrzewała, że się zastanawia, czy może wtajemniczyć ją w szczegóły tej pilnej sprawy.

– Ja też współpracuję ze Svenem – dodała szybko. – Mówił mi, że nasi ludzie robią świetną robotę dla Eupolu i ISAF-u. Rozumiem, że pan jest jednym z nich?

Zagryzła wargę w oczekiwaniu na reakcję swojego rozmówcy. Doświadczenie podpowiadało jej, że małe pochlebstwo potrafi czasem działać cuda.

– No cóż... chyba tak – odparł wreszcie. – Jestem przekonany, że informacja, którą posiadam, powinna trafić do Svena jak najszybciej. Kiedy wraca z tej konferencji?

– Za trzy albo cztery dni. Może mogę jednak jakoś pomóc?

Mężczyzna znów zamilkł na parę sekund, ale po chwili zapytał:

– Może się pani wylegitymować, jeśli się spotkamy?

– Oczywiście.

– W porządku. Może to zabrzmie trochę dziwnie, ale chodzi o porwanych dyplomatów.

Amanda zakaszła z wrażenia. „Co takiego?” – spytała samą siebie w myślach. Nie spodziewała się takiego obrotu sprawy.

– Skąd ma pan tę informację?

– Podam szczegóły, kiedy się spotkamy.

Głos mężczyzny wzbudzał zaufanie.

– Mogę od razu do pana przyjechać. Gdzie pan jest?

– W siedzibie ISAF-u naprzeciwko Ministerstwa Transportu.

Ta odpowiedź trochę ją uspokoiła. Wyglądało na to, że mężczyzna był tym, za kogo się podawał. Baza ISAF-u otoczona była wysokim murem, obłożonym workami z piaskiem i zwieńczonym drutem kolczastym. Pilnowali jej uzbrojeni strażnicy.

– Będę za piętnaście minut. Spotkajmy się przy wjeździe – powiedziała.

Amanda natychmiast poprosiła Tamane o samochód z kierowcą i pięć minut później siedziała na tylnym siedzeniu auta, które miał prowadzić Ali. Zorientowała się, że to ten sam wóz, którym jechała ostatnio z ambasadorem.

Włożyła do ust tabletkę z kofeiną i pokręciła głową, żeby rozruszać szyję. Coś chrupnęło jej w karku.

Zapowiadała się kolejna długa noc.

Z jednej strony głos mężczyzny w telefonie wzbudził jej zaufanie, ale z drugiej nie potrafiła sobie wyobrazić, skąd miałby uzyskać informacje o porwanych dyplomatach. „O ile to prawda, a nie tylko pretekst do spotkania” – pomyślała.

Wyjęła z kieszeni komórkę i wystukała wiadomość do Billa.

Mijały kolejne sekundy.

„No już, obudź się” – nakazała mu w myślach.

Chwilę później samochód powoli podjeżdżał do bramy ambasady. Jeden ze strażników poświecił do środka latarką i snop światła oślepił Amandę. Zmrużyła oczy, a chłopak w odpowiedzi wyszczerzył do niej zęby.

Wtedy wreszcie oddzwonił Bill.

– Mam dobrą i złą wiadomość – powiedział na powitanie.

Mówił cicho, ale brzmiał całkiem dobrze, jakby wcale nie spał.

– Dawaj najpierw tę złą – odrzekła bez wahania.

– Ministerstwo Sprawiedliwości chce, żebyśmy potraktowali śmierć ambasadora jako oddzielną sprawę.

– To najgłupsza rzecz, jaką słyszałam! – nie wytrzymała Amanda.

Nie mieściło jej się w głowie, jakim cudem władza tak często dostawała się w ręce niekompetentnych ludzi, którzy zdawali się niczego nie rozumieć.

– My mamy się skupić na odnalezieniu dyptomatów.

– Okej, to chyba jasne, ale nawet idiota stwierdzi, że te sprawy jakoś się ze sobą łączą. Nie możemy ich potraktować oddzielnie, bo...

– Poza tym media już się zwiedziały i jutro w ministerstwie będzie konferencja prasowa – przerwał jej Bill.

– Boże, mam nadzieję, że ta dobra wiadomość będzie naprawdę dobra.

Usłyszała kroki Billa, odgłos zamykanych drzwi, a potem świergot jakiegoś ptaka. Przycisnęła telefon mocniej do ucha i zamknęła oczy.

Ti ti trrrn... ti ti trrrn...

„To chyba bogatka” – pomyślała.

– Brzmisz tak, jakbyś była przybita – odezwał się Bill głośniej niż jeszcze przed chwilą.

– Eh... trochę mi się nie układa w prywatnych sprawach.

– Mam nadzieję, że to nic poważnego.

– Sama nie wiem... ale pomówimy o tym, kiedy to zamieszanie tutaj się skończy.

Po raz pierwszy zapragnęła, by mieć już za sobą sprawę porwania. Wydało jej się absurdalne, że siedzi w pancernym aucie w czterdziestostopniowym upale i ma zleczone niemożliwe do wykonania zadanie, podczas gdy w Sztokholmie życie toczy się, jakby nic się nie stało.

– Jesteś gotowa na dobrą wiadomość?

– Tak, ale pośpiesz się – odparła i sekundę później powzięła mocne postanowienie, że kiedy będzie już miała za sobą tę sprawę, wsiądzie w pierwszy samolot do Szwecji, żeby zdążyć się jeszcze nacieszyć późnym latem w Sztokholmie.

– Babak zaczął mówić. Robi wszystko, żeby nie zostać wmieszanym w zabójstwo Erika.

– A są jakieś wieści z FRA?

– Na razie nie.

– Możesz im powiedzieć, żeby się pośpieszyli? Przecież chodzi o życie dwóch osób. Czy oni tego nie rozumieją?

– Na pewno robią co mogą.

– Wiem, ale tym razem to chyba nie wystarczy.

– Co masz na myśli?

– Jestem pewna, że zaangażował się w to NDS⁸ i robi wszystko, żeby zlokalizować naszych dyplomatów. Do tej pory okazywali się szybsi niż nasza agencja łączności.

– Jesteś tego pewna?

Amanda ciężko westchnęła, niezadowolona, że musi wszystko tłumaczyć.

– Tutejsza policja nie ma innej możliwości namierzenia sygnału telefonu, bo sieć komórkowa w Afganistanie jest kontrolowana przez NDS. Zwróć uwagę, że już dwukrotnie, kiedy właśnie mieliśmy zaskoczyć porywaczy, Afgańczycy ubiegli nas dosłownie o kilka minut.

Amanda zerknęła na piętrzący się po jej prawej stronie budynek amerykańskiej ambasady. Była to jedna z najlepiej strzeżonych placówek na świecie. Groziło jej też największe niebezpieczeństwo. Cały teren otoczony był solidnymi betonowymi zaporami, drogę dojazdową wyścielały maty najeżone kolcami i inne zmyślne konstrukcje. Na dodatek roило się tam od uzbrojonych po zęby strażników.

– Jadę właśnie do siedziby głównej ISAF-u – dodała po chwili, po czym streściła Billowi rozmowę telefoniczną z mężczyzną z Norrlandii.

Kiedy skończyła, Bill milczał przez parę sekund.

– Jesteś pewna, że możesz mu zaufać? – zapytał w końcu. – A co, jeśli ktoś chciał cię wyciągnąć poza teren ambasady?

– Nie sądzę. Myślę, że on naprawdę ma jakieś ważne informacje i sam nie był pewien, czy może mi zaufać.

Amanda odruchowo postawiła kołnierz kamizelki kuloodpornej, by zakrywał jej szyję, sprawdziła też, czy w aucie są zamknięte drzwi.

– Nie martw się, Bill – powiedziała. – Trudno o bezpieczniejsze miejsce niż siedziba ISAF-u.

– Owszem. Nie martwi mnie jednak miejsce, ale droga do niego.

– Wróć do domu w jednym kawałku. Obiecuję – zapewniła, wolną ręką przeszukując kieszenie w drzwiach i inne schowki w samochodzie.

Między fotelami znalazła parę o wiele za dużych, mocno zużytych rękawiczek. Potem włożyła na nos okulary przeciwsłoneczne i ponownie zapięła pasy. Gdyby zostali zaatakowani, przynajmniej będzie miała pewność, że zrobiła wszystko, aby się ochronić.

Ali ostrożnie podgłośnił radio, kiedy Celine Dion zaczęła śpiewać swój przebój. Nucił refren pod nosem razem z piosenkarką. *My heart will go on.*

– Jak mamy sobie poradzić z korespondentami, którzy przyjdą po waszej konferencji prasowej do ambasady i będą się domagali komentarza od Leijonhufvuda?

Bill wziął głęboki oddech.

– Liczę na to, że wymyślisz coś sensownego, abyśmy nie musieli jednocześnie upubliczniać wiadomości o śmierci ambasadora.

– Może powiemy, że pojechał na waszą konferencję?

– Sama wiesz najlepiej, co tam zaszło. Ale potem oddajemy tę sprawę w ręce MSZ-etu.

– Nie możemy tego zrobić.

– Tejler dał mi jasno do zrozumienia, że to nie nasze zadanie.

Amanda nie odpowiedziała. Samochód zatrzymał się przed wjazdem do siedziby ISAF-u. Otoczyło go kilku strażników, którzy dokładnie sprawdzili auto z zewnątrz. Potem Ali dostał zgodę, by podjechać do szlabanu.

– Trzymaj kciuki, żeby ten facet naprawdę miał dla nas jakieś cenne informacje – powiedziała Amanda.

– Trzymam. I to mocno. Być może to nasza ostatnia szansa.

– Wszystko zależy od tego, jak szybko potrafi pracować afgański wywiad.

Umundurowany strażnik o wyglądzie Europejczyka podniósł szlaban

i samochód wtoczył się wolno na teren ISAF-u.

– Jestem na miejscu – rzuciła do słuchawki Amanda i zaraz się rozłączyła.

Wysiadłszy z samochodu, zadzwoniła do Sereny i przedłużyła rezerwację ambasadora o dwa dni. Wprawdzie obniżyła temperaturę w pokoju, ale miała świadomość, że jego śmierci nie da się długo utrzymać w tajemnicy.

Ali ruszył z wysypanego szutrem parking, zostawiając po sobie chmurę pyłu. Buty Amandy pokryły się warstewką kurzu.

Mężczyzna się spóźniał.

Usiadła na betonowym pachołku i czekała.

42

Mikael siedział z głową opartą o ścianę i wpatrywał się w cienkie smugi dziennego światła na betonowej podłodze. Okno było zasłonięte jakąś planszą czy płytą, ale słońce znalazło drogę do środka przez szczeliny po jej bokach. Mikaelowi przeszło przez myśl, że jeśli ktoś zamierzał zaciemnić to miejsce, zbytnio się nie popisał.

Wewnątrz panował nieznośny zaduch. Pomieszczenie było puste, nie licząc jednego krzesła i małego okrągłego stolika. Z sufitu zwisał kabel z żarówką. Był wysoko, za wysoko, by Mikael mógł do niego sięgnąć, nawet gdyby wszedł i na krzesło, i na stolik.

Ktoś zdjął mu z głowy worek, ale zakleiono mu usta kilkoma warstwami grubej taśmy.

Na stoliku stała szklana popielniczka.

Może dałby radę kopnąć w niego tak, by spadła na podłogę? Wówczas mógłby zdobyć odłamek i użyć go jako noża.

Mikael przewrócił się na bok i podjął próbę przeturlania się bliżej stolika. Boleśnie zakłuło go w żebrach, ale zagryzł zęby i parł dalej w bok. W końcu znalazł się pod stolikiem. Kilka sekund na odpoczynek. Potem uniósł nogi i poruszył stolikiem. Popielniczka się przesunęła, ale niewystarczająco, by upaść na podłogę.

Czyżby usłyszał głosy? Zamarł w bezruchu. Tak, wyraźnie słyszał głos tej kobiety. Wyteżył słuch, chcąc wychwycić słowa, lecz mówiła za szybko. Po chwili głos znów się oddalił. Mikael odetchnął z ulgą i przygotował się do następnej próby.

Tym razem kopnął nieco mocniej. Popielniczka wylądowała na podłodze i z brzękiem rozbiła się na wiele części.

Mikael wstrzymał oddech. Jeśli ktoś był w pobliżu, na pewno to usłyszał.

Za drzwiami panowała kompletna cisza.

Po jakiejś minucie odważył się podpełznąć do odłamków. Poszukał wzrokiem odpowiedniego kawałka. Ostrożnie wziął go w dłonie i pomacał

krawędzie. Musiały być ostre.

Wprawdzie i tak miał już poranione palce, ale to szkło tylko pogorszyło sprawę. Dłonie Mikaela stawały się zimne i lepkie od krwi. Nie czuł bólu.

Po chwili kawałek szkła wyslizgnął mu się z rąk.

Stracił czucie w palcach.

Liczył na to, że w końcu uda mu się tak umieścić szkło w dłoniach, by ostra krawędź mogła przeciąć taśmę. Jak miał się wyswobodzić, jeśli ręce odmówiły mu posłuszeństwa? I jak miał wytłumaczyć, skąd się wzięły krew i szkło, kiedy przyjdą porywacze?

Po chwili doszedł do wniosku, że najlepszą odpowiedzią będzie jej brak.

I tak zrozumieją, co próbował zrobić.

I tak zostanie ukarany.

43

Kawa śmierdziała przypalonym tłuszczem i ludzkim potem. Było gwarno, bo głosy energicznie gestykujących mężczyzn mieszały się z pobrzękiwaniem rondli i zastawy stołowej. Tuż przed porą zamknięcia w Plumber Café robiło się nieznośnie gorąco.

Zapalił papierosa i pociągnął za sznurek uruchamiający wentylator. Skrzydła wiatraka ruszyły leniwie i wkrótce poczuł we włosach leciutki powiew chłodniejszego powietrza. Wydmuchał duży obłok dymu i przyjrzał się swoim kompanom. Shamir wyglądał na bardziej zadowolonego niż Imran.

– Zostawiłeś jakieś ślady? – zwrócił się do Shamira.

– No skąd. Nawet najmniejszego.

Chłopiec w brudnym fartuchu i ze zmierzwionymi włosami przyniósł im kawę. Siorbali ją w milczeniu.

Nie znosił zaduchu tej knajpy. Zamierzał jak najszybciej stąd wyjść i pojechać do biura, ale najpierw musiał sprawdzić, czy wszystko poszło zgodnie z planem. W biurze przez całą dobę panowała przyjemna temperatura dzięki nowej klimatyzacji.

W dodatku polecił swojemu asystentowi, by zamówił maszynę do lodu. Dobrze wiedział, że mógł sobie pozwolić na taki luksus tylko teraz. Nie byłoby to możliwe, gdyby pracował lub mieszkał gdziekolwiek indziej.

Odchylił się na oparcie, skrzyżował ręce na piersi i przyjrzał się najpierw Imranowi, a następnie Shamirowi.

– Czy w takim razie możecie mi wytłumaczyć, jakim sposobem już dwukrotnie nam się wymknęli?

Mężczyźni milczeli.

– No, słucham? Jak to możliwe?

– Mieliśmy pecha – odparł niepewnie Imran.

Obaj spuścili wzrok i z uwagą przyglądali się fusom po kawie w swoich szklankach.

– Co konkretnie stało się za pierwszym razem?

– Dotarliśmy na miejsce przed Szwedami, ale obiekt był już przeniesiony – odezwał się Shamir, drapiąc się po brodzie.

– Tak, dom był całkiem pusty – dodał Imran.

– Czyli działaliście za wolno.

– Nieprawda. Podaliśmy dobrą lokalizację, ale policja się spóźniła – zaprotestował Imran.

Wszyscy trzej zamilkli, kiedy znów zjawił się rozczochrany chłopiec. Tym razem przyniósł paczkę papierosów i kartę do telefonu.

– Brudny hazardski dzieciak potrafi działać szybciej od was – warknął, wręczając chłopcu sto afgani. – A co poszło nie tak za drugim razem?

Chłopak odebrał banknot szybkim ruchem i natychmiast zniknął.

– Niestety, to samo – odrzekł Imran. – Obiekt przewieziono w inne miejsce tuż przed naszym przybyciem.

– A Szwedzi? – zapytał niskim, chrapliwym głosem.

– Znów przyjechali po nas. – Imran uśmiechnął się z dumą.

– Wydałem wam wyraźny rozkaz, żeby wyeliminować wszystkich zamieszanych w tę sprawę. Jak na razie idzie wam to tak sobie – stwierdził, zapalając papierosa.

– Nie do końca... – Imran zawahał się i łypnął oczami spod gęstych czarnych brwi.

– Okej, w takim razie cofam wszystko, co powiedziałem.

Imran spuścił głowę.

– No bo... – pośpieszył mu z pomocą Shamir. – To jedno zlecenie jest wykonywane zgodnie z planem, zgodnie z pana wskazówkami, ale tego chłopaka z ambasady już nie ma... to znaczy... nie ma go w Kabulu.

– Skąd wiesz?

– Mój kontakt w NDS-ie dał mi aktualną listę pracowników.

„Skoro ten gnojek uciekł z Kabulu, musiał mieć coś na sumieniu, ale prędzej czy później dorwę sukinsyna” – pomyślał, przyglądając się Imranowi i Shamirowi.

– A sprzęt komputerowy? – zapytał po chwili.

– Wszystko, co było w tym drugim miejscu, zniszczyliśmy. Puściliśmy z dymem – odparł Shamir.

– W takim razie kto, do cholery, wciąż mnie szantażuje?

– Wkrótce to ustalimy. – Imran wyprostował plecy.

– Wkrótce, to znaczy kiedy? Moja cierpliwość już się kończy.

– Dziś w nocy – oznajmił Shamir, wymieniając przepełnioną popielniczkę na czystą ze stolika obok.

– Co z tym adresem mejlowym? Znaleźliście coś?

– Wygląda na to, że theskyisblue101 to afgański użytkownik – odpowiedział szybko Imran.

– Nie ma nic wspólnego ze Szwedami? Z tym Björkiem?

– Nie, ale to niedawno założone konto. Tutaj, w Afganistanie.

– Skąd wiesz?

Był pewien, że to ma coś wspólnego z tym blond gnojkiem ze Szwecji. Zdjęcie było zrobione jego telefonem, dobrze to pamiętał. Wbił wzrok w Imrana, czekając na odpowiedź.

– Od mojego kontaktu w NDS-ie – odparł ten z zadowoloną miną.

– Ale kto, do cholery, używa tego adresu?

– Dowiemy się tego podczas operacji zaplanowanej na dzisiejszą noc.

– Jak na razie nie zasłużyliście na wypłatę obiecanego wynagrodzenia. – Zrobił teatralną pauzę i zgniótł niedopałek w popielniczce. Potem powoli przeczesał dłonią włosy.

– Nie pozwólmy, żeby dziś w nocy stracić kolejną szansę na zakończenie tej sprawy – powiedział wreszcie. – Liczę na to, że jutro rano będziemy mieli więcej do omówienia.

– Do trzech razy sztuka – odparł Shamir i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Wstał, a Shamir i Imran, siedząc, spojrzeli na niego.

– Nie przesiadujcie tu i nie traćcie czasu! Do roboty!

Pokój wyglądał tak, jakby rozegrała się w nim mała bitwa. Śmierdziało moczem i odchodami, podłoga była powalana krwią. Odłamek szkła leżał tuż przy nim, ale on nie był w stanie go użyć. I tak nie pozwoliliby mu uciec.

Nagle dostrzegł szparę w betonowej podłodze i zaświtała mu w głowie myśl, że gdyby udało mu się wcisnąć w nią kawałek szkła, być może dałby radę naprzeć na ostrą krawędź taśmą krępującą dłonie i w ten sposób ją przeciąć.

Mikael podpełzł bliżej szpary. Powoli, centymetr po centymetrze. Być może miał jeszcze szansę na wyrwanie ich z tego koszmaru.

Wiedział, że nikt nie zamierza angażować się w ich ratowanie.

Najpierw musiał uwolnić ręce od tej cholernej taśmy. Potem odnajdzie Ingrid i uciekną. Pobiegną przed siebie, nieważne dokąd, byle jak najdalej od tego miejsca.

Z nosa skapywał mu pot. Pomyślał przelotnie, że to głupi paradoks, iż tak się poci i jednocześnie tak strasznie chce mu się pić, że byłby gotów zabić za parę łyków wody. Spróbował otrzeć się twarzą o bark, ale nie zdołał dosięgnąć do ramienia, bo ręce miał skrępowane zbyt mocno za plecami.

Był już bardzo blisko szpary w podłodze.

Odłamek, który włókł ze sobą, głośno drapał o beton. Udało mu się umieścić szkło na szczelinie, a potem przeczołgał się tak, by chwycić je butami. Okazało się to łatwiejsze, niż się spodziewał. Wetknął odłamek do szpary i docisnął go tak mocno, jak zdołał.

Gotowe.

Powrócił do poprzedniej pozycji i ustawił tułów tak, by sięgnąć skrępowanymi dłońmi do szklanego ostrza. Potem zaczął energicznie trzeć taśmą o szkło i już po paru sekundach usłyszał ciche trzaśnięcie.

Taśma puściła. Mikael poruszył nadgarstkami, zgiął i rozprostował palce i jeszcze raz pokręcił dłońmi. Robił to tak długo, aż poczuł w nich mrowienie.

To był dobry znak. Wróciło mu czucie w rękach.

Zerwał taśmę z ust. Wargi krwawiły i swędziały, ale teraz nie miało to żadnego znaczenia. Głęboko odetchnął i pozwolił sobie na sekundę wytchnienia.

Nie mógł tracić czasu.

Musiał uwolnić Ingrid.

45

Po kwadransie mężczyzna wreszcie się zjawił. Miał poraną zmarszczkami twarz, kilkudniowy zarost i posiwiałe skronie. W mroku, jaki panował na parkingu, Amanda nie potrafiła odgadnąć jego wieku, miała jednak pewność, że nie jest już młody.

– Usiądziemy przy stoliku w Destille Garden, tam będziemy mogli w spokoju porozmawiać – powiedział, ruszając w stronę ogrodzonego płotem niewielkiego wewnętrznego parku.

Amanda odgadywała po akcencie, że mężczyzna pochodził z północy Norrlandii, a na pewno z części położonej dalej na północ od Luleå. Miał na imię Leif.

– Jak świeża jest informacja, którą chce mi pan przekazać? – zapytała, pokazując mu legitymację policyjną.

Zatrzymał się i dokładnie ją obejrzał w świetle latarni.

– Otrzymaliśmy ją wieczorem, ale mamy nadzieję, że tej nocy uda nam się spotkać z informatorem i dowiedzieć się więcej.

„A więc mają zaufaną osobę, która zobaczyła albo usłyszała coś konkretnego” – pomyślała z nadzieją Amanda. „Pewnie to ktoś, kto stale z nimi współpracuje i dostarcza im informacji”. Ucieszyło ją to tak, że się uśmiechnęła.

– Dziś w nocy, czyli teraz? – zapytała.

Mężczyzna potwierdził skinieniem głowy i wszedł przez bramę do pogrążonego w ciszy ogrodu, oświetlonego lampami w różnych kolorach. Gdzieś między krzewami poustawiano małe okrągłe stoliki. Wyglądały jak samotne wysepki. „Trochę nawet pachnie tu latem” – stwierdziła Amanda.

– Za parę godzin w mediach będzie huczało od spekulacji na temat tego porwania, dlatego proponuję, żebyśmy mówili całkiem otwarcie – zaproponowała, spoglądając na Leifa, który rozsiadł się na krześle pośrodku tej niezwyklej oazy.

– A więc potwierdza pani, że porwano dwójkę szwedzkich dyplomatów? – zapytał w odpowiedzi.

Amanda opowiedziała mu pokrótce o porwaniu i dwóch nieudanych operacjach uwolnienia zakładników. Leif słuchał jej w skupieniu i co jakiś czas kiwał głową. Kiedy skończyła, wyjęła z kieszeni notatnik i położyła go na stoliku.

– No więc co udało się wam ustalić? – zapytała. – Wiecie, gdzie są? Czy waszemu informatorowi można zaufać? Czas nas goni – dodała, mając świadomość, że bombarduje go pytaniami.

– Nasza operacja jest niezwykle delikatna.

„To chyba oczywiste” – pomyślała i uśmiechnęła się w odpowiedzi.

– Nasz informator ma najczęściej pośredni kontakt z jedną z tutejszych organizacji przestępczych, chociaż zdarza mu się kontaktować z nimi bezpośrednio. Chyba pani rozumie, o czym mówię...

Amanda potwierdziła skinieniem głowy. To brzmiało wiarygodnie.

– Nasz informator powiedział nam, że Szwedów już kilka razy przewożono z miejsca na miejsce.

– Ale gdzie są teraz?

– Wieczorem byli w wiosce w zachodniej części prowincji Kapisa.

Amanda miała ochotę krzyknąć z radości i wykonać jakiś zwycięski gest, ale pohamowała emocje. Wiedziała, że dojazd do wskazanego miejsca zajmie ponad dwie godziny, ale helikopter był w stanie dotrzeć tam znacznie szybciej.

– Czy wasz informator będzie potrafił wskazać konkretny budynek?

Leif zamyślił się na moment. Zmrużył oczy i zmarszczył czoło. Wyglądało to tak, jakby nagle zmieniła się cała jego twarz.

– To prawdopodobne, ale ryzyko jest zbyt duże – odparł po chwili.

– Sami nie mamy rady ich znaleźć.

Kapisa nie była bezpiecznym miejscem dla obcokrajowców. Amanda wiedziała też z doświadczenia, że wszystkie wiejskie domy w Afganistanie wydawały się w ciemności niemal identyczne.

Zabębniła długopisem w notes, nim znów się odezwała:

– Ufacie temu człowiekowi?

– Do tej pory wszystkie przekazane przez niego informacje okazały się prawdziwe.

– Rozumiem, ale chcę wiedzieć, czy pan mu ufa.

Leif kiwnął potwierdzająco głową. Amanda nie mogła liczyć na lepszą odpowiedź. Właśnie tak wyglądała praca z informatorami. Jak najmniej słów na ich temat i pełna dyskrecja.

Amanda zerknęła na zegarek. Oddział był w stanie przygotować się do wyjazdu błyskawicznie.

Czas mijał szybko.

Zadzwoiła do dowódcy oddziału i zgłosiła nową operację. Jeśli wykonywali jakieś zadanie, mogli je przerwać i wrócić do bazy, bo Amanda nie zamierzała przegapić kolejnej szansy na uwolnienie porwanych. Zakończywszy rozmowę, podeszła do Leifa.

– Odpowiadając na pani pytanie, muszę zaznaczyć, że ochrona naszego informatora jest sprawą szczególnej wagi – oświadczył, powoli wypowiadając słowa. – Już dla nas ryzykował. Oczywiście robimy co w naszej mocy, by pomóc w uwolnieniu tych ludzi.

Amandzie przemknęło przez myśl, że zaczyna mieć dość tego małomównego Norrlandczyka.

– Ale? – zapytała, wyczuwając w jego głosie wahanie.

– Problem w tym, że nie mamy pewności, czy oni jeszcze żyją.

Głęboko westchnęła. Mikael i Ingrid najprawdopodobniej żyli, kiedy porywacze zabierali ich z Surobi, bo przecież gdyby było inaczej, ta zmiana miejsca nie miałaby sensu.

– Czy wasz informator widział porwanych?

– Tak. Wiemy też, że porywacze są zestresowani i czują, że depcze im się po piętach. Do tej pory nie dostali pieniędzy i coraz częściej mówią o tym, że lepiej będzie się pozbyć zakładników i zatrzeć ślady.

– Nie dostali pieniędzy?! – Amanda nie wytrzymała.

Było jasne, że porywacze czuli na plecach jej oddech, ale nie wydali przecież instrukcji, jak ma dojść do przekazania okupu. Nic z tego nie rozumiała.

– Czekają na potwierdzenie przelewu żądanej sumy na konto w katarskim banku – wyjaśnił Leif, spoglądając na Amandę z brwiami uniesionymi ze zdziwienia.

– Ale kto ma im zapłacić?

– Liczyłem, że pani odpowie na to pytanie. – Leif podrapał się po szyi.

– Porywacze przysłali mejlem do ambasady tylko wysokość okupu.

Brwi mężczyzny wyglądały tak, jakby na dobre zatrzymały się nieco wyżej

na czole.

Amanda nie mogła zrozumieć, o co chodzi.

Gdyby Leijonhufvud otrzymał kolejną wiadomość, na pewno by jej o tym powiedział, zanim pojechał do Sereny. Mógł wprawdzie dostać instrukcje później, ale to by oznaczało, że porywacze nie mieli nic wspólnego z jego śmiercią. Nie zabijaliby kogoś, kto miał im przekazać pieniądze. Ponadto Bill zapewniał, że zarówno FRA, jak i Tore monitorują konto mejlowe ambasadora. „Czyżby przegapili mejl od porywaczy?” – pomyślała i od razu wysłała do Billa esemes z prośbą o sprawdzenie.

– Czy wasz informator może ustalić, w jaki sposób pieniądze mają być przekazane?

– Właśnie teraz się tym zajmuje.

– Więc dlaczego porywacze chcą się pozbyć zakładników? Przecież nie dostaną okupu za martwych dyplomatów, niezależnie od tego, kto i jak ma im zapłacić.

– Zdaniem naszego informatora są coraz bardziej zdesperowani. Nie dostali pieniędzy i to ich strasznie złości. Ponadto ktoś depta im po piętach i dlatego tyle razy się przenosili z miejsca na miejsce.

– Ile razy?

– Trzy.

Amanda oparła głowę na rękach. Ona wiedziała o dwóch zmianach miejsca. Była ciekawa, czy Farouk wie o tym trzecim. Nie mogła zrozumieć, dlaczego afgańska policja nie chce z nimi współpracować.

„Mój Boże, czego ja w tym wszystkim nie dostrzegam?” – spytała samą siebie i zaczęła rozmasowywać sobie skronie. Nie miała pojęcia, kto w tej sytuacji zechciałby zapłacić okup za dwójkę szwedzkich dyplomatów. Cała ta sprawa wydawała jej się coraz dziwniejsza.

– Jeśli jest chociaż cień nadziei, że dyplomaci wciąż żyją, ich bezpieczeństwo jest ważniejsze niż bezpieczeństwo waszego informatora – powiedziała zdecydowanym tonem.

Leif nie odpowiedział, tylko zmienił pozycję na krześle.

– Jak to zrobimy? – ciągnęła Amanda. – Czy informator pojedzie z nami i wskaże nam budynek?

Leif pokręcił głową.

– To za duże ryzyko – powiedział. – Ale dał nam dokładny opis tego miejsca.

– Naprawdę woli pan narazić życie tych ludzi, żeby chronić swojego informatora?

Wiedziała, że dotyka bardzo czułego punktu, jednak była pewna, że bez pomocy informatora znów dotrą na miejsce za późno.

– Zobaczę, co da się zrobić – odparł w końcu Leif. – Ale skontaktowanie się z nim zajmie nam chwilę.

Wyjął z plecaka sporządzoną odręcznie mapę i położył ją na stoliku.

Amanda nie rozumiała, dlaczego był aż tak tajemniczy. Powiadomiony przez nią oddział miał lada chwila podjechać pod bramę siedziby ISAF-u. W tej sytuacji, jeśli mapa okazałaby się wystarczająco dokładna, powinni natychmiast wyruszyć.

– Jeszcze jedno... – powiedział Leif.

Amanda podniosła wzrok.

– Organizacja przestępcza, którą rozpracowujemy, specjalizuje się w przemyśle heroiny do Europy przez Iran. Nie porywają dyplomatów. Ale nie wiem, czy to ma jakieś znaczenie.

„Jasne, że to ma znaczenie” – pomyślała Amanda. Jednak teraz miała na głowie coś innego.

Na szkicu wyraźnie oznaczono ulice, budynki i ścianę lasu. Strzałka wskazywała północ, a nazwy ulic naniesiono ładnym, starannym pismem. Wyglądało na to, że porywacze przewieźli zakładników do centrum małego miasteczka. Amanda była pewna, że ta mapa jej wystarczy. Już za parę minut będą mogli wyruszyć w drogę.

Leif podniósł się z krzesła.

– Bądźcie ostrożni – powiedział. – Odezwę się, kiedy zdobędę nowe informacje.

Po chwili zadzwonił Bill.

– Ani FRA, ani policja nie znalazły żadnego nowego mejla do ambasadora – oznajmił.

– W takim razie pieniądze nie mają być przekazane ze Szwecji – stwierdziła Amanda.

– Co masz na myśli?

– Że muszę jak najszybciej jechać do prowincji Kapisa – odparła i się rozłączyła.

46

Dawno nie zaglądała do niego kobieta, która przynosiła jedzenie. Mikael dobrze wiedział, że podniesie alarm, kiedy tylko uchyli drzwi. Musiał się wydostać z pokoju i odnaleźć Ingrid. I to szybko.

Zgarnął z podłogi największe kawałki szkła i włożył je do kieszeni spodni. Nie zamierzał dać się znowu związać, choć drżał na samą myśl o tym, że być może będzie musiał kogoś zranić. Mocno ścisnął krzyżyk na piersi i zamknął oczy. „Jeśli to jedyny sposób, by stąd uciec, Bóg mi przebaczy” – pomyślał.

Kilka razy głęboko odetchnął.

Ingrid.

Nie miał pojęcia, co się z nią działo, ale myślał o tym, że leży gdzieś skrzepowana, dodawała mu odwagi.

Ostrożnie nacisnął klamkę.

Kobieta nie zamknęła drzwi na klucz.

Najwyraźniej nie uważali go za kogoś, kto będzie próbował uciec. Wyszedł na ciemny korytarz i szeroko otworzył oczy, próbując cokolwiek dostrzec. Nigdzie nie było żadnych okien ani drzwi, przez które wpadałaby choć odrobina światła. Powoli ruszył przed siebie, macając dłonią chropowatą ścianę.

Gdzieś musiały być drzwi. Jakieś wyjście.

Nagle usłyszał ciche jęknięcie. Podążył w tym kierunku najciszej, jak mógł. W końcu dłoń natrafiła na framugę i pojękiwanie stało się nieco głośniejsze. Mikael przyłożył ucho do drzwi.

Czy to płacz Ingrid?

Nie było innego sposobu, by się dowiedzieć. Wyjął z kieszeni kawałek szkła i nacisnął klamkę.

Na podłodze siedziała kobieta, która przynosiła mu jedzenie.

Mikael szybko rozejrzał się po pokoju.

Była sama.

Poczuł, jak przyśpiesza mu puls.

– Ingrid? *Woman*? – wyszeptał, dopadłszy do niej.

Kobieta wytrzeszczyła oczy.

Mikael spróbował jeszcze raz, tym razem gestykulując.

– *Where*? Ingrid?

Pokręciła głową.

Nie wiedział, co to znaczy. Musiał szukać dalej. Szybko.

Adrenalina buzowała mu w żyłach. Miał wrażenie, że w całym pokoju słyszczyć bicie jego serca.

Usłyszał jakieś głosy. Cofnął się szybko, lecz oni stali już w drzwiach.

To był koniec.

Jeden uśmiechnął się szyderczo i zrobił krok w jego kierunku. Zanim Mikael zdążył zareagować, poczuł uderzenie w głowę i runął na ziemię. Następny cios lub kopniak wymierzono mu w plecy. Zwinął się w kłębek, zakrywając głowę rękoma. Czuł, jak odrobina odwagi, którą w sobie znalazł, wycieka coraz cieńszą strużką z każdym kolejnym uderzeniem. Wciąż ścisnął w dłoni odłamek szkła i wiedział, że kiedy tylko któryś z nich zbliży się na odpowiednią odległość, będzie gotów ciąć, kroić i dźgać. Na oślep, byle kogoś trafić.

Mężczyźni nie przestawali go kopać, a ich głosy stawały się coraz bardziej odległe. Oczy Mikaela zasnuła mgła i ręce nie miały już siły ochraniać głowy.

Po jakimś czasie bicie ustało. Mikael z ogromnym wysiłkiem otworzył jedno oko i spróbował skupić wzrok. Minęło parę sekund, nim zrozumiał, że patrzy na czubek ciężkiego buciora stojącego parę centymetrów od jego twarzy.

Zamknął oczy.

Dźwięki dochodziły do niego krótkimi falami. W jednej chwili słyszał głosy wyraźnie, a w następnej się oddalały. Kiedy poczuł tuż przy sobie intensywny smród moczu, zdążył też pomyśleć, że po brzuchu rozchodzi mu się coś ciepłego.

Potem zrobiło się cicho i pochłonał go mrok.

Bill zatrzymał się obok kiosku przy Fleminggatan i kupił dwie kanapki, potem wsiadł z powrotem do auta i wjechał do tunelu prowadzącego na podziemny parking aresztu Kronoberg. W lusterku wstecznym zobaczył mężczyznę, który od wielu dni porządnie się nie wyspał. Miał ciężkie powieki i szarawą, obwisłą skórę na twarzy.

Zaparkowawszy samochód, minął oznakowane radiowozy w wąskim przejściu i skierował się do windy. A kiedy drzwi ponownie rozsunęły się przed nim na siódmym piętrze, uderzył go znajomy smród. Nigdy nie przyzwyczyił się do odoru towarzyszącego zatrzymanym właśnie pijakom, do zapachu ich niepranych od dawna ubrań i środka do dezynfekcji dłoni.

Tore, jak zwykle świeży i wypoczęty, pomachał mu z końca korytarza.

– Analiza krwi znalezionej w samochodzie potwierdziła, że to krew Erika Björka – oznajmił, odgryzł wielki kęs otrzymanej od Billa kanapki, a następnie wyjął z kieszeni wynik analizy.

„Nareszcie jakiś dowód na piśmie” – pomyślał Bill, pobieżnie czytając raport. „Najpierw zarobił trzynaście ciosów nożem, potem wepchnięto go do bagażnika i ostatecznie wylądował w krzakach na Norr Mälarstrand. Mało przyjemny sposób na odejście z tego świata jak na kogoś, kto nie miał żadnych złych zamiarów”.

– Amanda jedzie właśnie do miejsca, gdzie prawdopodobnie są teraz porwani dyplomaci – powiedział, streściwszy Toremu przebieg zdarzeń w Kabulu. – Ustaliłeś coś, co może się jej jakoś przydać?

Zerwał folię z kanapki i zajrzał między kromki chleba. Ser był suchy na brzegach, a plasterki ogórka wyglądały tak, jakby dawno już minął ich termin przydatności do spożycia. Bill westchnął i ponownie złożył kanapkę.

– Być może – odrzekł Tore. – Babak przyznał się do wysłania ambasadorowi zdjęcia z telefonu Erika. Zresztą cały czas tam siedzi. – Tore pokazał palcem na celę numer 13.

– Zdjęcie Erika, Leijonhufvuda i tego trzeciego mężczyzny... – powiedział

z namysłem Bill, powoli żując kanapkę.

Tore pokiwał głową i po chwili znów się odezwał:

– Jeśli wierzyć Babakowi, a ja chyba mu wierzę, Arash miał zadbać o to, żeby któryś z jego kontaktów w Afganistanie podrzucił paczkę z heroiną do ambasady. Ich plan rzeczywiście zakładał, że Sven wyśle pakunek pocztą dyplomatyczną do Erika.

– Ale przecież Arash go zamordował, więc nawet jeśli ambasador wysłałby paczkę, nie miałby jej kto odebrać, prawda?

– Zgadza się. I na tym, niestety, kończą się zeznania Babaka. Nie wie, co było później. – Tore zamilkł i przełknął ostatni kęs.

Bill miał właśnie coś powiedzieć, kiedy nadszedł strażnik. Mężczyzna skinął im głową na powitanie i poszedł dalej. Gumowe podeszwy jego butów wydawały przy każdym kroku głośny pisk. Dźwięk był tak przenikliwy, że słyszeli go jeszcze długo, choć strażnik zniknął za zakrętem korytarza.

Bill spojrzał na Torego.

– Na parkingu Arash krzyczał do Babaka, że Erik wsypałby ich, gdyby go nie sprzątnął – powiedział.

– Owszem, ale wygląda na to, że Arash nie zamierzał poinformować Babaka, że zabił człowieka, który łączył ich ze źródłem heroiny. Poza tym na parkingu wściekły do czerwoności Babak groził mu bronią – zauważył Tore, strzepując z koszuli okruchy chleba.

– A więc pozostaje nam ustalić, co niespodziewanego sprawiło, że Arash uznał, iż opłaca mu się sprzątnąć Erika, mimo że ten mógł im załatwić dostawę heroiny.

Tore wzruszył ramionami i zajrzał do notesu.

– Tuż przed twoim przyjściem dzwoniли ze szpitala. Arash jest już po operacji i możemy go przesłuchać.

– A co zrobimy z Nimą?

– Siedzi w ostatniej celi. – Tore wskazał ręką na koniec korytarza. – Ale jeśli nie uda nam się go jakoś powiązać z zabójstwem, prokurator wkrótce każe go wypuścić.

– Na razie możemy mu zarzucić tylko to, że nie przyznał się od razu do posiadania zapasowych kluczy do mieszkania Erika.

– Już to sobie wyjaśniliśmy – odparł Tore z ledwie zauważalnym uśmiechem. – Rozmawiałem z nim chwilę temu.

Zdjął okulary, chuchnął na szkła i zaczął je przecierać rozpiętą na dole

koszulą.

– No i? – spytał zaciekawiony Bill.

– Erik był jego kochankiem, czy jak się to nazywa... Dlatego Nima miał własny klucz.

– Dlaczego nam o tym nie powiedział?

– Pewnie zaszkodziłoby to jego reputacji *macho* w bandyckich kręgach.

– Więc kto miał trzeci komplet kluczy? Jeszcze jeden kochanek?

Bill poczuł się całkiem bezradny. Miał gdzieś życie seksualne innych ludzi. Interesowało go tylko to, dlaczego zamordowano Erika Björka. Był przekonany, że rozwiązanie tej zagadki pomoże im zrozumieć, co się stało w Afganistanie. Być może nawet ułatwi Amandzie dzisiejszą operację.

– Raczej nie – odrzekł Tore z uśmiechem. – Sprawdziłem operacje na koncie Erika. Co tydzień przelewał pięćset koron na konto starszej kobiety o polsko brzmiącym nazwisku.

Bill był zbyt zmęczony, by myśleć.

– I co to oznacza? – zapytał.

– Płacił jej za sprzątanie. Przychodziła co weekend na dwie godziny. Zatrudniał ją na czarno. Proste, co nie? – Tore szeroko rozłożył ręce.

„Tyle spekulowania na marne” – pomyślał Bill.

– To nam wyjaśnia, kto był w jego mieszkaniu w sobotę rano, już po śmierci Erika, ale wciąż nie wiemy, gdzie został zamordowany.

– Właśnie na to powinien nam odpowiedzieć Arash – stwierdził Tore, wkładając dokumenty do plecaka.

Bill zerknął na telefon. Sofia nie dała znaku życia od zeszłego wieczoru. Tęsknił za dziećmi tak bardzo, że musiał mocno zaciskać powieki, bo do oczu napływały mu łzy. Pragnął usłyszeć ich równe oddechy w pokoju po przeczytaniu bajki na dobranoc i zgaszeniu światła. Choć zastanawiał się, czy najbardziej nie tęskni jednak za żoną. Za jej trzeźwą wersją. Pocięszał się w myślach, że być może śledztwo lada moment się zakończy i następnego dnia wieczorem zobaczy ich w domu.

– Jedźmy dwoma autami – zaproponował Tore, kiedy szli w stronę windy. – Nigdy nie wiadomo, co się wydarzy.

Telefon Billa cicho zakłaskał. Bill odczytał krótką wiadomość od osoby kontaktowej we FRA.

„Zadzwoń jak najszybciej”.

– Ty jedź do Arasha – rzucił krótko. – Ja muszę znaleźć bezpieczne łącze

i zadzwonić do agencji.

To mogło oznaczać tylko jedno.

Kolegom z FRA udało się coś ustalić.

Telefon szyfrujący stał w sejfie w pomieszczeniu zamykanym na klucz. Billowi przyszło na myśl, że szybciej by było wsiąść do auta i pojechać do FRA, niż próbować się dostać do telefonu.

Od razu zadzwonił do Amandy, by ją powiadomić, że wkrótce będzie miał ważne informacje, ona jednak nie odbierała. Wiedział, że jeśli poleciała helikopterem, powinna być już na miejscu. Nie rozumiał, dlaczego zwlekała z przysłaniem mu esemesa informującego o rozpoczęciu operacji. Ponownie sprawdził telefon. Wciąż żadnej wiadomości.

Jego kontakt w agencji odebrał po pierwszym sygnale.

– Mamy informacje na temat tych dwóch afgańskich numerów – powiedział.

– Mów – odparł Bill, wyjmując długopis i notes.

– Jeden numer kontaktował się z drugim, kiedy ten drugi był w pobliżu ambasady rano w dniu, gdy podrzucono paczkę z heroiną, i wieczorem w dniu, kiedy doszło do porwania dyplomatów. – Mężczyzna wyrzucił z siebie całą informację na jednym wydechu.

– To świetna wiadomość! – wykrzyknął Bill, choć w następnej sekundzie się zastanowił, co to właściwie oznacza, że jeden numer kontaktował się z drugim.

– Ten drugi numer, który mi podałeś, był już w naszej bazie. Pojawił się tam przy sprawie przemytu narkotyków z Afganistanu do Szwecji.

Bill poczuł w sobie nową energię.

– Od jak dawna go macie?

– Od kwietnia. To może być ważna informacja.

– Udało wam się ustalić aktualną pozycję obu telefonów? – spytał Bill i wstrzymał oddech, czekając na odpowiedź.

Nie liczył na aż tak szczęśliwy obrót spraw.

– Jeden jest wyłączony, a drugi przemieścił się na północny wschód od Kabulu.

Bill upomniał się w myślach, że powinien był się doksztąpić z geografii Afganistanu. Wiedział, że Pakistan leży na wschodzie i południu, a Iran na zachodzie, ale nie miał żadnej wiedzy na temat prowincji tego kraju.

– Możesz podać więcej szczegółów?

– Za moment. Udało nam się nawet wychwycić fragmenty rozmów.

– No i?

– To, co usłyszeliśmy, niestety, niedobrze wróży porwanym.

– A konkretnie? – Bill przełknął nerwowo.

– Jak powiedziałem, to tylko strzępy rozmów, zrozumieliśmy słowa niepotrzebny i bezużyteczny.

Bill wziął głęboki oddech.

– Kiedy odbyły się te rozmowy?

– Parę godzin temu. I to niestety wszystko, co udało nam się ustalić.

Było dla niego oczywiste, że łącznikiem między Afganistanem a Szwecją był Arash. Kontaktował się ze swoimi wspólnikami zaledwie parę godzin temu. To nie mógł być przypadek. A jeśli dyplomaci rzeczywiście już nie żyli, Amanda narażała się niepotrzebnie na niebezpieczeństwo, a on ryzykował swoją karierę. O ile wierzyć słowom sekretarza stanu.

– Masz jeszcze coś? – zapytał po chwili, przerywając rozmyślenia.

– Są jeszcze inne afgańskie numery, które kręciły się w podobnym czasie w tych samych miejscach, co twoja koleżanka.

„Co ona powiedziała?” – zastanowił się Bill i za moment przypomniał sobie, że zdaniem Amandy ta sama osoba, która otrzymała instrukcje przekazania okupu przez porywaczy, teraz na nich polowała.

Nie miał pojęcia, kto to mógł być.

– Jeden z tych numerów znajduje się teraz na północnym wschodzie od Kabulu. W tym samym miejscu, gdzie jest numer, którego właściciela udało nam się podsłuchać. To on mówił, że zakładnicy są bezwartościowi.

Bill zamknął oczy i poczuł, że ma trudności z oddychaniem. Myśli wirowały mu w głowie jak rój rozzłoszczonych os.

– Masz już dokładne współrzędne tego miejsca? – zapytał. – Musimy się śpieszyć. To nie są żarty.

– Mogę dyktować?

Zanim mężczyzna skończył mówić, Bill już wiedział, co to za miejsce.

– Na mapie, którą mam otwartą na ekranie, współrzędne te ma miasto o nazwie Mahmud-e Eraki. Stolica regionu Kapisa.

– Dzięki – odparł Bill.

Rozłączył się i natychmiast zadzwonił do Amandy.

– *The number you have dialed cannot be reached at this moment...*

49

Uliczne latarnie rytmicznie omiatały ostrym światłem twarz Billa, który pokonywał krótką drogę z komendy policji do szpitala Sankt Görans. Zaparkował przed wejściem i wbiegł do holu przez szklane drzwi, które zdawały się otwierać w zwolnionym tempie.

Obawiał się, że konferencja prasowa narazi na szwank operację odbicia zakładników. O ile ta druga nie zdążyła już zakończyć się klęską. Trzymał w myślach kciuki za Amandę i porwanych dyplomatów. Podeszedł do recepcji i wylegitymował się kobiecie siedzącej za ladą.

– Gdzie jest sala z policyjną ochroną? – zapytał.

– Jeśli ma pan na myśli pacjenta z raną postrzałową, to leży w sali dwieście cztery – odrzekła, nie podnosząc wzroku znad jakichś zapisków.

Przed drzwiami do sali stały dwie policjantki. Bill musiał pokazać legitymację, zanim pozwoliły mu wejść. W środku zastał leżącego w łóżku Arasha i siedzącego obok na taborecie Torego.

– Nieźle wyglądasz – powiedział.

Arash prychnął i wbił w niego wzrok.

– Witaj – powiedział Tore. – Właśnie poinformowałem pacjenta, że jest zatrzymany pod zarzutem zabójstwa Erika Björka.

– Musimy pomówić na osobności – oznajmił Bill, skinął głową na Torego i cofnął się w stronę drzwi.

– Nie ruszaj się stąd – rzucił Tore z uśmiechem, patrząc na Arasha.

Jego miejsce na krześle zajęła jedna z policjantek.

„To pewnie roczniki dziewięćdziesiąte” – pomyślał Bill, dziwiąc się, jak młode są obie funkcjonariuszki. Przesunął dłonią po swojej łysinie.

– Powiedział, dlaczego zabił Erika? – zapytał Torego, kiedy wyszli na korytarz.

– Nie przyznaje się do zabójstwa – odparł spokojnie Tore.

– Więc co ci powiedział?

– Twierdzi, że na prośbę Babaka spotkał się z Björkiem w piątek

wieczorem na stacji Kristineberg i oddał mu telefon. Więcej go nie widział ani z nim nie rozmawiał.

– Przecież to brednie!

– Całkowicie się z tobą zgadzam.

– Musimy wyciągnąć z niego jakiś konkret. I to szybko. Amanda może mieć kłopoty i trzeba zrobić wszystko, żeby jej pomóc.

Konferencję prasową zaplanowano na godzinę dwunastą. Mieli niewiele czasu na ustalenie faktów, dzięki którym nie wyjdą przed dziennikarzami na amatorów.

– W każdym razie przyznał się do próby przemytu tej heroiny – dodał Tore.

– Dlaczego?

– Moim zdaniem założył, że Babak opowiedział nam o wszystkim podczas przesłuchania, i pomyślał, że jeżeli przyzna się teraz, wyjdzie na bardziej wiarygodnego.

– Mimo że grozi mu za to dziesięć lat odsiadki?

– Pewnie się domyśla, że trudno nam będzie znaleźć obciążające dowody. Narkotyki zniknęły, a jedyna osoba, która je widziała, jest już na tamtym świecie.

– Powiedział ci, kto był jego kontaktem w Kabulu? – Bill spojrzał nerwowo na zegarek.

Nie mógł przestać myśleć o tym, że Amanda za sekundę dotrze do tego miasteczka. Nigdy by sobie nie wybaczył, gdyby nie stanął na głowie, by uzyskać informacje, które mogą jej jakoś pomóc.

– Jeszcze do tego nie doszliśmy, ale...

Bill skinął policjantce przed drzwiami na znak, że teraz jego kolej. Chwilę później jej koleżanka wróciła na korytarz, a on zamknął za sobą drzwi.

Podszedł do łóżka i pochylił się nad Arashem.

– Posłuchaj mnie teraz bardzo uważnie, skurwysynu – wycedził powoli ściszonego głosem.

Jego twarz zawisała zaledwie parę centymetrów nad twarzą leżącego mężczyzny, który wpatrywał się w niego wytrzeszczonymi oczami.

– Jeśli nie chcesz do końca życia gnić za kratami, grzecznie odpowiesz na wszystkie moje pytania, zrozumiano? – syczał Bill, opryskując twarz Arasha kropelkami śliny.

Postanowił postawić wszystko na jedną kartę. Nachylił się jeszcze niżej, na

co Arash kiwnął głową i jeszcze bardziej wytrzeszczył oczy.

– Nie mam pojęcia, ile wiesz o tym, co się stało w Afganistanie, ale możesz nam pomóc ocalić czyjeś życie. Jak się nazywają ludzie, z którymi się tam kontaktowałeś? Ci, którzy podrzucili paczkę z heroiną do ambasady?

– Hossein i Jaweed – wyszeptał Arash, oblizując spierzchnięte wargi.

– Kim oni są?

– To moi kumple.

– Skąd się znacie?

– Z Heratu. To miasto blisko granicy z Iranem. Ale jakie to ma znaczenie? – Arash przewrócił oczami.

– Co wiesz o porwaniu?

Mężczyzna zacisnął usta i uciekł wzrokiem w bok.

– Mów! Inaczej posadzimy cię za współudział w zabójstwie szwedzkich dyplomatów w Afganistanie! – Bill złapał go za nadgarstek i wykręcił mu rękę.

Poczuł ogromną chęć, by stłuc na kwaśne jabłko tego wyciągniętego na łóżku bezradnego mężczyznę i zmusić go, by powiedział mu wszystko, co może pomóc Amandzie. Wziął głęboki wdech. Nie puścił wykręconego nadgarstka.

– Ja nic nie wiem! – jęknął Arash, krzywiąc się z bólu. – Chciałem tylko nastraszyć tego gościa w ambasadzie, żeby przysłał heroinę.

– I co było później?

– Przecież mówię, że nie wiem! Nie mam z tym nic wspólnego.

– Czy to twoi kumple domagają się okupu?

– Hossein i Jaweed? Oni mieli tylko postraszyć tego ambasadora. – Arash patrzył na Billa osłupiały.

– Nie mówię o pierwszym mejlu ze zdjęciem wysłanym z telefonu Erika Björka. Mówię o drugim liście z żądaniem pieniędzy za uwolnienie dyplomatów – wycedził Bill i jeszcze mocniej wykręcił nadgarstek Arasha.

Ten syknął z bólu.

– Przysięgam! – wysapał. – Przysięgam na grób mojej matki! Nie mam pojęcia. Nie wiem, co oni tam robią.

– Nie kłam – warknął Bill wpatrzony w wykrzywioną bólem twarz mężczyzny.

Wiedział, że potrafi napędzić ludziom stracha. Jego gęsta broda i łyśa głowa robiły wrażenie, na jakim teraz mu zależało.

– To znaczy... Hossein i Jaweed porwali tych ludzi przez pomyłkę... nie wiem, co z nimi zrobili – pisnął Arash cichym falsetem.

– O czym rozmawiałeś z nimi wczoraj przez telefon?

– Pytali, czy pomogę im się dostać do Szwecji. Potrzebowali fałszywych paszportów. Śpieszyło się im.

„I to tak bardzo, że są gotowi zabić zakładników, żeby tylko uciec przed tym, kto ich ściga” – pomyślał Bill i puścił nadgarstek Arasha.

Usiadł na taborecie obok łóżka.

– Masz teraz ostatnią szansę, by pomóc uratować życie porwanych – powiedział. – Hossein i Jaweed prawdopodobnie też źle skończą, jeśli nie będą z nami współpracować.

Wydało mu się, że dostrzegł ledwie zauważalne skinienie głową. Nalał Arashowi szklankę wody, a potem przysunął stojak z kroplówką nieco bliżej łóżka.

– Wiem, że ci twoi kumple zajmują się przemytem narkotyków – powiedział. – Dlatego podrzucenie paczki z heroiną do ambasady nie było dla nich żadnym problemem. Ty i Babak próbowaliście zmusić ambasadora, żeby wysłał to gównem pocztą dyplomatyczną do Sztokholmu. A żeby go dodatkowo zmotywować, wysłaliście mu z telefonu Björka zdjęcie grupowego seksu i zagroziliście, że pošlecie je do prasy, jeśli nie spełni waszego polecenia. Zgadza się?

Arashowi nie drgnął na twarzy żaden mięsień.

– Ambasador nie wysłał paczki, tylko zadzwonił do Erika z pretensjami – mówił dalej Bill. – Wtedy stało się coś, co sprawiło, że zamiast oddać Björkowi telefon, zdecydowałeś się go zamordować, tracąc tym samym łącznika ze źródłem heroiny.

– Oddałem mu ten telefon – bąknął pod nosem Arash, odwrócił głowę i wlepił wzrok w ścianę.

– Może i oddałeś. Tuż przed tym, nim go zabiłeś.

Obaj milczeli przez dłuższą chwilę. Potem w końcu Arash odezwał się cichym głosem:

– Nie miałem wyboru... Hossein i Jaweed to głupie skurwysyny, wydawało im się, że wygrali na loterii, kiedy zamiast ambasadora zastali w aucie tych dwoje. Zrozumiałem, że mam przejebane, kiedy do mnie dotarło, że ci debile nie zamierzają ich wypuścić.

Bill pokiwał głową.

– Ten pedał od razu by się domyślił, że... że porwanie ma coś wspólnego ze mną i Babakiem, i poleciałyby z tym na policję.

– Dlatego go zabiłeś?

– Nie miałem, kurwa, wyjścia!

„Zawsze jest jakieś wyjście, ty gnoju” – pomyślał Bill. Przynajmniej udało mu się wydobyć z niego zeznanie.

– Jak zareagował Babak?

– Nijak... nie powiedziałem mu. Nie chciałem zaszkodzić Hosseinowi i Jaweedowi. Babak by ich załatwił, gdyby się dowiedział, że porwali jakichś dyplomatów, zamiast nastraszyć tego ambasadora.

Bill ciężko westchnął. Musiał dostać więcej niż tylko imiona kumpli Arasha, jeśli miał w jakikolwiek sposób pomóc Amandzie.

– Wysłaliście to zdjęcie do prasy, jak zagroziliście?

Arash pokręcił głową.

„Zawsze to coś” – pocieszył się Bill. „Przynajmniej konferencja prasowa nie będzie tak trudna, jak się spodziewałem”.

– A wysłaliście je jeszcze komuś oprócz ambasadora?

Arash zmarszczył czoło i spojrzał na Billa.

– Po co mielibyśmy to robić?

– Cholera wie. A wiesz, kim jest ten trzeci facet?

– Nie mam pojęcia. Widziałem tę fotkę tylko raz. Po co mnie o to pytasz?

Bill wzruszył ramionami.

– Dwóch mężczyzn z tego zdjęcia już nie żyje, więc kogo mam pytać?

50

Słońce właśnie wyłoniło się zza horyzontu, gdy wysiedli z samochodów zaparkowanych w zagajniku za budynkiem. Podróż z Kabulu minęła zgodnie z planem, dotarli na miejsce w niespełna dwie godziny.

Oddział był niewielki. Posiłki leciały helikopterem. Ci, którzy przyjechali pierwsi, mieli za zadanie obserwować teren i przygotować się do szturm na budynek.

Policjanci ruszyli jeden za drugim. Co drugi, uzbrojony w karabin, obserwował prawą stronę, reszta – lewą.

Ledwie zdążyli przed nastaniem świtu. Ciemność była im potrzebna do rozlokowania się w pobliżu budynku. Lada moment miasteczko powinno budzić się ze snu.

Amanda szła pośrodku. Kamizelka kuloodporna jej ciążyła, choć leżała wygodnie. Sznurówki solidnych butów zawiązała na podwójne węzły.

To była jej ostatnia szansa.

Na umówiony sygnał oddział zszedł na kolana i schował się za mniejszym zabudowaniem. Amanda dostrzegła kątem oka, że jeden z kolegów wyjął z kamizelki aparat i zaczął robić zdjęcia. Sięgnęła do kieszeni po małą lornetkę.

Nie miała wątpliwości, że to było właściwe miejsce i że informator ISAF-u miał wprawę w rysowaniu map. Patrząc na oznaczony budynek, stwierdziła, że kiedyś musiał to być zadbanej dom, z wysprzątanym obejściem i wypielęgnowanymi krzewami róż. Teraz wyglądał na opuszczony. Miał okna zabite deskami, a biały tynk łuszczył się i odpadał płatami na ziemię. Obok stały dwa budynki gospodarcze w równie złym stanie.

Wokół panowała głucha cisza, przerywana jedynie cichym pogwizdywaniem wiatru w lufce jednego z mniejszych zabudowań. Słońce całkiem wypaliło trawnik przed domem. Zostały tylko ciemnobrązowe kępy trawy i zaschnięte błoto.

Amanda nie dopatrzyła się śladów samochodowych kół.

Żadnego znaku życia.

Usłyszała ciche kliknięcia migawki aparatu. Na środku placu między zabudowaniami znajdowała się studnia z blaszaną pokrywą obciążoną dużym kamieniem. Obok na ziemi leżała gałąź z przywiązany do niej wiaderem.

Nagle drzwi domu się otworzyły i stanęła w nich przygarbiona kobieta z głową owiniętą szalem. W rękach trzymała dwa wiaderka i ruszyła niepewnym krokiem w stronę studni.

Amanda położyła dłoń na ramieniu policjanta z aparatem, a ten natychmiast skierował obiektyw w stronę kobiety, która szybko napełniła wiadra i po niespełna trzech minutach weszła z powrotem do domu. Amanda pokazała dowódcy oddziału wyprostowany kciuk.

Znak, że w budynku są ludzie.

Tuż za nią cicho zatrzeszczała krótkofalówka. Wytężyła słuch i spróbowała wychwycić słowa, ale dźwięk był zbyt cichy. Dowódca oddziału zakrył sobie dłonią jedno ucho. Amandzie się zdawało, że przeklął pod nosem.

– Mają problemy z helikopterem – wyszeptał, podchodząc do niej cicho. – Przybycie tu zajmie im co najmniej dwie godziny.

Amanda ciężko westchnęła. Obawiała się, że śmigłowiec nie dotrze na miejsce. Wiedziała z doświadczenia, że jeśli powodem nie była pogoda, to zawsze znalazła się jakiś inna przyczyna.

– Nie możemy tyle czekać – odparła szeptem.

– Jest nas tylko sześcioro. To za mało, żeby wejść do tak dużego budynku.

– Nie mamy wyjścia. Z każdą minutą rośnie ryzyko, że zakładnicy zostaną zabici. Albo zjawi się afgańska policja.

Zamilkła i czekała w napięciu na decyzję dowódcy.

– Myślisz, że ten informator ISAF-u może nam jeszcze coś powiedzieć? – zapytał ją po chwili namysłu.

– Już by się odezwali, gdyby udało im się coś ustalić. Nie możemy liczyć na więcej – odpowiedziała.

Jednostka specjalna afgańskiej policji już dwukrotnie ich ubiegła. Amanda nie potrafiła ocenić, czy ten dom w Mahmud-e Eraki był fałszywym tropem, czy tym razem rzeczywiście udało im się dotrzeć na miejsce przed Afgańczykami.

Nagle z oddali dobiegł ich warkot silnika.

Amanda wstrzymała oddech.

Nie wyobrażała sobie, by mogli siedzieć w ukryciu i patrzeć, jak oddział Farouka obraca to miejsce w gruz.

Dźwięk był coraz wyraźniejszy.

Czy powinna ich zatrzymać?

Po kilkunastu sekundach na plac przed domem wtoczyła się biała toyota hilux. Amanda przełknęła ślinę i przyjrzała się jej przez lornetkę. Nie nadjeżdżały kolejne auta. Wóz nie był oznakowany, nie widniało na nim logo ANP-u. Drzwi domu się otworzyły i stanął w nich młody mężczyzna o zmierzwionych, krótko ostrzyżonych włosach. Pomachał kierowcy w toyocie, z której po chwili wysiadł otyły brodac. Podeszedł do bagażnika i otworzył go. Z ramienia zwiślał mu kałasznikow. Podrapał się po brodzie, powiedział coś do chłopaka w drzwiach, pokazując mu otwarty bagażnik.

Amanda oddychała przez otwarte usta. Język wysechł jej na wiór, lecz by napić się wody, musiałaby odłożyć lornetkę, a tego wołała nie robić. Poczuała też, że całkiem ścierpła jej lewa noga. Zerknęła na dowódcę, który zbliżył się cicho do jednego z chłopaków. Wskazał mu dom i powiedział coś do ucha. Potem podeszedł do następnego i zrobił to samo.

To mogło oznaczać tylko jedno.

Zaraz rozpoczną akcję. Amanda odetchnęła z ulgą. Miała dostać swoją szansę na uratowanie porwanych dyplomatów. Z jednej strony żałowała, że nie ma przy niej Billa, ale z drugiej się cieszyła, że właśnie tak jest. Operacja miała się odbyć na jej zasadach.

Po chwili dowódca zbliżył się do niej i szepnął jej do ucha:

– Ty i ja wchodzimy od frontu. Ruszamy, kiedy tylko dołączą chłopaki z samochodów.

– Ale wozy pozostaną bez straży.

– Tak, ale będzie nas więcej o dwie osoby, które aż się rwą, żeby wreszcie coś zrobić.

Amanda się uśmiechnęła, zaciągnęła mocniej pasek od hełmu pod brodą i upewniła się, że magazynek jest na swoim miejscu, w kieszeni kamizelki. Zmiana magazynka nie miała prawa trwać dłużej niż sekundę. Wszystko musiało działać jak trzeba.

Apteczkę miała przypiętą dwoma paskami do lewego uda. Dociągnęła je i poruszyła nogą w przód i w tył, aż poczuła, że będzie mogła biec bez przeszkód. Sprawdziwszy wszystko, wypila pół butelki wody, ale mimo to zgaga nie odpuściła.

Minutę później biegła truchtem za dowódcą oddziału. Poruszali się wzdłuż ściany jednego z mniejszych zabudowań, kierując się do drzwi, w których chwilę wcześniej pojawiła się kobieta z wiadrami. Dwaj policjanci, którzy wcześniej pilnowali aut, położyli się w krzakach z bronią gotową do strzału. Mieli na oku cały plac przed głównym budynkiem.

Zanim wreszcie dotarli do drzwi i stanęli po ich obu stronach, Amanda poczuła lekką zadyszkę. Zerknęła na zegarek. Za dwadzieścia sekund dwaj pozostali funkcjonariusze mieli się zbliżyć do budynku od zachodniej strony. Tam znajdowały się drugie drzwi. Wiedziała, że jedynie efekt zaskoczenia mógł zrekompensować to, że było ich tylko czworo.

Dowódca przygotował się do przestrzelenia zamka, podejrzewając, że drzwi są zamknięte od środka. Szepnął jeszcze coś do krótkofalówki, po czym kiwnął głową.

To był znak, że pora zaczynać.

Amanda ostrożnie nacisnęła klamkę.

Drzwi puściły.

Sekundę później dowódca wpadł do środka z przeraźliwym wrzaskiem. Kobieta, którą widzieli wcześniej na podwórzu, stanęła przerażona na środku kuchni i odruchowo podniosła ręce do góry. Dowódca kazał jej paść na brzuch i po chwili Amanda już ją przeszukiwała. Jediną znalezioną przy niej rzeczą okazał się pęk kluczy.

Po zachodniej stronie budynku rozległy się krzyki dwóch policjantów, a do ich wrzasków dołączyły jakieś przekleństwa w dari. Coś huknęło, ale nie był to strzał.

– Mamy jednego! Skuwam go! – zawołał któryś z chłopaków.

– Miał broń! – dodał drugi.

Potem przez chwilę nikt się nie odzywał. Amanda stała w kuchni z bronią wycelowaną w drzwi do sąsiedniego pomieszczenia. Palec czuwał na spuście.

– Gotowe! – krzyknął w końcu jeden z policjantów.

Amanda opuściła nieco broń. Powoli weszła do drugiego pokoju i zobaczyła grubego brodacza z białej toyoty. Siedział na podłodze z rękami skutymi na plecach.

– Zajmę się nimi, wy szukajcie dalej – powiedziała, stając plecami do ściany, by mieć możliwość skierowania broni w stronę kobiety w kuchni i otyłego mężczyzny.

Dowódca oddziału i dwaj policjanci zaczęli sprawdzać kolejne

pomieszczenia. Amanda wyraźnie słyszała ich głosy. Dzięki nim czuła się bezpiecznie i miała wrażenie, że wszystko idzie zgodnie z planem.

Ledwie zdążyła pomyśleć o dyplomatach, gdy nagle w którymś pomieszczeniu w głębi domu rozległy się strzały z automatu. Potem ktoś dwukrotnie wystrzelił z innej broni i zapadła cisza.

– Jeden wyeliminowany – krzyknął dowódca. – Idziemy dalej!

Amanda odetchnęła z ulgą. Głosy kolegów stawały się coraz cichsze i wydało się jej, że zeszli na dół jakimiś schodami. Mijały kolejne minuty i Amanda zaczęła nerwowo spoglądać to na kobietę, to na brodacza.

„Dlaczego to tyle trwa?” – myślała zaniepokojona. Chciała jak najszybciej wyjść z tego domu. Najlepiej z Mikaelem i Ingrid.

Potem usłyszała głos dowódcy. Brzmiał tak, jakby wydawał komuś komendy po angielsku.

– Prowadzimy dwóch zatrzymanych! – zawołał do niej po chwili.

– Przyjęłam!

Nie wyobrażała sobie, jak mają zabrać zatrzymanych, skoro przyjechali tylko dwoma samochodami. Aż do tej chwili była tak skupiona na dyplomatach, że w ogóle o tym nie pomyślała. Chociaż, prawdę powiedziawszy, siły policyjne innych krajów zwykle pozostawiały tę kwestię służbom afgańskim.

Po chwili na korytarzu pojawił się jeden z policjantów. Prowadził dwóch mężczyzn z rękami skutymi na plecach. Jednym z nich był młody chłopak, który wcześniej witał się z grubym brodaczem. Miał wielką plamę na spodniach na wysokości krocza, a z kącika ust ściekała mu ślina.

– Gdzie Ingrid i Mikael? – zapytała Amanda dowódcę, kiedy wrócił i stanął obok niej.

Zamiast odpowiedzieć, powoli pokręcił głową.

51

Mikael obudził się w pomieszczeniu śmierdzącym gliną i ziemniakami. Powiewy ciepłego powietrza sugerowały, że jest już ranek. Mimo opaski na oczach był pewien, że znów znalazł się w nowym miejscu.

Przeszło mu przez myśl, że być może już nigdy nie usiądzie na ławce przed domem i nie poczuje wiatru na twarzy. Nie usłyszy szumu fal. Uwielbiał morze i dotychczas nawet zimy spędzane w Szwecji były dla niego czasem tęsknego wyczekiwania na lato. Myślał wtedy często, że byłby szczęśliwszy, gdyby dało się zamknąć w słoiku lato na archipelagu i zachować chociaż jego odrobinę na zimę.

Czy naprawdę tak miał wyglądać jego koniec?

Miał umrzeć w zatęchłej piwnicy w Afganistanie?

Ingrid mogła już nie żyć. I jeśli tak było, nic nie miało znaczenia. Mikael już dawno stracił poczucie czasu. Mogło minąć o wiele więcej dni, niż mu się zdawało.

Głowa i twarz bolały go tak bardzo, że chwilami myślał, iż oszaleje. Raz po raz nadchodziła fala silnego pulsowania w czaszce, które momentami było nie do wytrzymania. Wówczas odpływał. Wszystko wokół robiło się czarne i pochłaniała go mgła.

„Czy nie powinna się już zjawić ta kobieta z jedzeniem?” – pomyślał. Nie miał jak zaspokoić piekącego pragnienia.

Nic nie mógł zrobić.

W pewnej chwili wydało mu się, że słyszy czyjeś szepty. Wstrzymał oddech, ale za bardzo szumiało mu w głowie. Czyżby już tracił zmysły?

Kto mógłby szeptać pod drzwiami jego więzienia?

Odpowiedź była prosta.

Nikt.

Miał tutaj umrzeć. Był za słaby na próbę ucieczki i zbyt mało znaczył, by ktoś zechciał go ratować.

Jednak po chwili znów usłyszał szept.

Ktoś musiał tam być.

Mikael spróbował się obrócić na drugi bok, ale ból przeszył mu żebra. Gdzieś z oddali do jego uszu doleciał warkot samochodu i trzask zamykanych drzwi.

A potem usłyszał rozdzierające ciszę strzały.

52

Amanda wycelowwała karabin w zatrzymanych. Czuła krew bużującą w skroniach. To była jej ostatnia szansa na odnalezienie porwanych dyplomatów.

Nie zamierzała jej zaprzepaścić.

Krzyknęła na kobietę i mężczyzn siedzących na podłodze. Chciała wymusić w ten sposób informacje o zakładnikach. Brodacz prychnął i uśmiechnął się drwiąco. Przeczuwał, że ryzyko postrzelenia przez kobietę w mundurze z żółto-niebieską flagą było stosunkowo niewielkie.

Amanda dostrzegła na sobie wzrok kobiety, a potem jej nerwowe zerknięcie na pęk kluczy leżący na ławce obok niej. Jej usta ułożyły się w słowo, którego nie była w stanie zrozumieć. Amanda skinęła głową w stronę kluczy, na co kobieta niemal niezauważalnie wskazała jej gestem głowy na podwórze.

– W którymś z tych budynków! Szybko! – krzyknęła, rzucając się pędem do drzwi.

Jeden z policjantów podążył za nią.

Podbiegła do pierwszego budynku i zawołała przez szparę w drzwiach.

Odpowiedziała jej cisza.

– Uważaj, budynek może być zaminowany – szepnął jej do ucha kolega.

Cofnęła się o krok i przyjrzała kłódce, by ocenić, czy pasuje do niej któryś z kluczy. Trzy klucze w pęku połyskiwały metalicznie, pozostałe były zardzewiałe. Z kłódki skapywał smar.

Serce Amandy przyśpieszyło.

Ktoś zadał sobie trud, by naoliwić kłódkę w drzwiach do starej, rozpadającej się rudery z oknami zabitymi deskami.

Policjant ostrożnie macał ręką drzwi i framugę. Amanda już nieraz widziała udręczonych, śmiertelnie przerażonych zakładników i przygotowana była na najgorsze.

Oby tylko nie przyszli za późno.

W końcu kolega dał znak i Amanda wsunęła do kłódki jeden ze lśniących kluczyków. Przekręciła.

Udało się za pierwszym razem.

Kłódka zazgrzytała. Drzwi się uchyliły i z wnętrza buchnęło zatechłe powietrze. Amanda zapaliła latarkę. Na środku stały cztery duże walizki. Nie musiała wchodzić do środka, by wiedzieć, że nie ma tu tego, czego szukała.

– Drugi budynek! – zawołała, odwracając się na pięcie.

Kłódka w drzwiach budynku stojącego bliżej studni również była świeżo naoliwiona. Słońce wspięło się już nad horyzont i paliło w kark. Amanda wstrzymała oddech, czekając, aż kolega sprawdzi drzwi i pozwoli je otworzyć.

Mogłaby przysiąc, że usłyszała za nimi jakiś dźwięk. Przystawiła ucho do drzwi i położyła palec na ustach. Policjant zamarł z karabinem gotowym do strzału.

Nagle znów coś usłyszała.

To było jak ciche drapanie. Spojrzała na kolegę. On również coś usłyszał. Przełknęła ślinę.

– Mikael? Ingrid? – zawołała.

Drapanie ucichło.

– Jestem z policji!

Dźwięk znów się rozległ. Amanda wetknęła kluczyk do kłódki i spróbowała go przekręcić. Nie chciał się ruszyć. Drżącymi dłońmi wyłuskała z pęku trzeci lśniący klucz, włożyła go do zamka i przekręciła.

Kłódka puściła.

Krew pulsowała jej w uszach. Policjant pchnął drzwi ramieniem i promienie słońca wdarły się do tonącego w mroku pomieszczenia.

Leżała w kącie na materacu, zwinięta w kłębek. Zmrużyła oczy. Jej blada twarz jaśniała w świetle latarki. Amanda poczuła ucisk w żołądku i serce zabiło jeszcze szybciej.

Znalazła ją. Żywą.

– Mikael? – zapytała, klękając obok materaca.

Nie chciała tracić czasu.

Ingrid spojrzała na nią szklanym, pustym wzrokiem. Jej ręce spoczywały na kolanach, skrępowane w nadgarstkach grubym sznurem.

– Wiesz, gdzie on jest? Musimy się śpieszyć – dodała Amanda, ujmując jej dłonie.

– Nie... nie widziałam go... – szepnęła Ingrid ledwie słyszalnym głosem.

– Nie ruszaj się – odparła Amanda i dała koledze znać, żeby przyprowadził kogoś do pomocy.

Ingrid nie wyglądała na ranną, ale badanie mogło wykazać coś innego.

– Zajmij się nią, a my przeszukamy ostatni budynek – poleciała Amanda policjantowi, który przybiegł z domu.

Skierowali się do ostatniej szopy. Trzeci lśniący kluczyk gładko wszedł w kłódkę.

Policjant otworzył drzwi.

– Mikael? – wyszeptała Amanda.

Policjant wszedł pierwszy, z karabinem gotowym do strzału. Amanda stała tuż za nim. Rozejrzała się po pomieszczeniu. Drzwi budynku wychodziły na wschód i po ich otwarciu wewnątrz oświetlało wschodzące słońce. Pod przeciwległą ścianą były wąskie schody prowadzące na stryszek. W kącie piętrzyła się sterta kołder i koców.

Obok niej ktoś leżał zawinięty w koc. Z jednej strony wystawały ciemne skołtunione włosy. Człowiek ten poruszył się i stęknął. Oczom Amandy ukazała się poraniona twarz. Nie było wątpliwości, kto to jest.

Mikael był cały w siniakach, a jego włosy wyglądały tak, jakby ktoś je umoczył w czerwono-brunatnej farbie. Miał brudną opaskę na oczach, a usta zaklejone kilkoma warstwami srebrnej taśmy.

Przez krótką chwilę Amanda nie mogła uwierzyć w to, co widzi.

Odnalazła oboje. Żywych.

Zrobiła krok do przodu.

– Mikael, mam na imię Amanda – powiedziała cicho. – Jestem szwedzką policjantką. Znaleźliśmy was.

Stękanie ucichło i mężczyzna pod kocem przestał się poruszać. Z każdym kolejnym krokiem Amanda czuła coraz silniejszą woń potu i odchodów. Kucnęła obok Mikaela i zdjęła mu z głowy ścierkę.

Wyglądał strasznie. Miał opuchnięte oczy i rozcięte brwi, a na twarzy zaschniętą krew.

Łapczywie wciągał nosem powietrze, kiedy Amanda ostrożnie zdejmowała taśmę z jego ust. Potem zaczął oddychać ustami. Policjant przeciął sznur krępujący ręce i kostki Mikaela. Amanda nie mogła przestać myśleć o tej chwili jak o zwycięstwie. Miała ich oboje. Żywych. W dodatku udało im się dotrzeć na miejsce przed afgańską policją. Pomogła Mikaelowi usiąść

i przystawiła mu butelkę do ust. Woda uciekała spomiędzy jego popękanych, spierzchniętych warg, które nie potrafiły objąć plastikowej szyjki.

Nagle z oddali dobiegł ich warkot silnika.

Ktoś nadjeżdżał. Więcej niż jednym samochodem. Po chwili silniki ucichły, trzasnęły drzwi i rozległy się pokrzykiwania.

Amanda wyjrzała przez uchylone drzwi.

Świsnęła kula i wbiła się w ścianę budynku. Głosy mężczyzn się zbliżały. Amanda padła na ziemię i podczołgała się do Mikaela. Ten głośno stęknął. Chwyliła go pod pachy i zaciągnęła za schody. Nie mogła ryzykować, że go straci. Zwłaszcza teraz, kiedy prawie udało jej się go uratować.

Na placu między zabudowaniami padło kilka strzałów i rozległy się wrzaski. Amanda podczołgała się do policjanta, który leżał na brzuchu obok schodów, przygotowany, by w każdej chwili strzelić. Dwadzieścia metrów od budynku stało czterech mężczyzn w czarnych kominiarkach, hełmach i identycznych mundurach.

– To znowu oni – szepnęła Amanda. – Jednostka specjalna afgańskiej policji.

Znów padły strzały i rozległy się krzyki. Później nastąpiła cisza. Po jakiejś minucie przerwał ją z radia głos dowódcy oddziału.

– Koniec ostrzału – powiedział. – Wiedzą, że to my.

Amanda wyszła przed budynek. Na placu stało dwunastu afgańskich policjantów. Od razu rozpoznała Farouka po charakterystycznej sylwetce.

– Tym razem to my byliśmy pierwsi – powiedziała, podchodząc do niego. Nie potrafiła powstrzymać uśmiechu.

– Ilu macie zatrzymanych? – spytał ją zmęczonym głosem.

Miał twarz szarą z niewyspania. Amanda jeszcze nigdy nie widziała go tak wycieńczonego.

– Czterech. Piąty nie żyje – odparła, przypatrując się kolegom Farouka, którzy właśnie wchodzili do głównego budynku.

Farouk szepnął do radia jakąś komendę. Amanda nie potrafiła rozróżnić słów. Nie rozumiała, po co jego ludzie wchodzą do domu, skoro wszystko zostało zabezpieczone. Nagle zrobiło jej się nieswojo. Napięła wszystkie mięśnie.

– Farouk...

Nie zdążyła zadać pytania, bo w budynku rozległy się strzały. Dwa, jeden po drugim. Potem następne dwa i jeszcze kolejny.

Później nastąpiła cisza. A za moment rozległy się jeszcze trzy pojedyncze wystrzały.

– Co wy robicie, na Boga?! – wykrzyknęła, wbijając przerażony wzrok w Farouka.

Farouk westchnął i spojrzał jej w oczy. Przez moment wydało jej się, że drży mu dolna warga.

– Wykonuję rozkazy – powiedział, nie spuszczać wzroku.

Ciężko dysząc, Amanda zbliżyła się do niego. To było czyste szaleństwo. Nie mieli prawa zabijać porwaczy, którzy zostali już zatrzymani i unieszkodliwieni. Nawet jeśli dopuścili się przestępstwa.

– Wszystko już za was zrobiliśmy! – wykrzyknęła. – Byli przygotowani do transportu!

Krzyczała tak głośno, że ludzie Farouka, których większość zdążyła już wyjść przed budynek, odwrócili się i patrzyli na nich z zaciekawieniem. Nie nawykli do widoku kobiety w mundurze, tym bardziej takiej, która podnosi głos na ich dowódcę. Jeden odłączył się od grupy i ruszył w stronę Farouka, lecz ten zatrzymał go, unosząc rękę.

Nagle rozległy się dwa strzały. Po chwili jeszcze jeden.

To mogło oznaczać tylko jedno.

– Nasze zadanie nie polega na tym, żeby ich zatrzymać – powiedział cicho Farouk, spuściwszy wzrok.

Amanda pobiegła do głównych drzwi. W wejściu minęła czterech afgańskich policjantów. Żaden z nich nie spojrzał jej w oczy.

Po chwili stała w kuchni i patrzyła na powiększające się kałuże krwi wokół ciał trzech mężczyzn. Najbliżej niej był najmłodszy. Miał dwie rany postrzałowe pleców i jedną z tyłu głowy. Gruby brodacz leżał obok niego. Jemu też dwukrotnie strzelono w plecy i jeden raz w głowę. Leżał na boku, a ciemnoczerwona plama krwi zbliżała się już do jego skrępowanych rąk. Miał tak gęste włosy, że Amanda nie potrafiła ocenić, w którym miejscu kula przeszła mu czaszkę. Trzeci mężczyzna wyglądał tak, jakby umarł podczas modlitwy – wsparty na kolanach z czołem przy podłodze. Prawdopodobnie podjął desperacką próbę ucieczki przed śmiercią.

Amanda zrobiła krok w tył i już miała wyjść, kiedy ujrzała kobietę siedzącą pod ścianą. Jej głowa opadła na bok, ale twarz była skierowana w stronę Amandy. Kula trafiła w czoło kobiety. Krew ściekała strużkami po obu stronach jej nosa, a potem niżej, w stronę ust. Patrzyła przed siebie

martwym wzrokiem.

Amanda nie była w stanie się poruszyć. Stała w miejscu ze zwieszonymi ramionami. Oddychała ciężko otwartymi ustami i szukała wzrokiem czegoś, co mogłaby roztrzaskać, żeby wyrzucić z siebie złość.

Ciemnoczerwone kałuże dotykały już prawie jej butów. Zgarbiony tułów kobiety był powalany krwią. Sądząc po tym, jak zabito trzech mężczyzn, ona musiała też dostać dwa strzały w pierś.

Amanda nie mogła pojąć, jak oddział Farouka mógł tak po prostu zastrzelić tych ludzi.

To była egzekucja.

W oddali rozległ się warkot helikoptera. Amanda dostrzegła, że koledzy z oddziału ustawiają się, zapewniając maszynie ochronę podczas lądowania na placu między budynkami. W każdej sekundzie byli gotowi do strzału.

Afgańscy policjanci zebrali się przy swoich samochodach. Amandzie przemknęło przez myśl, że wyglądają jak stado głodnych psów. Baczenie obserwowali każdy ruch szwedzkich kolegów. Zagryzła pięść, by powstrzymać chęć wykrzyczenia pod ich adresem steku obelg. Miała ochotę zwyzywać ich, nazwać mordercami. W końcu, powstrzymawszy złość, spojrzeniem zwróciła uwagę Farouka i dała mu dłonią znak, by się zbliżył.

– Czy możesz przynajmniej kazać im schować broń?

Farouk odwrócił się do swoich ludzi i wykrzyknął krótką komendę. Usłyszeli metaliczny chrzęst i kałasznikowy zniknęły z pola widzenia.

– Zabilibyście zakładników, prawda? – zapytała.

– Wszyscy mamy swoje rozkazy – odparł Farouk.

Nie wierzyła własnym uszom. Ktoś kiedyś powiedział jej, że Afganistan to kraj, który nigdy nie przestaje zaskakiwać. Jednak mimo to czuła, że jest świadkiem najpotworniejszej rzeczy, jaką była w stanie sobie wyobrazić.

– Kto, do diabła, wydaje taki rozkaz, zamiast zorganizować wspólną operację odbicia zakładników? – warknęła.

Farouk spuścił wzrok i nie odpowiedział.

– Czyj to rozkaz, do jasnej cholery?! – wykrzyknęła, wpatrując się z wściekłością w jego ludzi.

Ani trochę im nie ufała. Mężczyzna stojący najbliżej niej spokojnie wyjął papierosy i zapalił. Wielu jego kolegów miało nogawki spodni obryzgame krwią.

„Skurwysyny” – przeklęła w myślach.

– Kto? – syknęła, ściszywszy głos tak, by jej nie słyszeli.

– Nasz rząd – odparł jej szeptem Farouk.

Ta odpowiedź jej nie wystarczała.

– Kto konkretnie? – dodała jeszcze ciszej.

– Minister wydał rozkaz zabicia wszystkich i zatarcia śladów.

Po plecach Amandy przeszedł zimny dreszcz. Gdy Farouk mówił o ministrze, mógł mieć na myśli tylko jednego.

– Minister spraw wewnętrznych? – zapytała, unosząc brwi ze zdziwienia.

Farouk potwierdził skinieniem głowy.

– Rassoul? Nur Rassoul?

Znów odpowiedział jej ostrożnym skinieniem głowy. Przez krótką chwilę Amanda miała wrażenie, że postradała zmysły. Minister spraw wewnętrznych Nur Rassoul osobiście zapewnił ją i ambasadora, że skoordynuje w tej akcji ratowniczej działania swoich służb z ich działaniami, i zaoferował im pomoc. A teraz wyszło na jaw, że wydał swoim ludziom rozkaz zabicia wszystkich, łącznie z porwanymi dyplomatami. Przełykając kulę w gardle Amanda powzięła mocne postanowienie, że dopadnie tego sukinsyna i wymusi na nim wyjaśnienia, choćby miała to być ostatnia rzecz, jaką zrobi w swoim życiu.

– Ta kobieta nie była jedną z nich – wycedziła. – Dałabym sobie za to uciąć rękę. Zamordowaliście ją z zimną krwią.

– Już ci to wyjaśniłem, Amando – odparł Farouk. – Zabić wszystkich i zatrzeć wszystkie ślady.

– Więc co zrobicie teraz? Dyplomaci żyją.

– Nie wiem. Ale ta rozmowa musi pozostać między nami. Obiecuj mi to – powiedział Farouk i szybko uściśnął dłoń Amandy.

Nie odpowiedziała. Patrzyła, jak jej koledzy układają na noszach Mikaela i Ingrid. Oboje dostali po kropłówce.

W myślach podziękowała Bogu, że tak stanowczo domagała się natychmiastowego przyjazdu w to miejsce. Gdyby dotarli tu później, porywacze sami zabiliby dyplomatów albo zrobiliby to oddział Farouka. I nikt nie byłby w stanie ich powstrzymać, nawet krótka smycz, na jakiej z pozoru Farouk trzymał swoich ludzi.

Potężny, mający blisko dwadzieścia metrów długości śmigłowiec zawisł nad placem między zabudowaniami. Pilot nawiązał łączność z dowódcą oddziału. Maszyna powoli osiadła, wzbijając chmurę pyłu i piasku, który siekł na oślepie wszystko w promieniu wielu metrów. Dwóch uzbrojonych policjantów stanęło na płozach po obu stronach, by ochraniać kolegów wsiadających do kabiny z noszami. Amanda trzymała z jednej strony nosze, na których leżała Ingrid. Biegła pochylona, próbując ochronić twarz przed

wirującym kurzem. Z każdym krokiem karabin uderzał jej o kolano. Śmigłowiec był mocno uzbrojony i miał kuloodporny pancerz. Gdyby ktoś odważył się go ostrzelać, odwzajemniłby ogień z taką siłą, że przeciwnik nie zdążyłby nawet mrugnąć okiem. Świadomość tego dawała Amandzie poczucie bezpieczeństwa.

Kiedy wreszcie dotarli do maszyny, Amanda poczuła zakwasy w ramionach. Dyszała z wysiłku i ostatkiem sił dźwignęła nosze wyżej, by wsunąć je na pokład. Miała nadzieję, że żaden z kolegów nie zorientował się, jak ciężko oddycha. Mogliby pomyśleć, że się rozchorowała.

Zajęła miejsce w kabinie i spojrzała na Farouka i jego ludzi. Stali wokół dowódcy, który prawdopodobnie wydawał im jakieś rozkazy. Pokazał palcem na ich białe pick-upy, a potem na dom.

Amanda spojrzała na Mikaela i Ingrid, czując, że ogarnia ją poczucie ulgi.

Wykonała swoje zadanie.

Wciąż jednak musiała wyjaśnić parę spraw przed powrotem do Sztokholmu.

Dowódca oddziału wsiadł do śmigłowca i uniesionym kciukiem dał chłopakom stojącym na płozach znak, że mogą wrócić do samochodu. Gdy tylko Black Hawk oderwał się od ziemi, na placu między budynkami znów zapanował ruch. Amanda patrzyła z góry, jak ludzie Farouka wyjmują ze swoich aut kanistry z benzyną, a po krótkiej chwili na zabudowania, które stały w ogniu.

Wraz z nimi płonęły ciała zabitych ludzi.

Oddział Farouka postąpił tak samo jak poprzednim razem. Żadnej próby zatrzymania porywaczy. Ostrzał aż do chwili, gdy nikt nie zostanie przy życiu, a potem płomienie mające zniszczyć wszystkie ślady. Zgodnie z rozkazem.

Amanda zamknęła oczy, ale nie mogła uwolnić się od widoku martwej kobiety ze wzrokiem wpatrzonym gdzieś w przestrzeń. Poczowała gwałtowne mdłości i nerwowo rozejrzała się za czymś, do czego mogłaby zwymiotować. W końcu sięgnęła po swój hełm. Czuła na sobie wzrok kolegów, lecz nie była w stanie się powstrzymać. Miała nadzieję, że podróż do Kabulu przebiegnie spokojnie, bo czuła, że w przeciwnym razie będzie jeszcze musiała pochylić się nad swoim hełmem.

Dowódca oddziału przesiadł się na miejsce obok niej. Bładość Amandy nie uszła jego uwadze.

– Wszystko w porządku? – zapytał, podając jej butelkę wody.

– Tak, wszystko okej – odparła.

– Jest w niej izotonik – powiedział, wskazując gestem głowy na flaszkę. – Wygląda na to, że ci się przyda – dodał z uśmiechem.

Wypiła od razu połowę i na koniec przepłukała usta. Potem podniosła dłoń do warg i powąchała własny oddech w obawie, że wciąż zalatuje wymiocinami.

– Uznaję to zadanie za wykonane – odezwał się dowódca po chwili milczenia i podsunął Amandzie paczkę gumy do żucia. – Jesteś tego samego zdania?

– Owszem – odpowiedziała, patrząc na Ingrid i Mikaela leżących na noszach.

Pomyślała, że konferencja prasowa w Sztokholmie na szczęście okaże się sukcesem. Wyjęła z kieszeni notatnik i streściła ostatnie wydarzenia w kilku punktach.

– Wylądujemy w bazie za niecałe trzydzieści minut – oznajmił dowódca. – Powiadomiłem francuski szpital, że wieziemy dwoje Szwedów, którzy wymagają natychmiastowej pomocy.

– Czy coś zagraża ich zdrowiu? – zapytała Amanda z niepokojem.

– Mogło być gorzej. Kobieta jest w szoku, wypowiada tylko urywane zdania, a on ma wstrząśnienie mózgu, połamane kości i żebra, które mogły uszkodzić jakieś organy wewnętrzne.

– Więc pewnie poleżą w tym szpitalu dobrych parę dni.

Właśnie tego teraz potrzebowała. Trochę czasu przed wyjazdem do Sztokholmu. Będzie mogła też wreszcie zadzwonić do André i zawiadomić go, że wkrótce wraca do domu.

– Mam jeszcze parę spraw do wyjaśnienia – powiedziała, wpatrując się w swoje zapiski. – Możecie mnie odwieźć do ambasady zaraz po wylądowaniu?

– Jasne – odparł dowódca. – Mów śmiało, jeśli jeszcze czegoś potrzebujesz.

Uśmiechnęła się do niego, zastanawiając się, czy zawsze jest tak uczynny i troskliwy. Bez jego wsparcia ta operacja mogłaby się zakończyć fiaskiem. W dole rozciągała się Dolina Pandzsziru. Wielka zielona połać upstrzona gdzieś zardzewiałymi wrakami wozów pancernych porzuconych tu od czasu inwazji Związku Radzieckiego. Śmigłowiec leciał na południe wzdłuż

rzeki i łańcucha górskiego. Amandzie przyszło na myśl, że gdyby nie sowieckie wraki, można by pomyśleć, że to któryś z alpejskich krajów.

Sięgnęła po koc, zwinęła go w walek i włożyła pod głowę. Spróbowała przyjąć możliwie najwygodniejszą pozycję. Punkty w notatniku zaczęły zamieniać się miejscami, a strzałki w końcu ustawiły się tak, że wskazywały właściwy kierunek spraw.

Postanowiła, że najpierw zadzwoni do Billa i opowie mu o operacji odbicia zakładników. Uśmiechnęła się na myśl o tej rozmowie i po chwili zastanowienia wysłała mu krótką wiadomość:

„Operacja zakończona. Oboje żyją”.

Dodała nawet uśmiechniętą buźkę.

Drugi punkt dotyczył konferencji prasowej w Sztokholmie i pytania, jak opóźnić poinformowanie mediów o śmierci ambasadora. Westchnęła ciężko i dopisała obok w nawiasie: „Zająć się zwłokami Svena”. Nie przygotowała jeszcze żadnego planu.

Następny punkt wiązał się z czymś, na co Amanda się cieszyła. Zamierzała ponownie skontaktować się z Norrlandczykiem o imieniu Leif i opowiedzieć mu o uwolnieniu dyplomatów.

Dobrnąwszy do zdania w ostatnim punkcie, podkreśliła je grubą kreską.

„Skontaktować się z ministrem spraw wewnętrznych”.

Przy wjeździe do ambasady Szwecji jak zwykle panował ożywiony ruch. Amanda przeszła przez kontrolę bezpieczeństwa i skierowała się do głównego budynku. Zamierzała poprosić Tamaną o zamówienie porządnego śniadania, zanim wreszcie zadzwoni do Billa. Jednak ledwie zdążyła podejść do drzwi, te gwałtownie się otworzyły.

– Nareszcie! – wykrzyknęła Tamana, przykładając dłonie do policzków i wbijając w Amandę oczy, które miały tak ciemny makijaż, że wyglądały jak pomalowane w barwy wojenne jakiegoś plemienia.

Wokół drobnej kobiety unosił się zapach piżmowych perfum. Amandzie przemknęło przez myśl, że już połowa tej ilości, którą się skropiła, byłaby aż nadto wystarczająca.

– Jak pani wygląda, na litość boską! – dodała podekscytowanym tonem.

Amanda otrzepała z ziemi spodnie na kolanach, ale po chwili zrozumiała, że sekretarce nie chodziło o brud, lecz po prostu nie spodziewała się ujrzeć jej w pełnym umundurowaniu.

– Tamano, czy możesz jak najszybciej umówić mnie na spotkanie z ministrem Rassoulem? – poprosiła.

– Bez ambasadora?

– Tak, ale uprzedź go, że ambasador również się zjawi.

Przyszło jej na myśl, że tym sposobem zwiększy swoje szanse na spotkanie.

– Oczywiście, madame.

– Spodziewam się wizyty Szweda o nazwisku Leif Johansson. Powinien się wkrótce zjawić.

Tamana kiwnęła głową, wsunęła dłoń do kieszeni i wyjęła krwistoczerwoną szminkę. Wprawnym ruchem przeciągnęła nią po ustach, wzmacniając barwy wojenne na swojej twarzy.

– Ma pani jakieś wiadomości o Ingrid i Mikaelu? – zapytała, skończywszy poprawiać makijaż.

Amanda już miała jej powiedzieć o udanej operacji, lecz zdała sobie sprawę, że to wywołałoby niewygodne pytania o ambasadora. Nie chciała wymyślać na poczekaniu jakichś kłamstw, a informacja o odbiciu dyplomatów i tak miała wyjść na jaw za parę godzin.

– Jeszcze nie – odparła. – Ale nie traćmy nadziei.

Zadowolony się tą odpowiedzią, Tamana odwróciła się i po chwili zniknęła w kuchni. Amanda udała się do swojego pokoju i gdy tylko się w nim znalazła, zrzuciła na podłogę kaburę i ciężką kamizelkę. Dochodziła dziewiąta. Zdążyła tylko tęsknie spojrzeć w stronę prysznicza, kiedy zadzwonił Bill.

Streściła mu przebieg operacji, popijając herbatę, którą Tamana przyniosła jej na tacy razem z jajecznicą, grzankami i pokrojonym w kostkę mango.

– W takim razie mamy pewność, że to Hossein i Jaweed wysłali ambasadorowi drugi mejl z żądaniem okupu – podsumował Bill, kiedy skończyła.

– Tak – zgodziła się Amanda z ustami pełnymi jajecznicy. – Ci dwaj idioci zrobili to, gdy się zorientowali, że przez pomyłkę porwali kogoś innego.

Nie pamiętała, kiedy ostatnio śniadanie tak bardzo jej smakowało. Gdy jadła kawałki mango, pomyślała, że musiał to być jeden z tych owoców, które Leijonhufvud kupił w drodze powrotnej od Rassoula. Mówił, że najlepsze mango jest z Pakistanu. Amanda mogła przyznać, że było wyjątkowo smaczne.

– Zapytałaś ich o to?

– Nie żyją. Afgańska policja przeprowadziła egzekucję.

Na parę sekund w słuchawce zapadła cisza.

W końcu Bill odezwał się stanowczym tonem:

– Amando, chcę, żebyś natychmiast wróciła do domu. Jutro jest lot z Kabulu przez Frankfurt. Zarezerwuj bilety dla was trojga.

– Ingrid i Mikael wymagają opieki lekarskiej. Są za słabi, by wytrzymać dwudziestogodzinny lot.

– No dobrze, w takim razie niech się nimi zajmie MSZ. Ty wylatujesz jutro. Ktoś inny może ich trzymać za rękę podczas podróży do domu.

Bill mówił z całkowitą powagą, jednak Amanda nie zamierzała się łatwo poddać.

– Muszę jeszcze załatwić parę spraw, zanim wrócę do Szwecji – powiedziała, zbierając z talerza resztki jajecznicy.

Chętnie pochłonęłaby dwa razy większą porcję. „Już chce mi się jeść za dwoje” – pomyślała i uśmiechnęła się leciutko.

– Miałaś wyraźne rozkazy. Wykonałaś zadanie brawurowo. Nie musisz po sobie sprzątać.

– Ale musimy ustalić, dlaczego minister Rassoul rozkazał oddziałowi Farouka zlikwidowanie porywaczy i wszystkich świadków tego zdarzenia. I od kogo ci ludzie domagali się przelewu na konto w Katarze, skoro nie był to Sven. Wciąż jest w tej sprawie coś, czego nie rozumiemy. Musimy się dowiedzieć...

– My już niczego nie musimy, Amando – przerwał jej Bill. – Rozumiem, że ty też chcesz wiedzieć, jak to się wszystko ze sobą łączy, ale najważniejsze jest, że nasza praca tam na miejscu już się zakończyła i teraz liczy się tylko to, byś wróciła do domu w jednym kawałku. Zrozumiano?

Ton Billa nie pozostawiał żadnego pola do negocjacji, jednak Amanda nie była w stanie stłumić w sobie dręczącej świadomości, że coś w tej sprawie umknęło jej uwadze. Czuła nieodpartą chęć, by to wyjaśnić. Rozsądek podpowiadał jej, że powinna za wszelką cenę dążyć do kolejnego sukcesu. Wiedziała, że Bill ma rację, bo dobrze wykonała swoje zadanie i zasłużyła na pochwałę. W końcu na tym najbardziej jej zależało.

Mimo to nie dawała za wygraną.

– Przecież wiesz, że zwłoki Svena wciąż leżą w hotelu – odrzekła. – Jeśli się tym nie zajmę, sprawa zrobi się, wybac mi dosłowność, naprawdę śmierdząca.

– Po prostu wyślij tam kogoś z ambasady, nie musisz osobiście się tym zajmować. Amando, błagam cię, żadnego więcej ryzyka.

– Bill, mam dziewięćdziesięcioprocentową pewność, że ambasador został zamordowany. Musimy to wyjaśnić.

– Nie mamy na to żadnych dowodów. I obawiam się, że ich nie znajdziemy. Uznam to za kolejny sukces, jeśli uda ci się wyprawić jego ciało do Szwecji jutro tym samym samolotem. A jeśli to niemożliwe, zostaw go ambasadzie. Koniec dyskusji.

– O której godzinie jest ten lot?

Usłyszała w słuchawce westchnienie ulgi.

– O siódmej rano.

Amanda spojrzała na zegarek. Po chwili doszła do wniosku, że przy odrobinie szczęścia, jeśli się pośpieszy, ma szansę załatwić wszystkie

sprawy.

– Niech będzie. Wrócę tym samolotem. Ale obiecaj mi, że spróbujesz opóźnić konferencję prasową. I powiedz mi, co mamy odpowiedzieć, jeśli jakiś dziennikarz zadzwoni i poprosi o rozmowę ze Svenem.

– Właśnie jadę do Ministerstwa Sprawiedliwości. Powiem im o uwolnieniu dyplomatów i od tej chwili oni będą o wszystkim decydowali.

Amanda przełykała właśnie ostatni kawałek soczystego mango, kiedy Tamana zawołała do niej z korytarza, że jej gość już przyszedł i czeka w ogrodzie.

Szybko zakończyła rozmowę z Billem i zostawiła wiadomość na poczcie głosowej André. Tym razem postanowiła się nie przejmować, że ich romans jest wielką tajemnicą, gdyż nazajutrz wieczorem i tak zamierzała go ukarać poważną rozmową o przyszłości, czy sobie tego życzył, czy nie.

Wysoki Norrlandczyk wyglądał w świetle dnia na starszego niż w półmroku na parkingu ISAF-u. Amanda uznała, że musiał mieć pod pięćdziesiątkę. Miał dość grube rysy, wysokie kości policzkowe i głębokie zmarszczki w kącikach oczu. Podała mu rękę na powitanie.

– Chciałam panu podziękować i zrelacjonować zdarzenia z ubiegłej nocy – powiedziała, prowadząc go do cyprysowej pergoli za budynkiem ambasady.

– Wygląda pani na zadowoloną – odparł, przyglądając się jej z uwagą.

Amanda się uśmiechnęła i ujrawszy w oknie Tamane, poprosiła, by podano im coś do picia. Temperatura zdążyła już przekroczyć 35 stopni Celsjusza, a słońce dopiero zaczynało wspinać się po bezchmurnym niebie. Stopy Amandy były tak spocone, że czuła, jak ślizgają się w ciężkich butach. Pocieszyła się w myślach, że zaraz po rozmowie z Leifem weźmie długi prysznic. Potem czekała ją rozmowa z ministrem Rassoulem.

– Tak, jestem – powiedziała wreszcie, a potem rozejrzała się wokół, by się upewnić, że w pobliżu nie ma nikogo.

Dopiero wtedy zaczęła opowiadać.

Przez następne trzydzieści minut przeszkodziła im tylko Tamana, która przyniosła tacę z napojami, głośno klapiąc sandałami po kamiennej posadzce. Relacjonując udaną operację odbicia zakładników, Amanda zdecydowała się nie wspominać o roli, jaką odegrał w niej oddział afgańskiej policji. Doszła do wniosku, że będzie lepiej, jeśli jak najmniej osób dowie się o tym, co zaszło w Mahmud-e Eraki. Najważniejsze było to, że dyplomaci przeżyli, a wskazówki od informatora okazały się prawdziwe.

– Kontaktowaliście się z nim jeszcze po naszej rozmowie? – zapytała, kiedy skończyła opowiadać.

– Przez parę godzin się nie odzywał, ale nad ranem przyszedł esemes.

– Przed naszą operacją czy po niej?

Leif wzruszył ramionami.

– Jeśli dobrze zrozumieliśmy tę zaszyfowaną wiadomość, dyplomaci wciąż byli zakładnikami, ale nasz informator nie zawsze ma najświeższe informacje. Chyba pani wie, o czym mówię.

Amanda rozumiała, co Norrlandczyk miał na myśli, ale mimo to zadała następne pytanie:

– Chodzi o to, że mógł się o tym dowiedzieć z opóźnieniem?

– Tak. Mówiłem już, że ona ma czasem pośredni, a czasem bezpośredni kontakt z porywaczami... – Leif nagle zamilkł, jakby ugryzł się w język.

– Ona? – spytała Amanda ze zdziwieniem.

Norrlandczyk opuścił wzrok i spojrzał na dno pustej szklanki, którą trzymał w dłoniach. Potem lekko kiwnął głową. Było jasne, że nie powinien był jej tego zdradzać.

Poczuła ukłucie w żołądku.

– Czy ona... przebywa blisko tych ludzi?

Leif zmarszczył czoło i bacznie przyjrzał się Amandzie.

– Blisko. Ale otrzymała polecenie, żeby spróbować się dostać jeszcze bliżej serca tej szajki.

Amanda przełknęła ślinę.

Bardzo chciała się mylić.

– Choć ma przede wszystkim myśleć o swoim bezpieczeństwie. Jest jednym z naszych najlepszych informatorów. – Leif wypowiedział ostatnie zdanie poufnym tonem, jakby chciał przekonać Amandę, że bezpieczeństwo informatorki to sprawa najwyższej wagi.

– Wiem, że nie powinnam o to pytać, ale... czy ona jest trochę przygarbiona?

Leif przez chwilę milczał.

– Widziała ją pani? – zapytał wreszcie.

To była wystarczająca odpowiedź.

Amanda zamknęła oczy i kiwnęła głową. Spomiędzy jej rzęs wymknęła się pojedyncza łza. Poczuła ogromny smutek na myśl, jak straszne może być życie kobiety w Afganistanie.

– Ja... ogromnie mi przykro.

– O czym pani mówi?

– Ona nie żyje. – Amanda wzięła głęboki oddech.

Przez kolejne kilkadziesiąt minut powiedziała Leifowi o wszystkim, co do tej pory przemilczała. Również o przygarbionej kobiecie, która pomogła jej odnaleźć zakładników, oraz o tym, jak oddział afgańskiej policji zastrzelił ją i wszystkich porywaczy.

– Zrobili to szybko – dodała na zakończenie, jakby chcąc pocieszyć Norrlandczyka. – Nie sądzę, by zdążyła coś poczuć.

Leif oparł się łokciami o stół i położył czoło na dłoniach.

Dłuższą chwilę siedzieli w milczeniu.

Zza muru dochodziły dźwięki z ulicy. Warkot silników, klaksony i raz po raz gwizdek policjanta próbującego zapanować nad nieustannym chaosem. Amanda rozwiązała sznurówki, aby choć trochę ochłodzić spoczone stopy.

Leif w końcu podniósł głowę i odchrząknął.

– Masouda była siostrą jednego z przywódców szajki. Przygarbiona i już trochę za stara, żeby wyjść za mąż, więc po śmierci rodziców brat wziął ją pod swoje skrzydła.

– Ile miała lat?

– Trzydzieści dwa. Miała wyższe wykształcenie, ale musiała się zająć domem i rodzicami, a kiedy zmarli, było już za późno na własną rodzinę.

„To wyjaśnia eleganckie pismo i profesjonalne szkice” – pomyślała Amanda. „Być może był to jedyny moment, kiedy ta wykształcona kobieta mogła wykazać się swoimi umiejętnościami. W tym świecie samodzielne zarządzanie własnym losem jest przywilejem tylko mężczyzn”.

Spojrzała w dół, na swoje ciężkie beżowe buty. Drobne kropelki rdzawoczerwonej krwi ochlapały grube podeszwy i pewnie na dobre wżarły się w gumę. Postanowiła, że wyrzuci je przy najbliższej okazji.

Po chwili odprowadziła Leifa do bramy i wróciła do budynku ambasady. Zatrzymała się w holu przy białej tablicy.

Była świeżo starta i pusta, nie licząc czarnego magnesu przytrzymującego złożoną kartkę z jej imieniem.

Odczepiła ją i przeczytała wiadomość.

„Nie chciałam pani przeszkadzać. Sekretarz ministra Rassoula powiedział, że minister wyjechał w podróż służbową i wróci dopiero za tydzień. Tamana”.

Amanda zgmiotła kartkę.

„Skurwysyn” – przeklęła w myślach.

Musiał wiedzieć, że Amandzie bardzo zależało na tym spotkaniu.

Wiedział też, że gonił ją czas.

Choć przed chwilą Bill odebrał dobrą wiadomość, szedł do ministerstwa ciężkim krokiem i ze zwieszoną głową. Bohman zdążyła już ogrzać się w blasku sukcesu Amandy, dzwoniąc do sekretarza i informując go o uwolnieniu dyplomatów. Bill miał pewność, że szefowa nie przegapi teraz nawet najmniejszej okazji – choćby miała przez to opuścić wizytę w Królewskim Klubie Golfowym Drottningholm – do chwalenia się świetnie przeprowadzoną operacją szwedzkiej policji, na dodatek w strefie działań wojennych. Miał też świadomość, że od tej chwili ministerstwo będzie nieustannie domagało się szczegółowych raportów.

– No, no, Bill... świetna robota – bąknęła Bohman pod nosem, kiedy spotkali się przed wejściem do budynku.

Niepewnym gestem położyła mu dłoń na ramieniu i lekko go poklepała.

– To nie moja zasługa, ale przekażę twoje gratulacje Amandzie i chłopakom tam, na miejscu – odpowiedział i odruchowo wsunął palec za kołnierzyk, żeby choć trochę ulżyć swojej szyi.

Już sam widok niebieskiej popelinowej koszuli i ciemnych poliestrowych spodni powodował u niego swędzenie na całym ciele. Spodnie na domiar złego uciskały go w kroku, jakby źle je uszyto.

Bill nie czuł się dobrze w świecie polityki. Wolał pracę ze swoimi ludźmi w bazie, z dala od popelinowych koszul w komendzie i ministerialnych garniturów. Jego żywiołem było planowanie operacji z kolegami z oddziałów i próby dotrzymania im kroku na bieżni albo na strzelnicy.

– Mamy jeszcze parę minut. Chcesz, żebym streścił ci wszystko jeszcze raz, zanim wejdziemy? – zapytał, patrząc z ukosa na swoją szefową.

– Nie, no skąd, nie trzeba. Ufam ci całkowicie. Miejmy to jak najszybciej za sobą – powiedziała, przewracając oczami. – Czeka na mnie pole golfowe – dodała półszepem. – A lunche, które tam serwują, nie mają sobie równych.

Billowi przemknęło przez myśl, że Alice Bohman naprawdę nadawała się do schowka dla byłych funkcjonariuszy wysokiej rangi, przygotowywanego

dla takich jak ona w nadchodzącej reorganizacji struktur szwedzkiej policji.

Wylegitymowawszy się strażnikowi, ruszyli kamiennymi schodkami do wejścia. Recepcjonistka o jasnych włosach uśmiechnęła się na ich widok.

– Dzień dobry. Poproszono mnie, bym zaprowadziła państwa do sali konferencyjnej – powiedziała, wychodząc ze swojego szklanego boksu.

Bohman zatrzymała się przed lustrem w holu i poprawiła włosy. Potem pośliniła palec i potarła nim pod lewym okiem. Tusz do rzęs jak zwykle postanowił porzucić swoje miejsce i zgromadził się w zmarszczkach pod oczami. Bill dostrzegł kątem oka, jak szefowa oblizuje wargi, pozbywając się nadmiaru szminki. Idąc do windy, poprawiała jeszcze kontur ust wierzchem dłoni. A kiedy wreszcie skończyła, uśmiechnęła się szeroko i pokazała Billowi uniesiony kciuk, jakby chciała mu dodać otuchy. Szybko odwrócił wzrok i udał, że sprawdza coś w telefonie.

– Witamy, witamy! – niemal wykrzyknął sekretarz, kiedy weszli do sali, pokazując przy tym rząd śnieżnobiałych zębów.

Bill nie wiedział, jak na to zareagować. Do tej pory nie doświadczał takiej wylewności ze strony tego człowieka.

– Proszę, niech państwo usiądą – dodała Lena Eklund-Berg.

Potem wstała i upewniła się, że w termosie jest kawa. Również ona posyłała im wyjątkowo szerokie uśmiechy. Jej usta lśniły od błyszczycy, a policzki były lekko oprószone różem jak na wszystkich poprzednich spotkaniach.

Sala konferencyjna była mała i Bill miał wrażenie, że już zaczyna w niej brakować tlenu.

Jako ostatni przyszedł dyrektor sztabu głównego policji Ola Arvidsson i zamknął za sobą drzwi.

– Konferencja prasowa jest przesunięta na piętnastą – oznajmił, zajmując miejsce przy stole.

„To zawsze coś...” – pomyślał Bill i stwierdził z niepokojem, że jego dłonie zaczynają się pocić.

Kiedy Lena Eklund-Berg sięgnęła po mleko do kawy, w powietrzu rozniósł się delikatny zapach cytrusów. Billowi przyszło na myśl, że to te same perfumy, których kiedyś używała Sofia. Przed oczyma stanęła mu buteleczka przyozdobiona kwiatami przypominającymi rumianki w różnych kolorach. Nie potrafił sobie przypomnieć ich nazwy.

Po krótkim namyśle wyjął z kieszeni długopis i zapisał na wewnętrznej

stronie nadgarstka „REZERWACJA” oraz „KUPIĆ PERFUMY”. Potem zaczął się zastanawiać, co powiedzieć Sofii, kiedy będzie wręczał jej prezent, ale z rozmyślań wyrwał go głos Alice Bohman.

Wszyscy przy stole ucichli. Jak zwykle w takich sytuacjach starannie przygotowała i wyćwiczyła swoje przemówienie, doskonale zdając sobie sprawę z tego, co ludzie w ministerstwie pragnęli od niej usłyszeć.

– Kluczem do sukcesu wszelkich działań jest długofalowe planowanie oraz dobór kompetentnych ludzi. Właśnie tak pracuje szwedzka policja, szczególnie w ostatnich latach. Cieszy mnie to też dlatego, że dzieje się to za moich rządów w Rikskrimie.

Bill znów odpłynął myślami, podczas gdy szefowa perorowała dalej w podobnym stylu, dorzucając raz po raz oczywiste puenty. Było jasne, że próbuje otworzyć sobie drogę do następnego szczebla kariery. Towarzystwo przy stole w milczeniu kiwało głowami.

– Wydział do Walki z Terrorem Kryminalnym, będący częścią podlegającego mi Rikskrimu, ma w swoich szeregach znakomitą negocjatorkę. To dowód na to, że nasze struktury wzorowo wcielają w życie oraz promują zasadę równości płci. Ponadto dzisiejszy sukces umożliwiła skuteczna współpraca świetnie dobranego zespołu. – Zamilkła na moment i szerokim gestem ręki z uśmiechem wskazała na Billa.

Chyba nikt nie zauważył, że Bohman w niesmaczny sposób przypisuje sobie sukces tej operacji. Przeciwnie, potakiwania stały się jeszcze bardziej energiczne i dołączyły do nich pomruki wyrażające aprobatę.

– Teraz oddam już głos panu Ekmanowi, który przedstawi państwu szczegóły dzisiejszej operacji oraz odpowie na wszystkie pytania.

„Co specjaliści od wystąpień mówią w takich chwilach?” – zastanowił się Bill. „Każą sobie wyobrazić, że słuchacze są nadzy albo są członkami naszej rodziny?”

Po krótkim namyśle wybrał pierwszą opcję.

Wytarł dłonie w poliestrowe spodnie, czując na sobie wzrok czterech par oczu.

– Tak... Ingrid Larsson i Mikael Berg zostali przetransportowani do szpitala w Kabulu. Ich życiu nie zagraża niebezpieczeństwo – powiedział.

– Dobrze się czują? – zapytał sekretarz.

„Co to za pytanie?” – oburzył się w myślach Bill. „Po kilku dniach spędzonych w niewoli i w sytuacji zagrożenia życia?”

– Ingrid Larsson jest wciąż w stanie szoku, ale nie doznała żadnych fizycznych ran. Jest tylko odwodniona. Niestety, w przypadku Mikaela Berga jest inaczej.

– A konkretnie? – wtrąciła Lena Eklund-Berg.

Bill przedstawiał szczegóły stanu zdrowia Mikaela Berga, a sekretarz Tejler i dyrektor sztabu wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

– Nie jest konieczne, byśmy pokazywali dyplomatów na konferencji prasowej, nie musimy się też wdawać w szczegóły na temat ich kondycji – oznajmił po chwili Arvidsson beznamiętnym tonem.

Bill stwierdził ze smutkiem, że ministerstwo zamierzało zaprezentować tych biednych ludzi jak nowo zdobyte trofea. Zrobiło mu się niedobrze na myśl o tym, jakim brakiem dobrego smaku wykazywali się zwykle ludzie na takich stanowiskach, jakie piastował Arvidsson. Zerknął na sekretarza, który wyraźnie pławił się w samozadowoleniu.

– Całkowicie się z panem zgadzam – dorzucił Tejler. – Chcemy przekazać wiadomość, że dyplomaci żyją dzięki brawurowej akcji naszych ludzi, współpracujących z lokalnymi siłami w Afganistanie. – Szeroko rozłożył ręce, akcentując słowo „współpracujących”.

Bill zagryzł wargi. „Współpracujących?” – powtórzył w myślach ze złością.

– Jeśli państwo pozwolą, przedstawię szczegóły operacji, aby mieli państwo jasność co do tego, kto uczestniczył w odbijaniu zakładników i jakie miał zadania – powiedział, powoli cedząc każde słowo.

– Byłbym zapomniał... – odezwał się sekretarz. – Miło mi państwa poinformować, że razem z prezydentem Afganistanu do Sztokholmu przyłeci również minister spraw wewnętrznych. To zapowiada jeszcze lepszą współpracę naszych krajów.

Bill pomyślał, że to jakiś kiepski żart. Poczuł pot na czole, a także mokre plamy pod kolanami. Może się przesłyszał? A może sekretarz postradał zmysły? Odchrząknął i napił się kawy, próbując odzyskać spokój.

– Nie rozumiem – powiedział po chwili, siląc się na spokojny ton. – Być może źle zrozumiałem pańskie słowa.

– Razem z prezydentem zaprosiliśmy również afgańskiego ministra spraw wewnętrznych – powtórzył Tejler, patrząc w uwagę na Billa. – Wysłaliśmy mu zaproszenie po tym, jak pani naczelnik Bohman powiadomiła nas o uwolnieniu zakładników.

Bill spojrzał na swoją szefową, która tylko się uśmiechnęła. Najwyraźniej była zdania, że to znakomity pomysł.

– Radzę państwu jak najszybciej wycofać się z tego zaproszenia – wycedził powoli Bill, patrząc najpierw na sekretarza, a potem na dyrektora sztabu.

Dostrzegł kątem oka, jak Bohman nerwowo kręci się na krześle. Czuła, że zaraz zrobi się nieprzyjemnie, i tym razem nie uda jej się wymigać.

– Czemu zawdzięczamy tę stanowczą radę? – spytał Tejler, pochylając nad stołem swój nieforemny tułów.

Uniósł lekko mięsistą górną wargę i ukazał zęby jak warczący pies.

– Dyplomaci zostaliby zabici przez afgańską policję, gdyby nie szybka interwencja naszego oddziału – odpowiedział Bill.

– Kto tak twierdzi? – parsknął sekretarz.

– Jednostka specjalna afgańskiej policji dostała bezpośredni rozkaz od ministra spraw wewnętrznych, by zlikwidować porywaczy oraz wszystkich świadków, w tym naszych dyplomatów.

– Powtórzę moje pytanie. Kto tak twierdzi? – Tejler zmrużył oczy i teraz patrzył na Billa przez wąskie szparki.

Bill odetchnął głęboko i opowiedział o działaniach afgańskiej policji sabotujących operacje szwedzkich służb. Nie wspomniał o heroinie i mejlju ze zdjęciem Björka, ambasadora i nieznanego Afgańczyka. Obiecał Amandzie, że na razie utrzymają tę sprawę w tajemnicy, aby nie narażać rodziny Leijonhufvuda na nieprzyjemne ataki. Na koniec opisał zreferowany mu przez Amandę przebieg egzekucji porywaczy i niewinnej kobiety.

Tejler rozdziawił usta i wpatrywał się w Billa. Tym razem Bill nie mógł nie patrzeć na oko sekretarza. Lena Eklund-Berg zakryła usta dłonią i wydała jakiś piskliwy dźwięk. Niewzruszony wydawał się jedynie dyrektor sztabu. Siedział w milczeniu i skubał jedną brew. Bohman patrzyła na filizankę z kawą.

– Teraz chyba się państwo ze mną zgodzą, że nie powinniśmy przyjmować z honorami i dziękować za pomoc człowiekowi, który w rzeczywistości postąpił odwrotnie, niż oczekiwaliśmy, i kazał zabić naszych współobywateli.

– Cóż... cóż... – bąknęła pod nosem Bohman i zerknęła z ukosa na Billa, zapewne trzęsąc się ze strachu, że od tej pory będzie kojarzona z nazbyt wyszczekany p.o. naczelnika Wydziału do Walki z Terrorem

Kryminalnym.

– Będzie lepiej, jeśli zajmie się pan policyjną robotą, a kwestie dyplomatyczne zostawi nam – przemówił w końcu dyrektor sztabu.

Sekretarz pobawił się chwilę łańcuszkiem od okularów, potem ciężko westchnął i kiwnął głową na znak, że zgadza się z Arvidssonem.

Lena Eklund-Berg spuściła wzrok.

– Czy ma pan na to jakieś dowody? – zapytał sekretarz.

– Naprawdę nie wystarczy fakt, że nasza negocjatorka była na miejscu i widziała to na własne oczy?

– Jeśli nie ma pan nic konkretnego na poparcie swojej hipotezy, jestem zdania, że...

– Jakiej hipotezy, do jasnej cholery?! – Bill nie wytrzymał, rąbnął pięścią w stół i wbił w Tejlera wściekłe spojrzenie. – Afgański minister spraw wewnętrznych osobiście wydał rozkaz zabicia porywaczy i dwojga szwedzkich dyplomatów. Czy naprawdę nie zdają sobie państwo sprawy z tego, że gdyby nasz oddział przybył na miejsce kilka minut później, zamiast odbitych zakładników mielibyśmy teraz dwa trupy?

Zdawało się, że wybuch Billa wytrącił z równowagi ludzi siedzących przy stole. Trwało to jednak tylko krótką chwilę.

– Owszem, zrozumieliśmy, że udało się ich uwolnić w ostatniej chwili, ale to nie znaczy, że mamy tak łatwo uwierzyć w to, iż rozkaz przyszedł od samego ministra – odparł sekretarz. – Być może była to samowolna inicjatywa policjantów, którzy mieli ochotę sobie postrzelać.

– Dowódca tego oddziału w zaufaniu powiedział o rozkazie ministra naszej negocjatorce – wycedził Bill.

– Naprawdę woli pan wierzyć funkcjonariuszowi, który rzuca oskarżenia pod adresem swojego przełożonego? – Tejler uniósł brwi ze zdziwienia.

– Nie mam powodu, by w to nie wierzyć.

Bill wiedział, że Amanda uratowała życie bratu Farouka podczas operacji w Dowlatabad, a tego typu zdarzenia budowały między ludźmi specjalną więź i wzajemne zaufanie. Był przekonany, że Farouk mówił prawdę.

– Czy to nie ty tłumaczyłeś nam podczas jednego z ostatnich spotkań, w jak fatalnej kondycji znajduje się afgańska policja mimo ogromnych wysiłków wielu krajów, w tym również Szwecji? – odezwała się Bohman, która najwyraźniej zdążyła już odzyskać rezon.

Bill nie był pewien, po czyjej stronie stoi ta kobieta. To były jego słowa

i miał całkowitą rację. Gdyby afgańska policja o wszystkim decydowała, dyplomaci by już nie żyli.

– Niech to będzie puenta naszej rozmowy – oznajmił sekretarz. – Nie możemy poważnie traktować pańskiej teorii spiskowej. Zaproszenie dla ministra zostaje podtrzymane, chyba że dostarczy nam pan dowody na poparcie swojej hipotezy.

Bill nie wiedział, co odpowiedzieć.

Poczuł ogromną tęsknotę za świeżym powietrzem. Zapraagnął znaleźć się jak najdalej od tych nadętych urzędników. Wetknął za kołnierzyk dwa palce i przesunął nimi po wilgotnej skórze w nadziei, że dzięki temu wpuści pod koszulę więcej powietrza i może choć trochę się ochłodzi.

– Pozwoli pan, że zadam inne pytanie – zwrócił się do niego Arvidsson. – Czy ustalił pan jakiś związek między zabójstwem Erika Björka a zdarzeniami w Kabulu, czy to tylko kolejne spekulacje?

Bill nie odzywał się przez parę sekund. Nie chcąc wprost kłamać, musiał bardzo uważnie dobierać słowa. W przeciwnym razie byłby zmuszony opowiedzieć historię o homoseksualnych mężczyznach uprawiających grupowy seks i próbie przemytu heroiny.

– Wciąż nad tym pracujemy – odpowiedział po chwili spokojnym tonem.

Gdy wypowiadał te słowa, przyszło mu na myśl, że wkrótce przyjdzie mu za nie zapłacić stanowiskiem.

– A co z tą sprawą dotyczącą ambasadora, o której pan wspomniał poprzednim razem? – drążył dalej dyrektor sztabu, który sprawiał wrażenie, że ma w zanadrzu cały arsenał pytań.

– A konkretnie?

– Twierdził pan, że został zamordowany.

– Wciąż jestem skłonny tak sądzić.

– Jest pan skłonny? – wtrącił sekretarz, lecz Arvidsson nie dopuścił go do głosu.

– Niech pan posłucha – mówił dalej do Billa. – O piętnastej mamy konferencję prasową. Będzie na niej mowa wyłącznie o udanej operacji szwedzkich i afgańskich sił, dzięki której udało się uratować naszych dyptomatów. To znaczy, że nie zostanie na niej powiedziane nic na temat ambasadora, który odebrał sobie życie w Kabulu, ani na temat zabójstwa w Sztokholmie. Zrozumiano?

Bill nie odpowiedział. Dostrzegł jednak kątem oka, że Alice Bohman

żarliwie kiwa głową. „Cholerna oportunistka” – pomyślał ze złością.

– Jak więc zamierzają się państwo zająć śmiercią ambasadora? I co ma się stać ze zwłokami? – zapytał.

– To sprawa Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

– Rozumiem – odparł Bill i od razu pomyślał, że na szczęście to on bierze udział w tej farsie, a nie Amanda.

Był pewien, że ona nie zadowoliliby się decyzjami przełożonych. Nie dlatego, że kierowali się wyłącznie polityką. Ona dążyłaby przede wszystkim do tego, by została wymierzona sprawiedliwość. „Prawda to prawda” – powtarzała. „Nieważne, jak bardzo jest dla nas niewygodna”.

– Może pan uznać swoje zadanie za zakończone – oznajmił Billowi sekretarz. – Dziękujemy za pańskie rady dotyczące wizyty prezydenta Afganistanu, ale teraz niech pan będzie łaskaw zostawić sprawy polityki w naszych rękach.

– Z przyjemnością – odrzekł Bill.

Wstał od stołu i opuścił salę.

Za plecami usłyszał jeszcze, jak Alice Bohman się kaja i przeprasza sekretarza w jego imieniu.

Amanda obudziła się, kiedy koła samolotu dotknęły płyty lotniska Arlanda pod Sztokholmem. Idąc do postoju taksówek, z przyjemnością wciągała do płuc chłodne powietrze szwedzkiego lata. Poczowała jego delikatny dotyk na skórze. Wciąż miała na rękach cieniuteńką warstewkę kurzu i ziarenka piasku we włosach.

W kieszeni zabręczczała komórka. Amanda zerknęła na wyświetlacz i zobaczyła powitalny esemes od operatora, dwie nieodebrane rozmowy i wiadomość od André. Przemknęło jej przez myśl, że już dawno tak się do niej nie dobijał. Zaczęła czytać esemes, wsiadając do pierwszej wolnej taksówki.

„Amando, odsłuchałem twoją wiadomość, ale niestety, nie mogę się z tobą spotkać. Annika ma nawrót choroby nowotworowej piersi. Muszę się teraz skupić na rodzinie, nie mam czasu na nic innego. Skontaktujmy się, kiedy każde z nas ogarnie najpilniejsze sprawy”.

Przeczytała wiadomość jeszcze raz, a potem znowu. I jeszcze kilka razy.

„Jak to: ogarnie najważniejsze sprawy?” – powtarzała w myślach z niedowierzaniem. „Spodziewamy się dziecka, a on kończy nasz związek esemesem?”

Nie tak wyobrażała sobie powrót do domu. Zaledwie przed pięcioma dniami omawiali wspólny wyjazd do Rzymu, a teraz nagle się okazało, że w życiu André nie było miejsca ani dla niej, ani dla maleństwa rosnącego w jej brzuchu. Otarła łzy wierzchem dłoni i spojrzała na przesuwający się za oknem krajobraz.

Po niespełna trzydziestu minutach dostrzegła z autostrady E4 budynek swojego wydziału w Sörentorp. Zapadł już zmrok i Bill był jedyną osobą na parking. Amanda sięgnęła do zapięcia łańcuszka na szyi. Zdjąwszy go, zważyła medalion w dłoni i włożyła go do kieszeni marynarki. Zanim wysiadła z taksówki, wysłała jeszcze wiadomość do André.

„DUPEK”.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że już wróciłaś – powiedział Bill, obejmując ją na powitanie. – Na dodatek czysta, pachnąca i w jednym kawałku.

– Wybacz mi szczerść, ale wyglądasz na co najmniej tak zmordowanego jak ja – odpowiedziała z uśmiechem.

Widziała, że Billowi naprawdę ulżyło na jej widok. Już wiele razy witali się przy podobnych okazjach, choć nie zawsze było im do śmiechu.

– Aha, żebym nie zapomniał, to teraz ci powiem, że FBI przysłało propozycję, żeby ktoś od nas wziął udział jako instruktor w zaawansowanym szkoleniu w parze z jednym z ich negocjatorów. Może to coś dla ciebie?

Bill wciąż trzymał dłonie na ramionach Amandy i nie spuszczał z niej wzroku. Jak zwykle imponował jej optymizmem i dobrą energią.

– Kiedy? – zapytała, zarzucając na plecy czarną torbę podróżną.

„Typowe, od razu wpadam w kierat” – pomyślała. Teraz jednak nie było dla niej oczywiste, że będzie mogła spędzić parę miesięcy w Quantico.

– To pięć wyjazdów wiosną w przyszłym roku. Choć pierwszy jest już pod koniec stycznia. Ale nie wyglądasz na zachwyconą tą propozycją.

Podnosząc drugą torbę, Amanda dostrzegła kątem oka, że Bill się jej przygląda.

– Byłoby super – odparła. – Ale wstrzymajmy się na razie z odpowiedzią.

Miała świadomość, że w tym czasie będzie już w zaawansowanej ciąży, być może nawet na zwolnieniu. Ściągnęła lekko usta na tę myśl.

– Chcą wiedzieć jak najszybciej, ale zastanów się dzień lub dwa – rzucił lekko Bill. – Musisz też wrócić do domu duchem, nie tylko ciałem.

Ruszył przodem. Amanda, idąc za nim, poczuła, że nachodzą ją dobrze znane, trochę sprzeczne myśli. Było tak za każdym razem, kiedy wracała do domu z kraju pogrążonego w chaosie. Z jednej strony cieszyła się z powrotu do uporządkowanej Szwecji, z drugiej jednak odczuwała dziwną pustkę. Tutaj ludzie zjawiali się o umówionym czasie, powietrze było czyste i nikt nie miał wątpliwości, że każdego obowiązują te same zasady. Przynajmniej do pewnego stopnia.

Po jakimś czasie zmieniała się jej perspektywa i miejsce krwawych zamachów na powrót zajmowały banalne problemy, na przykład dociekanie, kto nie uprzątnął po sobie pustych łusek na strzelnicy, albo bezowocne dyskusje na temat tego, czy trampolina na basenie powinna być wyższa.

– Wybacz, że wciągam cię tak od razu w robotę, ale jest coś, co muszę ci jak najszybciej pokazać – rzucił przez ramię Bill.

– To nie na mnie czekają w domu żona i dzieci – odparła, przeciskając się z torbami przez bramkę.

Zdziwiło ją, że Bill nie odpowiedział, ale to nie był dobry czas na pytanie go o relacje z żoną.

– Wiem, jak bardzo nie lubisz pozostawiać niezakończonych spraw, ale Ministerstwo Sprawiedliwości nie mogło dobitniej dać mi do zrozumienia, że mamy już się tym nie zajmować. Uznali nasze zadanie za zakończone.

– No cóż, na szczęście udało mi się strzelić parę goli – powiedziała z filuternym uśmiechem.

– Masz na myśli tego ich ministra?

Amanda poczuła na sobie uważny wzrok Billa. Miała świadomość, że Rassoul to zakazany temat.

– Nie, no skąd – odparła szybko. – Ale udało mi się załatwić transport zwłok ambasadora tym samym samolotem, którym przyleciałam.

– No coś ty?! Naprawdę? – wykrzyknął Bill, siadając na kanapie w swoim gabinecie.

– Pewnie w tej chwili jest w pobliżu zakładu medycyny sądowej – potwierdziła spokojnym tonem i przetała palcem tarczę zegarka.

Na podłodze stała duża kwitnąca roślina w białej donicy. Obsypana była białymi, różowymi i niebieskimi kwiatami. Tuż obok leżał pakunek owinięty w papier domu towarowego NK.

– Hortensja i perfumy dla Sofii? – zapytała Amanda, zerkając na Billa.

Potwierdził skinieniem głowy i zabębnił palcami w blat stolika. Amanda dostrzegła litery na jego nadgarstku.

– Co znaczy śr Br? – spytała.

Bill westchnął ciężko.

– To, że zapisałem nas na tak zwane otwarte spotkanie grupy AA w Brommie w najbliższą środę.

– Pójdzie z tobą?

– Szczerze mówiąc, nie wiem. Ale musimy... musimy spróbować.

Amanda podeszła do Billa i go przytuliła.

– Gratuluję dobrej decyzji – szepnęła.

– No cóż... chyba już najwyższy czas. Ale teraz mi opowiedz, jak ci się udało tak szybko załatwić transport zwłok – powiedział z ożywieniem,

klepnąwszy otwartą dłońią w swoje udo.

Amanda wzruszyła ramionami. Na stoliku stała wypełniona po brzegi puszka słodyczy, a obok tradycyjne pudełko do przechowywania żywności, do którego należało wrzucać pieniądze. Sięgnęła po nie i potrzęsnęła, ale jak zwykle nie było tam ani jednej korony, tylko karteczki z ręcznie zapisanymi kwotami, jakie koledzy zobowiązali się wrzucić. Nie namyślając się wiele, wbiła zęby w wafelek, a do pudełka wrzuciła wymiętą jednodolarówkę.

– No wiesz, w takiej sytuacji mówi się o wyjątkowo wrażliwej przesyłce, wymachuje się wszystkim przed nosem paszportem dyplomatycznym i takie tam.

Trudno jej było nie zrobić miny triumfatora, bo Bill patrzył na nią z podziwem i kiwał głową.

– A co powiedział personel hotelu?

– Na zewnątrz wypowiadali się równie oględnie. Zależy im na dyskrecji, a hotel nie zyskałby, gdyby zaczęto mówić, że w jednym z pokoi leży martwy ambasador.

– A jak to wyglądało w praktyce?

– Pomógł mi dowódca naszego oddziału i jeden z chłopaków, który był na akcji odbicia zakładników. Zawieźliśmy ciało w trumnie bezpośrednio na lotnisko. Zdążyliśmy w ostatniej chwili – dodała, strzepując z koszuli okruszki wafelka.

Nagle ubranie wydało jej się za ciasne. Rozpięła pasek i zrzuciła buty na podłogę. Postanowiła w myślach, że pierwszą rzeczą, jaką zrobi po powrocie do domu, będzie test ciążowy. Niepotrzebnie, bo jej ciało nie pozostawiało żadnej wątpliwości, lecz mimo to chciała zobaczyć dowód na własne oczy.

Wciąż nie potrafiła pojąć, że w jej brzuchu rośnie nowe życie.

– W ostatniej chwili? – powtórzył Bill. – Masz na myśli samolot?

– Nie. Smród.

Bill uniósł brwi.

– W całym pokoju śmierdziało już śmiercią – ciągnęła Amanda. – Mimo że obniżyłam temperaturę do minimum. Gdybyśmy przyjechali później, pewnie nie udałoby się nam załatwić tego tak dyskretnie.

– Dzięki temu wkrótce poznamy wyniki sekcji.

– No właśnie – podsumowała, rozsiadając się wygodnie na kanapie.

Amanda postawiła sobie za punkt honoru, by zwłoki Svena Leijonhufvuda zostały przebadane przez szwedzki personel. Zakład medycyny sądowej

zobowiązał się do szybkiego działania i dostarczenia raportu z badania już następnego dnia. Amanda była przekonana, że gdyby ambasador rzeczywiście zamierzał odebrać sobie życie, nie fatygowałby się w tym celu do Sereny. Jaki też był cel rezerwowania luksusowej wycieczki do Dubaju? Była pewna, że Sven nie zginął z własnej woli, i zamierzała to udowodnić. Niezależnie od tego, co myśleli o tym ważniacy z ministerstwa. Oburzało ją, że wykazali obojętność, dowiedziawszy się, że Rassoul kazał zabić dyplomatów, ale to było o wiele trudniejsze do udowodnienia niż zabójstwo.

Bill zrobił zrezygnowaną minę i włączył telewizor. Na ekranie pojawił się zatrzymany obraz z prezydentem siedzącym na wybujałej jak drożdżowe ciasto brązowej skórzanej kanapie. Amanda natychmiast rozpoznała logo afgańskiej telewizji informacyjnej.

– Posłuchaj tego – powiedział Bill, włączając nagranie.

W kadrze pojawił się mężczyzna ubrany w elegancki garnitur. Wszedł zdecydowanym krokiem i usiadł na drugiej kanapie, przewidzianej dla gości programu.

Kiedy odwrócił twarz do kamery, Amanda zamarła.

Jego głos zabrzmiał o wiele bardziej znajomo niż powinien, biorąc pod uwagę, jak krótko trwało ich spotkanie.

W dole ekranu pojawił się pasek z napisem:

PORWANI SZWEDZCY DYPLOMACI UWOLNIENI DZIĘKI WSPÓLNYM
WYSIŁKOM SZWECJI I AFGANISTANU

– Co za skurwysyn! – Amanda nie wytrzymała. Kilkakrotnie przeczytała tekst na pasku, słuchając, jak minister Rassoul zdaje relację ze sprawnie przeprowadzonej operacji, podczas której ramię w ramię działały siły szwedzkiej i afgańskiej policji.

– Po co on o tym w ogóle mówi? – odezwała się, nie mogąc oderwać oczu od ekranu.

To, co ten człowiek nazywał wzorową współpracą, było zazartą walką, by dotrzeć na miejsce przed afgańskim oddziałem i uratować życie dyplomatów.

– Chce zwyczajnie zapunktować, jak to polityk – odparł Bill, a potem powiedział Amandzie o zaproszeniu dla Rassoula.

Po dwudziestu minutach Amanda знаła już przebieg ostatniego spotkania w ministerstwie. Takiego obrotu spraw się nie spodziewała. A teraz nie dość,

że ten kłamca miał się grzać w świetle dyplomatycznego splendoru, to jeszcze robił z siebie bohatera.

– A biorąc pod uwagę to, że wkrótce przyjedzie do Szwecji – mówił dalej Bill – ma powody, by sprzedawać się medialnie w taki właśnie sposób.

Amandzie nie mieściło się w głowie, że ten drań, który wymigał się od spotkania z nią, siedział teraz na kanapie w studiu telewizyjnym i chełpił się sukcesem operacji, którą za wszelką cenę próbował sabotować. W dodatku już niebawem miał pojawić się w Sztokholmie i również tutaj przypisywać sobie sukces, który ona i koledzy okupili tak wielkim wysiłkiem.

– Musimy wytłumaczyć w ministerstwie, jak to wyglądało naprawdę, przecież...

– Uwierz mi, nie warto. Próbowałem tak bardzo, że zrobiło się naprawdę nieprzyjemnie, a oni i tak nie zmienili zdania.

Amanda cofnęła nagranie i jeszcze raz wsłuchiwała się w każde słowo ministra Rassoula. Przy odrobinie wysiłku potrafiła go nawet zrozumieć i nie potrzebowała angielskich napisów.

A potem nagle to zobaczyła.

Mój Boże!

Mój Boże!

Mały palec lewej dłoni ministra zdobił cienki złoty pierścionek wysadzany kamykami lapis-lazuli.

Wstrzymała oddech i przełknęła ślinę, czując zbliżającą się falę mdłości.

– Bill, wydaje mi się, że... to chyba on... widzisz ten pierścionek?

Wypowiedziała te słowa ledwie słyszalnym głosem.

– Co mówiłaś?

– Zatrzymaj to – szepnęła i zaczęła czegoś szukać w plecaku.

Po chwili wyjęła notatnik, a z niego zdjęcie.

Trzech nagich mężczyzn podczas aktu seksualnego.

Afgańczyk oraz dwóch Szwedów. Obaj Szwedzi już nie żyli, ale ten trzeci wciąż żył.

Miał się bardzo dobrze.

– Bill – odezwała się ponownie, kładąc fotografię na stole i jeszcze raz cofając nagranie o parę sekund.

Zatrzymała obraz, kiedy Nur Rassoul siedział bokiem do kamery z lewą dłonią opartą na kolanie. Pierścionek było teraz widać bardzo wyraźnie. Minister lekko przekrzywił głowę, ukazując ucho.

Dokładnie tak, jak na zdjęciu.

Amanda ujrzała tę samą prostą linię nosa, wysoką kość policzkową i charakterystyczne załamanie na małżowinie ucha.

Nie miała wątpliwości.

To był on.

Bill jeszcze przez chwilę spoglądał to na fotografię, to na ekran telewizora.

– A więc ten trzeci to nikt inny, jak afgański minister spraw wewnętrznych – stwierdził wreszcie, powoli kiwając głową.

– We własnej osobie – dodała Amanda z namysłem.

– Przecież go spotkałaś, nie zauważyłaś wtedy...

– To przez zarost. Na zdjęciu ma o wiele dłuższą brodę, a kiedy się spotkaliśmy, musiał być po wizycie u fryzjera.

– A pierścionek?

– Nie miał go wtedy. Na pewno bym go zauważyła. Być może miał go na łańcuszku na szyi, jak na fotografii.

– Co powiedziała ta informatorka? Że porywacze czekają na okup i że ktoś na nich poluje?

– Wcale nie czekali na pieniądze od Svena. Sven już nie żył. Erik zresztą też.

– Więc został tylko jeden.

Amanda pokiwała głową i wbiła wzrok w wiszące na ścianie wielkie logo wydziału policji, w którym pracowała. Dumna czarna pantera stała na tylnych łapach i zionęła czerwonym ogniem. Trzy złote korony wisiały w rzędzie nad jej głową na niebieskim tle. Amanda poczuła nagły przypływ sił.

– To ten skurwiel próbował wysadzić nas w powietrze po wizycie w ministerstwie – wycedziła przez zęby. – I to on zabił Svena.

– Skąd taka pewność?

– Myślał, że to Erik go szantażuje, bo to on zrobił zdjęcie.

– Więc po co miałyby zabijać Svena?

– Żeby zatrzeć wszystkie ślady. Wiesz, co by się stało, gdyby wyszło na jaw, że afgański minister pieprzy się z mężczyznami? To zakazane w tym kraju. Dlatego Farouk otrzymał rozkaz zniszczenia całego sprzętu komputerowego. Chodziło o ślady, przede wszystkim o tę fotografię. – Amanda wpatrywała się w swoje popękane paznokcie i powrastane, obolałe skórki.

Na ścianie naprzeciwko niej wisiała apteczka. Wstała szybko, przyniosła

plastry i zakleiła krwawiące miejsca.

Nie mogła sobie wybaczyć, że wcześniej nie dostrzegła związku Rassoula z próbą zamachu i śmiercią ambasadora. Karciła się w myślach za naiwność.

– A heroina? – zapytał Bill.

– Akurat to nie ma z nim nic wspólnego, tylko z Babakiem, Arashem i porywaczami.

– A zabójstwo Erika? – Bill zaczął rozmasowywać sobie skronie.

– To też nie sprawa Rassoula. Myślę, że Arash rzeczywiście chciał uciszyć Erika, boby ich wsypał.

– Wychodzi więc na to, że Hossein i Jaweed w Kabulu posłali zdjęcie dalej, do Rassoula, nie poprzestając na Svenie.

– Tak właśnie musiało być. Babak wysłał fotografię do ambasadora i zażądał heroiny. Kumple Arasha mieli go dodatkowo nastraszyć i dostarczyć pakunek. Widocznie rozpoznali na zdjęciu ministra i postanowili zarobić jeszcze więcej na boku – podsumowała Amanda, czując, jak wstępuje w nią nowa energia.

– Zaczęli szantażować ministra – dodał Bill.

– No właśnie. – Amanda już rysowała w notatniku linię czasu.

Zamierzała wytłumaczyć wszystko od nowa urzędasom w ministerstwie. Bill podniósł się z kanapy i przyniósł ze swojego biurka stertę papierów. Wracając, ukrył ziewnięcie. Amandzie przemknęło przez myśl, że jej szef wygląda na straszliwie zmęczonego.

– Tore załatwił historię połączeń z telefonu ambasadora – powiedział, podając jej plik kartek.

– To może być ciekawe – odparła. – Jak daleko wstecz?

– Jakiś miesiąc. Ale jest tu całe mnóstwo afgańskich numerów, więc przeanalizowanie tego zajmie ci pewnie sporo czasu.

Amanda już go nie słuchała. Przeglądała swój notes, a potem spojrzała na ostatnią stronę wydruku.

Wszystko się zgadzało.

Mniej więcej w tym samym czasie, w którym Sven zameldował się w Serenie, jego telefon łączył się z dwoma afgańskimi numerami oraz jednym szwedzkim, przez centralę MSZ-etu.

Nie było sensu sprawdzać tego ostatniego.

Amanda była pewna, że jeden z pozostałych dwóch należał do osoby, z którą ambasador zamierzał się spotkać w hotelu.

– To co? Spróbujemy i zobaczymy, kto odbierze? – zaproponował Bill.

Amanda zdążyła już dopaść do stojącego na biurku telefonu stacjonarnego. Wystukała dwa zera, a potem ostatni numer na liście. Po piątym sygnale odezwała się poczta głosowa.

Welcome to the Swedish Embassy, we are unable to...

Rozłączyła się. „No jasne” – pomyślała. Sven dzwonił przecież do Alego, który czekał na niego przed hotelem. Pewnie dał mu znać w tej samej chwili, w której się zameldował.

Wzięła głęboki oddech i wystukała drugi numer. Bill stanął obok i włączył głośnik. Po szóstym sygnale Amanda zrobiła zrezygnowaną minę i spuściła wzrok. Już miała odłożyć słuchawkę, kiedy coś zatrzeszczało i odezwał się męski głos. Przemówił perfekcyjną angielszczyzną:

– *Hello, Rassoul is speaking...*

Amanda ponownie głęboko odetchnęła, choć poczuła, jakby na jej klatkę piersiową spadł wielki ciężar.

– *Sorry mister, wrong number* – rzuciła szybko i się rozłączyła.

Spojrzała na Billa.

– *Zadzwoń do tego sekretarza stanu i poproś o natychmiastowe spotkanie.*

Amanda nie potrafiła oderwać wzroku od wielkich dłoni sekretarza stanu. Nie tylko dlatego, że lepiej pasowałyby do rosnącego drwala, lecz także z powodu tego, iż były to najstaranniej wypielęgnowane dłonie, jakie kiedykolwiek widziała. Żadnych nierównych paznokci, zerwanych do krwi skórek. Ani jednej plamki. Przesuwał palcami łańcuszek od okularów.

– Dziękujemy, że zgodził się pan nas przyjąć – powiedział Bill i usiadł przy stole, rezygnując z dalszych grzeczności.

– Jeśli państwo myślą, że skłonią mnie do zmiany zdania w sprawie afgańskiej delegacji, proszę nie tracić czasu. Maszyna ruszyła, przygotowania idą pełną parą – odrzekł sekretarz, demonstracyjnie spoglądając na zegar na ścianie.

– Co pan ma na myśli? – zapytał Bill i odchylił się na oparcie krzesła.

– Program wizyty jest już gotowy. Minister spraw wewnętrznych zostanie oficjalnie powitany na uroczystej ceremonii.

– Ale dlaczego? – spytała Amanda, położywszy otwarte dłonie na blacie stołu.

Siedziała wyprostowana jak struna i patrzyła prosto na sekretarza. Ten wyglądał na bardzo niezadowolonego. Najwyraźniej nie przywykł do rozmów z inspektorami policji, a tym bardziej takimi, którzy kwestionowali jego decyzje.

– Nie zaszkodzi trochę pompy, żeby podkreślić, jak ważna jest dobra współpraca między naszymi krajami. – Tejler szeroko rozłożył ręce.

„Pompa dla takiego sukinsyna” – pomyślała Amanda ze złością. Wiedziała, że kłamstwa Rassoula na temat owocnej współpracy miały jedynie na celu podtrzymać kosztowne zaangażowanie Szwecji w rozwój Afganistanu. Wyjęła z plecaka teczkę, położyła ją na stole i przesunęła w stronę sekretarza stanu.

– Zainteresuje pana to, co jest w środku – powiedziała, wciąż nie spuszczać wzroku z Tejlera.

Sekretarz w milczeniu zaczął przeglądać dokumenty.

Przez chwilę otwierał i zamykał usta jak złota rybka. Amanda śledziła każdy jego ruch. Potem w końcu uniósł brwi, lecz jego oczy wciąż spoczywały na tym, co znajdowało się w teczce.

– Na zdjęciu widzi pan tego samego mężczyznę, którego zaprosił pan z oficjalną wizytą do Szwecji. Uprawia seks z zamordowanym ambasadorem Leijonhufvudem i zamordowanym Erikiem Björkiem – oznajmiła chłodnym tonem.

Tejler zamknął oczy.

– I dlaczego, na litość boską, mi to teraz pokazujecie?

– Podejrzewamy, że to był powód, dla którego minister Rassoul kazał sabotować operację uwolnienia Ingrid Larsson i Mikaela Berga – wyjaśnił Bill.

– I dlatego wszyscy porywacze zostali zabici na miejscu – dodała Amanda.

Przed oczami stanęła jej martwa kobieta z dziurą w czole, patrząca przed siebie pustym wzrokiem.

– Stop, stop, stop! Nie nadążam! – Sekretarz podniósł ręce do góry, jakby się poddawał.

– Ambasador Leijonhufvud od dłuższego czasu sypiał z Erikiem Björkiem. Jak pan widzi na zdjęciu, w podobnym celu spotykali się również z ministrem Rassoulem – powiedziała Amanda.

– Tak, dziękuję za wyjaśnienie, ale...

Tejler nie zdążył dokończyć zdania, bo Amanda weszła mu w słowo:

– Co to znaczy? Kiedy zdjęcie wpadło w niepowołane ręce, i ambasador, i minister otrzymali osobne listy z pogrózkami. Leijonhufvud od bandytów w Sztokholmie z żądaniem przysłania do Szwecji heroiny, a Rassoul od kryminalistów z Kabulu z żądaniem zapłaty dużej sumy. W razie niespełnienia żądań zdjęcie miało zostać wysłane do prasy.

– I co potem?

– Minister Rassoul postanowił sprzątnąć ambasadora, żeby zminimalizować ryzyko skandalu. Naszym zdaniem o szantaż podejrzewał Erika Björka, bo to on był autorem fotografii.

– To się wydaje strasznie skomplikowane. Do czego państwo zmierzają?

– Do tego, że minister Rassoul zlecił albo osobiście zamordował Svena Leijonhufvuda w hotelu Serena.

Amanda tłumaczyła dalej, aż dobiegła do ostatniego telefonu do Rassoula.

Wyjaśniła też, jak śmierć Erika Björka łączy się z porwaniem w Kabulu.

Sekretarz siedział długą chwilę w milczeniu.

– Ale przecież Sven był żonaty i miał rodzinę – powiedział w końcu.

– To akurat nie ma w tej chwili żadnego znaczenia – odparła Amanda. – Najistotniejsze jest to, że zaprosili państwo do Sztokholmu jego zabójcę.

– Oczywiście nie interesuje mnie jego życie prywatne, dopóki nie szkodzi ono interesowi naszego kraju – podjął sekretarz. – To nie będzie dla nas dobra reklama, jeśli się wyda, że ambasador Szwecji sypia z wysoko postawionymi afgańskimi politykami.

– Sypiał – poprawiła go Amanda.

Tejler wbił w nią twarde spojrzenie. W jednej chwili pomieszczenie, w którym siedzieli, wydało jej się ciasne i duszne. Zaciśnęła usta.

– Z tego co wiem, nie ma dowodów na to, że Sven został zamordowany, ale proszę mi zostawić to zdjęcie. Zobaczę, co da się zrobić – odparł sekretarz nieco łagodniejszym tonem.

Amanda wyjęła z kieszeni żakietu pendrive i położyła go na stole przed Tejlerem. Sekretarz natychmiast zgarnął go swoją wielką dłonią.

Amanda się uśmiechnęła.

– Oczywiście zachowałam kopię – powiedziała. – Za parę godzin będę też miała raport z sekcji zwłok ambasadora. – Odczekała chwilę, chcąc się upewnić, że Tejler dobrze zrozumiał jej słowa. – W tej sytuacji radziłabym panu odwołać wizytę ministra Rassoula do czasu wyjaśnienia sprawy śmierci ambasadora – dokończyła.

– A co, jeśli wizyta nie zostanie odwołana?

– Zdjęcie i raport z sekcji mogą wyciec do mediów, a wtedy pogorszy się tak cenna dla pana współpraca między naszymi krajami.

– Jak pani śmie mi grozić, jestem...

– A ja jestem policjantką i mam powody podejrzewać, że doszło do zabójstwa szwedzkiego ambasadora. Nie zaryzykuję swojej kariery dlatego, że pan chce zatrzeć ślady zbrodni.

– To chyba wszystko – odezwał się Bill, który milczał od dłuższej chwili.

Tejler wciąż obracał w palcach łańcuszek od okularów. Na moment zaciśnął wargi, a potem głośno mlasnął.

– Proszę dać znać, jeśli będzie pan miał problem z odnalezieniem w strukturach szwedzkiej policji właściwej jednostki zajmującej się tą sprawą – powiedziała na pożegnanie Amanda. Uśmiechnęła się szeroko

i wyszła z pokoju.

Stanąwszy w progu mieszkania na Parkgatan, ciężko westchnęła. Wnętrze wymagało wietrzenia, choć po ponad sześciu tygodniach nieobecności mogła się spodziewać czegoś o wiele gorszego. Poszła prosto do łazienki, po drodze wyjmując z opakowania test ciążowy. Kiedy skończyła, przeszła do kuchni i nalała wody do ekspresu. Po chwili w powietrzu unosił się boski zapach kawy.

– Nie ma jak w domu – mruknęła pod nosem, upijając pierwszy łyk i kładąc na stole obok filiżanki test.

Na jej oczach w małym prostokątku pojawiły się dwie pionowe kreski. Nie było już żadnych wątpliwości.

Zacisnęła pięść i wykonała zwycięski gest.

W marcu miała urodzić dziecko.

Wróciła do przedpokoju i wygrzebała z plecaka brązową zwiniętą kopertę. Pomacała jej prawy dolny róg.

Wyczuła zgrubienie.

Był tam. Drugi pendrive.

Polizała klej na pasku i zalepiła kopertę. Potem, ogarnięta nieco uroczystym nastrojem, włączyła *Cztery pory roku* Vivaldiego i tanecznym krokiem, w rytmie pierwszej części *Lata*, udała się do garderoby, w której trzymała sejf.

Epilog

Amanda siedzi naprzeciwko swojej matki przy kuchennym stole w dwupokojowym mieszkanku w domu opieki przy Fridhemsplan. Tasuje karty. Potem kładzie dwie idealnie równe kupki na kwiecistej ceracie. Ona i Eva nadrabiają czas stracony przez długie rozstanie, grając co wieczór w wista i popijając kawę.

Lekarz Evy twierdzi, że spokojna atmosfera i stymulujące zajęcia mogą poprawić stan pacjenta po udarze. Amanda powzięła więc mocne postanowienie, że zapewni matce odpowiednie warunki do rehabilitacji. Zawsze kiedy Eva ma problem ze sformułowaniem zdania, Amanda podsuwa jej kartkę i długopis. Wydaje jej się, że z każdym dniem jest odrobinę lepiej.

Gdy wybija siódma, robią obowiązkową przerwę. Amanda włącza telewizor i pomaga Evie usadowić się w fotelu.

Prezenterka programu informacyjnego mówi o ostatnich wydarzeniach w Syrii i o narastającej fali uchodźców. Amanda słucha jednym uchem, popijając wodą tabletkę na chorobę lokomocyjną, w nadziei, że lek trochę złagodzi mdłości.

Po chwili na ekranie telewizora pojawiają się archiwalne zdjęcia z uroczystego otwarcia ambasady Szwecji w Kabulu w 2008 roku. Amanda ucisza gestem dłoni Evę, która próbuje jej coś powiedzieć. Prezenterka mówi, że policja wszczęła śledztwo w sprawie nagłej śmierci ambasadora. Chwilę później znikają zdjęcia tej placówki. Kobieta dodaje na zakończenie materiału, że MSZ odmówiło komentarza na temat ewentualnego związku tej sprawy z odwołaną wizytą prezydenta Afganistanu.

Podziękowania

Powieść *Cztery dni w Kabulu* nie powstała z dnia na dzień. Pisałam ją dwa lata. A potem zrozumiałam, że aby to była prawdziwa książka, muszę znaleźć wydawcę, który będzie gotów na poważnie się w nią zaangażować. Miałam szczęście, trafiając na Christiana Manfreda w wydawnictwie Wahlström & Widstrand, który wprawną ręką pomógł mi uporządkować manuskrypt. Później zjawił się redaktor Christoffer Nilsson i to dzięki niemu tekst przybrał ostateczny kształt. Dziękuję Wam obu za zaangażowanie i pomoc. Bez Was nie trzymałabym dzisiaj w ręce mojej książki.

Gdy pisałam tę powieść, czytali ją moi bliscy i przyjaciele. Dziękuję Malin, Mii, Carlowi-Magnusowi, Fredrikowi, Sofii, Helenie, Henrikowi, Lindzie i Mackan. Specjalne podziękowania ślę też Tobie, Kristino. Wszyscy przyczyniliście się do tego, że pracowałam z wielkim zaangażowaniem. Dziękuję też tym, którym wetknęłam swój tekst, domagając się komentarzy. We wdzięcznej pamięci mam też wyspę Ko Lanta za idealne warunki do pisania.

Jednak najgorętsze podziękowania należą się Johanowi. Za wsparcie, za to, że zająłeś się wszystkim, abym mogła się skupić na pracy, a przede wszystkim za to, że we mnie wierzyłeś.

Opisywane przeze mnie wydarzenia są fikcją. Bohaterowie nie są wzorowani na prawdziwych postaciach. Z jednym wyjątkiem. Inspiracją dla postaci Torego był Torsten.

Dzięki, Torstenie.

-
- 1 Rikskrim, Rikskriminalpolis – jednostka szwedzkiej policji zajmująca się zwalczaniem przestępczości zorganizowanej o charakterze krajowym i międzynarodowym oraz koordynująca pracę jednostek policji lokalnej w sytuacjach kryzysowych. Po reorganizacji struktur szwedzkiej policji od 2015 roku zastąpiona przez Narodowy Wydział Operacyjny (Nationella operativa avdelningen). [Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki].
 - 2 International Security Assistance Force – Międzynarodowe Siły Wsparcia Bezpieczeństwa – struktura wojsk operacyjnych wystawiona głównie przez siły zbrojne państw członkowskich Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego zajmująca się utrzymaniem pokoju w Afganistanie.
 - 3 The Swedish International Development Cooperation Agency – szwedzka agencja rządowa działająca na rzecz walki z biedą i głodem na świecie.
 - 4 Svenska Afghanistankommittén (SAK) – szwedzka organizacja pozarządowa utworzona w 1980 roku wdrażająca programy edukacyjne i rozwojowe w Afganistanie.
 - 5 EUPOL Afghanistan – misja policyjna Unii Europejskiej mająca na celu wspieranie afgańskich władz w odbudowie struktur służby policyjnej.
 - 6 Försvarets radioanstalt – agencja rządowa podległa szwedzkiemu Ministerstwu Obrony Narodowej mająca za zadanie monitorowanie i ochronę systemów łączności oraz wspieranie szwedzkich władz w zakresie bezpieczeństwa.
 - 7 Baczczebazi – praktykowany do dziś w Afganistanie, głównie wśród plemion pasztuńskich, obyczaj prostytucji małych chłopców. Chłopcy ubrani w damskie stroje tańczą przed męską publicznością, a jeden ze starszych mężczyzn upatruje sobie tego, z którym odbędzie stosunek.
 - 8 National Directorate of Security – służby wywiadowcze Islamskiej Republiki Afganistanu.